SPRAWY OBCE

Pismo kwartalne

Grudzień 1930 Zeszyt V

TREŚĆ

SPRAWY OBCE

PISMO KWARTALNE

ZAŁOŻONE PRZEZ

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO

Tom II

1930 - 1931

POD REDAKCJĄ

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO
i HENRYKA MOŚCICKIEGO



10

WARSZAWA





DRUKARNIA ARTYSTYCZNA, WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 47

SPIS RZECZY.

ARTYKUŁY

KRONIKA

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Str

RECENZJE.

SPIS DZIEŁ OMÓWIONYCH.

SPRAWY OBCE

Pismo kwartalne

Grudzień 1930 Zeszyt V



Drukarnia Wł. Łazarskiego
Warszawa, Złota 7/9

RAJNOLD PRZEZDZIECKI.

Z DZIEJÓW DYPLOMACJI POLSKO-PRUSKIEJ

Po przywróceniu niepodległości, gdy Polska nawiązywać zaczęła stosunki dyplomatyczne ze wszystkiemi państwami, powstawać zaczęły w Warszawie liczne poselstwa i ambasady. W wielu wypadkach było to odnowieniem starożytnych stosunków, tak że nowoprzybywający dyplomaci mogli się zaraz powołać na długi szereg poprzedników na placówce warszawskiej. Niektórzy mogli nawet wskazać gmachy lub choćby miejsca, gdzie stały pałace, w których ci ich poprzednicy posłowali nieraz świetnie i hucznie przy Jego Królewskiej Mości i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jednak żadne z tych dawnych poselstw nie posiadało własnego gmachu, oprócz jednego: przy ul. Bielańskiej pod Nr. 5 stał dwór obszerny *entre cour et jardin,* oznaczony na dawnych planach Warszawy XVIII wieku jako *Brandenburger Hof.* Ponieważ od 1700 roku elektorowie nosili już tytuł królów pruskich, nazwa ta oznaczać się zdaje, że tu mieściło się jeszcze w XVII wieku poselstwo elektorów brandenburskich. Nie była to zresztą pierwsza posesja Hohenzollernów w Warszawie, bo jeszcze dawniej, tam gdzie później powstała kamienica Biskupów Krakowskich przy ulicy Miodowej (tak zwany pałac Sołtyka), Jerzy Fryderyk, Książę Pruski, posiadał rezydencję w końcu XVI wieku. — Wszystko to dowodzi ciągłości i ścisłości stosunków między obu dworami, a stosunki te rozwijały się w warunkach tak specjalnych i tak ważkie były w następstwa, że nie jest rzeczą obojętną przyjrzeć się, jaki to rodowód wyprowadza dzisiejsze Poselstwo Rzeszy Niemieckiej od posłów Wielkich Mi-

strzów Krzyżackich, Książąt Pruskich, Elektorów Brandenburskich, Królów Pruskich...

*

* *

Z Krzyżakami, choć wojna trwała prawie ciągle, bywały traktaty i układy, a więc i wymiany poselstw. Widziano nawet posłów krzyżackich na uroczystościach dworskich w Krakowie, naprzykład na koronacji czwartej żony Władysława Jagiełły, Królowej Zofji w 1423, na której Wielkiego Mistrza Pawła von Russdorf przedstawiali komturowie Elbląga i Torunia.

Po rozgromieniu Zakonu w 13-letniej wojnie i zawarciu pokoju w Toruniu, posiadłości krzyżackie, niegdyś na Polsce zdobyte, zostały reinkorporowane przez Kazimierza Jagiellończyka, który całe Prusy przyłączył do Korony, zostawiając niemniej na prawie lennem część ich wschodnią z Królewcem dogorywającemu już Zakonowi. Wielcy Mistrzowie przybywać będą teraz z Królewca dla złożenia hołdu królom i przysiężenia im wierności. W 1469 aktu tego dokonał w Piotrkowie Henryk von Plauen, w 1470 także w Piotrkowie Henryk von Richtenberg, w 1479 w Korczynie Marcin Truchsess, któremu towarzyszyli rajcowie miasta Królewca, składając także przysięgę wierności Królowi. Za Jana Olbrachta Wielki Mistrz Jan Tieffen po złożeniu hołdu umarł we Lwowie, dokąd przybył z wojskiem w 1497, podążając za Królem na wyprawę wołoską. Następni Wielcy Mistrzowie z rodów panujących, Fryderyk Książę Saski i Albrecht Margrabia Brandenburski, okazali się krnąbrniejsi. Wymawiali się od hołdu i przysięgi, otrzymywali poparcie i posiłki z Rzeszy Niemieckiej, podnosili nawet oręż przeciwko Królom, chociaż Albrecht rodził się z Jagiellonki, siostry Zygmunta I.

Równocześnie wrzenie religijne rozstrajało wewnętrzną organizację Zakonu, w łonie którego propagować się zaczęły zasady Lutra. Albrecht wyrzekł się ślubów zakonnych, zrzekł się tytułu Wielkiego Mistrza, ale równocześnie upokorzył się przed Królem po to, by z rąk jego otrzymać w lenno ziemie Zakonu, ale już jako świeckie, dziedziczne księstwo. — Od tej pory datuje się panowanie Hohenzollernów i związek ich rodu z Prusami.

Zakon, już bez ziemi, przeniósł się teraz do Niemiec, skąd nie przestał protestować, popierany przez Cesarza Karola V, przeciw nadaniu Hohenzollernom Prus, co na razie zdawało Księcia

Albrechta bardziej na łaskę Króla Zygmunta i łączyło go z interesem Polski.

Hołd uroczysty złożony na Rynku w Krakowie przez Albrechta, uwidoczniony na wspaniałem płótnie Matejki, wielokrotnie pendzlem, rylcem i piórem opiewany, żyje dotąd w pamięci, w tradycji narodu. Zdajemy się widzieć Albrechta klęczącego u stóp tronu Zygmuntowego i słyszeć słowa jego przysięgi, odbijające się echem o sędziwe mury Sukiennic, Panny Marji, wieży Ratuszowej i tych poważnych kamienic patrycjatu krakowskiego, stojących dotąd, niemych świadków tej dziejowej sceny:

> Ja, Albrecht Margraf Brandenburski, a także w Prusiech Książę, Burgrabia Norymberski i Pan Rugii, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili po wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi swymi poddanymi duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Miłościwemu Panu Zygmuntowi, Królowi Polskiemu i jego potomkom oraz całej Koronie Polskiej w ten sposób, w jaki winien to uczynić Książę lenny i miłośnik pokoju...

Z tą chwilą państwo pruskie zostało faktycznie założone, choć narazie małe, ubogie, zewsząd ziemiami Korony i Litwy otoczone, silne jednak dynastycznemi węzłami, które łączyły Albrechta z gałęziami domu Hohenzollernów, panującemi w Brandenburgji i w Szwabskim Ansbach'u. Solidarność ta zaznaczała się na każdym kroku wraz z troską o zapewnienie sobie wzajemnie ewentualnej sukcesji i niewypuszczenie z rodu lenna polskiego. Często też widujemy na dworze polskim posłów wszystkich trzech gałęzi domu Hohenzollernów, wówczas zwykle domem Brandenburskim zwanego, choć Książę Albrecht bywał zazwyczaj osobiście na dworze, gdyż stosunek rodzinny, jaki go łączył z Jagiellonami, i zależność jego lenna od Króla, czyniły zeń nietyle cudzoziemskiego księcia, ile raczej domownika. Sam o to dbał wielce i chciał to zaznaczyć, upominając się o prawo zasiadania w senacie koronnym. Widywano go zatem przy Królu w Gdańsku, gdzie mu towarzyszył, to na sejmie w Piotrkowie, to znów na koronacji młodocianego Zygmunta Augusta w Krakowie i na pogrzebie Zygmunta Starego w 1548. Na tym żałobnym obchodzie brał czynny udział: prowadził Królowę Bonę, kroczącą za karawanem królewskim, potem w katedrze na Wawelu przy złożeniu zwłok niósł tarczę Zygmuntową i, wedle rycerskiego zwyczaju, rozbił ją o ziemię...

Młodemu Królowi towarzyszył potem w czasie jego podróży w Gdańsku i przyjmował go w Królewcu, a w 1553 był na jego ślubie z Katarzyną, Arcyksiężniczką Austrjacką, w Krakowie. Na tej uroczystości możemy stwierdzić, z jakiej korzystał on rangi u dworu polskiego, plan bowiem królewskiego stołu został nam dokładnie przekazany: na prawo od Króla siedział Arcyksiążę Ferdynand, dalej Nuncjusz Apostolski, Ambasador cesarski, a za nim dopiero Książę Pruski, ustępujący zatem miejsca ambasadorom głów koronowanych. Pomimo tych częstych jego pobytów osobistych u dworu bywały jednak okazje, gdy przez posłów musiał się zastępować: widziano ich naprzykład w Wilnie w 1535, gdzie przybyli prosić Zygmunta I o protekcję przeciwko wystąpieniom Karola V i Rzeszy Niemieckiej w obronie praw Krzyżaków, lub w Krakowie, gdy po ślubie Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną składali w imieniu chorego Albrechta hołd nowemu Królowi, powtarzając przysięgę, niegdyś osobiście przez Księcia ojcu złożoną. Ale ciągłość interesów i bliski stosunek zmuszały Albrechta do pilniejszego jeszcze śledzenia wszystkiego, co u dworu się działo, — naznaczył więc jednego ze swoich zaufanych, Stanisława Bojanowskiego, Polaka, którego wyznanie protestanckie zbliżało duchowo do Księcia, jako swego stałego agenta przy Królu. Bojanowski był równocześnie dworzaninem królewskim, ale takie dwum panom służenie nie było rzadkością w ówczesnych zwyczajach dyplomatycznych. Bywali u dworu polskiego podobni agenci włoscy, którzy z jednej strony pisali raporty do swoich książąt, z drugiej sekretarzowali królom, a nawet używani bywali przez nich do dyplomatycznych misyj. Choć więc narażał się Imć Pan Bojanowski niekiedy na gniew Króla Jegomości, nie przestawał niemniej informować w dalszym ciągu całkiem oficjalnie Księcia Pruskiego o wszystkich u dworu zdarzeniach.

Gdy umarł w wieku sędziwym książę Albrecht I, syn jego i sukcesor przybył do Lublina w czasie pamiętnego sejmu Unji w 1569, by złożyć tam Zygmuntowi Augustowi uroczysty hołd, opisany wierszem przez Jana Kochanowskiego. Towarzyszyli Księciu przedstawiciele jego krewnych: Elektora Brandenburskiego i Margrafa na Ansbach'u, którzy otrzymali prawo dotknięcia się chorągwi, wręczonej przez Króla Księciu Pruskiemu na znak prawa do ewentualnej sukcesji lenna.

Ta solidarność całego domu Hohenzollernów zaznaczała się na każdym kroku: po nieudanych staraniach Achacego barona von Dohna, który jako poseł księcia pruskiego występował w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta z żądaniem dopuszczenia Albrechta Fryderyka do głosu przy elekcji, przybyły aż trzy ambasady Hohenzollernów na koronację Henryka Walezego: jedna od Księcia Pruskiego, druga od Elektora, trzecia od Margrafa na Ansbach'u. Ciekawem jest jak były one traktowane w tym czasie, gdy nie czyniono jeszcze różnicy między ambasadorami a ministrami pełnomocnymi i gdy każdy poseł był ambasadorem z tą różnicą, że należał albo do pierwszej kategorji, to jest do przedstawicieli głów koronowanych, lub do drugiej, obejmującej elektorów Rzeszy, książąt udzielnych, rzeczypospolite i miasta wolne. Wszyscy posłowie trzech gałęzi domu Hohenzollernów należeli oczywiście do tej drugiej kategorji, której się nie należały tak zwane „honory królewskie", niemniej pierwszym w niej był poseł Elektora Brandenburskiego, poseł Margrafa szedł dopiero po pośle Księcia Ferrary i Brunświku, a poseł Księcia Pruskiego po Siedmiogrodzkim był na szarym końcu korpusu dyplomatycznego. Wszyscy byli jakoby zadowoleni z tego rozmieszczenia, tylko poseł dumnych książąt Este z Ferrary czuł się pokrzywdzonym, że musiał ustępować miejsca Brandenburskiemu i podniósł o to protest. Widocznie jednak dwór polski faworyzował elektorów na niekorzyść dynastów włoskich, gdyż w 1605 na godach Maryny Mniszchówny z Carem Dymitrem w Krakowie obraził się znowu ambasador Wielkiego Księcia Toskańskiego, że mu wyznaczono miejsce po ambasadorze Elektora Brandenburskiego.

Niedługo jednak tak starannie utrzymywana łączność dynastyczna między Elektorami z Berlina a Książętami z Królewca miała doprowadzić do unji personalnej Prus i Brandenburgji: Albrecht Fryderyk umarł bowiem bezpotomnie jako ostatni z linji pruskiej. Z trudem i niechęcią Zygmunt III zgodził się jednak na przeniesienie lenna na linję brandenburską, — odtąd więc Polska będzie miała do czynienia z lennikami już bardziej uniezależnionymi przez fakt posiadania poza obrębem Polski, do której *de jure* Prusy należały, Elektoratu Brandenburskiego w obrębie Rzeszy.

W 1611 zatem, poprzedzony uroczystem poselstwem, przyby-

wał sam Elektor Jerzy Wilhelm, by złożyć uroczyście hołd w Warszawie Zygmuntowi III i wejść przez to w posiadanie Prus Książęcych. Odtąd jednak w nomenklaturze dyplomatycznej nazwa Prus na czas jakiś zostaje poniekąd w cieniu, ponieważ tytuł elektorski bierze nad książęcym górę, stąd też posłowie nowych władców Prus będą w potocznej mowie zwani „brandenburskimi". Ta supremacja elektoratu nad księstwem miała jednak w wewnętrznych stosunkach znaczenie głębsze i stwarzała sytuację, która dla Polski nie byłaby niekorzystną przy pomyślnych warunkach i umiejętnem jej wyzyskaniu. Prusy czuły się pokrzywdzone, uważały rządy Hohenzollernów berlińskich za tyranję obcą i zasłaniały się przed ich zachciankami samowładztwa przywilejami swemi, przez Polskę gwarantowanemi tak szlachcie, jak i miastom. Suwerenność króla polskiego była więc tarczą dla stanów pruskich przeciw absolutyzmowi elektorów, stąd coraz to większe wynikały komplikacje i drażliwość pomiędzy dworem polskim, a dworem lennego *Kurfürst'a*. Ale ci pierwsi *Kurfürst'owie,* rządzący Prusami, jak Jan Zygmunt i Jerzy Wilhelm, nie byli to jeszcze władcy potężni, którzyby groźnie występować mogli wobec Polski. Niebezpieczeństwo jednak istniało już w zarodku, z chwilą bowiem połączenia Brandenburgji z Prusami Książęcemi pod jednem berłem, polskie województwa Pomorskie Malborskie, Chełmińskie i Warmja, dzielące posiadłości Hohen zollernów na dwoje, mogły się stać dla nich na dalszą metę pokusą...

Ale któżby myślał o tem w 1621, gdy wobec ludu warszawskiego na kolanach przed Zygmuntem III już drugi z rzędu elektor, Jerzy Wilhelm, składał przysięgę wierności?

W tej dobie tak bliskich, a jednak trudnych i nieufnych stosunków pomiędzy królem a lennikami, dyplomacja miała dużo do roboty. Każda kwestja wynikająca z prawno-politycznego położenia Prus wobec Korony wymagała różnych interpretacyj, wywoływała niesłychanie skomplikowane incydenty. W ważnych, uroczystych momentach pojawiały się szumne poselstwa, złożone z przedstawicieli „Stanów Pruskich". W 1611 przybywali naprzykład Abraham burgrabia von Dohna, którego przodek już posłował, jak widzieliśmy, na elekcję Henryka Walezego, Joachim Truchsess von Wetzhausen, potomek rodu jednego z ostatnich Wielkich Mistrzów krzyżackich, i Joachim Huebner, by

omówić warunki dopuszczenia Jana Zygmunta do przysięgi lenniczej, w innych jednak okolicznościach elektorowie woleli się posługiwać osobnikami niezbyt związanymi z partykularyzmem Prus Książęcych, a bardziej sobie oddanymi agentami, choć skromniejszymi w randze. Takim właśnie długoletnim agentem dyplomatycznym Jerzego Wilhelma w Warszawie był niejaki Bergmann, znawca spraw polskich, który i w Gdańsku czas jakiś rezydował, pilnując i tam interesów Elektora. On to w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta III został powołanym do zażądania od Stanów Rzeczypospolitej dopuszczenia Elektora, jako Księcia Pruskiego, do czynnego udziału w elekcji i do prawa zajęcia miejsca w senacie polskim. Jako lenny książę, jako „pierwszy książę polski", Elektor domagał się tego na mocy praw, wynikających z inwestytury nadanej przez Zygmunta I księciu Albrechtowi Hohenzollernowi. Lecz senat, któremu Bergmann na uroczystem posłuchaniu te pretensje wyłuszczał, narazie powstrzymawszy się od odpowiedzi, po poufnych naradach dał znać Bergmannowi, że żądania Elektora, podobnie jak na poprzednich sejmach, uznane zostały za bezpodstawne. Pomimo tej odmowy Elektor przysłał uroczyste poselstwo na sejm elekcyjny. Lecz tu nowe trudności rozjątrzyły jeszcze stosunki, nietylko bowiem poselstwo elektorskie doznało tego upokorzenia, że obie izby nie uznały za właściwe zejść się na wspólne posiedzenie celem udzielenia mu audjencji, jak to czyniono dla ambasadorów monarszych, lecz ponadto taki panował nastrój podniecony przeciw Elektorowi w sejmie, że gdy po odbytej już audjencji w senacie poselstwo brandenburskie miało się udać do izby poselskiej, musiało zrezygnować w ostatniej chwili z przyjęcia, czując się obrażone pewnemi wystąpieniami posłów sejmowych przeciw osobie Elektora. Wszystkie te niepowodzenia w czasie bezkrólewia nie przeszkodziły niemniej uroczystemu wystąpieniu przedstawicieli elektorskich na koronacji Władysława IV. Na uczestniczenie w tym obrzędzie wybrał był Jerzy Wilhelm jednego ze swych zaufanych doradców, hrabiego Schwarzenberga, katolika, magnata niemającego żadnego bliższego związku z właściwemi Prusami. W Krakowie Schwarzenberg bardzo godnie był przyjęty i traktowany z pełnemi honorami, jako rzeczywisty ambasador, czego dowodem był fakt, że w czasie bankietu koronacyjnego posadzono go przy stole królewskim. Jednym z członków ambasa

dy Schwarzenberga był Jan Hoverbeck, młody człowiek, z pochodzenia flamand, ale w Polsce i z matki Polki urodzony, który oddawszy się całkiem służbie elektorskiej z czasem miał odegrać niepoślednią rolę w sprawach polskich. Już w parę lat później, w 1635, Hoverbeck odprawiał samodzielną misję przy Władysławie IV w Gdańsku, która polegała na przeciwdziałaniu tajnym intrygom Królewca, chcącego się wyswobodzić z więzów władzy elektorskiej, by za przykładem Gdańska móc korzystać ze swobód, przyznanych temu miastu przez Polskę. Po konferencjach na dworze królewskim Hoverbeck udał się na sejm do Warszawy, poczem, tym razem już tylko jako towarzysz brandenburskich pełnomocników, von Knesebecka i kanclerza Prus von Saucken'a uczestniczył w sztumsdorfskim kongresie pokojowym, na którym stanęło zawieszenie broni między Polską i Szwecją (15 września 1635). Młodość i dosyć skromne stanowisko Hoverbeck'a narazie nie popłacały w dyplomacji, bo skoro raz jeszcze w tym roku pojawił się w Warszawie na sejmie, został dość zimno przyjęty, oczekiwano bowiem ze strony Elektora godniejszego przedstawiciela. Ale zręczność jego, znajomość terenu i spraw rychło potrafiły stworzyć mu u dworu polskiego tak przyjazną atmosferę, że gdy po odbyciu z Królem Władysławem podróży po Prusach Książęcych i pobycie w Królewcu i Wilnie, został mianowany stałym rezydentem u jego dworu, Władysław IV przyjął go, serdecznie dziękując Elektorowi, że wybrał na to stanowisko człowieka dobrze mu znanego, do którego jest już „przyzwyczajony".

Jednak gdy chodziło o reprezentację na specjalnych uroczystościach, Elektor wybierał na ambasadorów nadzwyczajnych osoby bardziej znakomite. I tak naprzykład w 1637 na ślub Władysława IV z arcyksiężniczką Cecylją Renatą Jerzy Wilhelm posłał swego krewnego, Zygmunta Margrafa Brandenburskiego. Wiele było z nim kłopotu na dworze, bo pretendując widocznie do tego aby być traktowanym jako książę krwi, chciał mieć pierwszeństwo przed Królewiczem Kazimierzem, prowadząc Królowę do stołu. Nietylko tego się napierał, ale już wbrew ustalonemu porządkowi podał w rzeczy samej ramię Królowej w chwili gdy opuszczała swe pokoje, kierując się do sali bankietowej, a że zwyczaj był, aby Królowę prowadzono za obie ręce, on szedł po prawej, pozostawiając lewą rękę Królewiczowi. Co widząc ktoś

z dworzan pobiegł uprzedzić Króla o zajściu. Władysław IV, jak pisze książę Kanclerz Radziwiłł, „nie chcąc znieść aby wasal pierwszeństwo trzymał przed Królewiczem“, wezwał do siebie Margrafa Zygmunta i polecił mu osobiście iść wraz z posłem siedmiogrodzkim na przedzie orszaku. Królowę poprowadził sam jeden Królewicz Kazimierz.

W 1640 zmarł Elektor Jerzy Wilhelm, pozostawiając swe dziedzictwo młodemu Fryderykowi Wilhelmowi, temu, który z czasem miał być znany jako „Wielki Elektor“. Początki jego były jednak skromne, bo w ciężkich warunkach obejmował rządy. Do polskiego suwerena odnosił się narazie całkiem poprawnie. Nasamprzód wysłał uroczyste poselstwo do Władysława IV, aby mu notyfikować zgon ojca. Do odprawienia tej misji użył dwóch poważnych przedstawicieli szlachty pruskiej, Wolfanga von Kreuzen i Jana von Kospoth. Z objęciem jednak władzy w Prusiech nie mógł się śpieszyć, trzeba było bowiem otrzymać na to zezwolenie królewskie i być dopuszczonym do przysięgi lenniczej, co było znów uzależnione od pewnych warunków, które wymagały dłuższych pertraktacyj. W tym celu tedy we wrześniu 1641 przybywa powtórnie Wolfang von Kospoth, tym razem w towarzystwie Fryderyka Roch'a i znanego nam już Bergmanna. Dopiero po ustaleniu przez tych posłów warunków z ministrami polskimi, przybył osobiście celem złożenia hołdu Elektor Fryderyk Wilhelm do Warszawy. Chociaż strzegąc pilnie tradycji, dwór polski nie odmienił w niczem dawnego ceremonjału hołdu, nieco upokarzającego dla wasalów, niemniej sam sposób przyjęcia młodego Elektora wykazywał, jak się już czasy zmieniły i jak wiele przybyło autorytetu i powagi książętom pruskim od czasu, gdy połączyli swe drobne księstwo z Brandenburgją! — W rzeczy samej, sam Król z orszakiem wyjechał na spotkanie przybywającego Elektora za miasto. Było to 5 października 1641. Zdala ujrzano czarny orszak Fryderyka Wilhelma, którego cały dwór nosił jeszcze żałobę po ojcu.

> Naprzód 24 konie na powodzie prowadzono, potem dragonja, a po niej szlachta pruska, baronowie, grafowie jechali. Na końcu sam Elektor, młodzieniaszek lat 21, skromny, ludzki.

Tak go opisuje Albrecht Radziwiłł, który był w asystencji Króla na tem spotkaniu i patrzał, jak Elektor, spostrzegłszy Króla, pierwszy z konia zsiadł, co też i Król i Królewicz Kazimierz uczynili.

aby się z Elektorem przywitać. Poczem oba orszaki się zmieszały, Król jechał jednak sam, poprzedzany przez Elektora, któremu towarzyszył Królewicz. W pobliżu Ujazdowa Król pożegnał Elektora i powrócił na Zamek, podczas gdy Królewicz odprowadził Fryderyka Wilhelma do Ujazdowskiego zamku, który przeznaczony mu został na mieszkanie.

W dwa dni później miała się odbyć pamiętna, ostatnia uroczystość hołdu pruskiego na dziedzińcu Zamku warszawskiego. Przy bramie ustawiono tron, na stopniach którego cały dwór się uszykował. Wokoło ustawiono krzesła, na których zasiedli senatorowie według zwykłego starszeństwa. Dokoła szpalery piechoty utrzymywały porządek. Królowa Cecylja Renata naprzeciwko tronu z okna drugiego piętra przypatrywała się uroczystości. Gdy tylko Król na tronie zasiadł, przybyli czterej posłowie Elektora, którzy, przyklęknąwszy, prosili aby Pan ich był przypuszczony do złożenia przysięgi. Zgodę Króla wyraził im kanclerz, poczem o samej godzinie 4-ej przybył Elektor konno w licznej asyście. Przed stopniami tronu zsiadł z konia powitany przez dwóch Wielkich Marszałków, koronnego i litewskiego, poczem złożywszy dwukrotny ukłon przed Majestatem, zbliżył się do tronu i tu ukląkł. Na klęczkach wygłosił do Króla długą przemowę łacińską. Kanclerz Wielki Koronny odpowiedział mu w imieniu Króla, potem czytał rotę przysięgi, którą klęczący wciąż Elektor słowo w słowo powtarzał. Nakoniec Fryderyk Wilhelm wygłosił drugie przemówienie, dziękując Królowi za nadanie mu lenna. Teraz dopiero Król go podniósł i na krześle obok tronu posadził, podczas gdy dwaj posłowie książąt z domu Brandenburskiego według zwyczaju zostali dopuszczeni do dotknięcia się chorągwi pruskiego lenna, tylko co Elektorowi wręczonej, jako zaznaczenie prawa do sukcesji. Gdy ze strony Hohenzollernów tym symbolicznym gestem chciano zapewnić sobie dalsze trwanie lenna w ich domu, nawet w razie bezpotomnej śmierci obecnego Elektora, z polskiej strony czyniono inny symboliczny akt, również już tradycyjny: wojewodowie inowrocławski i brzesko-kujawski publiczną zanosili protestację przeciwko aljenacji lenna koronnego. Żeby jednak takie zastrzeżenia miały wagę praktyczną, trzeba było po temu wiele konjunktur pomyślnych! Lecz niestety konjunktury te coraz to bardziej układały się na korzyść domu Brandenburskiego, pomagając mu do coraz to pewniejszego i trwal-

szego opanowania księstwa Pruskiego i z czasem do zupełnego uniezależnienia się od suwerenności polskiej...

Tymczasem daleki był jeszcze od ziszczenia takich marzeń Elektor, gdy po skończonej długiej i nużącej ceremonji homagjalnej przeprowadzono go najprzód do apartamentów zamkowych Królewicza Kazimierza, potem do Królowej. Cecylja Renata przyjęła Elektora w obecności Królewny Anny, tak zwanej Infantki, poczem gdy czas obiadu nastał, Elektor i Królewicz podali ramię Królowej, prowadząc ją do stołu. Król i Królowa usiedli wedle zwyczaju obok siebie. Na prawo od Króla posadzono Elektora. Na lewo od Królowej — Infantkę. Królewicze Karol i Kazimierz zajęli miejsca po obu końcach królewskiego stołu.

Uroczystości związane z hołdem nie na tem się skończyły. Nazajutrz Elektor wydawał przyjęcie dla Ich Królewskich Mości w Zamku Ujazdowskim, u progu witając Ich osobiście przy wysiadaniu z karocy. U stołu siedziały tylko osoby z rodziny królewskiej i Elektor, który, jako gospodarz, zasiadł naprzeciwko królewskiej pary. Pozostali goście zajęli miejsca przy oddzielnych stołach. Na trzeci dzień Elektor podejmował specjalnie W. Kanclerza litewskiego Albrechta Radziwiłła i Podkanclerzego koronnego Jerzego Ossolińskiego, jako książąt „Św. Państwa Rzymskiego" — swych kolegów. Po wieczerzy udano się znowu na Zamek na przedstawienie galowe „Eneasza" w teatrze dworskim, które bardzo się widzom podobało. Po teatrze zatrzymał Król Elektora na kolacji, w czasie której podziwiano fajerwerki na Wiśle. Dopiero o 3-ej rano wrócił Elektor do Ujazdowa. Ostatniego dnia pobytu Fryderyk Wilhelm wręczał Królowi, Królowej i Infantce drogocenne podarki, poczem jeszcze był na balu w Zamku do drugiej w nocy. [1])

Ogólnie Fryderyk Wilhelm zrobił dobre wrażenie u dworu pewną skromnością i powagą, chociaż ambasador francuski, pan d'Avaugourt trochę się naśmiewał z jego niedbalstwa w stroju, pisząc, że pojawił się na jednym balu u dworu w nieczyszczonych butach i brudnym żabocie. [2])

*

* *

Po uroczystościach i ceremonjach, gdy Elektor wyjechał z Warszawy, dalszy rozwój stosunków między nim a dworem polskim

[1]) Radziwiłł.

[2]) Avaugourt — (Waddington).

nie układał się zbyt pomyślnie. Znać było na każdym kroku tendencje Fryderyka Wilhelma do uniezależnienia się od kontroli polskiej, nie dalej jak w sprawie swego małżeństwa, które wbrew projektom Władysława IV, chcącego mu narzucić swą siostrę Annę Katarzynę, starał się zawrzeć z Królewną Szwedzką. Wobec tego Władysław pośpieszył się wydać Królewnę Annę za księcia Filipa Wilhelma Neubursko-Bawarskiego, syna Pfalzgrafa Renu, z którym Elektor Brandenburski prowadził zacięty spór o sukcesję Kliwijską. Ślub ten, dając nowe poparcie Wittelsbachom przeciwko Hohenzollernom, nie mógł być dobrze widziany w Królewcu i Berlinie. Niemniej na weselu, odprawionem solennie w Warszawie, spotykamy posła nadzwyczajnego brandenburskiego, będącego w randze ambasadora, ponieważ prowadził Królowę w orszaku i siedział u stołu monarszego na godach. Na jednym z balów, które jeszcze kilka dni z rzędu wydawano na cześć państwa młodych, tańczył on z księżną, ale widocznie niezbyt zgrabnie się uwijał na dworskich posadzkach, skoro pośliznął się i upadł tak ciężko, że srodze się rozbił, wywołując niemiłosierne wybuchy śmiechu u widzów. Było to tem boleśniejsze, że cała uroczystość była już przykrem zdarzeniem dla dyplomacji brandenburskiej.

Trudności, wywołane przez emancypacyjne tendencje Elektora, nie spadały jednak na nadzwyczajnego ambasadora, lecz na tego stałego, pracowitego rezydenta, jakim był stale prawie bez przerwy już od lat kilku młody Hoverbeck. Będzie on walczył z jednej strony ze wzmocnioną przez związki bawarskie propagandą anty-brandenburską na terenie warszawskiego dworu, z drugiej zaś strony stanie się odpowiedzialnym wobec Króla Polskiego za różne zbyt samodzielne poczynania swego władcy. A Władysław IV nie krył swego oburzenia i nie szczędził gróźb Elektorowi za samowolne i jednostronne zarządzenia, dotyczące ceł morskich w portach Prus Książęcych (Memlu i Pilawie), ceł, z których przecież pewna część dochodu należała się Królowi, wielce przez te nowe zarządzenia poszkodowanemu. „Jeżeliby Król nie miał podagry, nabawiłby się jej napewno z oburzenia jakie nim wstrząsło na wieść o takim postępku Elektora“, rzekł do Hoverbecka jeden z senatorów... Śmiała postawa Fryderyka Wilhelma, do której jeszcze jego doradcy nie byli nawykli, nabawiała ich strachem przed tym królewskim gniewem, ale niestety, Król w Polsce za mało był władny, aby móc reagować energicznie i szybko

na takie postępki wasalów, a wasal będący w dobrych stosunkach z Francją, czuł się protegowanym przez dwór Paryski. Właśnie wówczas Polska zbliżała się też do Francji, zawierając z nią sojusz z okazji zaślubin Władysława IV z siostrzenicą i przybraną córką Królowej Francuskiej, Marją Ludwiką Gonzaga, Księżniczką Mantuańską. Z okazji tych nowych godów na dworze Warszawskim, Elektor wyprawiał tam znowu uroczyste poselstwo, na czele którego stawał znany nam już Jan von Kospoth w towarzystwie pana von Oelschnitz, do których przydzielony był nieodzowny Hoverbeck i jego stały sekretarz Adersbach. Ale pomimo nastroju świątecznego, jaki panował na dworze, pomimo po darków, z jakiemi przybywali posłowie, misja ta nie była zbyt przyjaźnie przyjęta. Król bowiem nie przebaczył jeszcze urazy w sprawie ceł, która była nadal przedmiotem przewlekłych i trudnych negocjacyj. Jeden Hoverbeck z tytułu swoich osobistych stosunków był dopuszczony przed oblicze Królowej, która mu wdzięcznie za podarki ślubne podziękowała, — Król zaś ambasadora von Kospotha nie przyjął i długo jeszcze wzbraniał się udzielać mu audjencji. Gdy nareszcie po kilku tygodniach dał się do tego nakłonić, potraktował ambasadora tak sucho i ozięble, że w raporcie do Elektora zachowanie się Króla określono delikatnie słowami *nicht sonders ungnädig, jedoch sehr kurz,* (nie był specjalnie niełaskawy, ale nadzwyczaj zwięzły). Nie chciał o interesach sam mówić, odsyłając amabasadora do swoich ministrów. Kospoth nie mógł doczekać się jednak końca negocjacyj, pozostawiając dalsze ich prowadzenie stałemu rezydentowi Hoverbeck'owi i jego pomocnikowi Adersbach'owi. Sytuacja stawała się groźną. Mówiono o represjach ze strony polskiej, które mogły doprowadzić do wojskowej okupacji Księstwa Pruskiego. I kto wie, jak rozwinęłyby się dalsze sprawy, gdyby nie powstanie kozackie i rychła śmierć Władysława IV.

*
* *

W czasie bezkrólewia Hoverbeck pojawił się w Warszawie nową obleczony godnością: przybył on tym razem jako szef misji, jako główny ambasador, w towarzystwie panów Wolfa von Kreuzen i Fryderyka von Goetzen. Jak przed każdą elekcją, tak i teraz Książę Pruski podniesie za pośrednictwem swych posłów sprawę swego udziału czynnego w wyborze Króla. Prymas zgo-

dził się, aby Hoverbeck głosował w imieniu Elektora, ale ta decyzja wywołała tyle protestów, że sejm nie pozwolił na zarejestrowanie tego głosu i pomimo faktu dokonanego, że Elektor wotował za Janem Kazimierzem, nie uznał tego za ważny precedens. Niemniej tyle miał Hoverbeck pociechy, że nowoobrany monarcha wyraził mu wdzięczność i zadowolenie z tak przychylnego mu stanowiska Elektora w czasie elekcji. Nie mógł jednak poprzestać Elektor na tem — zmiana tronu w Polsce wymagała odnowienia jeszcze formalnej przysięgi homagjalnej, złożonej już osobiście Władysławowi IV. Zgodził się jednak Jan Kazimierz na przyjęcie hołdu przez posłów. Przybyli tedy w czasie sejmu koronacyjnego do Krakowa znani już dobrze na dworze polskim panowie von Kreuzen, von Oelschnitz i Hoverbeck, (który tym razem musiał pierwszeństwo ustąpić Kreuzen'owi), i złożyli *per procura* w imieniu Fryderyka Wilhelma hołd Janowi Kazimierzowi w sali sejmowej zamku Wawelskiego. Traktowano ich z wielkiem wyróżnieniem, bo narówni z ambasadorami głów koronowanych, pozwalając im wobec Króla nakryć głowy i usiąść.

Przysięga wierności w ten sposób Królowi złożona przez Fryderyka Wilhelma wnet mu miała zaciężyć, bo oto bliska mu węzłami rodzinnemi i wiarą Szwecja po długiem zawieszeniu broni podnosiła znów oręż przeciwko Polsce. Prusy, stanowiące enklawę w ciele Rzeczypospolitej, były wystawione od strony morza na pierwszy atak Szwedów, jeżeli mieli utrzymać się w wierności dla Króla. Karol Gustaw zaproponował im zresztą aljans. Elektor więc wahał się. Trzeba było rozważać szanse. Hoverbeck śmiało podtrzymywał jednak tezę wierności Polsce, przypominając Elektorowi, że związany jest przysięgą i że sprawa polska jest sprawiedliwą. Zdanie te Hoverbeck tłumaczył jednak przed radą elektorską względami praktycznemi: konstytucyjno-parlamentarna Polska zdaniem jego nigdy nie może być dla Prus tak niebezpieczną, jak autokratyczno-militarna Szwecja, która zmierza do opanowania wszystkich nadbałtyckich krajów. Stąd Hoverbeck zasłużył sobie na miano polonofila. Jeden Schwerin go podtrzymywał, został też szkalowany jako *polnischer Hund.* Oczywiście frakcja szwedzka zwyciężyła i traktat prusko-szwedzki zawarty został 17 stycznia 1656, mocą którego Fryderyk Wilhelm uznawał siebie nadal jako wasala Szwecji.

Hoverbeck'a nie było w Warszawie już od chwili rozpoczęcia kroków wojennych przez Karola Gustawa. Zastępował go wierny Adersbach i on to musiał aż do ostatniej chwili uspakajać czujną nieufność Jana Kazimierza i zaprzeczać istnieniu porozumienia brandenbursko - szwedzkiego, aż stało się ono jawnem. Udział wojsk elektorskich w kampanji polskiej niemałą był dla Szwedów pomocą. Lecz oto gdy konjunktury stawać się zaczęły pomyślniejsze dla Polski, Fryderyk Wilhelm pragnął wybrnąć z sytuacji, nie łącząc swego losu z losem Karola Gustawa. Pogodzić się z Polską i za pomoc jej daną otrzymać nagrodę, to będzie obecnie kierunkiem polityki Fryderyka Wilhelma. Hoverbeck, który za swoje polonofilskie zasady był trzymany do tego czasu na uboczu niejako w niełasce, pojawia się teraz znowu na scenie. Pod wpływem dyplomacji dworu wiedeńskiego zaczęły się już pertraktacje na dobre: najprzód niejaki tajny radca Bonin udał się z ramienia Elektora na dwór polski do Gdańska, potem już dla sfinalizowania układu przybywa do Jana Kazimierza znany mu dobrze Hoverbeck. Elektor opuszczał obóz szwedzki, przechodził na stronę polską z całą swą armją, ale już nie jako lennik: kosztem tego nawrócenia miała być suwerenność Prus Książęcych uznana przez Polskę mocą traktatu, zawartego w Welau 19 kwietnia 1657. Odtąd już tylko powiaty bytowski i lauenburski na Pomorzu pozostaną w stosunku lennym do Rzeczypospolitej, która do Prus Wschodnich zachowa jedynie teoretyczne prawo sukcesji po wygaśnięciu domu Brandenburskiego. Wobec dalszego trwania jeszcze wojny szwedzkiej i ten smutny układ z Elektorem poczytywany był jednak za zdarzenie pomyślne, ubywał bowiem Szwedom potężny sprzymierzeniec. Król uznał tedy za właściwe odznaczyć zasłużonego w przeprowadzeniu traktatu Hoverbeck'a, udzielając mu indygenatu polskiego. Czekały go teraz dalsze prace przygotowawcze do pokoju ze Szwecją, do którego Elektor przystępował obecnie jako sojusznik Polski. W Toruniu i Warszawie bierze udział w różnych konferencjach dyplomatycznych, poczem wraz z Albertem von Ostau, Wawrzyńcem Krzysztofem von Somnitz, współkomisarzami, udaje się do Gdańska, gdzie cała delegacja elektorska zamieszkała przy dworze Jana Kazimierza. Pokój podpisano w Oliwie 3 maja 1660, mocą którego nietylko Polska zrzekła się Inflant na rzecz Szwecji, ale

nadto potwierdzone zostały układy welawskie, uniezależniające Prusy Książęce.

*

* *

Nowe stanowisko prawno-polityczne Prus, jako państwa suwerennego, odbiło się natychmiast na pewnych zewnętrznych formach protokólarnych, na które przedstawiciele dotychczasowego lennika Polski tem bardziej byli czuli, że dotąd skromne mieli stanowiska. Już zaraz po zawarciu pokoju, powracając z Oliwy, Hoverbeck, który nie po raz pierwszy przecież przybywał do Warszawy, zażądał przyjęcia z honorami należnemi ambasadorom monarszym, nastając aby po niego przybyła osobista karoca J. K. Mości i aby u dołu schodów witał go Wielki Podkomorzy Koronny. Nie negowano mu tego w zasadzie, za ambasadora mógł się słusznie uważać, ale dano mu do zrozumienia, że ani nuncjusz, ani ambasador francuski, którzy także byli w Oliwie, nie odbywali po powrocie stamtąd ponownego uroczystego wjazdu. Hoverbeck twierdził natomiast — nie bez pewnej słuszności zresztą — że jego wypadek jest zupełnie odmienny, bo jego misja w Oliwie się skończyła i obecnie przybywał w nowym charakterze. Król wejrzał w tę sprawę osobiście i bardziej będąc ustępliwym, niż gorliwi w obronie godności Majestatu dworzanie, zgodził się na uroczystą audjencję Hoverbeck'a, którego traktował jako zupełnie nowego ambasadora z honorami przynależnemi przedstawicielom głów koronowanych. Wyszedł zatem Król kilka kroków naprzeciw niemu i pozwolił mu nakryć głowę wobec siebie. Na audjencji, którą udzieliła Hoverbeck'owi Królowa, otrzymał on fotel podobny do tego, na jakim siedziała Marja Ludwika. Był to punkt bardzo ważny, ta kwestja fotelu, opisy bowiem ceremonjałów ówczesnych podają nieraz w analogicznych okolicznościach, że fotel ambasadora był nieco niższy, lub mniej bogaty, lub jeszcze obity gładką materją, podczas gdy królewski bywał jakąś złotolitą brokatelą kryty. Ale trudno, jeżeli Polska uznała suwerenność Elektora w Prusiech, trzeba było i w ceremonjale wyciągnąć z tego konsekwencje, chcąc czy nie chcąc. Inne jednakowoż państwa, a w pierwszej mierze cesarski dwór wiedeński, mniej łatwo się godziły na traktowanie narówni z królami nowego suwerena, który przecież

nadal był lennym Cesarzowi Elektorem w Brandenburgji. Pewien dyplomata cesarski, hr. Strattmann wyraził się o elektorach, że nie są oni niczem więcej, aniżeli szlachcicami, którzy wybierają cesarza, tak jak każden szlachcic polski wybiera swego króla. Przy takich nastrojach wszelkie spotkania ambasadorów cesarskich z ambasadorami brandenburskimi stawały się na dworze warszawskim nadzwyczaj drażliwemi. W czasie bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimierza, gdy Hoverbeck przybył ponownie na czele ambasady nadzwyczajnej do Warszawy na elekcję, oczekiwał on by ambasador cesarski hr. Schafgotch pierwszy mu złożył wizytę, stosownie do panującego w tym czasie zwyczaju, że nowoprzybyłych ambasadorów rezydujący amabasadorowie pierwsi odwiedzali. Ale dumny przedstawiciel Cesarza Rzymskiego oświadczył stanowczo, że nie złoży mu pierwszy wizyty i nie da mu tytułu Ekscelencji. Ambasador francuski, zawsze rad siać niezgodę między Cesarzem a Książętami Rzeszy, nie zaniechał podtrzymania tezy brandenburskiej, zapowiadając Hoverbeck'owi, że jeżeli ustąpi Austrjakom, nie będzie mógł pretendować, aby go Francuzi lepiej traktowali. Schafgotch dał się na tyle przekonać, że zgodził się, przyjmując u siebie ambasadora elektorskiego, ustąpić mu prawej strony i dać mu tytuł Ekscelencji, ale tylko *ad personam,* jako baronowi, a nie jako ambasadorowi. W rzeczy samej dyplomacja wiedeńska rozróżniała pośród dyplomatów tych, co należeli do rodzin szlacheckich i utytułowanych od innych, co pomimo że w owych czasach ambasadorami mianowano przeważnie ludzi z arystokracji, było na tyle aktualnem, że w dyplomacji brandenburskiej zdarzali się często mieszczanie i plebejusze. Elektor jednak nie chciał się zgodzić, aby traktowano jego przedstawicieli stosownie do ich stanu, chciał bowiem zachować wolność wyboru wśród swoich poddanych, twierdząc, że dba więcej o ich talenta niż o urodzenie. W tym wypadku Hoverbeck był już o tyle w szczęśliwem położeniu, że został — choć coprawda niedawno — podniesiony przez Cesarza Leopolda do stanu baronowskiego za zasługi położone około zawarcia pokoju w Oliwie.

W czasie bezkrólewia nie wiodło się jakoś Hoverbeck'owi na gruncie polskim. Nasamprzód senat zażądał aby stosownie do prawa opuścił wraz z innymi posłami zagranicznymi terytorjum Rzeczypospolitej, aby snać nie było najmniejszego nawet pozoru wpływów cudzoziemskich na elekcję! (Pozory niemniej często mylą!)

Ciężko było przedstawicielowi elektora poddać się temu prawu, ale ostatecznie po możliwie długiej zwłoce wyjechał z Warszawy 20 października 1668, bo obecność jego w stolicy zakrawała na skandal. Sprawy elektorskie polecił na wyjezdnem swemu sekretarzowi Scultetus'owi, który formalnie drżał o swą skórę, zostając zupełnie nielegalnie w Warszawie. Dyplomacja brandenburska popierała wówczas oficjalnie kandydaturę Księcia Neuburskiego, będącego również kandydatem francuskim, jako rywala Księcia Lotaryńskiego, protegowanego przez dwór Cesarski. W czasie gdy jeszcze bramy Warszawy były zamknięte dla dyplomatów, zamieszkali wszyscy w najbliższej okolicy miasta: Francuzi w Białołęce, Cesarscy w Nieporęcie, Szwedzi w Radzyminie, Brandenburczycy zaś z Hoverbeck'em i von Jena na czele we dworze biskupa płockiego w Jabłonnie. Kolejno wzywani byli na audjencję publiczną przed Stanami Rzeczypospolitej na Woli. Brandenburczycy przyjęci byli 11 czerwca i wówczas to Hoverbeck wygłosił przemówienie na rzecz kandydatury Księcia Neuburskiego. Ale ku wielkiemu zdumieniu dyplomacji, żaden z jej kandydatów nie został uwzględniony przez szlachtę, która okrzyknęła Królem księcia Michała Wiśniowieckiego. Brandenburczycy byli zarówno zdziwieni, jak i rozgoryczeni niepowodzeniem i niespodzianką, która nabierała wprost charakteru manifestacji przeciwko wszelkim cudzoziemskim intrygom. Pomimo tego wkrótce nadeszła instrukcja od Elektora, aby wybrańca narodu uznać, zgłosić się u niego o audjencję i złożyć mu powinszowania. Audjencja ta niemniej niczego dobrego nie wróżyła Brandenburczykom. Król Michał, przyjmując bowiem ich życzenia i zapewniając Elektora o swych chęciach utrzymywania z nim przyjaznych stosunków, okazał się jednak wobec posłów wyniosłym, traktując sprawy Prus zgóry niejako, jak gdyby Elektor był nadal jego wasalem. Na wstępie naprzykład zażądał uwolnienia burmistrza królewieckiego Roth'a, aresztowanego przez Fryderyka Wilhelma za knowania przeciw niemu. Sprawa ta była znamienna i sięgająca głęboko w stosunki wewnętrzne Prus, gdzie od czasu pokoju oliwskiego, od chwili gdy Elektor został uwolniony od lennych w stosunku do Polski więzów, zaczął zaprowadzać porządki brandenburskie i rządzić się absolutnie. Miasta zaś i szlachta Prus Książęcych, przyzwyczajone do wolności polskich, opierały się na przywilejach, przez królów polskich dawniej na-

danych i gwarantowanych przez Rzeczpospolitę, których Książę Elektor, póki był lennikiem, naruszać się nie ważył. Bardziej więc niż w Polsce, w Prusiech zapanowało rozgoryczenie na nowy *regime* i starym zwyczajem apelowano do Warszawy. Na dworze królewskim chętnie dawano ucha tym skargom, mile witano malkontentów pruskich. Syn właśnie wspomnianego burmistrza królewieckiego, młody Roth, bawiący w tajnej misji od swoich rodaków w Warszawie, został mianowany wprost manifestacyjnie szambelanem Króla Michała. Cały nowy ustrój Prus, polegający na traktatach welawskich, zdawał się być zakwestjonowany, bo Król wzbraniał się potwierdzić te traktaty, a nadto odmawiał Elektorowi tytułów na „Lauenburgu i Bytowie". W tych warunkach panowie Hoverbeck i von Jena musieli opuścić dwór polski, nie zaopatrzeni nawet w królewskie listy *de récréance*, jak to było wówczas w zwyczaju wobec tego, że nie chcieli przyjąć pism, gdzieby pełne tytuły Elektora nie były wyszczególnione.

Na stanowisku w Warszawie pozostał tylko agent bez charakteru ściśle oficjalnego, nazwiskiem Euzebjusz von Brandt. On to będzie się nadal starał o odnowienie traktatów i udzielenie inwestytury na Lauenburg i Bytów. Ale oto z okazji ślubu Króla Michała z Arcyksiężniczką Eleonorą powraca jako ambasador nadzwyczajny stary Hoverbeck z pełnomocnictwami odebrania inwestytury na zakwestjonowane wciąż obwody pomorskie. Okoliczności były na tyle dla Elektora pomyślne, że ostatecznie zgodzono się na złożenie przez Hoverbeck'a przysięgi i hołdu w imieniu Elektora z tytułu tych drobnych, a tak wiele wciąż hałasu czyniących terytorjów, co zostało dokonane 5 lipca 1670. Co do potwierdzenia jednak traktatów welawskich, to w Warszawie utrzymywano nadal stanowisko negatywne. To wszystko silnie mogło niepokoić Elektora, który przecież tem więcej o to potwierdzenie musiał dbać, im bardziej wzmagało się w Prusiech niezadowolenie z brandenburskich porządków. Po Roth'cie przybywał do Warszawy nowy malkontent, emisarjusz szlachty pruskiej, młody pułkownik Kalkstein. Składał on w sejmie w imieniu „Stanów Pruskich" oficjalną skargę na samowładne rządy Elektora. Nic dziwnego, że Brandt, który w międzyczasie został mianowany oficjalnym *Chargé d'Affaires* Elektora, pilnie śledził za jego krokami. Został on nawet upoważnionym dostawić go Elektorowi żywego lub umarłego. Miał po temu już na-

stawionych brandenburskich dragonów, którzy pod wodzą szkockiego oficera Montgomery w ukryciu i przebraniu czyhali na swą ofiarę. Kalkstein zaś był na tyle nieostrożnym, a może właśnie chciał nadrabiać miną, że utrzymywał nadal stosunki z brandenburskiem poselstwem i pewnego dnia, gdy znalazł się na jego terytorjum, został nagle zaskoczony, związany, porwany i wywieziony z Warszawy w wozie pod sianem. Zanim zamach ten stał się wiadomym, ofiara była już na gruncie pruskim w rękach siepaczy elektorskich. Sprawa ta narobiła ogromnego hałasu. Nadużycie eksterytorjalności poselskiej, pogwałcenie prawa azylu, obraza Majestatu, ujma tym razem już dla suwerenności Polski u siebie samej, gwałt bezprzykładny! Elektor się nawet strwożył, wyparł się udziału w zamachu. Brandt, nie czekając rozkazów, uciekł czem prędzej, nie będąc już sam pewien bezpieczeństwa w Warszawie; Król tymczasem, pomijając Elektora, pisał wprost do „Wysokich Rad Księstwa Pruskiego", jak gdyby był jeszcze ich suwerenem, żądając wydania Kalksteina. Niemniej Elektor, nie bojąc się snać większej burzy, kazał stracić Kalksteina na strasznych torturach! Ciekawem jest, że dziś jeszcze ten tragiczny incydent pozostawił tak silne wspomnienie w Prusach, że historyk Hoverbeck'a, p. Max Hein, w życiorysie tego dyplomaty uważał za konieczne podkreślić, że stary poseł nie był wówczas w Warszawie i że żadna odpowiedzialność na niego spaść za porwanie Kalksteina nie może. Elektor sam był tu odpowiedzialny, chcąc z całą świadomością postrachem i przykładem ukrócić dążności wolnościowe szlachty pruskiej, ciążącej ku Polsce.

Stosunki dyplomatyczne polsko-brandenburskie zostały na skutek tego oczywiście zerwane. Król Michał nie chciał żadnego przedstawiciela elektorskiego przypuścić przed swoje oblicze i kto wie, czy gorsze jeszcze represje nie zaciążyłyby na Fryderyku Wilhelmie, gdyby nie te nieszczęsne, opłakane niesnaski wewnętrzne, zatruwające rządy Wiśniowieckiego, i nowy straszny najazd turecki... Uwaga Polski i wysiłek polski w inną musiały zwrócić się stronę. Życie zmusiło więc do powolnego powrotu normalniejszych z Elektorem stosunków. Nim jeszcze pozwolono na akredytowanie w Warszawie oficjalnego rezydenta, dopuszczono narazie do objęcia placówki przez skromnego napozór tylko „korespondenta" nazwiskiem Krzysztof Wichert. Nakoniec w 1672

przybywał znowu liczący zawsze na pewne względy w Polsce stary Hoverbeck z pełnomocnictwem do przyjęcia uroczystego potwierdzenia traktatów welawskich. Pomimo tylokrotnego odroczenia, pomimo tylu uraz do Elektora, koniec końcem Król musiał się na to zgodzić. Tymczasem wszyscy byli głównie wojną turecką przejęci, i oto w czasie kiedy młody Król Michał umierał we Lwowie, Jan Sobieski odnosił wiekopomne zwycięstwo pod Chocimem.

Hoverbeck już po raz trzeci stawał w obliczu bezkrólewia w Polsce. Pierwszym jego obowiązkiem będzie złożenie oficjalnych kondolencyj Królowej Eleonorze, poczem, chcąc uniknąć tego dyplomatycznego wysiedlenia, któremu ulegali posłowie zagraniczni w początku bezkrólewia, miał zawiadomić władze polskie o zakończeniu swej misji, pozostając jako prywatna osoba w Warszawie. Prymasowi wydało się to podejrzanem, zainterpelował więc Hoverbeck'a, czy uważał się za akredytowanego tylko przy Królu, czyli też i przy Rzeczypospolitej? Stary dyplomata nie chciał się wypowiedzieć zbyt kategorycznie, zaznaczając tylko, że ostatnia jego misja była do Królowej Wdowy, a jeżeli chodzi o dostosowanie się do przepisów eksmitujących przedstawicieli cudzoziemskich, to nie uważał by to mogło jego dotyczyć wobec zupełnie specjalnej sytuacji, jaką jego władca cieszy się w Polsce. Tak więc w niektórych chwilach węzły legalne, jakie bądź co bądź jeszcze istniały między Prusami Książęcemi a Rzeczypospolitą, były dogodnemi, gdy chodziło o pewne przywileje! W każdym razie udało się Hoverbeck'owi pod tym czy innym pretekstem nie wyjechać i w porę jeszcze przed elekcją otrzymać nowe listy uwierzytelniające z tytułem ambasadora. Listy te przyszły na szczęście jeszcze na czas, aby mógł się regularnie akredytować przed przybyciem przysłanego na elekcję ambasadora cesarskiego, o co mu chodziło specjalnie celem uniknięcia sporów o pierwszą wizytę, która go tyle upokorzenia kosztowała przed czterema laty. Gdy pierwszym będzie na placówce, będzie mógł odwiedzić pierwszy ambasadora cesarskiego bez ujmy dla swego pana. Lecz nietylko na polu ceremonjału Hoverbeck będzie musiał spierać się z reprezentantem Cesarza Leopolda, będzie mu bowiem poleconem zwalczać z całej siły ponowne wysiłki Wiednia celem oddania polskiej korony Księciu Lotaryńskiemu. Ale

i francuskie kandydatury nie były po myśli Elektorowi, marzył on bowiem teraz sam o tronie dla swego syna Karola Emila!

Hoverbeck rozumiał jednak trudności, głównie sprawę religji, i przestrzegał przed koniecznością zwrócenia za tę cenę Prus Książęcych Koronie. Żadnej też kandydatury oficjalnie nie poparł, tak zgrabnie manewrując, że gdy wszystkie szanse przechyliły się na rzecz Jana Sobieskiego, zdążył jeszcze w ostatniej chwili zaznaczyć swoje sympatje dla tej kandydatury i, żądając wedle utartej tradycji prawa głosu dla Elektora, złożył *votum* na rzecz Sobieskiego. Zastępujący chorego Prymasa Książę Biskup Krakowski zgodził się na to, czyniąc wszelako zastrzeżenie co do legalności tego aktu. W każdym razie czy głos ten był legalnym, czy nie, czy zaważył na losach elekcji lub nie, był on dowodem przyjaźni dla Sobieskiego, na co nowi Król i Królowa byli na tyle czuli, że serdecznie dziękowali ambasadorowi brandenburskiemu, gdy w pięć dni po elekcji udzielili mu audjencji. Marja Kazimiera, będąc niezdrową, przyjęła go nawet, leżąc w łóżku. Elektor ze swej strony, zaznaczając jeszcze bardziej swoje dobre chęci wobec nowych monarchów, posłał nadzwyczajnego wysłannika generała Niemirycza z poleceniem złożenia Ich Królewskim Mościom powinszowań.

*

* *

Elekcja Jana Sobieskiego była niemniej sukcesem francuskim. Węzły przyjaźni pomiędzy Polską a dworem Ludwika XIV zacieśniły się w sposób bardzo znaczący i dla Elektora, który właśnie Francji wypowiedział wojnę (1 lipca 1674), bardzo groźny. Ludwik XIV bowiem, znając nastroje, jakie panowały w Polsce przeciw Fryderykowi Wilhelmowi i niezapomniane prawa Polski do Prus Wschodnich, chciał wykorzystać sytuację, aby Jana III wciągnąć do wojny z Brandenburgją. Za tę dywersję Rzeczpospolita otrzymać miała według słów Ludwika XIV „Księstwo Pruskie niedawno od ciała Polski oderwane“. Wojna turecka, przeciągająca się na Podolu, nie pozwoliła niestety przystąpić natychmiast do wykonania tego planu, aczkolwiek został on już ostatecznie sfinalizowany i sformułowany w tajnym traktacie jaworowskim, podpisanym 11 czerwca 1675 przez Jana III i ambasadora francuskiego. Wejść miał on w życie dopiero po za-

warciu pokoju z Turcją. Ale na szczęście dla Elektora niełatwo było zlikwidować tak odrazu długoletnią walkę z Sułtanem.

Tymczasem w zimie 1676, w przerwie pomiędzy dwiema kampanjami tureckiemi, bohaterski Król udał się do Krakowa, aby dopełnić odkładanego od dwóch lat aktu koronacji. Na tej uroczystości Elektor kazał się reprezentować przez zwykłego swego w Polsce ambasadora Hoverbeck'a. Był on na koronacji,[3]) ale sprzeczne są zdania co do tego, czy miał zaszczyt siedzieć przy stole królewskim z ambasadorami głów koronowanych, raport bowiem agenta Księcia Toskańskiego, Brunetti, wyraźnie to wyklucza, choć źródła brandenburskie [4]) podkreślają, że na obiedzie był i korzystał ze wszystkich kurtuazyj dyplomatycznych. Król był dla niego specjalnie uprzejmy, choć zauważyli brandenburczycy, że nastroje były poniekąd wojownicze, jeżeli w dniu otwarcia sejmu koronacyjnego nawoływał Króla kaznodzieja do przywrócenia dawnych Polski granic aż po Saalę! W każdym razie ciężką miał pracę Hoverbeck ze swoimi współpracownikami Wichert'em i Scultetus'em i potężnych rywalów w osobach ambasadora francuskiego Forbin de Janson i szwedzkiego Lilienhöck'a, którzy wzbudzili u dworu animozje przeciw Elektorowi i do wojny o rekuperację Prus namawiali. W takich warunkach polecenie jakie miał Hoverbeck aby otrzymać od Jana III potwierdzenie traktatu welawskiego, nie było łatwe do osiągnięcia, cały bowiem kierunek polityki szedł na obalenie skutków tego traktatu. Zewsząd rzeczywiście dochodziły go trwożące wieści o projektach polsko-szwedzkiego najazdu na Prusy, o powstaniu szlachty pruskiej przeciw Elektorowi, o nastrojach panujących w Królewcu, skąd Jezuici pisali, iż całe Księstwo jest do wzięcia bez wystrzału. W chwili tedy kiedy nareszcie pokój z Turcją, przyśpieszony i niezbyt pomyślny, stanął w Żórawnie (jesień 1676), nastał moment krytyczny dla Prus. Tem bardziej dbać będzie Elektor o otrzymanie potwierdzenia traktatu welawskiego, na którym niezależność Prus się opierała. Jakby dla zmylenia pozorów, Jan III się teraz na to zgodził i przyjął od Hoverbeck'a, do którego w tym celu przydzielono jeszcze Daniela von Tettau, homagjalną przysięgę należną mu od Elektora z ziem Lauenbur-

---

[3]) Max Hein.

[4]) Max Hein str. 190.

skiej i Bytowskiej (17maja 1677). Ale wkrótce potem podróż Królewska do Gdańska musiała wzbudzić większe jeszcze obawy na dworze Elektora, tem bardziej, że ambasadorowie francuski i szwedzki podążyli za Królem. Na razie w zastępstwie Hoverbeck'a Scultetus dostał polecenie udania się z dworem do Gdańska. Mógł on się tam przekonać, jakie w tem mieście panowało podniecenie przeciw Elektorowi, który właśnie był zaaresztował pewnego pastora luterańskiego, Gdańszczanina, który przeciwko Fryderykowi Wilhelmowi jako kalwiniście gwałtownie przemawiał z ambony. Król sam się upomniał o tego pastora, którego koniec końcem uwolniono. Tymczasem jednak Jan III w ciągłych naradach z Francuzami i Szwedami zawarł w Gdańsku formalne przymierze ze Szwecją, mocą którego Królewiec mieli zająć Polacy, Memel zaś Szwedzi. Ale jeżeli ciężko szły porozumienia pomiędzy aljantami, Polską, Francją i Szwecją i niesprawnie wychodziła dzięki temu wspólna akcja, to cięższej jeszcze było utrzymać wewnętrzną w Polsce zgodę, jedność frontu i decyzję w osiągnięciu wyraźnego celu. Intrygi Elektora znalazły grunt podatny w parlamentaryzmie polskim dla odparcia grożącego Prusom niebezpieczeństwa. Chcąc odciągnąć opinję publiczną od planów rekuperacji Prus, wzbudzano dawne przeciw Szwedom rankory, okazując możność odebrania im Inflant i Rygi w aljansie z Elektorem. Sejm zatem w Grodnie miał o wszystkiem zdecydować, ale sejm nie mógł być tajnym: publicznie tedy Jan III musiał przedstawić izbom plan wspólnej akcji ze Szwecją, która już wkroczyła do Prus, publicznie mógł więc i Hoverbeck zaproponować temuż sejmowi zdobycie Rygi na Szwedach. We właściwej chwili Jan III nie miał wolnych rąk, by z Szwedami, póki byli w Prusach, się połączyć, a tymczasem nim sejmowe skończyły się obrady, już Elektor przeniósł całe swe siły z frontu zachodniego na północ i niespodziewanym w zimie atakiem wyparł Szwedów aż do Rygi, naruszając neutralne granice Rzeczypospolitej!

2 września pokój był już podpisany między Elektorem a Szwecją, a 25 października zawarty tajny aljans pomiędzy Francją a Elektorem. Sprawa odebrania Prus przestała być tedy aktualną!

Wracać trzeba było do normalnych, a więc mimo że pokojowych i nawet tytularnie przyjacielskich, niemniej zawsze nieuf-

nych, trudnych i najeżonych kwestjami ciężkiemi do rozstrzygnięcia stosunków z Elektorem. Nie brakowało na każdym kroku spraw jątrzących, jak kwestja małżeństwa Królewicza Jakóba z Księżniczką Radziwiłłówną, córką Bogusława, chowaną na berlińskim dworze u „wuja Elektora", małżeństwa, do którego Elektor nie dopuścił, swatając potajemnie swą siostrzenicę ze swym synem, chcąc by ten ostatni odziedziczył olbrzymie dobra pozostałe po Księciu Bogusławie w Polsce. Z innej strony niezadowolenie z rządów twardej ręki zaprowadzonych w Prusach, a głównie z podatków, jakiemi Elektor obarczał szlachtę tamtejszą, wywoływało takie nastroje w Królewcu, które znowu wzbudzać mogły obawy buntu i wkroczenia Polaków. Hoverbeck przed tem przestrzegał, ale rząd brandenburski widział w nim Prusaka i podejrzewał o solidarność z malkontentami. Zresztą Hoverbeck był już starcem, — tylko w pewnych chwilach przybywał jeszcze na dwór polski, gdzie stale rezydował tylko Wichert. Zdala też od dworu, na którym 50 lat z małemi tylko przerwami reprezentował Elektora, umarł Baron Jan Hoverbeck 6 kwietnia 1682, w dobrach, któremi go Elektor w Prusiech obdarował za zasługi.

*

* *

Po śmierci Hoverbeck'a Wichert w dalszym ciągu pozostał w Warszawie w charakterze stałego rezydenta aż do roku 1685, w którym został mianowany posłem *(Envoyé)* z pozostawieniem go na tej samej placówce. Niemniej w ważniejszych chwilach przybywali posłowie nadzwyczajni, jak naprzykład Jerzy von Crockow w 1683, Lewin Joachim baron von Schulenburg w 1685, lub Aleksander hr. von Dohna w 1688. Ten ostatni miał misję szczególnie ważną i delikatną. Przybywał właśnie po śmierci „Wielkiego Elektora", przysłany przez jego syna Fryderyka w celu otrzymania raz jeszcze potwierdzenia traktatu welawskiego od Króla i w sprawie nominacji komisarzy królewskich, którzy wedle brzmienia tego traktatu przybyć mieli do Królewca dla asystowania aktowi homagjalnej przysięgi Stanów pruskich swemu brandenburskiemu władcy, aby równocześnie odebrać od tychże Stanów przysięgę na rzecz Króla i Rzeczypospolitej jako sukcesorki ewentualnej Księstwa Pruskiego. Pierwsza zmiana pa-

nującego w Prusach od czasu ich uniezależnienia od Polski czyniła bowiem aktualnym paragraf traktatu welawskiego, który tem wymaganiem zastrzegł jeszcze pewne prawa i pewną zwierzchność Rzeczypospolitej nad utraconem lennem. Młody Elektor nie usuwał się bynajmniej od tej formalności, owszem, naglił o wyznaczenie komisarzy polskich, bo bez nich nie mógł objąć panowania w Królewcu, a wszelkie opóźnienie tej intronizacji osłabiało jego sytuację wobec frondujących jeszcze elementów szlachty pruskiej. W rzeczy samej elementy te konszachtowały z czynnikami decydującemi w Polsce, grając na zwłoce wyznaczenia komisarzy królewskich. Opinja publiczna była bardzo podniecona przeciwko Elektorowi i oto w czasie, gdy hr. von Dohna przeprowadzał długie i mozolne pertraktacje dyplomatyczne w Wilanowie, Kardynał Prymas Radziejowski publicznie przypomniał, że Pruskie Księstwo oderwane zostało od Rzeczypospolitej *vi et armis*. Ale w tych momentach zawsze ratowała Prusy wojna turecka i inne powikłania interesów międzynarodowych, które zniewalały dwór polski do ustępliwości. Dohna uzyskał zatem nominację Lubomirskiego i Szczuki jako komisarzy do odebrania przysięgi w Królewcu. Elektor mógł więc legalnie w ich obecności objąć w posiadanie Księstwo Pruskie.

W 1690 przybywał nowy ambasador nadzwyczajny Elektora na dwór warszawski. Był nim dobrze w Polsce od dzieciństwa znany syn starego Hoverbeck'a, Jan Dietrich baron Hoverbeck, którego ojciec już do tej samej karjery przygotowywał na wyraźne życzenie starego Elektora, pragnącego w nim mieć podobnego ojcu znawcę spraw polskich. Narazie posłował on do Danji, dziś jednak gdy posyłano go do Polski dla wykorzystania wszystkich atutów, które stosunki ojcowskie mu tam dawały, mógł się tem poszczycić, że powiedziano o nim, iż „jego obecność i misja miłemi są Jego Królewskiej Mości". Najważniejszą rolę do odegrania będzie jednak miał dopiero po śmierci Jana III w czasie bezkrólewia. Będzie miał wówczas przy sobie jako współpracowników Scultetus'a von Unfrieden i niejakiego Wernera. Mieli oni polecenie popierania w pierwszej linji kandydatury Księcia Ludwika Badeńskiego, w razie zaś jego niepowodzenia — Królewicza Jakóba Sobieskiego. Główną ich troską jednakowoż było, aby zmiana na tronie polskim niczego nie przyniosła takiego, coby

mogło być groźnem dla młodej jeszcze i tak niepewnej suwerenności Prus.

*

* *

Stosownie do dawnego już zwyczaju, zaczynając od nuncjusza, wszyscy ambasadorowie odbywali kolejno uroczyste wjazdy na pole elekcyjne. Żeby piękniej, na dłuższej linji roztoczyć splendor orszaku, wybrano pewien dom na Nowym Świecie jako punkt zborny, skąd Jan Dietrich Hoverbeck miał ruszyć na Wolę, ciągnąc przez całe miasto. Już wszyscy uczestnicy orszaku, karoce i konie, wojsko i szlachta byli w pogotowiu, już Nadzwyczajny Poseł Wielki Elektora Jego Mości w towarzystwie Wojewody Czernihowskiego Załuskiego, delegata przybyłego w imieniu Kardynała Prymasa, schodził do oczekującej nań poszóstnej prymasowskiej karocy, gdy nagle powstał nieprzewidziany spór o miejsca w powozie. Wojewoda chciał usiąść obok ambasadora po jego lewej ręce, ambasador zaś chciał sam siedzieć na tylnem siedzeniu, proponując wojewodzie miejsce naprzeciwko siebie, taki bowiem był stosowany ceremonjał względem ambasadora cesarskiego. Chęć postąpienia inaczej w stosunku do niego, ambasadora brandenburskiego, oburzyła go wielce. Twierdził, że bezwzględna równość powinna być przestrzeganą pomiędzy ambasadorami głów koronowanych i ambasadorami elektora brandenburskiego, równość, już dawno na mocy niejednego precedensu na dworze polskim Elektorowi przyznana, z której nie może za nic zrezygnować. Ale Załuski stał przy swojem. Źródła niemieckie nie podają nam, jakich używał argumentów, w każdym razie nie mogły one być miłe dla godności pnącego się coraz wyżej Elektora i nie mogły też przekonać jego przedstawiciela. Stanęło więc na tem, że spór musi rozstrzygnąć Prymas, do którego wysłano emisarjuszy na Wolę, wstrzymując narazie orszak. Ambasador i wojewoda Załuski tymczasem powrócili do pokoi w oczekiwaniu na wyrok. Stawiły się zatem strony przed Prymasem w osobach przedstawicieli ambasadora i wojewody, przedkładając mu cały incydent i przytaczając powody, skłaniające ich do nieustępliwości. Delegat Hoverbeck'a był snać bardziej wymowny i bardziej udokumentowany w precedensach, cytując cały arsenał dowodów o traktowaniu starego barona Ho-

verbeck'a, barona Schulenburga i hrabiego Dohna na dworze polskim zupełnie narówni z ambasadorami „Koron", tak że Prymas pod pozorem, że „Rzeczpospolita" nie chce w czasie *interregnum* wprowadzać żadnych inowacyj, polecił Załuskiemu ustąpić.

Wystawić sobie możemy, w jakim nastroju po tak długiem czekaniu na rezolucję z Woli ambasador i wojewoda, siedząc naprzeciwko siebie w złoconej kolasie, jechali przez Krakowskie Przedmieście, przez Stare Miasto i Nowe Miasto ku elekcyjnemu polu, poprzedzeni długim korowodem karoc, oddziałów konnych, otoczeni paziami, hajdukami i pieszo kroczącą „liberją". Widowisko było wspaniałe dla całej Warszawy, ale i nielada triumf dla Hoverbeck'a, że mogli go widzieć ze swych okien tak jadącego i szczególnie tak siedzącego nuncjusz, ambasador cesarski i ambasador francuski. W sprawozdaniu niemieckiego współczesnego kronikarza tej uroczystości brzmi jakby odgłos tego zadowolenia miłości własnej nietylko ambasadora, ale Elektora, jego domu i narodu, dla których to były wszystko nowe zdobycze, któremi się lubowali. Przed pałacami polskich panów warty występowały pod broń ze sztandarami, bito w bębny, grały trąby...

Rezultat elekcji, na którą z taką paradą jechał Jan Dietrich baron Hoverbeck, jest ogólnie znany: nic nie wyszło z kandydatur popieranych przez Elektora; ani Książę Badeński, ani Królewicz Sobieski nie mieli szans, — na Woli obrano Królem Franciszka Ludwika de Bourbon Conti, na Pradze Elektora Saskiego Fryderyka Augusta. Wojna domowa i długotrwałe zamieszki rozdzieliły kraj na dwa obozy.

W tych warunkach koronacja Augusta II nie mogła się odbyć z takim splendorem, jakiby w normalnych czasach był właściwy. Z ambasadorów zagranicznych tylko cesarski hr. Lamberg i elektorski byli obecni w Krakowie, im więc jedynie przypadł zaszczyt siedzenia przy stole ukoronowanego monarchy. Była to nowa okazja dla Hoverbeck'a podkreślenia swego „parytetu" z ambasadorem cesarskim. Niemniej gdy w 1698 miało nastąpić osobiste spotkanie Króla Augusta II z Fryderykiem w Johannisburgu, sprawa równorzędności elektora z królem była jeszcze bardzo wątpliwa. Kwestja bowiem, czy elektor wobec króla będzie mógł siedzieć na takim samym jak August II fotelu, stała się powodem pertraktacyj tak głośnych, że odbiła się

echem w raportach angielskich dyplomatów. Jeden z nich po rozstrzygnięciu sprawy na korzyść elektora nie bez ironji pisał:

> It is true that the Elector had gained and has his arm'd chair, which triomphe de fauteuil you may expect will be placed among the trophys of the Family. (Prawdą jest, że Elektor wygrał sprawę i osiągnął swój fotel, można się zatem spodziewać, że ten triumfalny fotel będzie figurował wśród rodzinnych jego trofeów).

Fotel ten był już rzeczywiście zapowiedzią tronu, bo coraz pewniej i coraz stanowczej Elektor dążył teraz nietylko już do etykietalnego zrównania jego posłów z królewskimi, ale do prawdziwej korony.

Mir, jakim wówczas jeszcze był otoczony uświęcony odwieczną tradycją Majestat, nie dozwalał jednak na dowolne tworzenie nowych królestw. Od zarania średnich wieków, od czasów gdy barbarzyńskie ludy, przyjmując światło wiary, otrzymywały z rąk papieży lub rzymskich cesarzy poświęcone korony, stając się członkami rodziny chrześcijańskich narodów, żadne nowe królestwo nie powstało. Niektóre z nich upadły, zlały się z innemi, ale żaden, najpotężniejszy nawet władca samowolnie nie podniósł się do rzędu królów. Trzeba było na to posiąść jakieś dawne królestwo. Elektor jednak napróżnoby szukał w swych obszernych i różnorodnych państwach i państewkach, rozsianych od Renu po Niemen, śladu jakiejś zapomnianej monarchji. Nie zaniedbał jednak studjów historycznych w tym kierunku, a rezydent jego w Polsce, znany nam już Werner, silił się na udowodnienie, że Prusy były już kiedyś w pogańskich czasach królestwem. Ale te pogańskie mityczne tradycje nie wystarczały w pojęciu ówczesnem, godność królewska była ściśle złączona z chrześcijańskim charakterem uświęconego, namaszczonego Majestatu.

Trzeba było zatem starać się o tytuł nowy. Któż mógł go nadać? Papież protestanckiemu władcy? Cesarz jednemu ze swych elektorów już i tak potęgą swą zagrażającemu? Żadna trudność nie wstrzymywała jednak Fryderyka w dążeniu do celu. Rozpoczął on na szeroką skalę ściśle tajne narazie pertraktacje z dworami wiedeńskim i warszawskim, jako najbardziej w tej sprawie zainteresowanemi. August II zdawał się skłaniać do zgody na ten projekt, o ileby nowy król zobowiązał się dopomóc mu w wojnie ze Szwecją o Inflanty. W tym duchu zawarto już nawet tajną umowę. Nie mogła ona jednak zobowiązywać Rzecz-

pospolitę; do osiągnięcia jej zgody trzeba było przygotować opinję publiczną w łonie senatu i sejmu. Pracował nad tem tedy pilnie rezydent Werner. Z niecierpliwością śledził Elektor jego poczynania na gruncie polskim, każąc mu przesyłać codziennie raporty w 1700 roku. Oczywiście sekret nie mógł się długo utrzymać, a gdy gruchnęła wieść w Warszawie o ambitnych projektach dawnego wasala, powstał taki hałas, że biedny Werner musiał się wycofać z pewnego przyjęcia u dworu, aby uniknąć tysiącznych pytań, z jakiemi się do niego zwracano. Tymczasem ambasador cesarski hr. Sedlnitzky rozpowiadał ze swej strony, że Wiedeń nigdy się na ambitne zamiary Elektora nie zgodzi.

Jednym z punktów najważniejszych do wyjaśnienia była sprawa samego tytułu, to jest które z państw dziedzicznych Elektora zostanie podniesione do godności królestwa: Brandenburgja czy Prusy? Pierwsze było podstawą jego potęgi, najdawniejszem patrymonjum jego rodu, terytorjalnie największe, położone centralnie, i tu znajdował się Berlin, właściwa stolica i rezydencja Elektora. Za drugiem, choć była to ziemia daleka, oderwana od innych posiadłości, przemawiał jednak fakt, że od welawskiego i bydgoskiego traktatów było to już państwo suwerenne, od nikogo niezależne, podczas gdy Brandenburgja była zawsze jeszcze podległa Cesarzowi na prawie lennem, jako Elektorat Świętego Imperjum.

Ale z innej strony Prusy nie należały przecież w całości do Elektora: według oficjalnej formuły był on tylko *Dux in Prussia, Herzog in Preussen:* „Księciem Prus“ *Dux Prussiae* w pełnem znaczeniu tego słowa był zawsze Król polski, który władał Prusami Królewskiemi i który mimo zrezygnowania przez Jana Kazimierza ze zwierzchnictwa nad Prusami Książęcemi był nadal na mocy tego samego traktatu ich stałym ewentualnym sukcesorem.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, postanowił Elektor obrać wprawdzie Prusy jako podstawę dla swej nowej godności, biorąc jednak dyskretnie tylko tytuł *Koenig in Preussen* przez wzgląd na polskie Prusy.

Tymczasem August II rozpoczął nakazaną mu przez *Pacta Conventa* wojnę ze Szwecją dla rewindykacji Inflant i oblegał Rygę. Rezydent Elektora Werner pozostał w Warszawie, podczas gdy baron Hoverbeck podążył był do obozu królewskiego dla dal-

szych pertraktacyj w sprawie korony. Czułym był tedy specjalnie na honory, jakie mu w obozie oddano, honory królewskim ambasadorom należne, pomimo że treść samej audjencji mniej mogła go zadowolnić. Żadnej wyraźnej enuncjacji od Króla nie otrzymał: „zdawać by się mogło“, pisał Hoverbeck z Mitawy, „że Król życzy powodzenia elektorskiemu projektowi, ale kto wie czy wręcz odmiennie nie myśli“.

Król był w rzeczy samej zirytowany, że Elektor obiecanej pomocy przeciw Szwedom nie dał. Niełaska królewska dotknęła też i rezydenta Wernera. Podejrzewano go o konszachty ze Szwedami, zarzucano, że odwiedził żonę posła szwedzkiego, która pomimo zerwania stosunków i wyjazdu męża musiała z powodu choroby zostać w Warszawie. Musiał go zatem Elektor odwołać, powierzając Hoverbeck'owi, który dotychczas tylko w misjach nadzwyczajnych bywał w Warszawie, stałe przedstawicielstwo swych interesów u dworu. A moment ten był ważny, bo z Wiednia przyszła już zgoda na koronację w Królewcu, obawiano się tylko postawy Polski, a przedewszystkiem nastrojów antypruskich, jakieby się wzmogły z chwilą gdyby sprawa korony Elektora dostała się pod obrady sejmu. Cały wysiłek Hoverbeck'a będzie więc zmierzał narazie ku odwleczeniu zwołania sejmu. Chciano tymczasem pośpiesznie odbyć koronację, dbając jednak zasadniczo, aby August II wysłał na tę uroczystość specjalne poselstwo. Gdy tego otrzymać się nie dało, Fryderyk, nie chcąc dłużej zdawna oczekiwanego aktu odkładać, koronował się 22 stycznia 1701 roku.

*
* *

Jeżeli nie można było okazać Europie, że dawny zwierzchnik Prus przez obecność swego posła usankcjonował tę koronację, to przynajmniej o uznanie jej *post factum* miał się usilnie starać Hoverbeck w Warszawie. Jak mu to szło ciężko, jak trudną była rola dyplomaty, mającego do czynienia ze sferami parlamentarnemi, poznać możemy ze skargi, jaka mu się wyrwała w jednym z jego raportów:

> Skazany na więzienie ma mniej zmartwienia i przykrości niż ja wśród narodu, gdzie najdrobniejszy szlachcic przemawia tonem, jakby był cesarzem.

Pomimo piętrzących się trudności i nastroju oburzenia przeciw Frydérykowi, uzyskał on zasadnicze uznanie Augusta II i nomi-

nację Towiańskiego, przeznaczonego na posła do Królewca. Ale Towiański jakoś zwlekał z wyjazdem. Niecierpliwiło to niezmiernie i tak już przeczuloną i rozdrażnioną na punkcie nowego królestwa dyplomację pruską: z oburzeniem stwierdzał Hoverbeck, że bale, karuzele, różne karnawałowe fety stawały się wystarczającemi powodami odkładania wyjazdu posła. Zrozumiano wreszcie, że chodziło o to, by Fryderyk najpierw oficjalnie notyfikował swą koronację Królowi: niezadługo też przybył Wielki Marszałek Pruski hr. Wallenrodt z tą misją. Ale jakoś August II nie śpieszył się z udzieleniem mu audjencji. Takie lekceważenie do głębi go wzburzało:

> Dwór polski zajęty jest w dzień karuzelami i wyścigami, — w nocy komedjami i maskaradami — nie ma więc czasu na sprawy poważne,

pisał pełen oburzenia poseł.

Po wielu staraniach i natarczywych upominaniach nareszcie wyznaczono audjencję na dzień 13 lutego 1701, na której hr. Wallenrodt mógł złożyć Augustowi II listy, któremi „Fryderyk I, Król w Prusiech“, notyfikował mu swą nową godność. Audjencja ta nie mogła jednak zadowolnić w pełni Wallenrodt'a, ani jego mocodawcę, ani jeden bowiem z dygnitarzy polskich przy niej nie asystował! Król był sam ze swym saskim dworem. Była to wymowna manifestacja, którą zaznaczono, że tylko Elektor Saski uznał królewskość Fryderyka, o której Rzeczpospolita nic wiedzieć nie chciała.

W całej Rzeczypospolitej panowało ogólne oburzenie z powodu pruskiej koronacji. Podnosiły się protesty na wszystkich sejmikach i nastrój był taki, że dyplomaci pruscy niepewni byli o swoje zdrowie. W czasie sejmu poradzono zatem Hoverbeck'owi, aby opuścił Warszawę dla własnego bezpieczeństwa. Ale też dyplomaci nowego króla narażali się sami przez zbyt gorliwe zabieganie o interesy swego władcy, chcąc wykorzystać polski system parlamentarny dla swych celów propagandowych, szerząc wśród szlachty agitacyjne broszurki, jeżdżąc po sejmikach, jak ów pan von Jatzkow, którego ze Środy jako szpiega przegnano. Całe to podniecenie nie wywołało zresztą żadnych czynów, które zostały uniemożliwione nowym najazdem szwedzkim i wojną domową pomiędzy Sasem a Leszczyńskim. Fakt dokonany w Królewcu nie

został zatem ukarany, aczkolwiek prawnie nie uznany, pomimo że tak pierwszy Król Fryderyk, jak i jego następca Fryderyk Wilhelm I o to uznanie ze strony Rzeczypospolitej nadal się ubiegali. Nie pomogła i interwencja Cara Piotra. Ale zresztą Polska, choć najbardziej zainteresowana, nie była jedyną protestującą stroną przeciwko królewskości Prus. Jeżeli Cesarz zgodził się na to, to tylko dlatego, że Elektor przez podniesienie do godności królewskiej Prus, a więc ziemi leżącej poza obrębem Cesarstwa, nie naruszał jego wewnętrznej hierarchji, ale już inni elektorowie bardziej niechętnie patrzyli na takie wyniesienie się ich rywala. Elektorowie Koloński i Bawarski czekali z uznaniem lat 13 i dopiero, gdy Francja uznała Króla Pruskiego w traktacie utrechtskim, poszli za jej przykładem. Wielkie republiki włoskie, jak Wenecja i Genua, zdawna rywalizujące na polu etykiety z rangą Książąt Rzeszy i ich posłów, niemile widziały to nowe wyniesienie się jednego z nich. Wenecja zatem przed uznaniem nowego tytułu chciała się upewnić, że jej ambasadorowie zachowają pierwszeństwo przed przedstawicielami nowego Króla. Najdłużej trwała w opozycji Szwecja, która tytułu królewskiego trzem pierwszym monarchom pruskim odmawiała aż do 1730 roku.

Po tej dacie, gdy wszyscy pogodzili się chcąc nie chcąc z nowym stanem rzeczy, pozostawała już tylko Stolica Święta, ignorująca nadal tytuł królewski Hohenzollernów. Nuncjusz Apostolski w swych raportach z Warszawy pisywał stale o Królu Pruskim jako o „Margrabi Brandenburskim“. Ponieważ jednak Rzym nie utrzymywał stosunków bezpośrednich ze dworem berlińskim, nie czyniło mu to zbytnich trudności. Gorzej było z Polską, bo tu ciągłe, stałe, bieżące sprawy i stosunki sąsiedzkie zmuszały do korespondencji i do wymiany poselstw; jakoś trzeba było noty pisać i adresować. Otóż chociaż Król, jako Elektor Saski, mógł traktować, nie obowiązując tem Rzeczypospolitej, władców Prus jako królów, niemniej kancelarja koronna, ani sejm tytułu tego nigdy nie dawali. Nawet gazety polskie pisały tylko o „Regnancie Berlińskim“, a władze Rzeczypospolitej w notach, adresowanych do ministrów pruskich, chcąc uniknąć bliższego określenia tytułu ich władcy, używały wymijającej formuły *Votre Sérénissime Souverain.*

*
* *

Pomimo jednak tak formalnie utrudnionych stosunków i dosyć zawsze naprężonej sytuacji politycznej, dyplomatyczne przedstawicielstwo „Regnanta Berlińskiego“ stale istniało przy dworze polskim. Właściwie nawet podwójne, bo za czasów saskich wobec silnie uwydatnionego dualizmu między Królem, a Rzecząpospolitą i częstych a długich nieobecności Króla w Polsce, posłowie przy-nim akredytowani musieli za nim jeździć do Saksonji, co zmuszało kraje bardziej zainteresowane w wewnętrznych stosunkach polskich do utrzymywania poza tymi posłami czy ambasadorami jeszcze oddzielnych agentów czy rezydentów, stale mieszkających w Warszawie.

Z długiego pocztu posłów pruskich w XVIII wieku wymienić tu należy jednego z pierwszych, pana Loelhofela — przodka naszego słynnego Lelewela, — który posłował około roku 1715 z ramienia Fryderyka Wilhelma I. W 1720 tego samego monarchę reprezentował w Warszawie baron Posadowsky, który naraził się osobiście Augustowi II przez swe stosunki z nieprzyjaciółmi Króla do tego stopnia, że Król, przyłapawszy jego korespondencję i odcyfrowawszy ją, doniósł o tem listownie wprost Fryderykowi Wilhelmowi, żądając natychmiastowego odwołania skompromitowanego posła *que je ne saurais absolument plus le souffrir à ma cour*. Na list Augusta utrzymany w tonie nadzwyczaj energicznym i traktującym zgóry króla pruskiego, Fryderyk Wilhelm odpisał bardzo pokornie, nie omieszkując zadość uczynić żądaniu Króla Polskiego. Nie mogło być mowy w tych warunkach nawet o pożegnalnej audjencji. O swojem odwołaniu dowiedział się Posadowsky z ust W. Kanclerza Koronnego Szembeka, który mu równocześnie poradził natychmiastowy wyjazd. Po nim posłowali przy Auguście II Schwerin, Marschall von Bieberstein, a następnie przy Auguście III von Brandt, hrabia de Bees, baron Wallenrodt, hrabia Maltzan. Wallenrodt był w Grodnie w czasie sejmu 1744 roku i współpracował tam usilnie wraz z ambasadorem francuskim hr. de St. Séverin, aby nie dopuścić do aukcji wojska i do przyłączenia się Polski do sasko-austrjackiej akcji wojennej przeciw Prusom. Hrabia Maltzan natomiast tak potrafił skorzystać z przyjaźni z ambasadorem francuskim hr. de Broglie, że w czasie gdy ten ostatni wyjechał z Drezna i powierzył mu swoje mieszkanie, Maltzan dostał się do jego papierów i zrobił z nich użytek. Były to już czasy „odwrócenia przymie-

rzy", kiedy wbrew dotychczasowej taktyce Francja i Austrja łączyły się z Saksonją przeciwko zbyt już zagrażającemu równowadze europejskiej Fryderykowi II. Po odwołaniu hr. Maltzana nie było już posła pruskiego przy Auguście III, pozycja bowiem takiego posła nawet w Warszawie stawała się niemożliwą wobec toczącej się wojny między Saksonją a Prusami. Niemniej ponieważ Rzeczpospolita była neutralną, August III musiał tolerować obecność w swej polskiej stolicy skromnego rezydenta pruskiego, p. Gédéon de Benoît, który placówkę warszawską objął po śmierci długoletniego swego poprzednika p. Hofmann'a. Trudna była zaiste jego sytuacja w rozpolitykowanej Warszawie, u dworu, z którym był oficjalnie w wojnie, wobec dyplomatów francuskich, austrjackich, rosyjskich, którzy przeciw Prusom opinję w Polsce silnie nastrajali, obiecując Rzeczypospolitej Prusy Wschodnie, a więc całe ówczesne Królestwo Pruskie, za ewentualny udział w wojnie. Ale niechęć do wojny i do domu Saskiego w wielu wpływowych kołach polskich pomogła cichej pracy propagandowej pruskiego rezydenta. Niedługo jego monarcha, będący już w opałach, zostanie uratowany przez śmierć Cesarzowej rosyjskiej Elżbiety i wstąpienie na tron Piotra III, który natychmiast przeszedł do obozu Fryderyka II. Aljans prusko-rosyjski miał stać się zgubą Polski. Odtąd Benoît będzie już uczestnikiem pierwszych przygotowawczych zakusów, zmierzających do rozbioru Rzeczypospolitej, których zapowiedzią będzie traktat między Katarzyną II, a Fryderykiem II z 11 kwietnia 1764, mocą którego zobowiązywały się obie strony do niedopuszczenia wszelkich reform w Polsce, któreby mogły przez wzmocnienie władzy Króla i Rządu podnieść ją z niechybnego już upadku. Było to już po śmierci Augusta III w czasie bezkrólewia. Do prac przedelekcyjnych będzie powołany nietylko Benoît, który zostanie nareszcie mianowany Ministrem Pełnomocnym, ale jeszcze i nadzwyczajny Ambasador Książę de Schönaich Carolath. Obaj dyplomaci Fryderyka II mieli skorzystać z bezkrólewia, aby nareszcie uregulować kwestję tytułu królewskiego, czego dzięki ścisłej solidarności dyplomacji rosyjskiej z pruską pomyślnie dopięli. Imieniem Rzeczypospolitej Prymas Łubieński uznał tytuł Króla Pruskiego z tem zastrzeżeniem, że niczem on nie będzie zagrażał Prusom Zachodnim, czyli Królewskim, stanowiącym część składową Korony Polskiej. Ambasador książę Schönaich Carolath

i minister Benoît wydali na to skrypt uroczysty, ratyfikowany 12 czerwca 1764 przez Fryderyka II. Dawne traktaty pozostawały stosownie do jego treści nadal w mocy, a zatem i stosunek lenny pruskiego Króla względem Króla Polskiego z tytułu posiadania Lauenburga i Bytowia na Pomorzu, oraz wszelkie zastrzeżenia co do powrotu Prus Wschodnich do Korony w razie wygaśnięcia dynastji Hohenzollernów.

Niemniej samo zestawienie wypadków uznania królewskości pruskiej w 1764 i w 1772 roku pierwszego rozbioru Polski, który polegał właśnie na zajęciu Prus Zachodnich przez Fryderyka II, łączącego w ten sposób swe posiadłości Brandenburskie z Pruskiemi, tłumaczy jak instynktownie Polska się broniła przeciwko temu, co ten tytuł w rzeczywistości oznaczał. W rzeczy samej, gdyby nie ten czczy zdawaćby się mogło tytuł, gdyby nie rozciągnięcie przez to nazwy Prus z dalekiej prowincji nadbałtyckiej, niczem z Rzeszą nie związanej, na całą północną połać Niemiec, Prusy Wschodnie nie tak by się zespoliły w pojęciu ogółu z Niemcami.

Ambasada Księcia Carolath była tylko na czas elekcji i koronacji i zaznaczyła się stałą, we wszystkiem zgodną współpracą z ambasadorami rosyjskimi: hr. Kayserlingiem i jego następcą księciem Repninem. Ta solidarność także występowała na polu czysto protokólarnem, nie dalej jak w pamiętnej sprawie pierwszeństwa nuncjusza Visconti. Wobec zerwania stosunków i wyjazdu ambasadorów francuskiego, austrjackiego i hiszpańskiego w czasie bezkrólewia i nieuznania przez te państwa wyboru Stanisława Augusta, Rosja i Prusy stały się rzeczywiście arbitrami sytuacji w Polsce. Protest, jakim miało być oddalenie się ambasadorów państw katolickich, tylko posłużył tamtym, zostawiając im wolną rękę i zdając nowego króla na ich łaskę, symbolicznym był przeto ten bankiet koronacyjny, w czasie którego Król po raz pierwszy w dziejach Polski jadł sam... Wobec nieobecności katolickich ambasadorów, rosyjski i pruski ośmielili się bowiem odmówić nuncjuszowi pierwszeństwa, przez co uniemożliwili wogóle ambasadorom wzięcie udziału w bankiecie.

Wkrótce po koronacji Książę Carolath opuścił Warszawę, pozostawiając nadal na urzędzie poselskim pana de Benoît, który długo tu jeszcze będzie posłował. On to reprezentował Fryderyka II w czasie interwencji jego w sprawie dysydenckiej,

on też kładł swe podpisy już jako „Poseł Nadzwyczajny“ pod wszystkie noty i akty, dotyczące pierwszego podziału Polski, obok podpisów Stackelberga i posła Marji Teresy barona Rewitzki'ego. Opuścił Warszawę dopiero w 1776, przedstawiając Królowi na swej pożegnalnej audjencji swego następcę, również o francuskiem nazwisku p. Blanchot, pochodzącego z Neufchâtel. Nowy ten poseł nie bawił długo w Polsce i niczem się szczególnie nie zaznaczył. Po nim dopiero przyjdzie bardziej wybitny dyplomata Ludwik von Bucholtz. Według tradycji szedł on powolnie ręka w rękę z ambasadorem Cesarzowej Katarzyny aż do chwili, gdy niespodzianie sytuacja miała się zmienić. Po śmierci Fryderyka II jego następca probował dróg nowych; wojna przeciw Rosji i Austrji stanęła na porządku dziennym w Berlinie w chwili, gdy te państwa zaprzątnięte były ciężką wojną z Turcją. Nadzieje polskie w tych konjunkturach odżywały. Plany aljansu z Prusami zrodziły się szybko wśród reformatorów pracujących nad odrodzeniem Polski na Sejmie czteroletnim. Bucholtz, przedstawiciel starego systemu, nie był już na miejscu, zmienił go też sprytny Włoch, markiz Lucchesini, dawny powiernik Fryderyka II. Jemu to przypadnie w udziale doprowadzenie do skutku formalnego przymierza polsko-pruskiego, podpisanego 29 marca 1790. Ale, jak wiadomo, przymierze to okazało się złudne, bo z chwilą gdy powinno było wejść w życie, to jest w dniu kiedy po ogłoszeniu konstytucji 3 Maja Rosja zagroziła Rzeczypospolitej wojną, Król Pruski uznał te przymierze za niewiążące go wobec nowych warunków konstytucyjnych w Polsce.

Trudną będzie miał więc i drażliwą rolę Lucchesini, zmuszony tłumaczyć wobec Rządu polskiego nowe stanowisko swego monarchy. Zostanie też wkrótce przeniesiony do Wiednia, podczas gdy dawny poseł Bucholtz, przedstawiciel tradycyjnej rosyjsko-pruskiej solidarności, zostanie znowu powołany do Warszawy. On to pojedzie do Grodna na sejm tragiczny, na którym pod presją Rosji odstąpiono Prusom nową połać ziemi polskiej, on to przeżyje później trwożne dni kwietniowe 1794 roku w Warszawie, kiedy zbombardowano dom jego rosyjskiego kolegi Igelströma. Niedługo sam będzie musiał opuścić stolicę Polski, podczas gdy wojska jego monarchy, połączone z wojskami rosyjskiemi szły już na Warszawę, by zadać ostatni cios walącej się już w gruzy Rzeczypospolitej...

BOLESŁAW BATOR.

NA PROGU NOWEJ ERY

I. Gdy po wielkiej wojnie została obalona dotychczasowa równowaga polityczna i finansowa, gdy nadto pogrążyła się w anarchji wielka część eurazjatyckiego kontynentu, nie brakło głosów proroczych, które zapowiadały, że wszystko to stanowi początek jeszcze głębszych i poważniejszych przewrotów, że ofiarą katastrofy może paść nietylko dorobek materjalny, ale nawet dobra moralne, zwane ogólnie cywilizacją europejską.

Porządek publiczny został wprawdzie przywrócony szybko w Europie środkowej, po paru latach nastał pokój także w świecie rosyjskim i w Chinach, ale odtąd właśnie słyszymy coraz częściej przepowiednie pesymistyczne. Nastroje tego rodzaju były zrozumiałe w narodach zwyciężonych, wśród Niemców i wśród rosyjskich emigrantów, ponieważ jednak pesymizm zatacza znacznie szersze koła, wypada szukać głębszych jego źródeł, niż znane przewroty polityczne.

Najokazalszą nowością dzisiejszej epoki jest istnienie odrębnego społeczeństwa sowieckiego, które dzięki swej olbrzymiej masie (150 miljonów ludzi) i ogromnemu obszarowi (21 miljonów klm. kwadr.), panując nad dwoma piątemi częściami Azji i Europy, może pretendować do samowystarczalności, a nawet dążyć do niej skutecznemi sposobami. Świat sowiecki stanowi obecnie jedną dwunastą część ludzkości i siódmą część suchej ziemi, co jeszcze samo przez się nie byłoby groźne, gdyby nie fakt, że okazuje on prawdziwy rozmach ku dalszym podbojom i że jest widocznie zdolny do żywiołowej ekspansji. Niektóre cyfry demografji sowieckiej mogą być w dalekim związku z rzeczywistością, przyrost naturalny jest prawdopodobnie niższy od cyfr ogłasza-

nych przez tamtejszą statystykę, ale zupełnie jest wiarygodne, że pod panowaniem sowieckiem zawiera się corocznie 2 miljony małżeństw, że z licznych związków rodzi się rocznie 5 miljonów dzieci i niewątpliwie wielka część tej masy pozostaje przy życiu, poczem w drodze naturalnego rozwoju będzie z upływem lat dawała prawdziwy przyrost siły fizycznej.

Repartycja pokoleń w Europie wschodniej i północnej Azji jest inna, niż na Zachodzie. Młodzież do lat 20 stanowi tam po staremu połowę wszystkich osób żyjących, wobec czego w miarę dorastania młodych pokoleń przyrost w grupie najważniejszej, to jest wśród ludzi młodych i dorosłych, odbywa się tam z szybkością fenomenalną, zupełnie nieznaną w krajach starej cywilizacji. Tak było w Rosji pod koniec XIX i na początku XX wieku. Teraz zanosi się na zwyżkę daleko szybszą, bo w miarę upływu lat starzeją się i ustępują ze świata pokolenia przetrzebione przez wojnę i rewolucję, a w ich miejsce wstępują pokolenia młodsze, znacznie liczniejsze; nie zanosi się bynajmniej na to, żeby w nowym ustroju osłabła prężność żywiołu ruskiego w głębi Azji, na odwiecznych szlakach jego ekspansji. Nowością o większej doniosłości jest rasowe zbliżenie do Azji, dokonane pod wpływem rewolucji; skład rasowy młodszego pokolenia jest odmienny od pokolenia schodzącego ze świata. „Zmienia się oblicze Rosji, nowy typ antropologiczny wysuwa się na pierwsze miejsce". Te słowa głębokiego znawcy Rosji i umysłu tej miary co Mikołaj Berdiajew nie są wyrażeniem literackiem, ale trafnem ujęciem rewolucji rosyjskiej z istotnej strony. Wiadomo bowiem, że wierzchnie warstwy, zmiecione obecnie z oblicza ziemi, różniły się wejrzeniem europejskiem od pospolitego typu rosyjskiego. Rewolucja bolszewicka odwołała się do głębokich instynktów tego typu ludowego i temu właśnie zawdzięcza tak szybkie zwycięstwo. Władza sowiecka dołożyła wszystkich sił, żeby nietylko zwyciężyć, ale wytępić opornych, co w gospodarstwie kolektywnem jest możliwe do wykonania nawet bez krwawych egzekucyj.

Obecnie oddzielony jest Wschód od świata europejskiego wyraźną barjerą i tem mocniejszą, że ruch komunistyczny stracił u nas dużo z pierwotnej grozy. Występuje on wprawdzie z wielką energją w krajach starej kultury; stosunkowo wcześnie, bo bezpośrednio po wielkiej wojnie, miał bowiem komunizm wielkie powodzenie w Italji, ale może więcej znaczącym był fakt, że

komuniści trafili na skuteczny opór tylko ze strony innego ruchu rewolucyjnego, który również wywodzi się z bojowego socjalizmu i dzisiaj w ósmym roku swej ery stoi faszyzm, jako idea i taktyka dość blisko sowietów i bardzo daleko od humanitaryzmu XVIII wieku.

Zjawiskiem mniej dramatycznem, ale conajmniej równie doniosłem jest głęboka rewolucja obyczajowa, która ogarnia wszystkie kraje Europy i szerzy się tem śmielej, że zwalczana jest konsekwentnie tylko w Italji, a pozatem jeszcze w Stanach Zjednoczonych i w Sowietach spotyka się z pewnemi represjami. Nowości pozornie podobne zdarzały się i dawniej po wielkich wstrząśnieniach, ale wówczas było to chwilowe rozluźnienie obyczajów i uczestnicy takiej mody nie mieli pretensji do krzewienia nowej moralności.

Zamarła wiara w nieustanny postęp i świetlaną przyszłość ludzkości, która przez cztery wieki była ideą przewodnią Europy, a w XIX stuleciu stała się prawdziwą religją. Nie wszędzie nastrój dekadencji zajmuje miejsce dawnego entuzjazmu, ale sceptycyzm wobec postępu jest uczuciem powszechnem. Coraz częściej słyszy się głosy, że jesteśmy ostatnimi świadkami wielkiej ery historycznej, która weszła na świat przez humanizm włoski i której zmierzch zaznaczył się równie wyraźnie przez zwycięstwo faszyzmu. Podtrzymanie dyskusji literackiej na ten temat nie jest zadaniem niniejszego szkicu. W epoce anarchji duchowej będzie odpowiedniejszy zwykły obrachunek sił fizycznych, bo te odegrają rolę w każdym razie. Gdy wciągniemy do rachunku te momenty, wówczas stanie się lepiej zrozumiałem życie niektórych narodów, idące pod znakiem zwątpienia, ile że pesymizm jest nieodstępnym towarzyszem odpływu sił i wyczerpania, podczas gdy gdzieindziej odbywa się nadal przyrost sił, wywołując oczywiście inne nastroje.

II. Pod hasłem ekspansji szła niegdyś polityka nietylko Rosji ale i innych wielkich narodów Europy. Niemcy, Francja i Anglja okazywały równie wielkie ambicje i nie poprzestając na rozszerzeniu granic narodowych, prowadziły podboje na szerszą skalę, z których powstały prawdziwe imperja. Jednak te zdobycze okazały się o tyle trwałe, o ile szła z niemi żywiołowa ekspansja narodowa. Jaskrawem potwierdzeniem tej prawdy jest przykład narodów wojowniczych, które przy średniej żywotności pozwala-

ły sobie na szeroką ekspansję. Jedne z nich zlały się z podbitemi ludami, znikając z oblicza ziemi i to jest wypadek najpospolitszy. Inne muszą poprzestawać na skromnych resztkach z okazałej niegdyś spuścizny, jak Turcja, Węgry, Szwecja. Turcji pozostał przynajmniej obszar ziemi okazały (1.280 tysięcy klm. kwadr.) i korzystnie położony, jednak naród turecki pochłonąwszy tak wiele żywiołów obcych, dochodzi do średnich rozmiarów 14 miljonów ludzi. Węgry okrojone znacznie dotkliwiej dochodzą ledwie do czwartej części rozmiarów Polski pod względem obszaru i ludności. Jeszcze mniej ludną jest Szwecja (6 miljonów ludzi), straciwszy wszystkie posiadłości, które dla sąsiadów przedstawiały atrakcję [1]).

Rażącym kontrastem do narodów wojowniczych jest lud ukraiński, który od tak wielu wieków był przedmiotem kolejnych podbojów, a nawet był zagrożony wytępieniem. Mimo burzliwych losów wystarczyło dwieście lat spokojngeo rozwoju, żeby doprowadzić ludność Ukrainy do 30 miljonów ludzi, z czego 23 miljony przypada na Ukraińców, reszta na kolonistów obcych. Ogólne cyfry nie dają jednak dokładnego obrazu i trzeba w tym celu wziąć pod uwagę siłę poszczególnych pokoleń, które na Ukrainie ułożyły się w proporcji niezwykłej: Na pokolenie średnie, które zostało najmocniej przetrzebione przez wojnę i rewolucję, a obecnie jest w wieku od 31 do 60 lat, przypada niespełna 8 miljonów, na starców powyżej tego wieku 2 miljony, razem 10 miljonów, to jest 1½ razy więcej niż w Czechosłowacji. Natomiast młodzi ludzie do lat 30 stanowią na Ukrainie masę 20 miljonów, podczas gdy to samo pokolenie wynosi w Czechosłowacji ledwie 7 miljonów, we Francji 19, w Polsce niespełna 20 miljonów, w Wielkiej Brytanji i w Italji niewiele więcej.

Dzisiaj ani Polska, ani tem mniej Ukraina nie mogą się mierzyć na siły fizyczne z narodami tego wzrostu co Francuzi lub Anglicy, ale takie wyrównanie nastąpi w bliskiej przyszłości, bo już około 1940 będzie najważniejsze pokolenie, w wieku od lat 21 do 40, prawie tak liczne w Polsce i na Ukrainie, jak we Francji

---

[1]) Bliższym przykładem byłby zasiąg języka litewskiego, który w ciągu 7 stuleci stracił ¾ dawnego obszaru Jednak potomstwo szczepów litewskich i pruskich pozostało na miejscu, zmieszane z osadnictwem późniejszej daty. W podobny sposób został wyparty język polski z dużej połaci Pomorza i Śląska.

i Wielkiej Brytanji. Oczywiście uwzględnia się przy tem fakt, że ludność Wielkiej Brytanji i Polski zmniejsza się przez emigrację.

Nie śpiesząc się z radykalnemi wnioskami, można w tem miejscu stwierdzić fakt, że ludność Ukrainy jest okazem najszybszego rozwoju w okresie ostatnich dwustu lat i że wkrótce będzie dorównywać wzrostem największym narodom Europy, w których tylko pokolenie starców pozostanie nadal znacznie liczniejsze. Pokolenie najmłodsze, dzieci do lat 6, jest na Ukrainie liczniejsze niż w Polsce lub Italji i dochodzi prawdopodobnie do tej samej masy co w Niemczech. Dokładnych cyfr trudno podać, bo nie wiadomo, jak wielka jest na Ukrainie śmiertelność dzieci, cyfry zaś statystyki sowieckiej są w tej dziedzinie widocznie niedokładne.

Szybki przyrost ludności, który w chwili obecnej w Polsce i na Ukrainie odbija od tylu innych krajów, mógłby podtrzymywać szerzoną przez Niemców opinję o rasowej żywotności Słowian w przeciwieństwie do germańskiej i celtyckiej bezpłodności [2]. Ponieważ zarówno Polacy, jak i Niemcy i Francuzi składają się z kilku ras europejskich, które różnią się między sobą jeszcze więcej wrodzonemi skłonnościami, niż wyglądem fizycznym, więc nie warto nawet rozprawiać się z opinjami, które płyną z konfuzji między narodowością i rasą.

Wypada jednak szukać rzetelnego wyjaśnienia, bo tylko wtedy możemy rozwiązać sporną kwestję, czy bezdzietne ustępowanie ze świata Niemców, Francuzów, Anglików jest zjawiskiem przejściowem, czy tendencją stałą, dalej czy zanosi się na to, żeby zjawisko to rozpowszechniło się w Polsce, na Ukrainie lub Hiszpanji, gdzie dotąd przeważa inny typ życia i przeciętna rodzina nie obawia się licznego potomstwa. Dorobek materjalny i kulturalny pierwszej grupy narodów jest tak ogromny, że mogą one wytrzymać pewien ubytek sił fizycznych i nadal utrzymać w świecie dawną przewagę. Byłoby to jednak na przyszłość niemożliwe,

---

[2]) Wydawnictwa niemieckie, poświęcone badaniu skali urodzeń, *Geburtenhäufigheit,* posługują się pojęciem hodowlanem: *Fruchtbarkeit gebährfähiger Ehefrauen,* jakkolwiek przedmiotem studjum nie jest płodność biologiczna, ale akty woli, zmierzające do macierzyństwa. Upadku zdolności biologicznej nie stwierdzono zresztą u żadnego narodu cywilizowanego. Upodobanie do pojęć hodowlanych i ich nadużywanie zasługuje na uwagę co najwyżej jako osobliwość etnograficzna.

gdyby ruch naturalny odbywał się przez dłuższy czas w tej kolei, w jakiej idzie obecnie.

Przykład Francji świadczy, że taka tendencja rozwoju, która statystycznie objawia się przez zniżkę liczby urodzeń, prowadzi do stopniowego wymierania i że może trwać długo. Przed 60 laty rodziło się we Francji (wraz z Alzacją) około 800 tysięcy dzieci ślubnych każdego roku. Liczba zaślubin rosła w tym czasie wolniej niż w innych krajach, podniosła się jednak z 300 tysięcy do przeciętnej 350 tysięcy rocznie. Liczba urodzeń spadała zwolna na coraz większej połaci kraju, poczem zatrzymała się pozornie na nieruchomym poziomie: około 750 tysięcy dzieci ślubnych i nieślubnych, z czego do wieku dorosłego dochodziło stale 600 tysięcy młodzieży lub niewiele więcej. Imigracja obca zapełnia od dawna powstałe stąd niedobory i dzięki niej podniósł się rocznik dorosłej młodzieży do 340 tysięcy w 1921, obecnie zaś jest niewątpliwie wyższy wskutek dalszego napływu imigrantów. Skala zaślubin jest najwyższa w Europie, bo wyjątkowo w tym kraju kojarzyło się w ostatnich pięciu latach tyle małżeństw, ile jest kobiet w wieku od lat 20 do 24. Mimo to liczba urodzeń ślubnych trzyma się nadal nieruchomego poziomu 700 tysięcy.

W krajach przeciwnego typu, jak Polska, gdzie przez 50 lat przed wybuchem wojny rodziło się coraz więcej dzieci, młodsze pokolenia są znacznie liczniejsze od starszych, dzięki czemu w miarę dorastania młodzieży istnieje tendencja do stałej zwyżki zaślubin i liczby rodzin. Jak wielkie spotykamy różnice w różnych krajach w składzie pokoleń, widzimy na następującem zestawieniu. Przedstawione tu są tylko pokolenia kobiet, bo na kontyngientach mężczyzn odbiły się straty wojenne do tego stopnia, że obraz naturalnego rozwoju jest w płci męskiej zatarty. Również w ruchu migracyjnym biorą kobiety mniejszy udział, więc skład kobiet odpowiada lepiej ludności stale osiadłej [3]:

---

[3]) Zestawienie niniejsze podaje zaokrąglone cyfry spisu z 1925 co do Niemiec, oraz spisów z 1921 reszty sześciu krajów. Ponieważ spis polski nie był przeprowadzony na całym obszarze kraju, więc jego daty są odpowiednio uzupełnione, aby mogły dać obraz całej Polski. W 1921 żyło z wymienionych pokoleń o pare procent więcej osób niż w 1925, więc o tyle to zestawienie jest dla Niemiec niekorzystne. Pozatem zachodzi niewątpliwie jeszcze jeden błąd; pewne zatajenie wieku, wskutek czego cyfry kolumny pierwszej są niższe, cyfry kolumny trzeciej wyższe od rzeczywistych.

Kobiety urodzone w latach:

	1881—90	1891—1900	1901—10	1911—20
	w miljonach			
Polska	1,8	2,4	3,6	3
Italja	2,6	3,2	4	3,8
Niemcy	4,3	5,4	6,3	5
Francja	3	3,2	3,4	2,7
Anglja	2.5	2,7	3,5	3,5
Hiszpanja	1,4	1,8	2,3	2,2
Czechosłowacja	0,9	1,2	1,5	1,2

W kolumnie czwartej przedstawiona jest liczba najmłodszego pokolenia, które zostało przerzedzone przez epidemje wojenne, nadto obejmuje roczniki wyjątkowo niskie, zrodzone w czasie mobilizacji. Zanim to pokolenie wejdzie w życie, cyfry kolumny czwartej ulegną redukcji o jakie 5% wskutek naturalnego wymierania; w życiu ekonomicznem wyjdzie na jaw już w latach najbliższych słaba liczba tego wojennego pokolenia. Zniżka odbije się najdotkliwiej na Francji, następnie na Niemcach, nie jest również obojętna dla Polski. Ze stanowiska równowagi międzynarodowej będzie ona miała doniosłe znaczenie.

Trzy starsze pokolenia dają obraz nierównego rozwoju siedmiu narodów na przełomie dwu wieków. We Francji są te trzy pokolenia prawie równe; nieznaczna różnica wynika z naturalnego wymierania. Natomiast w Polsce pokolenie wchodzące obecnie w życie wygląda na dwukrotnie liczniejsze od pokolenia kobiet, które wychodziły zamąż na początku XX wieku. Wówczas liczba zaślubin wynosiła około 200 tysięcy rocznie, obecnie przekracza 300 tysięcy i to jest prawdziwy obraz przyrostu, dokonanego w ciągu 20 lat. Inne kraje należą do typu pośredniego między Polską a Francją. Na przytoczonem wyżej zestawieniu jest dostatecznie widoczne, jak może się różnić jedno pokolenie kobiet od drugiego wskutek nierównego rytmu rozwoju. Wśród mężczyzn różnice są jaskrawsze, bo straty wojenne nie rozłożyły się w równym stopniu na narody wojujące, a pozatem ruch migracyjny wywołuje duże zmiany i to właśnie w najważniejszem pokoleniu, które w naturalnym ruchu ludności odgrywa czynną rolę.

Niemcy liczyli się poważnie z naturą zagadnienia, to też spisy ludności były tam przeprowadzane częściej niż co 10 lat, nadto ewidencja ruchu ludności jest od dawna dokładniejsza i rzetelniejsza niż w innych krajach. Zarówno w interesie wojskowym, jak politycznym zależało Rządowi niemieckiemu na znajomości rzeczywistych przeobrażeń w składzie narodu, to też demografja niemiecka nie szczędziła trudu, żeby uchwycić tendencję rozwoju i dzięki temu móc przewidzieć przyszłe zdarzenia.

Metoda konwencjonalna, niewłaściwa ze względu na przedmiot, jest zbyt zgodna ze skłonnościami francuskiego umysłu, aby została wszędzie zarzucona. Skoro udało się stworzyć powszechną jednostkę miary z części południka ziemskiego i na tej zasadzie mierzy się nietylko odległość i pojemność, ale nawet natężenie energji i odporność, zrozumiałe jest psychologicznie, że wszelkie zjawiska życia ludzkiego układa się w tabele możliwie sumaryczne i że stosunek arytmetyczny do ogólnej sumy żyjących uważa się za właściwą skalę tych zjawisk życia. Wprawdzie te próby wypadają taksamo, jakby ktoś chciał mierzyć sztywnym przyrządem prostym nieregularną linję krzywą, ale są robione nadal z braku lepszego narzędzia.

Dzięki tej metodzie ulegają Francuzi zbyt często złudzeniu, gdy chcą zorjentować się w stosunku swoich sił do innych narodów i ciągle są narażeni na przecenianie lub niedocenianie zarówno konkurentów jak sojuszników. Gdy cała ludność dochodziła w Niemczech do 60 miljonów, we Francji zaś trzymała się na poziomie 40 miljonów, panowało przekonanie, że w tej proporcji układa się stosunek sił między dwoma Państwami i pozornie wydawało się, że Francja może doprowadzić do odpowiedniego wyrównania przez mobilizację swoich rezerw kolonjalnych. Nie zauważono jednak, że ta prosta proporcja zmieniała się na początku wieku XX z każdym rokiem na korzyść Niemiec i na niekorzyść ich współzawodników, prócz jednej Rosji. Pod koniec Wielkiej Wojny było dla aljantów prawdziwą niespodzianką, że Niemcy mogły zmobilizować tak wielkie roczniki młodzieży, które dorównywały współczesnym rocznikom Francji i Wielkiej Brytanji razem wziętym.

III. Obecnie świadomość przewagi niemieckiej jest bardzo żywa w Europie. Wypadałoby połączyć siły dwu wielkich narodów, żeby przeciwstawić się jednym Niemcom; potrzebne jest współ-

działanie trzech wielkich Państw, żeby przewaga działała na przeciwnika przygnębiająco. Ogólna liczba Francuzów w wieku od lat 20 do 39 wynosi obecnie 6 miljonów, ogólna suma obywateli polskich w tym wieku wynosi około 5 miljonów, suma mężczyzn w obu krajach: 11 miljonów, natomiast analogiczny kontyngent niemiecki przekracza 10 miljonów. Ten stosunek arytmetyczny, w Niemczech dobrze znany, jest ważnym motywem ich wyzywającej postawy, oraz pojednawczego zachowania innych narodów. Jednak mało kto poza granicami Niemiec bierze pod uwagę drugi fakt, że w tej chwili są Niemcy u szczytu swoich sił fizycznych, że przewaga liczebna tak wielka potrwa ledwie kilka lat, poczem nastąpi gwałtowne załamanie, że musi ono wystąpić w ostrej formie w gospodarstwie niemieckiem, które już za parę lat odczuje brak ludzi w rolnictwie, a w następnych kilku latach będzie całe życie niemieckie obracało się około niedoboru młodzieży.

W Niemczech wchodzi w życie każdego roku 650 tysięcy mężczyzn, ustępuje ze świata 320 tysięcy dorosłych, więc efektywny przyrost wynosi 330 tysięcy. Nadwyżka dorastających nad umierającymi stanowi prawdziwy przyrost, który zarówno w gospodarstwie narodowem, jak w życiu publicznem odgrywa daleko okazalszą rolę, niż nadwyżka urodzeń nad zgonami. Zależnie od sfery społecznej i stosunków osobistych jedni wchodzą w życie parę lat wcześniej lub później, z drugiej strony jedni ustępują z życia dopiero przez śmierć, inni nieco wcześniej, nie zmienia to jednak istotnego stosunku, którego wyrazem jest nadwyżka 330 tysięcy mężczyzn. Niewielka część tej masy znajduje bez trudu egzystencję w majątku rodziców, olbrzymia zaś reszta musi dobijać się sytuacji. Przypływ młodych ludzi w podobnych rozmiarach jest od wielu lat zwykłem zjawiskiem życia niemieckiego, jednak w dawnej erze, pod panowaniem konjunktury pomyślnej, był to motor rosnącego rozmachu gospodarstwa niemieckiego, które dysponowało olbrzymiemi rezerwami pracowników mało wymagających, zato w służbie gorliwych i już dzięki temu miało duży atut w stosunku do zagranicznej konkurencji. Obecnie sytuacja jest mocno zmieniona. Kapitał nie może wyzyskiwać swej przewagi nad biedotą, szukającą pracy, i musi liczyć się nietylko z czystym zyskiem, ale i z zatrudnieniem wszystkich sił roboczych, co samo przez się jest ciężkiem zadaniem zwłaszcza

w kraju, gdzie wymagania życiowe są wyższe niż u nas. Tylko nieznaczna część z tego przypływu młodych ludzi emigruje za morze, reszta pretenduje do udziału w gospodarstwie krajowem i jego bogactwach. Olbrzymie kredyty amerykańskie pozwoliły na utrzymanie produkcji na wysokim poziomie, wskutek czego rzesza bezrobotnych została zmniejszona, ale wobec ustawicznego przypływu dorastającej młodzieży potrzebnyby był również ciągły przypływ kredytów, a te przestały dopisywać. Rynek pracy jest tem więcej przepełniony, że zjawiły się na nim kobiety w daleko pokaźniejszej liczbie, niż w poprzedniej epoce.

Na szczęście już w najbliższych latach nastąpi prawdziwa ulga, gdy zacznie wchodzić w życie pokolenie, urodzone w czasie wojny, które wynosi niewiele ponad połowę dzisiejszego kontyngentu. Ponieważ z drugiej strony powiększa się liczba starców ustępujących ze świata, więc w grupie zawodowo czynnej nie będzie odtąd prawie żadnego przyrostu, a w niektórych gałęziach produkcji, przedewszystkiem w rolnictwie, okaże się dotkliwy brak robotników. Pierwsze objawy ubytku młodzieży pokażą się w 1931 i wystąpią w pełni około 1936 i wówczas dla wszystkich stanie się wiadome, że w losach Niemiec nadeszła nowa era, okres bezwzględnego upadku sił fizycznych, która zacznie się nagłem załamaniem i potrwa bardzo długo. Statystyka będzie jeszcze przez pewien czas wykazywać nieznaczny przyrost naturalny, ale będzie to tylko przyrost starszego wieku. Ruch pokoleń odbywa się obecnie w Niemczech z tym skutkiem, że z każdym rokiem przybywa starców, przybywa również dorosłej młodzieży, natomiast obciążenie dziećmi jest coraz słabsze. Za parę lat zacznie ubywać dorosłej młodzieży i ten stopniowy ubytek będzie zjawiskiem trwałem, zaś przyrost starców będzie szedł w trybie przyspieszonym.

Oto jest przyczyna, dla której Niemcy, czując się u szczytu swoich sił, spieszą się ze swojemi pretensjami z tem większą nerwowością, że wkrótce zacznie się schyłek świetności, poczem stopniowo będzie zwiększał się kontrast między ambicjami coraz potężniejszej masy starców a topniejącym zastępem młodego pokolenia.

W tej chwili mają Niemcy ogromną przewagę fizyczną nad każdym z osobna z narodów europejskich, nawet w stosunku do Italji jest ona znaczna, kiedy w wieku 20 do 39 lat żyje 10 miljo-

nów Niemców wobec niespełna 7 miljonów Włochów. Natomiast w pokoleniu urodzonem po 1915 są Niemcy i Włosi prawie na równi, a pozatem Polska będzie niewiele słabsza od ich miary. Co więcej, już za parę lat zacznie ta nowa równowaga sił odgrywać praktyczną rolę.

Wystarczy rzut oka na tabelę statystyczną, żeby spostrzec rozmiary tej nowości. Około 1876 rodziło się na dzisiejszym obszarze Niemiec 1.400 tysięcy dzieci ślubnych, która to liczba podniosła się do 1.645 tysięcy około 1900, poczem spadła do 1.443 tys. Po krótkotrwałej zwyżce powojennej nastąpiła w 1924 niebywała dotąd zniżka do 1.138 tysięcy, poczem spadając zwolna, znalazł się w 1929 rocznik dzieci ślubnych równo na poziomie 1 miljona, jakkolwiek liczba rodzin jest prawie dwukrotnie wyższa niż przed 50 laty. Niegdyś rodziło się w rodzinie niemieckiej najczęściej 6 lub więcej potomstwa, przeciętna arytmetyczna wynosiła 5, następnie spadła ta przeciętna do 4 na początku XX wieku i do 2 w latach ostatnich. To jest obyczajowa strona sprawy.

Nie mniej interesująca jest strona polityczna. Niegdyś rodziło się w Niemczech prawie dwa razy tyle dzieci, co w Italji lub Anglji. Obecnie to okazałe pierwszeństwo jest stracone i zdaje się bezpowrotnie, odkąd na Ukrainie i w Italji roczniki urodzeń są równie wysokie; czwarte miejsce zajmuje Polska (940 tysięcy dzieci ślubnych w 1929), poczem na dalszych miejscach idą Wielka Brytanja, Francja, Hiszpanja i Rumunja. Zniżka liczby urodzeń prowadzi niechybnie w miarę upływu czasu do zmniejszenia siły fizycznej, gdy dzisiejsza młodzież przejdzie do dojrzalszego wieku, a miejsce jej zajmie dzisiejsze pokolenie dzieci, przyczem coraz wększa masa ludności będzie się składała z osób na schyłku wieku. Epilogiem będzie wymarcie nadmiernie licznego pokolenia starców i przywrócenie względnej równowagi między starymi i młodymi. Taki skład narodu o jednostajnej liczbie zaślubin, urodzeń, zgonów *(stationäre Bevölkerung)* i bez przyrostu naturalnego jest obecnie programem demografji niemieckiej. Przeprowadzono obliczenie, że ludność Niemiec może się utrzymać w sumie 66 miljonów, jeśli liczba urodzeń będzie wynosiła stale 1.160.200 dzieci, jak było w 1928. Jest to ideał fantastyczny. *Perpetuum stabile* jest w życiu takim samym absurdem, jak *perpetuum mobile* w mechanice.

IV. Idea jednostajnego ruchu ludności bez przyrostu jest może interesująca ze stanowiska pacyfikacji narodów, ale polega na podobnem nieporozumieniu, jak inne pokrewne ideały. Natchnienie jej pochodzi z powierzchownej obserwacji francuskiego ruchu ludności, gdzie przez szereg lat powtarzały się pozornie te same ilości zaślubin, urodzeń, zgonów i gdzie przyrost z całego kraju równa się w praktyce zeru. W rzeczywistości składa się Francja z takich grup ludności, gdzie maleje liczba rodzin, jeszcze szybciej liczba dzieci i gdzie od dawna jest więcej zgonów niż urodzeń; pozatem jednak w dość dużej liczbie jest jeszcze inny gatunek ludzi, gdzie wzrasta liczba rodzin i dzieci i w rezultacie każde młodsze pokolenie jest silniejsze od poprzedniego. Są departamenty, które wykazują ciągle przyrost ludności, w przeciwieństwie do innych, obejmujących więcej niż połowę Francji, w których już od wielu lat odbywa się wolne i stateczne wymieranie.

Pośród narodów żywotnych i szybko rosnących czołowe miejsce w całej ludzkości zajmuje kolonja francuska w Kanadzie, która z drobnej garści osadników pozostałych tam po 1763, po wydaniu kraju Anglikom, wzrosła do okazałej masy 3 miljonów. Utrzymanie w Kanadzie przewagi angielskiej mimo tak szybkiego rozwoju żywiołu francuskiego jest poważnem zagadnienie polityki imperjalnej, dotąd bynajmniej nie rozwiązanem. Kontrast między przeciętnym typem francuskim a osadnictwem kanadyjskiem jest tak znaczący, że powinien ułatwić nam rozwiązanie problemu. Osadnicy z Quebec'u i Montreal'u nie są wyjątkowym i odosobnionym typem Francuzów, dużo takich ludzi zostało w starym kraju i siła ich będzie ciągle rosła tak, jak rośnie w Ameryce; w rezultacie musi ten proces zakończyć się gruntownem przeobrażeniem narodu francuskiego w tym samym stopniu, w jakim dzisiejszy skład ludności różni się temperamentem i ambicjami od uczestników wielkiej rewolucji i epopei napoleońskiej. Statystyka francuska jest tak mało regjonalna, że dokładne oznaczenie żywotnego typu nastręcza wielkie trudności. Wiadomo, że skala urodzeń jest znacznie wyższa od przeciętnej w niektórych prowincjach, które przez długi czas zachowały odrębność polityczną i etnograficzną: w Korsyce, Bretanji, Flandrji, Alzacji. Widocznie tam zachował się stosunkowo w większej liczbie typ szczególnie odporny, przyczem nie należy go mieszać z narodami ościennemi, bo znajdujemy go na kilku przeciwległych krawę-

dziach Francji. Podobne zjawisko spotykamy w Niemczech, gdzie jest staranniej zbadane i gdzie łatwiej ocenić jego istotę.

Przykład Kanady był wielokrotnie wytaczany przez polemistów, jako argument przeciw systemowi politycznemu, który panuje we Francji pod różnymi postaciami od czasu wielkiej rewolucji. Francuzi kanadyjscy, którzy nie przechodzili przez rewolucje i pozostali daleko od przeobrażeń europejskich, zachowali — wedle tej polemicznej opinji — dawne obyczaje i dawną żywotność. Zarzut tej treści jest łatwy do zrobienia i słyszelibyśmy go częściej, gdyby która grupa polityczna miała interes w podtrzymywaniu dyskusji koło tego tematu. W tej jednak formie jest to zarzut chybiony, albowiem naokoło granicy francuskiej, w okolicznych prowincjach, nie różnią się stosunki demograficzne od francuskich, albo też stanowią przejście (Katalonja) do innego typu; natomiast w Ameryce Północnej spotykamy w skali większej i często w formie monstrualnej te same objawy, które w Europie, między innemi we Francji, wywołują wymieranie ludności.

W rażącem przeciwieństwie do Kanady francuskiej odbywa się ruch ludności w najbliższem sąsiedztwie, w Nowej Anglji i w okolicach Chicago, to jest w tej części Stanów Zjednoczonych, na której przeważa imigracja świeżej daty. Kontrast mniej jaskrawy, ale w każdym razie widoczny, widzimy w sąsiednich prowincjach kanadyjskich o charakterze angielskim (Ontario, Manitoba). Natomiast w Brazylji i w Ameryce hiszpańskiej utrzymuje się typ dużej rodziny, jaki panuje we francuskiej Kanadzie; ten sam typ przeważa nadal w Polsce, oraz w krajach południowej i wschodniej Europy. Wreszcie w Niemczech spotykamy obok siebie wszelkie znane skąd inąd typy ruchu ludności; na wsi górnośląskiej i mazurskiej utrzymuje się po staremu duża rodzina, która odbija rażąco od stosunków, panujących na Dolnym Śląsku, w Brandenburgji i Saksonji; wysoka skala urodzeń występuje jednak na drugim końcu Niemiec po obu brzegach dolnego Renu, wprawdzie nie u całej ludności, ale w każdym razie wśród dużej masy. Natomiast w miastach niemieckich — prócz śląskich i westfalskich — została rodzina zredukowana do tak nikłych rozmiarów, że znalazła się na ostatniem miejscu wśród wszystkich krajów świata, w których prowadzi się statystykę, co więcej, ta najniższa skala urodzeń ogarnęła już obecnie $^1/_3$ ludności Niemiec.

We Francji na początku XIX wieku był rocznik urodzeń ślub-

nych cztery razy wyższy od przeciętnego rocznika zaślubin z 15 lat poprzednich, poczem w połowie wieku zmalała ta wielokrotność do 3 i w końcu obniżyła się do 2. Skala urodzeń w ten sam sposób obliczona wynosiła w Niemczech 4 na początku XX wieku i spadła do 2 w ostatnich latach. Wydawałoby się, że w ciągu 30 lat przebyli Niemcy tak wielką ewolucję, na jaką Francuzi potrzebowali 70 lat, jednak zarówno w tej, jak w innych dziedzinach życia, idzie pogoń niemiecka z szybszym rozpędem. Wojna osierociła tak wiele rodzin, że zarówno we Francji i Italji, jak w Niemczech i w Polsce obniżyła ona absolutną liczbę urodzeń i skalę statystyczną. Gdy weźmiemy z kolei pod uwagę przeciętny rocznik zaślubin z okresu powojennego, wówczas skala urodzeń ślubnych będzie zbliżać się do 5 w Kastylji, Portugalji, Kanadzie francuskiej i w Ameryce hiszpańskiej; skala dochodzi najwyżej do 4 w krajach europejskich, gdzie wojna naruszyła naturalny rytm rozwoju: w południowej Italji, Rumunji, Litwie, natomiast w Polsce zbliża się liczba urodzeń do tej skali tylko u ludności wiejskiej, katolickiej i prawosławnej. Skala dwa razy niższa nastała w innych krajach Europy środkowej i północnej [4]).

Demografja niemiecka posługuje się niekiedy tą nową skalą statystyczną, która u nas była zresztą stosowana nieco wcześniej. Drogą tej metody stwierdzono, że najwięcej małżeństw bezdzietnych przypada na Berlin, Saksonję, Śląsk Dolny, najmniej na Górny Śląsk i Westfalję. Wedle innej metody, która jest stosowana częściej, obliczono, że na 1.000 rodzin względnie młodych przypadło w całych Niemczech w latach 1924—1926 przeciętnie po 143 dzieci rocznie, jednak w wielkich miastach wynosiła ta skala tylko 89, w innych zaś gminach 166‰. Kontrasty między krajami niemieckiemi są silniejsze: 249‰ i wyżej w rejencjach Olsztyńskiej, Opolskiej, Trewirskiej, 241‰ w Górnym Palatynacie, 104 w Saksonji, wreszcie w Brandenburgji, Hanowerze i innych krajach saskich niewiele więcej. Berlin ze skalą 62 robi wra-

---

[4]) Wedle skali konwencjonalnej (w stosunku do całej ludności) byłby poziom urodzeń nieco wyższy w Niemczech niż w Anglji, Francji, Austrji, Szwecji, ale jest to jeden przykład więcej na niedokładność tej skali, bo zniżka urodzeń odbywa się najszybciej w Niemczech. W latach 1919—1928 doszło do skutku w Niemczech 6.265 tysięcy małżeństw, urodzenia zaś ślubne wynoszą w 1929 okrągło 1 miljon, nie dochodzą zatem do dwukrotnej wysokości rocznika zaślubin; wielokrotność daje tylko 1,66.

żenie wyjątkowe, ale w ostatnich latach inne wielkie miasta schodzą widocznie do tego samego poziomu. Już od kilku lat jest w Berlinie mniej żywych urodzeń ślubnych niż zaślubin; tak wielka redukcja dzieci jest rzeczywiście jedyna na świecie, jednak do tej samej mety zdąża ruch ludności kolejno: w Monachjum, Dreznie, Lipsku, Hamburgu, gdzie rocznik urodzeń ślubnych równa się z rocznikiem zaślubin.

Silne kontrasty w obrębie ludności miejskiej zauważymy w następującem zestawieniu, gdzie podana jest skala urodzeń ważniejszych grup ludności w czterech prowincjach.

Na 1.000 ojców rodzin w wieku niżej 50 lat przypadało dzieci ślubnych:

	Górny Śląsk	Westfalja	Nadrenja	Prow. Saska
I.				
Rolnicy	365	343	302	192
Kowale	379	318	184	132
Czeladź:				
a) piekarska	457	230	192	363
b) szewska	269	329	269	196
II.				
Kupcy	166	161	128	101
Ślusarze	258	249	215	153
Cieśle	300	209	161	141
III.				
Tkacze	115	118	87	110
Inżynierowie	90	81	78	87
Podmajstrzy	216	118	107	92
Pocztowcy	223	160	123	88
Krawcy	232	167	106	97
IV.				
Cała ludność	239	170	144	125

Prowincja Nadreńska jest krajem równie starej kultury jak północna Francja, ziemia znajduje się tam od dawna w wysokiej uprawie, tam również przetrwało do naszej epoki w dużej sile stare mieszczaństwo i dotąd okazuje większą żywotność niż w innych stronach Niemiec; jednak i w tym kraju społecznie dojrzalszym odbijają od siebie te same typy demograficzne, które spotykamy na całym obszarze Niemiec.

Rodzina dzieli się w prowincji Nadreńskiej na trzy odrębne typy: włościański, w którym skala urodzeń jest wyższa od 30%, mieszczański, gdzie waha się od 13 do 25%, wreszcie proletarjacki o skali 11% lub niższej. W typie I jest liczba urodzeń najmniej cztery razy wyższa od przeciętnej liczby zaślubin lat poprzednich, w typie II dwa lub trzy razy, w typie III jest liczba urodzeń zredukowana do takiego poziomu, że równa się liczbie zaślubin, co oznaczałoby pozornie, że w przeciętnej rodzinie chowa się tylko jedno dziecko. W rzeczywistości typ III składa się w połowie z rodzin złożonych z 1, 2 lub 3 dzieci, w drugiej zaś połowie z rodzin bezdzietnych. Do typu III należą najliczniejsze branże robotników miejskich i najwidoczniej jest to typ życia, panujący w proletarjacie niemieckim. Wyjątek stanowią górnicy, którzy wyróżnają się ostro od innych branż robotniczych i to zarówno w Westfalji, jak w Anglji i Francji. Stosunki z 1925 przedstawione na tem zestawieniu nie są ostatniem słowem ruchu naturalnego, bo od tego czasu obniżyła się absolutna liczba urodzeń o 12%, mimo zwiększenia liczby młodych rodzin.

W zawodzie rolniczym na Górnym Śląsku i w Westfalji skala urodzin jest wyższa, niż w Polsce u katolików; nawet w Nadrenji, gdzie przeciętna skala wypadła niżej, jest ona mimo to wyższa od przeciętnej skali urodzeń, jaka wypadnie dla całej ludności Polski. Istnieje zatem w Niemczech dość liczny gatunek ludzi, który bynajmniej nie ustępuje żywotnością przeciętnemu typowi polskiemu. W całych Niemczech należy do stanu rolniczego około $^1/_5$ części ojców rodzin, $^1/_3$ ludności mieszka na wsi, jednak w domach wiejskich rodzi się połowa dzieci niemieckich. Rozumne zadanie polityki narodowej polegałoby na tem, żeby tę połowę utrzymać na wsi wbrew dzisiejszemu nastawieniu gospodarstwa niemieckiego. W prowincji Saskiej przechodzi duża część włościan do obyczaju mieszczańskiego, co obniżyło skalę przeciętną i to samo widzimy we wszystkich innych krajach saskich, oraz w Bawarji, gdzie widocznie żyją obok siebie dwa typy włościan. Mimo to w każdej prowincji niemieckiej różnica między miastem a wsią jest rażąca.

Główną masą ludu niemieckiego jest proletarjat miejski i w nim widać tak stanowczą przewagę instynktu samozachowawczego indywidualnego nad gromadnym, konsekwencje zaś polityczne i ekonomiczne tej orjentacji idą tak szybkimi krokami, że jeszcze

za życia dzisiejszego pokolenia będzie oblicze Niemiec zmienione radykalnie. Jeśli przyjmiemy, że typ III jest dzisiaj wśród rodziców dwa razy liczniejszy od typu I, że typ III składa się z 8 miljonów, zaś typ I z 4 miljonów rodziców, to na rosnące obecnie potomstwo typu I-go przypadnie około 8 miljonów, na potomstwo proletarjackie ta sama suma dzieci, lub niewiele większa, poczem z kolei każda z dwu grup dojdzie do wieku dojrzałego prawie w tej samej sile. Nie trzeba wdawać się w ryzykowne przewidywania dalszego rozwoju i wystarczy zatrzymać się na przesileniu dokonanem w żyjącem już pokoleniu, które przyszło na świat i prawdopodobnie dojdzie do lat dojrzałych. Należy oczekiwać, że każde następne wybory niemieckie, będą dawać inny rezultat, bo wielkie stronnictwa (z wyjątkiem dwu), opierają się na okręgach, gdzie dorastające pokolenie jest znacznie mniej liczne od dorosłego, a w Niemczech ilość mandatów zależy od uzyskanej liczby głosów. Istnieją pozatem jaskrawe różnice polityczne między okręgami, w których przeważa typ III, a tymi okręgami, gdzie demograficzny typ I jest dość licznie reprezentowany. Konsekwencje ekonomiczne opisanego przeobrażenia będą zależeć od dalszego nastawienia gospodarstwa niemieckiego.

Dzięki nowym pracom demograficznym, ogłoszonym w ostatnich dwu latach, obalono wiele przesądów i różne sądy arbitralne zostały sprowadzone do właściwej miary. Okazuje się, że związki bezdzietne szerzą się najszybciej w kołach proletarjackich, że już obecnie spadła skala urodzeń w niektórych zawodach robotniczych do najniższej miary. Do tego samego typu należą te grupy warstwy średniej, które na równi z proletarjuszami są bezdomne, prowadząc życie wędrowne. Przekonujemy się również, że powietrze miejskie nie musi działać zabójczo na życie rodzinne w każdym wypadku, gdy pewien gatunek ludzi rozwija się w mieście równie szybko jak na wsi. Myślano do niedawna, że nowy obyczaj rozszerzając się stopniowo od wartsw wyższych do średnich i najniższych, ogarnie całą wieś, wcześniej czy później: obserwacje francuskie i angielskie służyły na potwierdzenie tej przepowiedni. Wprawdzie w dużej części Niemiec zbliżyła się wieś wyraźnie do typu miejskiego, ale tem silniej występuje odporność wsi mazurskiej, górnośląskiej, westfalskiej i nadreńskiej, gdzie te same wpływy nie wywołały tego samego efektu. Nie jest również rzeczą istotną wyznanie, bo Mazurzy pruscy są prote-

stantami. Istnieje widocznie w Niemczech gatunek ludzi, który utrzymał się przy religji katolickiej, o ile książęta byli katolikami, który niechętnie odrywa się od ojczystej ziemi, unika zawodów ryzykownych, umie poprzestawać na małem, jednem słowem żywioł na wskroś konserwatywny i nieruchliwy. Ten żywioł, zepchnięty w hierarchji społecznej na szary koniec, zdobywa obecnie przewagę w najmłodszem pokoleniu i to nie przez swoją energję: wobec szybkiego topnienia wrażliwych grup narodu zajmuje on stopniowo ich miejsce na zasadzie prawa bliższości.

Tak dziwnemi drogami odbywa się selekcja ludzi w społeczeństwie zindustralizowanem; śmiertelność została zmniejszona nawet u najuboższych, małżeństwo jest dostępne dla wszystkich, ale tylko ludzie osiadli pozwalają sobie na życie rodzinne starego stylu. Ludzie wędrowni zawierają również małżeństwa, ale w naturalnym rozwoju narodu znaczą niewiele więcej niż bezżenni.

Szybkie topnienie proletarjatu niemieckiego, względna odporność warstwy średniej, wybitna żywotność włościan w jednych prowincjach w przeciwieństwie do wrażliwości najbliższych sąsiadów, są to spostrzeżenia dość sprzeczne z rozpowszechnionymi poglądami. Została ona stwierdzona ponad wszelką wątpliwość dopiero dzięki nowym metodom statystycznym.

V. Demografja należy do tych niewielu umiejętności, które w ciągu kilkudziesięciu lat nie mogły pochlubić się widocznym postępem. Metoda praktykowana dotąd, polegała na fikcji, jakoby ruch naturalny odbywał się w jednakowym rytmie w całej ludzkości. Tak działoby się wówczas, gdyby pokolenie odgrywające rolę czynną, ludzie dorośli i względnie młodzi, tworzyło w każdym kraju i w każdej grupie społecznej jednakowy odsetek, dalej gdyby wszystkie grupy w każdem społeczeństwie odznaczały się tą samą skłonnością do zobowiązań rodzinnych i w tym samym stopniu ulegały śmierci. Gdyby w społeczeństwie żywych ludzi mogły zdarzyć się i trwać te wszystkie warunki, wówczas byłby spełniony ideał nieruchomego ruchu ludności, który nazwano *population stationnaire*.

Metoda konwencjonalna, zajmując się przedewszystkiem ogólną ilością zaślubin, urodzeń, zgonów, unikała badania jakości ludzi, którzy żenili się, rodzili i wymierali. Rozrost jednych grup ludności kosztem drugich wewnątrz kraju uchodził uwagi tam,

gdzie obliczenie skali przeciętnej było głównym celem pracy. Niekiedy norma przeciętna odpowiada rzeczywistym stosunkom w pewnej grupie ludności, ale zdarza się równie często, że zjawiska dzielą się na dwa odmienne typy, z których w jednym występuje skala znacznie wyższa, w drugim znacznie niższa od przeciętnej. W takim wypadku nie ulega wątpliwości, że jeden gatunek ludzi ustępuje ze świata, drugi zajmuje jego miejsce i mnoży się tem szybciej. Wówczas występuje w pełnej jasności prawda, że ruch naturalny jest w istocie swojej doborem naturalnym, choć odbywa się łagodniej niż w wolnej naturze.

Francuska metoda statystyczna polega na oglądaniu w bezruchu rzeczy, które się poruszają. Taka fikcja jest często koniecznością techniczną i zawsze potrzebą ludzkiego umysłu; obserwowanie ruchu jest nużące i trudniejsze do przedstawienia w porównaniu z obrazem nieruchomym. To też kartograf nie interesuje się wcale obrotem ziemi, choć wszystkie linje jego mapy są dziełem tego ruchu; natomiast geograf nie może odwracać uwagi od tego czynnika. Podobny stosunek powinien panować między demografją rozumowaną a zwykłą pracą techniczną, której celem jest zestawienie cyfr statystycznych wedle przyjętej powszechnie metody.

Wiedza dzisiejsza doszła już do tego wyniku, że stosunek zjawisk demograficznych do ogólnej liczby ludności może być tylko pomocniczym środkiem orjentacyjnym w technice statystycznej, należy zaś dążyć do kinematograficznego przedstawienia. W tym celu układa się przedewszystkiem szereg pokoleń żyjących *(Altersaufbau)* i to zarówno dla chwili obecnej, jak dla dawniejszej epoki i dla przyszłości. Dalej nie poprzestajemy na średnich arytmetycznych z całego kraju, lecz w miarę bogactwa materjału staramy się ustalić je dla poszczególnych grup ludności i dopiero tą drogą zbliżamy się do stosunków rzeczywistych.

Zagadnienia demograficzne są w najściślejszym związku z naczelnemi zasadami życiowemi i do niedawna w każdem społeczeństwie cywilizowanem pewne prawdy absolutne cieszyły się powszechnem uznaniem. Prawnicy rzymscy wierzyli nawet w prawo naturalne, które natura wpoiła zarówno ludziom, jak zwierzętom, jednak miłość macierzyńska uważana za naczelny artykuł tego prawa, jest osłabiona u ludzi tak licznemi wyjątkami, że trudno ją uznawać za regułę absolutną, jaką powinnoby być pra-

wo naturalne. Dzieciobójstwo było uważane za dozwolony zwyczaj nietylko u ludów dzikich, ale było praktykowane szeroko nawet u narodów o starej kulturze, jak w Indjach i Chinach. To samo dotyczy małżeństw bezdzietnych, które bynajmniej nie są zdobyczą wyrafinowanej cywilizacji. Rodzina patrjarchalna istnieje tylko u narodów cywilizowanych i nie wszędzie odpowiada wrodzonym instynktom, to też władze publiczne muszą czuwać nad jej całością. Panuje ona w krajach, w których starodawny kult przodków uzyskał sankcję religji uniwersalnej i upada wszędzie, gdzie sankcja religijna osłabła. Gdy prawnicy rzymscy nazywali małżeństwo *consortium omnis vitae, iuris divini ac humani communicatio,* była to szczęśliwa definicja rodziny patrjarchalnej i równie trafna w chrześcijańskiej, jak i w dawniejszej epoce. Natomiast w Stanach Zjednoczonych, gdzie z rodziny patrjarchalnej pozostały tylko szczątki, rozpowszechnia się nowy typ, który nie jest związkiem dozgonnym, ani tem mniej religijnym. To też pod wpływem amerykańskim szerzą się w Europie najsprzeczniejsze poglądy, jak przystoi na schyłkową epokę. Żeby się zorjentować w tym chaosie, wypada pamiętać, że natchnieniem jednych opinij jest zachowanie rodzaju ludzkiego, w szczególności własnego rodu i rasy; zupełnie inne opinje płyną z indywidualnego instynktu samozachowawczego. Te dwa uczucia są w jawnej sprzeczności i choćby faryzeim próbował snuć między nimi mosty z pajęczyny, dekoracja nie na długo się przyda. Ponieważ w naszym świecie wywierają wpływ na obyczaje opinje jednego i drugiego pochodzenia, więc wypada w każdym wypadku rozróżniać to co pochodzi z instynktu indywidualnego od instytucyj familijnych starej daty, płynących z instynktu gatunkowego.

Wiadomo, że społeczeństwo ludzkie doszło do dzisiejszego stanu drogą selekcji i uznawane jest powszechnie, że takie grupy społeczne są zdolne do największego wysiłku, które ulegały najsurowszej selekcji zarówno w zamierzchłej epoce, kiedy tworzyły się rasy, jak i w okresie historycznym, kiedy kojarzyły się narody. Utrzymanie selekcji jest elementarną koniecznością dla utrzymania gatunku, bo tam, gdzie indywidua słabe i nieudałe roznoszą dalej swoją słabość, zwyrodnienie przybiera tak wielkie rozmiary, że może doprowadzić do wytępienia gatunku w okolicznościach niepomyślnych. I tak śmiertelność dzieci jest niewątpliwie smutnem zdarzeniem ze stanowiska indywidualnego,

ale jest to elementarny środek, przez który odbywa się selekcja. Gdy rodzice starają się utrzymać przy życiu swoją chorą latorośl, jest to czyn absolutnie konieczny, bo istota ludzka nie przeżyłaby wieku dzieciństwa, gdyby zabrakło tej opieki. Gdy jednak instytucje publiczne starają się utrzymać przy życiu wszystkie istoty słabowite, decydują tu uczucia humanitarne, które nie oglądają się na biologję.

Nessuna razza di esseri viventi è salva dal decadere se non opera la selezione; e la razza umana non sfugge menomamente tale legge. Gli umanitari possono bene chiudere gli occhi per volontaramente ignorare questa verità, ma cio non muta nulla ai fatti. In ogni razza nascono elementi, che debbono essere distrutti dalla selezione, ed é uno dei tanti casi in cui il bene del individuo è in contrasto col bene della specie.

Od czasu gdy V. Pareto wypowiedział te twarde słowa w swoim *Podręczniku ekonomji* (VII, § 99), znalazło się wiele nowych faktów na ich potwierdzenie.

Selekcja mniej okrutna odbywa się w wieku dojrzałym przy zawieraniu małżeństwa. Społeczeństwo cywilizowane nie pozwala wszystkim dorosłym na założenie własnego ogniska domowego. Bez specjalnych zakazów sam ustrój społeczny eliminuje szereg jednostek, które nie nadawałyby się na ojców, czy matki rodzin; panujący tryb życia może być wystarczającą siłą, żeby wielkie masy ludzi odstraszyć od wszelkich lub niektórych zobowiązań rodzinnych. Społeczeństwo liczące setki miljonów ludzi, które jak Chiny lub Indje nie obawia się zmajoryzowania ze strony sąsiadów, może sobie pozwolić na bardzo szerokie stosowanie jednej i drugiej selekcji. *Rebus sic stantibus* mogły przez tysiące lat utrzymać się w Indjach wyższe kasty.

Narody europejskie nie praktykują tak surowego doboru. Kultura europejska dąży do zmniejszenia śmiertelności z motywów natury religijnej, a w krajach bogatych uczyniła rzecz wielkie postępy. Polska należy ciągle do krajów dość wysokiej śmiertelności, zwłaszcza w wieku dziecięcym; do wieku szkolnego dochodzi u nas niewiele więcej ponad $3/4$ ogółu dzieci i około $2/3$ ma widoki na dożycie pełnoletności. Jakkolwiek liczba urodzeń jest u nas nie wiele niższa niż w Italji i Niemczech (10 : 11), to jednak wyraźna różnica wystąpi w wieku dojrzałym. W 1950 dojdzie do pełnoletności najmłodsze pokolenie, w którem stosunek dla Nie-

miec jest najmniej korzystny i wówczas kontyngent mężczyzn dorosłych (w wieku 20 do 24) będzie wynosił w Niemczech 2½ miljona, w Italji z górą 2 miljony, w Polsce około 1.800.000, w Wielkiej Brytanji 1.700.000, we Francji 1.600.000. Nie byłoby zgodne z dobrem narodowem na dłuższą metę, gdyby instytucje publiczne dążyły do zmniejszenia śmiertelności celem zrównania naszej żywej siły z Niemcami. Odbiłoby się następnie na jakości to, coby było zyskane na ilości [5]). Na 100 niemowląt wymiera w pierwszym roku życia w Polsce od 16 do 18, w Niemczech 10, w Austrji, Italji i Hiszpanji 13, we Francji i Wielkiej Brytanji 7, w Niderlandach i Szwecji 6, w Norwegji i Szwajcarji 5, w Australji 4. Narody o malejącej liczbie potomstwa utrzymują tem chętniej przy życiu wszystko co się urodziło; słabość fizyczna ulega tam selekcji w małym stopniu. Na równi z Polską stoi śmiertelność niemowląt na Litwie, w Czechosłowacji, w Egipcie, w Rumunji i na Węgrzech. Brak nam danych wiarygodnych z Ukrainy i Rosji.

Skala zaślubin jest w najściślejszym związku ze strukturą narodu i stanowi broń odporną wszelkiego ustroju społecznego. W wiekach ubiegłych wielka część dorosłej młodzieży była zgóry skazana na celibat, bo ilość warsztatów pracy i stanowisk względnie samoistnych była ograniczona. Społeczeństwo ówczesne nie zachęcało do małżeństwa najemników i nie było skłonne do rozszerzania kadrów stanu średniego.

W Polsce, Niemczech, Rosji, Austrji i na Węgrzech powiększała się stale liczba rodzin w warstwie poddanych włościan; rosła ona nawet szybko w okresach szybkiego wzrostu gospodarstwa folwarcznego. Tu z natury rzeczy odbywał się dobór rasowy w tym kierunku, że każde późniejsze pokolenie chłopów nadawało się doskonalej do wyznaczonej im roli. Podobno w tej drodze została wytępiona rasa północna na wielkim obszarze Niemiec i zastąpiona przez żywioły lepiej nadające się do poddań-

---

[5]) Dzięki filozofji Paretowskiej odkrywamy *derywację* uczuć, której ulegamy w tym wypadku. Współczucie dla słabych jest tu jedynym motywem działania; starodawne *residuum*, osadzone przez kulturę chrześcijańską, jest wzmocnione przez uczucia humanitarne nowszej daty. Wszelkie korzyści społeczne są pozorem, derywacją, dla usprawiedliwienia uczuciowego postępowania. Toteż krytykowanie celowości, najtrafniejsze nawet wywody o selekcji byłyby bezsilne wobec uczuć religijnych i płynących stąd derywacji.

stwa. Brak szczegółowych danych, żeby ocenić, w jakim stopniu dokonało się analogiczne przeobrażenie w Polsce i na Litwie po wprowadzeniu prywatnego poddaństwa. Wiadomo natomiast pozytywnie, że w tej epoce kurczył się najszybciej zasiąg języka litewskiego, oraz, że ludzie wolni stanu nieszlacheckiego, którzy stanowili około $^1/_3$ ludności w ziemiach koronnych pod koniec XVI wieku, zostali zredukowani do $^1/_{10}$ pod koniec XVIII wieku, oraz że miejsce ich zajęli Żydzi. Nie podobna pomijać tych faktów historycznych, bo odegrały one dużą rolę w ruchu ludności XIX wieku i jeszcze dzisiaj jest ich wpływ dość widoczny.

VI. W Niemczech przeprowadzono uwłaszczenie przed 1830, więc tam znane są skutki tego aktu za okres stu lat. Pierwszą nowością epoki był wzrost zaślubin, które z czasem doszły do takiej wysokości, że wyczerpywały cały kontyngent dorosłej młodzieży, o ile nie umniejszała go emigracja. A ponieważ rodziny bezdzietne ginęły wówczas w ogólnej masie, liczba urodzeń skoczyła odrazu do 1.200.000 rocznie, była zatem półtora raza większa niż we Francji lub Wielkiej Brytanji. Francja była wtedy jeszcze ludniejsza od Niemiec i aż do 1866 trzymała się pozornie na równi, ale istotne warunki demograficzne, prowadzące do hegemonji niemieckiej, były spełnione w pierwszej połowie XIX wieku. Potrzebne było tylko polityczne zjednoczenie, a ponieważ współzawodnicy Prus nie zdawali sobie sprawy z ogromnego przyrostu sił, dokonanego zwłaszcza w północnych ziemiach niemieckich, więc nowa potęga spadła na nich niespodzianie, wywierając efekty piorunujące.

Olbrzymia większość dzieci niemieckich rodziła się w rodzinach chłopskich, które zgoła nie były przygotowane do życia o własnych siłach. Dobrobyt zawitał do wsi niemieckiej dopiero w następnem pokoleniu, które urodziło się już na wolności. W międzyczasie panowała ciasnota i bieda, którą demograficznie łatwo stwierdzić przez wysokie cyfry śmierci i ogromne jak na owe czasy masy emigrantów; pierwszym zewnętrznym objawem szybkiego przyrostu ludzi dorosłych była duża fala emigracyjna; nadwyżka urodzeń nad zgonami była jeszcze wtedy nieznaczna i dopiero po 1890 doszła do 600.000 głów, gdy obniżyła się skala zgonów.

Zwycięstwo nad Francją odniesione w 1870 jest dzisiaj tylko wspomnieniem historycznem, ale inne zdarzenia dokonane w tej

epoce bez rozgłosu i okazałości, rozstrzygają obecnie o losach Niemiec; sąsiedzi nasi oceniają je z mieszanemi uczuciami. W latach 1848—1895 wyemigrowało z Niemiec 5 miljonów ludzi i w tej wielkiej masie znalazło się prawdopodobnie prawie wszystko, co odznaczało się w masie ludowej odwagą i samodzielnością. W pierwszym okresie miała emigracja wyraźne zabarwienie polityczne: uchodzili z kraju przeciwnicy Bismarcka i jego systemu. Ta olbrzymia fala wychodźtwa rozlała się po całej połaci Stanów Zjednoczonych i choć nie stworzyła nigdzie zwartego osadnictwa, to jednak odegrała rolę w kolonizacji kraju i dzisiaj stanowi wybitną i potężną część narodu amerykańskiego. W krytycznej epoce przyszła w sukurs swej dawnej ojczyźnie i pod wpływem Niemców amerykańskich zostały zmobilizowane olbrzymie kredyty, którymi stoi gospodarstwo niemieckie.

Jednak gatunek ludzi obniżył się równocześnie w samych Niemczech i to nietylko przeciętny typ, spotykany na ulicy. W wieku XIX było w Niemczech więcej odważnego i ekspansywnego żywiołu, niż w jakimkolwiek kraju Europy. Państwa niemieckie dały się wyprzedzić innym narodom w zdobyczach zamorskich, ale lud niemiecki miał więcej zdolności do ekspansji samorzutnej od wielu narodów kolonjalnych; jakkolwiek osiadał na ziemi cudzej, to jednak nie poszedł w rozsypkę i nie utracił związku z dawną ojczyzną. Handel światowy Niemiec nie byłby dziś możliwy po utracie kolonij, gdyby go nie podtrzymywały osady niemieckie, które w wielu krajach zamorskich doszły do poważnych wpływów. Obecnie jest handel niemiecki zorganizowany lepiej od handlu konkurencyjnego, ale żywiołu ekspansywnego pozostało w Niemczech niewiele. Dzisiaj w międzynarodowym ruchu migracyjnym zajęła pierwsze miejsce Polska, drugie należy do Wielkiej Brytanji, trzecie do Italji i dopiero czwarte miejsce zajmują Niemcy obok Hiszpanji, przyczem warto zauważyć, że emigracja niemiecka składa się głównie z uprzywilejowanych kontyngentów ludzi, którzy udają się do swoich krewnych i przyjaciół w Ameryce Północnej, natomiast wychodźtwo wolne, szukające chleba z pewnym ryzykiem, nie przekracza sumy 10 tysięcy rocznie. Liczba dość duża, aby roznosić po świecie wieść o krzywdach niemieckich, ale bynajmniej nie świadcząca o tem, aby Niemcy dusili się w swoim kraju i by efektywne przeludnienie było większe w Niemczech niż w Polsce lub Italji. Pokolenie,

które weszło w życie w ostatnich latach, jest tak liczne, że część jego (4 %) decyduje się na emigrację, ale i ten ruch średnich rozmiarów nie potrwa długo, bo zdolność ekspansywna ludu niemieckiego należy do minionej przeszłości.

Żywiołowa prężność i ruchliwość była przez długie wieki wybitną właściwością prawie wszystkich szczepów niemieckich, które dzięki niej miały elementarną przewagę zarówno nad Polakami, jak Francuzami i Włochami. Choć organizacja dawnego Cesarstwa mało kiedy umiała wyzyskać konsekwentnie tę przewagę, szczepy niemieckie potrafiły na własną rękę rozszerzyć swoje siedziby bardzo daleko. W ciągu tysiąca lat od powstania Państwa niemieckiego zdarzył się jeden wypadek odebrania Niemcom kraju, którego germanizacja była posunięta daleko — stało się to dzięki powstaniu miast pruskich przeciw Krzyżakom, — ale nawet w tym wypadku żywioł niemiecki utrzymał się na pozycji, bo w chwili pierwszego rozbioru połowa ludności ówczesnych Prus Królewskich była pochodzenia niemieckiego i zachowała nawet religję protestancką. Nietylko ziemie polskie, ale wszystkie inne pogranicza ulegały ekspansji niemieckiej, natomiast w żadnej ziemi niemieckiej w ciągu owego tysiąca lat nie było nawet wysiłku kolonizacyjnego ze strony Polaków, Włochów lub Francuzów. Pokojowe przenikanie żywiołu niemieckiego na Wielkopolskę i Pomorze trwało pod rządami dawnej Rzplitej i w tej właśnie epoce zostały zniemczone skrawki ziemi, które w Traktacie Wersalskim zostały uznane za niemieckie.

Rzecz odmieniła się gruntownie, gdy po uwłaszczeniu włościan przyrost ludności przybrał wielkie rozmiary nietylko w Niemczech, ale w Polsce i w Czechach, a równowaga zmieniła się tem szybciej, że ekspansywna i zdobywcza część ludu niemieckiego wyniosła się do Ameryki. Odtąd jest żywioł niemiecki w defensywie na wschodniem pograniczu i od tego czasu rozpowszechniła się w Niemczech legenda o rasowej żywotności Słowian. Ten radykalny zwrot jest dziełem nowego ustroju społecznego. W dawnym ustroju mieli Niemcy nieustanny nadmiar ludu miejskiego i dziełem tego żywiołu był pochód niemiecki w ziemie sąsiednie. W nowym ustroju rozrasta się głównie lud wiejski i od jego prężności zależy narodowa ekspansja. Ludność wiejska liczy w Polsce około 24 miljonów, w Niemczech 23 miljony, w młodem zaś pokoleniu przewaga polska wystąpi znacznie silniej. Na

tem tle będzie lepiej zrozumiała zmiana ról, jaka odbywa się między narodami europejskiemi.

VII. W wieku XVII narodami emigrującemi i zdobywczemi byli Hiszpanie i Portugalczycy, w XVIII — Anglicy. W wieku XIX wywołał nowy ustrój gospodarczy tak wielkie ożywienie, że w emigracji biorą udział wszystkie narody Europy, ale w tej konjunkturze tylko duże narody są zdolne do ruchu masowego: w pierwszej połowie wieku Anglicy, w drugiej połowie Niemcy, następnie, na początku XX wieku, Włosi, Polacy i najruchliwsi ze wszystkich Żydzi. Wreszcie w latach ostatnich wybiła się na pierwsze miejsce emigracja polska, w której Żydzi i Rusini tworzą poważny odsetek. Jeśli zdolność do żywiołowej ekspansji łączy się z odpowiednią organizacją handlową, prowadzi ona do panowania nad światem i w tej sytuacji była Anglja. Jednak po długiem trwaniu ekspansji samorzutnej, która początkowo jest raczej ucieczką i rozsypką, tworzy się siłą konieczności odpowiednia organizacja ruchu, to też przyszłość należy do narodów zdolnych do ekspansji żywiołowej. Gdy spoglądamy na początek nowej ery w losach ludzkości, wypadało na ten szczegół zwrócić uwagę i to bynajmniej nie w celu pokrzepienia narodowej miłości własnej. Jesteśmy ledwie na progu nowej epoki, gdy nasza emigracja, która dotąd była rozsypką, przybiera postać prawdziwej ekspansji, ale postronni świadkowie tego ruchu, mający więcej w tych rzeczach doświadczenia, wiedzą dobrze, że ruch tych rozmiarów jest świadectwem wielkiej prężności i może przybrać zgoła niespodziewane koleje, gdy zostanie ujęty w pewną organizację. Z tych motywów świat potęg finansowych, zwany krótko Zachodem, patrzy z rosnącą nieufnością na dzisiejszą Italję. Z podobnych względów tenże Zachód darzy Polskę coraz żywszem zainteresowaniem, albowiem ruch emigracyjny jest ważną troską polityki wielkich mocarstw.

Czujność jest obecnie tem więcej zaostrzona, że Europa dzieli się coraz wyraźniej na dwa odrębne światy, z których jeden wygląda na rojowisko ludzi, drugi stoi na straży swoich finansowych pozycyj. Ten wielki dział europejski idzie wzdłuż Pirenejów i wybrzeża prowansalskiego do niziny lombardzkiej, stamtąd przez Węgry dochodzi do Odry, której dolina tworzy najwyraźniejszą miedzę demograficzną; dalsze ramię tego działu zwiaca się na Wschód, idąc wzdłuż wybrzeża pomorskiego i pruskie-

go, następnie granicą litewsko-łotewską i w końcu miedza zaciera się i ginie w północnej Rosji. Francja, Wielka Brytanja i Niemcy, które wraz z mniejszemi krajami, leżącemi wewnątrz tej linji górowały kiedyś nad resztą Europy nawet przewagą liczebną, utraciły tę ostatnią, bo wewnątrz tej linji mieszka tylko $^2/_5$ ludności Europy. Od wielu lat zmniejsza się we Francji liczba dorosłych i względnie młodych ludzi i tylko dzięki imigracji utrzymuje się ogólna suma na tym samym poziomie. Do tego typu zbliżają się stopniowo kraje środkowej i północnej Europy, położone wewnątrz opisanej linji, przyczem Holandja stanowi jedyny wyjątek na tym obszarze, Francja odczuje najdotkliwiej doraźny ubytek młodzieży w latach 1832 do 1840, na Niemczech zaś odbija się trwała zniżka w liczbie młodego pokolenia.

Zmniejszenie przyrostu ludności i nawet pewien jej ubytek nie byłyby rzeczą groźną w krajach żyjących z handlu światowego, gdy to źródło przynosi coraz mniejsze dochody. Poważniejsze są zmiany, które odbywają się w jakości. Na razie zmniejsza się liczba dziatwy i maleje ciężar ich wychowania, a równocześnie zwiększa się pokolenie starców, ale następnie zmniejszy się we wszystkich tych krajach najważniejsza grupa ludności w miarę jak zmniejszone pokolenie dzieci będzie dochodziło do wieku dojrzałego, poczem stopniowo będzie się zmniejszać liczba rodzin. Zahamowanie przyrostu ludności odbija się już obecnie na konsumcji, w następnej fazie należy oczekiwać poważniejszej zniżki obrotów. Kierujące koła zdają sobie sprawę z tej perspektywy, to też polityka i interesy nie płyną już śmiało pod hasłem ekspansji i postępu, lecz obracają się około obawy i troski. Gospodarstwo kapitalistyczne jest z istoty swej nastawione na ustawiczną zwyżkę konsumcji i obrotów, to też mogło się rozwijać tylko przy bardzo szybkim przyroście ludności i przy ciągłej zwyżce potrzeb; tymczasem wzrastająca stopa życia odstrasza od zobowiązań rodzinnych i w dalszej konsekwencji prowadzi najpierw do zastoju, potem do trwałego obniżenia życia.

Donioślejszą zmianą od wszystkich innych jest niestała równowaga wewnętrzna, albowiem w każdym kraju słabną z pokolenia na pokolenie tylko niektóre grupy ludności, podczas gdy inne rosną ich kosztem. Jak wielkie rozmiary może przybrać takie wewnętrzne przesilenie, widzimy na przykładzie Niemiec, gdzie wychodzą one na jaw dzięki szczegółowej statystyce.

Nasuwa się pytanie, czy odbywająca się zniżka jest objawem chwilowego odpływu, czy też zapowiedzią radykalniejszej zmiany w tym samym kierunku. Dotąd studjum słabnącego ruchu naturalnego odbywało się głównie na przykładzie Francji i nie doprowadziło do żadnych zdobyczy naukowych. Znany geograf J. Brunhes zreasumował niedawno krążące w tej sprawie opinje [6]) i nie mógł ukryć wrażenia, że wiotką jest wiedza dotychczasowa o depopulacji Francji, toteż tem mniej nadaje się ona do wyjaśnienia stosunków w innych krajach. W obrębie Francji istnieją prowincje, gdzie skład ludności, zewnętrzne warunki życia i przebieg ruchu naturalnego są podobne do stosunków panujących w innych krajach, ale regjonalna strona demografji francuskiej jest najmniej opracowana, nawet wydawnictwa statystyczne niewiele się zajmują temi szczegółami. Francja jako całość jest sumą zbyt wielkich kontrastów, których wypadkowa jest równie mało pouczająca, jak przeciętna miara Polski lub Niemiec.

W Ameryce Północnej odbywają się w znacznie większej skali podobne zmiany w naturalnym rozwoju ludności jak te, które w Europie wywołują tyle zakłopotania. Tam doprowadziły one do radykalnego zwrotu w polityce, zwłaszcza w polityce imigracyjnej. Dostęp do Ameryki, niegdyś szeroko otwarty dla wszystkich, jest ograniczony i w praktyce mogą korzystać zeń tylko narody germańskie i Irlandczycy. Potomstwo osadników angielskich, niemieckich, skandynawskich, wymarłoby rzekomo w ciągu kilku pokoleń, gdyby było nadal narażone na konkurencję Włochów, Żydów, Polaków; w tej opinji amerykańskiej jest dużo bałamuctwa, ale ona rozstrzygnęła przy uchwalaniu ustawy. Powszechna rejestracja urodzeń została postanowiona dopiero w 1915 i dotąd nie jest wykonana na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Znana jest natomiast liczba zaślubin: 1.200.000 rocznie, przewyższa ona miejscowy kontyngent dorosłej młodzieży i tem samem skala jest najwyższa na świecie, co jest zrozumiałe wobec napływu imigracji, oraz dużej ilości powtórnych związków. Rozwody dochodzą do sumy 184.000 rocznie.

Liczba urodzeń wynosi prawdopodobnie około 2.200.000 rocznie, przyrost naturalny przekracza 800.000 głów; aczkolwiek te ogólne sumy pochodzą jedynie z oszacowania, widoczne jest

[6]) *Geographie humaine de la France.* Tom II.

w każdym razie, iż w tej dziedzinie Stany Zjednoczone są antytezą swej spółzawodniczki Japonji. Liczba rodzin we wschodniem Cesarstwie dochodzi tylko do ¾ miary Stanów Zjednoczonych, rocznik zaślubin w Japonji i Korei daje sumę 900.000, rocznik zaś urodzin przedstawia okazałą sumę 3 miljonów, przyrost naturalny dochodzi do 1.300.000 rocznie. Wydawałoby się pozornie, że w Ameryce Północnej powinienby panować rekord pomyślności, sprzyjający szybkiemu rozwojowi nietylko bogactw, ale i ludzi, zwłaszcza w porównaniu z Japonją, która należy do najbardziej przeludnionych krajów świata. Jednak ani przeludnienie, ani łatwość życia nie rozstrzygają sprawy. Niema warunków tak ciężkich, w którychby rodzaj ludzki nie mógł się rozwijać, jeśli długa selekcja przystosowała go do tego sposobu życia, natomiast przesadzenie istoty żywej z jednego gruntu na drugi nie w każdym udaje się wypadku. Znaczna większość ludności Stanów Zjednoczonych składa się z imigrantów i z potomstwa imigrantów w pierwszem lub drugiem pokoleniu, więc selekcja jest tam ledwie zaczęta, to też świeżość osadnictwa odbija się na ruchu ludności bardzo dotkliwie. Zdolność do ekspansji żywiołowej rośnie w Japonji szybciej niż u innych narodów świata, nigdzie zresztą nie występuje prężność naturalna w tak olbrzymiej masie i nabiera ona szczególnego znaczenia w dzisiejszej epoce, gdy zarówno Stany Zjednoczone, jak europejskie potęgi kolonjalne przedstawiają zupełnie inną fazę życia.

Jeśli uznamy, że bardzo wysoka skala zaślubin i rozwodów w połączeniu z dużą liczbą małżeństw bezdzietnych jest cechą typu amerykańskiego, to w Europie widzimy go od kilkudziesięciu lat w miastach niemieckich, i rzeczywiście zwycięski pochód amerykanizmu znaczy tam swoje ślady w wielu innych dziedzinach życia. To samo, lecz w połączeniu z dużą liczbą urodzeń widzimy pod panowaniem sowieckiem. Komunizm ustanowił nowy typ rodziny, który przypomina raczej obyczaje hordy pierwotnej i odbija od typu amerykańskiego wyraźną tendencją do wyzwolenia mężczyzn od obowiązków, które nakłada na nich rodzina w każdem społeczeństwie cywilizowanem. To też nie byłoby roztropne układanie jakichkolwiek horoskopów co do tendencji ruchu ludności po tamtej stronie barjery. Gdy minie sezon przedwiośnia, może ruch naturalny w Sowietach przybrać zupełnie nowy kierunek.

U narodów rasy śródziemnomorskiej trwa od dawna bardzo niska skala zaślubin oraz wysoka skala urodzeń: w Hiszpanji, Portugalji, w Italji południowej, na Korsyce, w Irlandji. Podobne stosunki panują od wielu lat w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie. W pozostałym obszarze Polski spotykamy wysoką skalę zaślubin w połączeniu z dość wysoką skalą urodzeń, to też w tej ostatniej części Europy trwa nadal szybki przyrost. Natomiast u ludności żydowskiej widzimy od kilku lat zbieg niskiej skali zaślubin i niskiej skali urodzeń, co przy niskiej śmiertelności daje jednak pewien przyrost. Poza tem duża część ludności miejskiej skłania się w Polsce coraz wyraźniej do typu amerykańskiego, co nie powinno być niespodzianką. U Anglików i innych narodów rasy skandynawskiej nastała niska skala urodzeń i utrzymała się przy tem niska skala zaślubin. Wreszcie w granicach Rzeszy Niemieckiej występują wszystkie znane typy ruchu naturalnego, ponieważ jednak typ amerykański panuje w miastach, więc dzięki przewadze żywiołu miejskiego odgrywa największą rolę.

VIII. Jakkolwiek gospodarstwo nowoczesne opanowało wszystkie kraje Europy i Ameryki, to jednak wpływ jego na naturalny rozwój narodów stoi prawie że w prostym stosunku do ich postępu ekonomicznego. We wszystkich bogatych krajach odbywa się stopniowe wymieranie dużej grupy ludności i przybrało ono tem większe rozmiary wśród narodów, które od dłuższego czasu odgrywają we współczesnym industrjalizmie udział najwybitniejszy. Ambicja zdobycia wyższej pozycji, a przynajmniej podwyższenia stopy życia, opanowała tam tak szerokie warstwy, że bardzo duża część ludności znalazła się na przejściu z dawnego stanu społecznego do nowej klasy i wszędzie ofiarą deklasowania pada życie rodzinne, przyczem ulega redukcji liczba rodzin, albo charakter rodziny, albo jedno i drugie. Zjawisko jest powszechne, potwierdzone równie dobitnie w Nowym Świecie, jak w Europie. Gdy w wieku ubiegłym, najpierw w Anglji, potem na kontynencie wyróżniała się duża rodzina robotnicza od restryngowanej mieszczańskiej, był to kontrast przejściowy, który trwał tak długo, dopóki z biedoty wiejskiej i drobnego mieszczaństwa nie wytworzyła się klasa proletarjacka. Ewolucja przybrała jeszcze większy rozpęd, odkąd świadomość klasowa jest nietylko hasłem, ale i obyczajem rodzinnym. Mnożenie rezerwowej armji proletarjatu nie jest w tych kołach uważane za fatalną konieczność

i zwrot opinji odbija się na ruchu ludności do tego stopnia, że można ilustrować rezultaty cyframi statystycznemi. Wiadomo naprzykład, że niektóre niemieckie kasy chorych udzielają równie często pomocy przy urodzeniach przedwczesnych, jak przy urodzeniach żywych. Pod wpływem wytężonego industrjalizmu odbywa się podobny proces nawet bez świadomości klasowej. Gdzie wielka część ludzi znajduje się ustawicznie na przejściu z jednej klasy do drugiej, a nawet ci, którzy nie prowadzą wędrownego życia, nie są zrośnięci z miastem, w którem mieszkają, ani z zawodem, z którego żyją, jest rzeczą zrozumiałą, że mało kto ma ambicje do posiadania własnego dachu nad głową i własnego gruntu pod nogami, więc tem mniej może ognisko domowe za cel i treść życia uznawać. W dawnem społeczeństwie schodziło życie rodzinne na drugi plan w jednym stanie społecznym, który wymaga od swoich adeptów długich studjów, oraz ciągłego wysiłku umysłowego, to też klasa inteligentna odnawia się nieustannie przez dobór typów mało żywotnych. Ludzkość wróciłaby szybko do stanu prymitywnego, gdyby skład tej klasy odnawiał się w drodze rozwoju naturalnego i nie zmieniał się z jednego pokolenia na drugie, bo bez ostrej konkurencji zamarłoby życie umysłowe. Gdy jednak w ślad elity intelektualnej idą miljony ludu, gdy przez życie miejskie przepływają coraz nowe i coraz świeższe masy biedoty wiejskiej, ciągłość kulturalna może być narażona na szwank wśród tej pogoni, a równowaga wewnętrzna jest tem trudniejsza do utrzymania. Przygody młodzieńczego wieku mogą wówczas zdarzać się i takiemu narodowi, który dochował się wielkiej masy starych ludzi.

Przedwczesna śmierć i bezżenność były do niedawna głównemi przeszkodami, hamującemi przyrost ludności, więc aż pod koniec wieku XIX spotykamy duży przyrost w tych krajach, gdzie śmiertelność malała i gdzie pod wpływem wysokiej skali zaślubin rosła szybko liczba rodzin. Na tem tle trwał we Francji do połowy wieku równie szybki przyrost ludności, jak w niektórych ziemiach polskich i innych krajach Europy. Pod koniec wieku występuje na front nowy czynnik, nierówna skala urodzeń i odtąd około spadku urodzeń obracają się rozprawy demograficzne. Pisarze polityczni i ekonomiści szukali źródeł tej nowości zależnie od upodobań w motywach ekonomicznych, w religji, w pochodzeniu rasowem, jednak polemika na ten temat przyczyniła się

niewiele do rozstrzygnięcia sporu. Sama metoda statystyczna była poważną zawadą, bo w świetle skali konwencjonalnej nie łatwo rozróżnić, co jest paradoksem statystycznym, a co nowem zjawiskiem życia. Gdy obniżyła się przeciętna skala urodzeń, powstawało złudzenie, że równolegle zmniejsza się liczba potomstwa w głównej masie rodzin, przyczem zapominano, że małżeństwa bezdzietne wywołują zniżkę najsilniejszą. Dopiero na zasadzie szczegółowej statystyki lat ostatnich udało się stwierdzić, że na tem właśnie tle doszło w Niemczech do niebywałego spadku urodzeń. Gdy przy tem wychodzi na jaw, że w niektórych grupach społecznych prawie połowa młodych małżeństw jest bezdzietna, staje się jasne, że rubryka małżeństw oznacza obecnie co innego niż w dawnej epoce, odkąd do rubryki wchodzą w dużej liczbie takie związki, które nie odgrywają żadnej roli w naturalnym rozwoju narodu.

Daty niemieckie lat ostatnich wykazały ponad wszelką wątpliwość, że duża rodzina starej daty zachowuje się tam nadal wśród znacznej części ludu, z czego łatwo wysnuć wniosek, że wysokość urodzeń zależy przedewszystkiem od liczby tej grupy. Niemcy mają ciągle ogromną przewagę nad Polską i Italją w ogólnej sumie zaślubin (5 : 3), ponieważ jednak siła rodzin typu I jest prawie równa w każdym z tych trzech krajów, więc ogólna suma urodzeń ślubnych jest również na drodze do zrównania. Trudno zatem przyłączyć się do rozpowszechnionej opinji, jakoby Polacy i Włosi górowali żywotnością nad Niemcami; wydaje się raczej, że żywa siła stoi dziś na równi w tych trzech krajach, przyczem w bliskiej przyszłości będą Niemcy wyróżniać się wielką masą starców, oraz niezwykłą ilością związków luźnych i bezdzietnych.

Związek tych nowości z nowoczesnym industrjalizmem, podkreślany w tym szkicu dość wyraźnie, nie daje jeszcze stanowczej odpowiedzi na kwestje istotne. Obok rodziny patrjarchalnej starego stylu widzimy nowe typy, które są zbyt świeże, żebyśmy mogli ocenić dokładnie ich charakter. Na zasadzie dzisiejszej wiedzy demograficznej możemy w każdym razie uchwycić powszechną tendencję ruchu naturalnego na progu nowej ery. Dominującą rolę w rozwoju naturalnym narodu odgrywa rodzina starego typu i od jej siły zależy w każdym kraju liczba i skład najmłodszego pokolenia. Ponieważ w jednych krajach jest ona nadal instytucją panującą, w innych zaś obejmuje tylko część ludności, więc ró-

wnowaga sił między narodami zmienia się radykalnie i w Europie i w całym świecie.

Należy oczywiście pamiętać, że w odwrotnym kierunku działa ruch migracyjny, jednak tem szybciej będzie odbywać się wewnętrzne przeobrażenie w składzie i w charakterze narodów.

IX. Statystyka polska nie jest dość dokładna, żeby na zasadzie cyfr oznaczyć rozmiary przeobrażenia, odbywającego się w naszym kraju; będzie to możliwe dopiero po przeprowadzeniu nowego spisu w 1931. Jednak łatwo stwierdzić, że linja rozwoju szła ze zrozumiałem opóźnieniem w tym samym kierunku co w Niemczech i trwało to aż do wybuchu Wielkiej Wojny. Po uwłaszczeniu włościan nastała także u nas era szybkiego ruchu ludności, ponieważ jednak w każdym zaborze zaczęła się w innym czasie, więc rytm rozwoju jest inny w każdej z trzech części kraju i dotąd występują granice rozbiorowe ostrzej w ruchu ludności, niż w życiu gospodarczem; zwłaszcza w skali zaślubin, obliczonej w stosunku do kontyngentu dorosłej młodzieży, widać ją najwyraźniej.

Olbrzymia większość społeczeństwa składa się u nas z gospodarzy, ekwiwalent tworzy się także w mieście, i tylko oni — mimo wszystkie pozory — nadają ton życiu polskiemu. Od czasu zniesienia poddaństwa ulega lud polski selekcji we wręcz przeciwnym kierunku niż w poprzedniej epoce. Nie ulega zatem wątpliwości, że pokolenia młodsze i przyszłe będą miały inne oblicze, niż to co widzimy obecnie. Polacy deklasują się niechętnie i osiadają w mieście tylko pod naciskiem ciężkiej potrzeby. Z drugiej strony nie będą miasta w przyszłości pochłaniać wielkiej masy ludu wiejskiego, bo nie zanosi się na szybką ich rozbudowę i nawet przy niskim przyroście opędzi stan miejski własnemi siłami swoje potrzeby. W 1921 tworzyła ludność wiejska 74% w kraju i mało jest prawdopodobne, żeby się zmniejszył ten odsetek w bliskiej przyszłości. Tendencja rozwoju zmieniła się od czasu wojny i odbija obecnie ostro od stosunków niemieckich.

W chwili odbudowania Polski przedstawiał nasz kraj mozaikę etnograficzną dość kolorową i na tem opierali nadzieję nasi przeciwnicy, którzy mieli sposobność do zaznajomienia się z tą etnografją. Rozumowanie ich było w tym wypadku przeciwne dynamicznym zasadom życia, to też pomylili się. W Wielkopolsce

i na Pomorzu stopniał żywioł niemiecki do 12% w pokoleniu dorosłem i do 6% w pokoleniu najmłodszem i bardzo podobny proces choć z mniejszą szybkością, odbywa się w całym kraju. Emigracja stała (nie sezonowa) ludności rdzennej jest nieco niższa niż u ludności napływowej, a różnice w przyroście naturalnym są znacznie poważniejsze. Kontyngent dorosłej młodzieży jest stosunkowo najsilniejszy na wschodzie, a ponieważ skala zaślubin jest wysoka, więc liczba rodzin powiększa się w ziemiach wschodnich szybciej niż na zachodzie lub na południu. Skala urodzeń obniżyła się w całym kraju. Liczba młodych rodzin jest znacznie większa niż przed wojną, mimo to ogólna liczba urodzeń jest niższa we wszystkich województwach, przyczem na południowym wschodzie widać nawet mocniejszą zniżkę niż na zachodzie lub w środku kraju. Jaskrawe różnice występują przy porównaniu powiatów tego samego województwa. Widocznie w całej Polsce szeroko jest rozsiedlony gatunek ludzi, którego rozwój jest znany z demografji Niemiec i Francji. Wiadomo pozytywnie, że należy doń większa część Żydów i Niemców i dość pokaźna część polskiej i spolszczonej ludności miejskiej, nadto do tej samej grupy należy doliczyć pewną część ludu wiejskiego i to w każdem województwie. Ponieważ jednak między miastem a wsią zachodzi wielka różnica, więc w najmłodszem pokoleniu odsetek ludności wiejskiej jest widocznie wyższy, niż w pokoleniu dorosłem, to też doniosłem zdarzeniem jest przeobrażenie demograficzne, które się odbywa zwolna, statecznie i skutecznie. Polska wraca do składu etnograficznego, jaki panował na tych ziemiach przed rozbiorami, zmiany zaś dokonane pod rządami obcemi znikają ze świata równocześnie z żyjącem obecnie pokoleniem. Jest nadzieja, że pod wpływem rzeczywistości polskiej spełni się dość ważny warunek pokoju wewnętrznego, gdy rozwieją się majaki kolonizacyjne, jakie jeszcze pokutują w wielu umysłach. *Quod initio vitiosum est, non potest tractu temporis convalescere.*

Jesteśmy wprawdzie dalecy od pięknej harmonji życia, z której cieszą się kraje południowe dzięki kilku wiekom spokojnego rozwoju i doboru odbywającego się tam ciągle w tym samym kierunku. Niema jednak obawy, żeby naturalny rozwój ludów Rzeczypospolitej doprowadził do podobnych przesileń, jakie panują w Niemczech. Polska była dość biernym objektem gospodarstwa

kapitalistycznego, niewiele posiada z jego dorobku i mniej jest narażona na jego niedole. Nowa era historyczna zapowiada w Polsce zupełnie inne zmiany, aniżeli te, które wywołują obecnie niepokój i pesymizm na zachodzie Europy. Odbywające się obecnie przeobrażenie prowadzi w Polsce do stałej równowagi etnograficznej i wzmocni tem lepiej pozycję Rzeczypospolitej w stosunku do sąsiadów, im szybciej będą ocenione wszelkie wynikając stąd konsekwencje.

WACŁAW ŁYPACEWICZ.

GWARANCJA LIGI NARODÓW I PROCEDURA WEDŁUG TRAKTATÓW MNIEJSZOŚCIOWYCH

I

Postanowienia, dotyczące oddania stypulacyj mniejszościowych pod gwarancję Ligi Narodów, oraz ustalenia procedury ogólnej w sprawach mniejszościowych (pomijamy tu postanowienia specjalne, jak naprzykład procedurę przewidzianą w dwustronnej konwencji z 15 marca 1922, między Polską a Niemcami w sprawach Górnego Śląska), zostały pierwotnie sformułowane w art. 12 Traktatu Głównego Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych z Polską z 28 czerwca 1919 i powtórzone następnie w innych traktatach i deklaracjach tak zwanych mniejszościowych. Według autentycznego wyjaśnienia zawartego w liście Clemenceau do Paderewskiego z 24 czerwca 1919, *les clauses concernant cette garantie ont été soigneusement rédigées,* to jest były sformułowane nie ogólnikowo, lecz w terminach ścisłych, a to w celu uchronienia Polski od niepożądanej opieki i interwencyj mocarstw do jej spraw wewnętrznych. Według ścisłego brzmienia art. 12 Traktatu z Polską uprawnienia gwarancyjne Ligi Narodów zostały określone w sposób następujący:

1) postanowienia mniejszościowe „nie mogą być zmienione bez zgody większości Rady Ligi Narodów"; 2) „każdy członek Rady Ligi Narodów ma prawo zwracać uwagę Rady *(signaler, bring to attention)* na przekroczenie lub niebezpieczeństwo przekroczenia któregokolwiek z tych zobowiązań, a Rada Ligi może postąpić w taki sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach" — oczywiście jedno-

myślnie; 3) każdy członek Rady Ligi może „przekazać“ *(déférer. refer)* Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości międzynarodowej wszelki spór w kwestjach prawa lub czynu, a „decyzje Stałego Trybunału będą bezapelacyjne“.

Według wyraźnego brzmienia art. 12 „zwracać uwagę Rady“ w sprawie dotyczącej mniejszości może tylko Członek Rady Ligi, Rada zaś Ligi lub ewentualnie Stały Trybunał rozpoznają sprawę, lecz tylko na skutek wniosku jednego z Członków Rady. Nikt inny nie ma tu nic do powiedzenia: ani Zgromadzenie Ligi, ani Państwo — Członek Ligi, ani Sekretarjat Ligi, ani jakakolwiek Komisja Ligi stała lub niestała, jakiekolwiek stowarzyszenie lub osoba prywatna, jakakolwiek organizacja miejszościowa lub indywidualny jej członek. Sekretarjat Ligi nie ma prawa przyjmować żadnych petycyj w sprawach mniejszościowych, a tembardziej publikować ich, rozsyłać lub żądać wyjaśnień od państw zainteresowanych bez ich zgody, gdyż w art. 12 prawo petycyj do Ligi, stypulowane naprzykład w Konwencji Górnośląskiej z 15 marca 1922, nie tylko nie jest przewidziane, ale zostało wyraźnie odrzucone przez twórców traktatu, jak to wynika z odrzucenia przez Komitet Nowych Państw usiłowań nadania mniejszościom prawa *to approach the League of Nations directly,* czyli bezpośrednich stosunków z Ligą. Według traktatu Berlińskiego w 1878, gwarancja ochrony praw mniejszości w niektórych państwach polegała na prawie interwencji dyplomatycznej ewentualnie zbrojnej ze strony wielkich mocarstw. Według postanowień art. 12 interwencja dyplomatyczna lub zbrojna w razie pogwałcenia prawa mniejszości została zastąpioną przez prawo wszczęcia sprawy przez Członka Rady Ligi przed forum Rady i ewentualnie Stałego Trybunału. Ale mniejszości same ani wtedy nie były, ani obecnie nie stały się podmiotem prawa międzynarodowego. Wystąpić w ich obronie może tylko Państwo — Członek Rady Ligi. Czy Członek Rady Ligi skorzysta z tego prawa, czy nie skorzysta, odpowiada politycznie tylko przed władzami naczelnemi swego kraju, a moralnie przed własnem sumieniem i opinją publiczną. Według wyrażenia Berthelot'a, jednego z głównych współtwórców art. 12 pisanych w liście do Lorda Cecil'a z 1 czerwca 1919, Członek Rady, jako *ex hypothesi a man of cool and impartial judgement* daje wystarczającą gwarancję, że „zbada, czy istnieją dostateczne powody do wszczęcia sprawy w Ra-

dzie". W każdym razie Członek Rady zasadniczo nie jest sędzią i nie ma obowiązku doprowadzenia do rozpoznania każdej sprawy, lecz jest politykiem, który, jak należy przypuszczać, nie będzie się kierował zasadą *pereat mundus*, lecz zdecyduje się wszcząć sprawę *bona fide* tylko wtedy, gdy to pomoże raczej niż zaszkodzi zainteresowanej mniejszości i nie narazi sprawy pokoju powszechnego i porozumienia ludów, a *mala fide*, gdy będzie przypuszczał, że zaszachuje w ten sposób poważnie którego ze swych przeciwników politycznych.

II.

Wobec wyraźnego brzmienia art. 12 traktatu z Polską dziwnemi się wydają twierdzenia niektórych prawników, iż bez pogwałcenia traktatów możnaby naprzykład wprowadzić automatyczne odsyłanie każdej sprawy mniejszościowej do Stałego Trybunału (propozycja Apponyi'ego), przyjąć postępowanie kontradyktoryjne między państwem, a jego obywatelem należącym do mniejszości (propozycja Stałej Komisji Mniejszości przy Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów). Nawet tak poważne ciało, jak *International Law Association* nie ustrzegło się błędu i uchwaliło, co prawda, wbrew ostrzeżeniom znakomitego swego prezesa Lorda Phillimore, 13 września 1924, na kongresie w Stockholmie, że

> Tout membre de la S. d. N. a le droit de saisir le Conseil en cas d'une infraction aux droits guarantis par les Traités aux Minorités et en cas de différence de soumettre le litige à la Cour Permanente de J. I.

Autor tego wniosku widział w postanowieniu dającem prawo wszczęścia sprawy tylko Członkowi Rady Ligi

> une restriction illogique. La S. d. N. est en effet en entier protectrice de Minorités, il semble en raison de cela, qu'à chaque membre de la Société doit revenir ce rôle de protecteur.

Autorowie tych propozycyj i uchwał zdają się nie wiedzieć, że prawie wszystkie były stawiane podczas obrad nad projektami traktatów, lecz zostały odrzucone naprzód przez Komitet Nowych Państw, a następnie i przez Radę Głównych Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Były wówczas stawiane propozycje, aby dać przedstawicielom mniejszości prawo bezpośredniego sto-

sunku z Ligą Narodów *(to approach the L. of N. directly)*, aby nadać każdemu obywatelowi należącemu do mniejszości, prawo odwoływania się do Stałego Trybunału, aby nadać prawo wszczęcia sprawy przed forum Rady Ligi każdemu Państwu — Członkowi Ligi, ale bezskutecznie. Komitet Nowych Państw propozycje te odrzucił, a Rada Głównych Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, jak stwierdza Sir Maurice Hankey w listach z 16 i 17 czerwca 1919,

> decided that the power of calling attention to these infractions should be limited to States-Members of the Council... They decided that States only and not individuals should have the right of appeal to the Permanent Court of I. J. and consequently that the draft proposed by the French, British and Japanese Delegations should be adopted [1])

Autorowie traktatów rozumieli, jak niebezpiecznem było ograniczenie się w pierwotnem projekcie do zdania, że stypulacje mniejszościowe *shall be under the protection of the L. of. N.* i dlatego określili ściśle, na czem ma gwarancja Ligi polegać, jakie organy Ligi i jaką mieć mają kompetencje. Co więcej, przewidywali oni możliwość błędnej interpretacji pojęcia „gwarancji Ligi Narodów", tak przez Radę Ligi, jak i przez Stały Trybunał i usiłowali temu zapobiec w poszczególnych wypadkach. Mianowicie art. 69 traktatu z Austrją w Saint-Germain-en-Laye z 10 września 1919 odpowiadający art. 12 traktatu z Polską, w pierwotnej redakcji ogólnikowo tylko mówił o gwarancji Ligi Narodów i nie wskazywał właściwej procedury. Dopiero w ostatecznej redakcji był przerobiony i uzupełniony według art. 12 traktatu z Polską właśnie dlatego, iż zdaniem Komitetu Nowych Państw przy poprzedniej redakcji ogólnikowej

> nie było wykluczonem, że Rada Ligi lub Trybunał Międzynarodowy mogłyby rozpoznawać skargi podane bezpośrednio przez same mniejszości zainteresowane, co Austrja może uważać za niekorzystne dla siebie (ibidem 303).

Sporządzony przez Komitet Nowych Państw *Draft Reply to Austrian Counterproposals on the Protection of Minorities* stwier-

---

[1]) David Hunter Miller. *My diary* t. XIII, p. 169—170.

dza, że zmiany wprowadzone do Traktatu z Austrją określają ściślej kompetencję Ligi i procedurę, którą winna Liga stosować.

Poprzedniemu projektowi zarzucano, iż nie zapobiegał interwencji Ligi w sporze między Państwem austrjackiem i poszczególnymi jego obywatelami. Obecnie jasnem będzie, iż Rada Ligi może działać jedynie na wniosek Państwa-Członka Rady i że Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, powstać przy Lidze mający, będzie kompetentny jedynie w sporze między Państwem austrjackiem a Państwem-Członkiem Rady Ligi Narodów (ibd. 332).

Wielu komentatorów art. 12 popełnia tu błąd, iż usiłuje go uzupełnić zasadami zaczerpniętemi ze zwykłej procedury cywilnej i dedukują z tych zasad wnioski będące w rażącej sprzeczności z zamiarem i wolą autorów traktatów mniejszościowych. W myśl naprzykład zasady „równości wobec prawa“ lub *audiatur et altera pars* przyznają niektórzy każdemu członkowi mniejszości nietylko prawo petycji ale i prawo repliki na wyjaśnienia rządu udzielane Radzie Ligi. A przecież w myśl art. 12 członek mniejszości nietylko nie jest równą stroną, ale wogóle nie jest stroną w procesie. Stroną równą wobec prawa i która musi być wysłuchana jest wobec państwa mniejszościowego tylko Członek Rady Ligi, który zwrócił uwagę Rady Ligi na przekroczenie postanowienia mniejszościowego.

Inni znów opierając się na tem, że art. 12, w razie zwrócenia przez Członka Rady Ligi uwagi Rady na przekroczenie postanowienia mniejszościowego, daje prawo Radzie Ligi „postąpić w taki sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach“, usiłują uzasadnić prawo Rady Ligi do ustalania procedury ogólnej w sprawach mniejszościowych a nawet do utworzenia Stałej Komisji Mniejszościowej z odpowiednią władzą. Zapominają oni, że na mocy art. 12 Rada działa tylko z inicjatywy Członka Rady w konkretnym wypadku pogwałcenia postanowienia mniejszościowego i może powziąć decyzję tylko co do danego konkretnego wypadku, jak to stwierdzają wyrażenia: *take action thereupon* i *proceder... dans la circonstance* i że Rada Ligi nie posiada żadnej władzy ustawodawczej.

Były nawet usiłowania nadania francuskiemu wyrażeniu *le Conseil pourra procéder* znaczenia, iż Rada może dowolnie bez zgo-

dy państw interesowanych zmieniać procedurę ustaloną w art. 12. Było usiłowanie dość naiwne skorzystania z dwuznaczności wyrazu *procéder*. Dwuznaczność ta ustaje, jeżeli stwierdzimy, iż we francuskim tekście jest powiedziane *proceder... dans la circonstance*, a w angielskim: *take action.*

III.

Z powyższych rozważań wynika, że raport p. Tittoni'ego przyjęty przez Radę Ligi 22 października 1920, błędnie i niezgodnie z wolą autorów traktatu określił pojęcie gwarancji Ligi Narodów.

Il semble évident — pisał Tittoni — que cette stipulation signifie avant tout que les dispositions concernant les minorités sont intangibles; c'est-à-dire elles ne peuvent pas être modifiées dans le sens de porter une atteinte quelconque aux droits actuellement reconnus, et sans l'assentiment de la majorité du Conseil de la Société. En second lieu, cette stipulation signifie que la Société doit s'assurer que les dispositions relatives à la protection des minorités sont constamment exécutées.

Najprzód postanowienia dotyczące mniejszości wbrew mniemaniu Tittoni'ego, nie są bynajmniej nietykalne. Wprawdzie za zgodą większości Rady, ale mogą jednak w każdej chwili być zmienione a nawet w całości lub części uchylone. Po drugie, twierdzenie, że Liga jakoby musi się upewniać, czy postanowienia mniejszości są wykonywane, na niczem nie jest oparte. Art. 12 daje prawo członkom Rady (lecz nie wkłada na nich bezwzględnego obowiązku) zwrócenia uwagi Rady na konkretny wypadek pogwałcenia prawa mniejszości, lecz na samą Ligę nie nakłada ani żadnych obowiązków, ani też nie daje żadnych praw badania *ex officio*, czy postanowienia traktatów są istotnie wykonywane. Bezzasadnie również przyznał raport Tittoni'ego mniejszościom lub państwom niereprezentowanym w Radzie Ligi prawo

signaler à la Société toute infraction ou danger d'infraction, mais cet acte doit conserver le caractère d'une pétition ou d'une information pure et simple.

Takiego prawa „zwracania uwagi Ligi" za pomocą petycji lub informacji art. 12 nikomu nie nadał. Prawo zwracania uwagi *(bring to attention, signaler)* służy tylko Członkowi Rady i to prawo zwracania uwagi Rady Ligi a nie Ligi. Błędne wnioski ra-

portu Tittoni'ego tłumaczą się, po pierwsze, nieznajomością historji powstania traktatów mniejszościowych oraz tem, że uprzednio Sekretarjat Ligi wprowadził bezzasadnie na własną rękę w czasie od lutego do października 1920, przyjmowanie skarg na pogwałcenie praw mniejszości i rozsyłanie ich wszystkim członkom Ligi. Trzeba jednak podkreślić, że już wówczas, jak widać z dyskusji nad raportem Tittoni'ego, niektórzy członkowie Rady zdawali sobie jaśniej niż Tittoni sprawę z istoty procedury ustanowionej w art. 12. „W razie potrzeby interwencji w sprawie mniejszości — mówił Balfour — jeden z Członków Rady musi się zdecydować na przyjęcie roli oskarżyciela przeciwko państwu, któreby nie dotrzymywało swoich zobowiązań" i zapytywał, „czy Rada miałaby prawo nie przyjąć na siebie obowiązku ochrony mniejszości i czy nie mogłaby na skutek tego poczynić zastrzeżeń co do procedury ustanowionej przez traktaty". Balfour po męsku postawił sprawę. Jasnem rozwiązaniem sprawy byłoby, albo uchylenie się Rady Ligi od przyjęcia gwarancji, albo przyjęcie gwarancji, lecz z równoczesnem stwierdzeniem publicznem, że procedura ustalona w traktatach mniejszościowych ogranicza rolę Ligi w sprawach tych, do interwencji w wypadkach większej wagi i tylko na wniosek członka Rady, zmuszonego nieraz do narażenia przez interwencję na szwank interesów własnego kraju. Wtedy i mniejszości i opinja publiczna nie mogłyby rościć jakichkolwiek pretensyj do Ligi, jak ich ne roszczą z powodu, iż Liga nie interwenjuje w wielu innych sprawach z braku bądź dostatecznych uprawnień (Indje, Jawa), bądź wystarczającej siły (Gruzja, Rosja). Dnia 23 października 1920 pod wpływem oświadczeń Balfoura delegat Belgji p. Hymans postawił sobie zapytanie, czy nie możnaby obmyśleć procedury, któraby pozwoliła Członkowi Rady interwenjować dopiero w wypadku, gdy opinja publiczna będzie głęboko poruszona i przychylna interwencji i zaproponował utworzenie Komitetu Trzech do zbadania każdej petycji. To niewątpliwe pogwałcenie i litery i ducha procedury ustanowionej w traktatach, doprowadziło do pozatraktatowego powstania tak zwanego Komitetu Trzech i stało się źródłem wszelkich późniejszych nieporozumień, niezadowoleń i narzekań. Faktem jest, że procedura ustalona decyzjami Rady z 22 i 25 października, 27 czerwca, 21 września 1922, 5 września i 13 czerwca 1929, jest postępowaniem kontradyktoryjnem, częściowo publicznem mię-

dzy państwem a osobami prywatnemi wbrew traktatom i to w procesie, który prawnie nawet jeszcze nie powstał! Procedurę tę słusznie określił minister Zaleski na posiedzeniu Rady 6 marca 1929, jako

> une procédure en dehors des traités, établie à titre gracieux dans l'intérêt des minorités par le commun et bienveillant accord du Conseil et des Etats signataires de traités de minorités.

Lecz procedura ta w niczem nie zmieniła i nie mogła zmienić traktatów, nie była bowiem nigdy akceptowana przez parlamenty państw zainteresowanych. Nosi więc zatem charakter prowizoryczny i może być w każdej chwili wypowiedziana przez rządy państw zainteresowanych. Domaganie się jej rozszerzenia w kierunku jakiejś idealnej procedury wbrew traktatom przez przedstawicieli niektórych społeczeństw i państw i przeważnie tych, które przed wojną gnębiły i dziś gnębią swe mniejszości, — wyjątek stanowi zaledwie Szwajcarja i może jeszcze dwa czy trzy państwa, — jest wynikiem w pewnych wypadkach biblijnej zdolności widzenia źdźbła w oku bliźnego, a niespostrzeganie belki w oku własnem, w innych jest akcją czysto polityczną i nie mającą nic wspólnego z prawniczą interpretacją postanowień traktatowych.

IV.

Ze ściśle określonych postanowień traktatów nie da się bez wyraźnego ich pogwałcenia wydedukować drogą interpretacji idealnego systemu ochrony mniejszości. Usiłowania wprowadzenia do paktu Ligi ogólnych zasad ochrony mniejszości, o charakterze międzynarodowym i obowiązującym wszystkie państwa, jak wiadomo, nie powiodły się. Twórcy traktatów ograniczyli się w tej dziedzinie do narzucenia pewnych zobowiązań niektórym tylko państwom przy podpisywaniu traktatów pokojowych, oraz do zapowiedzi narzucenia ich państwom nowowstępującym do Ligi. Istotnie Ogólne Zgromadzenie Ligi uchwałą z 15 grudnia 1920, zażądało od państw bałtyckich, kaukaskich i Albanji, jako warunku przyjęcia do Ligi, „by zechciały ułożyć się z Radą Ligi", co do szczegółów zastosowania ogólnych zasad wpisanych do traktatów mniejszościowych. Postanowienia traktatowe i deklaracje tyczące się ochrony mniejszości rasowych, religijnych i języ-

kowych, nie są więc bynajmniej sformułowaniem zasad ogólnych o wartości powszechnej, nie mają charakteru uniwersalnego, lecz jedynie czysto lokalny i ściśle związany z sytuacją polityczną chwili.

Są one ponadto wynikiem pewnych targów pomiędzy państwami zainteresowanemi a wielkiemi mocarstwami, względnie, o ile chodzi o deklaracje, Radą Ligi i jako takie mają charakter kompromisowy. Nie są one niewzruszalne, gdyż mogą ulec zmianie, a co zatem idzie nawet uchyleniu za zgodą prostej większości Rady Ligi. Są one mniej lub więcej rozciągłe w zależności od przebiegu a nawet momentu pertraktacyj danego państwa z głównemi mocarstwami lub Radą Ligi.

Należy tu podkreślić, że Radzie Ligi udało się nakłonić do podpisania (lecz bynajmniej jak dotąd nie do wykonywania) deklaracyj zawierających zobowiązania analogiczne do zobowiązań polskich tylko Albanję (2 października 1921) i Litwę (12 maja 1922). Łotwa podpisała 7 lipca 1923 już tylko deklarację, w której stwierdza, że powzięła z własnej woli odpowiednie zarządzenia *(mesures adéquates)*, co do ochrony mniejszości i zgadza się, aby Rada Ligi, jeśliby jej się zdawało, że położenie mniejszości na Łotwie nie odpowiada ogólnym zasadom, mieszczącym się w różnych traktatach mniejszościowych, mogła wznowić w tej sprawie rokowania *(pourparlers)* z Rządem łotewskim, przyrzeka dostarczyć informacyj Radzie, gdyby który z członków Rady wszczął sprawę z powodu petycji do Ligi w sprawie mniejszości w Łotwie, oraz zgadza się na przekazanie sprawy w razie różnicy zdań Stałemu Trybunałowi, ale bez określenia charakteru decyzji Trybunału. Przedstawiciel Łotwy zaznaczył nadto przytem w swej deklaracji wyraźnie:

> que le règlement de la question de minorités en Lettonie doit tenir compte de la constitution et des droits souverains de l'Etat letton ainsi que des nécessités sociales.

Estonja zyskała jeszcze dalej idące ustępstwa. Rada Ligi 17 września 1923 przyjęła do wiadomości wyjaśnienie przedstawiciela Estonji, według których ochrona mniejszości jest zabezpieczoną przez konstytucję estońską. Pozatem Rada otrzymała prawo żądania informacyj, w podobny sposób jak według deklaracji łotewskiej. W razie jednak różnicy zdań sprawa będzie mogła być przekazana Stałemu Trybunałowi ale już jedynie dla wydania

avis consultatif. Przedstawiciel Estonji nadto zastrzegł się, że deklaracja Estonji w żadnym razie nie może być uważaną za stanowiącą traktat mniejszościowy. Finlandja zupełnie odmówiła podpisania deklaracji mniejszościowej, powołując się na to, że dla ochrony mniejszości wystarcza w zupełności jej prawodawstwo wewnętrzne, a że co do pewnych objekcyj ze strony przedstawicieli żydów, L. Motzkina i Luciena Wolfa, delegat Finlandji doszedł z nimi do porozumienia. I Finlandja, pomimo iż była „państwem nowem“, żadnej deklaracji nie podpisała, została przyjęta do Ligi 16 grudnia 1920, uniknąwszy neokapitulacji. Później wprawdzie i Finlandja przyjęła pewne zobowiązania mniejszościowe, ale tylko co do wysp Alandzkich, zamieszkałych wyłącznie przez Szwedów. Z faktu zwolnienia niektórych państw od złożenia deklaracyj mniejszościowych przy przyjęciu do Ligi bez opozycji ze strony wielkich mocarstw widać, że uważają one w gruncie zobowiązania mniejszościowe za przejściowe, czasowe, mogące być zastąpione w zupełności przez wewnętrzne postanowienia konstytucyjne. Do jakiego zaś stopnia mocarstwa nie przywiązywały wagi do międzynarodowego gwarantowania praw mniejszości świadczy fakt, iż zgoda dwóch przedstawicieli prywatnych stowarzyszeń żydowskich już była dostateczna, ażeby uwolnić Finlandję od podpisania deklaracji zabezpieczającej prawa mniejszości szwedzkiej, rosyjskiej, niemieckiej i lapońskiej.

V.

Postanowienia mniejszościowe w traktatach nie są bynajmniej doskonałe, mogą ulegać i ulegają ostrej i w znacznej mierze słusznej krytyce, tak ze strony obrońców i przedstawicieli mniejszości, jak i większości. Jedni zarzucają im, że przyznają one mniejszościom zbyt mało uprawnień i nie gwarantują w dodatku ścisłego stosowania tych postanowień w życiu. Drudzy, że są neokapitulacjami tem niebezpieczniejszemi, iż dotyczą nie obcych, lecz własnych obywateli, że dają możność nadużywania ich przez osoby złej woli, że pozwalają państwom obcym mieszać się do wewnętrznych spraw państw mniejszościowych, podważać ich byt i utrudniać im porozumienie się ze swemi mniejszościami. Niewątpliwie zarzuty te są słuszne. Stypulacje mniejszościowe stosują się nie do wszystkich, lecz tylko do niektórych państw, są

istotnie neokapitulacjami niebezpiecznemi politycznie i obniżającemi powagę państwa; z drugiej strony trzeba przyznać, że nie gwarantują one dostatecznie praw mniejszości, nie uważają mniejszości za podmiot prawa międzynarodowego i nie nadają im praw strony w procesie, podobnie jak są go pozbawione rzadkie rośliny ulegające ochronie prawnej. Wszystko to prawda, ale takie są a nie inne postanowienia traktatów. Jak wiadomo, angielska część Kanady nie pozwala mniejszości polskiej na zakładanie szkół polskich. Mimo to pokrzywdzony Polak nie może pociągnąć Kanady do odpowiedzialności przed Radę Ligi lub Stały Trybunał, gdyż obowiązujące prawo międzynarodowe na to nie pozwala. I tylko opinja publiczna Kanady może zmusić władze kanadyjskie do zezwolenia dzieciom polskim na uczenie się w języku ojczystym. Prawnik praktyczny powinien interpretować postanowienia traktatowe tak materjalne, jak i formalne zgodnie z wolą stron i stosować jedynie w sposób w traktatach i deklaracjach przewidziany. Nie wolno mu pod żadnym pozorem, nawet dla celów samych w sobie bardzo chwalebnych, jak naprzykład pozyskanie zaufania mniejszości do Ligi Narodów, a tem bardziej dla celów ubocznych, interpretować postanowień traktatowych wbrew jasno wyrażonej woli stron, które traktat podpisały. Tembardziej, że w danym wypadku ze względu, iż postanowienia mniejszościowe są postanowieniami wyjątkowemi, ograniczającemi działanie dwóch podstawowych zasad prawa międzynarodowego, suwerenności i równości państw — żadna wykładnia rozszerzająca stosowaną być nie może. Niedoskonałość traktatów w sprawach mniejszościowych jest analogiczną do niedokładności traktatów w wielu innych sprawach, jak naprzykład ochrony niepodległości, rozbrojenia, i nie może być poprawiana przez jakiekolwiekbądź postanowienia i uchwały, lecz tylko przez nowe umowy między stronami, które traktaty te podpisały.

VI.

Zobowiązania materjalne narzucone niektórym państwom przez traktaty lub deklaracje, są bardzo skromne; w większości wypadków dają one mniejszościom mniej niż ustawodawstwo wewnętrzne. Naprzykład w Polsce ścisłe zastosowanie traktatów wobec mniejszości niemieckiej pozwoliłoby zamknąć wszystkie szko-

ły średnie publiczne, a w pewnych warunkach i prywatne, a nadto 4/5 publicznych szkół powszechnych z językiem wykładowym niemieckim. Ochrona bowiem mniejszości niemieckiej co do szkolnictwa obowiązuje tylko w prowincjach dezanektowanych od Prus, a i to tylko co do szkół powszechnych i tylko „w miastach i okręgach", w których mniejszość niemiecka stanowi znaczny procent *proportion considérable.* Ponieważ ludność niemiecka nawet w prowincjach dezanektowanych od Prus nie stanowi w żadnem mieście ani okręgu większości i na 65 powiatów tylko w 6 wynosi więcej niż 20%, to szkoły średnie publiczne niemieckie i 4/5 szkół powszechnych niemieckich istnieją w Polsce nie wskutek gwarancyj międzynarodowych, lecz jedynie dzięki dobrej woli rządu, parlamentu i społeczeństwa polskiego. Skoro więc zobowiązania mniejszościowe materjalne nie są materjalnie ciężkie, dlaczegóż państwa zainteresowane zwalczają wszelkie próby rozszerzenia kontroli nad ich wykonywaniem? Czy tylko by móc pozbawić mniejszości nawet tak skromnych praw, przyznanych im w traktatach? Niewątpliwie nie da się zaprzeczyć, że niektóre rządy mogą mieć i to na celu. Ale daleko ważniejszym i istotnym powodem jest to, że zobowiązania mniejszościowe, materjalnie niezbyt ciężkie, są uznawane przez opinję i rządy państw zainteresowanych, jako ciężkie moralnie, niebezpieczne politycznie i szkodliwe dla pokojowego współżycia mniejszości z większością. Jak słusznie zauważył Chamberlain na posiedzeniu Rady 6 marca 1929:

> Nous ne sommes pas encore arrivés dans les affaires internationales à un degrès de solidarité tel que l'un quelconque de nous accueille volontiérs l'intervention, fût elle la plus amicale, d'une autre nation dans ce que nous considérons, comme étant nos affaires intérieures.

Jeżeli wogóle wszelka interwencja nie jest miła, to tembardziej staje się ona nieznośną, gdy nie jest stosowaną do wszystkich państw, lecz do niektórych, gdy jest *privilegium odiosum,* gdy jest, jak słusznie pisał Paderewski w swym memorandum z 16 kwietnia 1919, równoznaczna z uważaniem danego narodu *as a nation of inferior standard of civilisation.* Staje się moralnie nie do zniesienia, gdy jest stosowana do wielkiego historycznego narodu, który w ciągu tysiącoletniego istnienia wykazał może największą wobec mniejszości tolerancję w Europie, który na-

przykład względem Żydów zawinił chyba tem, że uratował ich od zagłady, gdy byli wypędzani, tępieni w Anglji, Hiszpanji, Francji i Niemczech,—gdy została zastosowana do 30-miljonowego narodu, posiadającego około 7½ miljona swych rodaków w trzech czwartych w państwach, w których mniejszości z żadnej ochrony międzynarodowej nie korzystają. Politycznie możność interwencji ze strony aż 14 Państw-Członków Rady jest zawsze niebezpieczną. Będzie ona miała miejsce, jak to stwierdza historja, gdy to będzie służyć interesom politycznym interwenjenta, a nie mniejszości. Było wielkiem złudzeniem mniemanie Clemenceau, że przy nowym systemie ochrony mniejszości, narzuconym niektórym państwom „spory przejdą z dziedziny politycznej do dziedziny prawa" *(domaine juridique)*. Spory te wszczynają i wszczynać będą choćby najbardziej bezzasadnie, albo przeciwnicy polityczni danego państwa, albo na ich rozkaz ich satelici. Jak oświadczyli zgodnie na posiedzeniu Ligi 14 września 1925 i de Jouvenel i Lord Cecil, wielkie Mocarstwa nie przyjmą zasady generalizacji ochrony mniejszości, bo nie chcą, jak powiedzieli, dać możności *à un Gallois de mauvaise humeur* wzbudzać niezgody wewnętrznej w kraju. Jeżeli więc nawet wielkie mocarstwa obawiają się złego humoru swoich „walijczyków", to tembardziej zrozumiałem jest obrona przeciw interwencji ze strony państw słabszych które także mają u siebie swoich „walijczyków", gotowych „do wzbudzania niezgody wewnętrznej w kraju".

Czy traktaty mniejszościowe przyczyniły się do poprawienia losu mniejszości lub polepszenia współżycia ich z większością? Najwięksi obrońcy mniejszości stwierdzają, że niestety nie. Sir Willoughby Dickinson pisze:

> Les auteurs dans ces traités voyaient le moyen de pacifier... mais en fait les traités ont eu l'effet exactement contraire.

Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż jak pisze Dr. Hilda Clark w swym raporcie na Kongres Ligi Kobiet Pokoju i Wolności w 1929 w Pradze.

> Żadne ulepszenie procedury nie uczyni znośnem położenia mniejszości, jeżeli nie zapanuje wzajemna życzliwość *(goodwill)* między niemi a większościami, wśród których żyją. Stosunek ten jest zbyt bliskim i sposobność do zamaskowanego a dotkliwego prześladowania zbyt duża, aby jakakolwiek zewnętrzna gwarancja mogła stanowić lekarstwo skuteczne.

Profesor Gilbert Murray pisze we wstępie do dzieła L. P. Mair'a *Protection of Minorities:*

> Jasnem jest, iż jedynem stałem rozwiązaniem problemu mniejszości jest dla różnych ras i wierzeń współżycie w jedności. Proces tego współżycia posunął się dość daleko w Czechosłowacji i być może w niektórych dzielnicach Polski. Interwencja Rady Ligi może wzniecić spory międzynarodowe, może pobudzić niechęci i nawet, gdyby w konkretnym wypadku okazała się skuteczną, może w rezultacie pogorszyć sytuację mniejszości. Nie da się nigdy polepszyć sytuacji nie cieszącej się popularnością mniejszości za pomocą akcji, którąby tę niepopularność pogłębiła i dotąd najlepsze rezultaty otrzymywane były za pomocą najbardziej prostych i skromnych metod.

Zresztą najbardziej jaskrawe i nieludzkie pogwałcenie praw mniejszości, jak naprzykład rzeź Ormian, wypędzenie 1½ miljona Greków z terytorjów zamieszkałych przez nich od trzech tysięcy lat zgórą nie spotkały się z protestem Ligi. Najbardziej patentowani obrońcy mniejszości nie mieli bowiem interesu ubocznego w obronie pokrzywdzonych. Wszystkie środki ochrony mniejszości są skuteczne, o ile pozyskały choć w pewnej części opinję demokracji większościowej i prawie zawsze wychodzą ostatecznie na szkodę mniejszości, jeżeli doprowadzają do silnego rozdrażnienia opinji publicznej kraju większościowego.

VII.

Z powyższych rozważań wypływają następujące wnioski:

1. Postanowienia traktatów mniejszościowych nie są sformułowaniem zasad ogólnych o wartości powszechnej, lecz mają charakter przejściowy, lokalny, ściśle związany z sytuacją polityczną chwili i mogą być w każdym czasie za zgodą Rady Ligi zmienione, lub nawet uchylone i zastąpione przez ustawodawstwo wewnętrzne państwa, które bądź traktat bądź deklarację mniejszościową podpisało.

2. Gwarancje Ligi co do postanowień traktatów mniejszościowych sprowadza się jedynie do tego, że po pierwsze nie mogą one być zmienione bez zgody Rady Ligi, po drugie, że każdy członek Rady Ligi może zwrócić uwagę Rady na ich pogwałcenie lub niebezpieczeństwo pogwałcenia, a Rada może (tylko jednomyślno-

ścią głosów postąpić w taki sposób i dać i takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach oraz, po trzecie, że każdy Członek Rady Ligi może przekazać każdy spór w kwestji prawa lub czynu Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej, którego decyzja będzie bezapelacyjna.

3. Radzie Ligi nie służy żadne prawo kontroli nad tem, czy i jak traktaty mniejszościowe są wykonywane. Ma ona jedynie prawo decydowania w razie zwrócenia uwagi Rady przez jednego z jej członków na fakt konkretny przekroczenia, lub niebezpieczeństwa przekroczenia postanowień traktatów mniejszościowych.

4. Procedura w sprawach mniejszościowych została ściśle ustalona w traktatach mniejszościowych i nie może być zmieniona bez zgody zainteresowanych państw mniejszościowych.

5. Procedura stosowana obecnie przez Radę Ligi w sprawach mniejszościowych na zasadzie jednomyślnej uchwały Rady z 13 czerwca 1929 w Madrycie, dopuszczająca przyjmowanie petycyj w sprawach mniejszościowych przez Sekretarjat Ligi, komunikowanie ich członkom Ligi, rozważanie sprawy *quasi* kontradyktoryjne przez Komitet Trzech (względnie Pięciu) jest procedurą pozatraktatową, opartą jedynie na dobrowolnej zgodzie państw, które podpisały bądź traktaty bądź deklaracje mniejszościowe. Zgoda ta może być przez każde z tych państw i w każdej chwili cofnięta.

6. Postanowienia traktatów mniejszościowych tak materjalne jak i formalne są niewątpliwie wadliwe i niedostateczne. Przyznają one mniejszościom mniej praw, niż faktycznie one w wielu państwach posiadają, nie dają mniejszościom praw strony i nie stanowią dostatecznej gwarancji zastosowania ich w życiu. Dla państw zaś, którym postanowienia te narzucone zostały, są neokapitulacjami, mającemi zastosowanie względem własnych obywateli i tem niebezpieczniejszemi, iż pozwalają państwom obcym na jednostronne mieszanie się do wewnętrznych spraw państw mniejszościowych z pogwałceniem zasady wzajemności i zasady równości państw.

7. Usiłowania stworzenia drogą bezzasadnej i dowolnej interpretacji postanowień traktatowych w sprawach mniejszościowych nowej procedury, przez traktaty nie przewidzianej lub wprost z traktatami sprzecznej — nic wspólnego z prawami interpretacji nie mają, są bez względu na pobudki — niedopuszczalne, a po

ogłoszeniu wyżej wspomnianej pracy Dawida Hunter-Miller'a — *bona fide* nie możliwe.

8. Stworzenie stałego i doskonalszego systemu ochrony praw mniejszości jest możliwem jedynie w razie rozszerzenia ochrony mniejszości na wszystkie państwa w Lidze Narodów reprezentowane. Póki zaś to nie nastąpi, jedyną drogę do istotnej poprawy losu mniejszości stanowią wskazane przez XXVII Kongres Pokoju w Atenach, życzliwe dla mniejszości liberalne prawodawstwo wewnętrzne, rozwój lojalności państwowej mniejszości oraz propaganda harmonijnego współżycia na zasadach, jakby Polak powiedział: „wolni z wolnymi i równi z równymi".

HENRYK BATOWSKI.

UNJA CZESKO-SŁOWACKA

Z pośród zagadnień dotyczących powstania Czechosłowacji, najdonioślejsze znaczenie mającą i najbardziej interesującą jest niewątpliwie kwestja unji czesko-słowackiej. Na stan ten wpływa zarówno fakt, że Czesi i Słowacy są naszymi sąsiadami na dość długiej linji granicznej, jak również i udział także naszego narodu w wielkich wydarzeniach światowych, które do unji tej doprowadziły, — wkońcu, godna uwagi jest i strona prawna zagadnienia. Geneza tego aktu, przebieg prac nad jego urzeczywistnieniem, różne próby rozwiązania kwestji słowackiej — wszystko to jednakowo budzić musi zainteresowanie.

Kwestja unji czesko-słowackiej jest wogóle jądrem całego zagadnienia powstania Czechosłowacji. Na miejscu dawnego państwa Korony Czeskiej powstaje nowy twór państwowy, nowy jako unja dwu narodów, czy, jak chcą niektórzy, dwu przedtem oddzielnie żyjących gałęzi jednego narodu czeskosłowackiego. Gdyby nie nastąpiło to prawno-państwowe złączenie się Czechów i Słowaków, to z chwilą rozkładu habsburskiego kompleksu ,,Królestw i krajów w Radzie Państwa reprezentowanych" mielibyśmy nie Czechosłowację, ale wskrzeszone Państwo Czeskie.

Podstawowość zatem znaczenia tej kwestji wpływa na to, że od niej należy rozpocząć studjum całego problemu Czechosłowacji. Studjum to nie jest, rzecz jasna, dziś jeszcze łatwe, nietylko z powodu niewielkiej dotąd odległości lat dzielących nas od wejścia w życie owej unji. Brak jest także zestawienia materjałów do kwestji tej się odnoszących. Historjografja czeska posiada wiele cennych i ważnych dzieł z tematem naszym związanych, ale, o ile wiadomo, pełnego zestawienia ich i porównania, co mówią poszczególne źródła o unji czesko-słowackiej, — dotychczas nie

opracowano. Nielepiej oczywiście ma się rzecz i w piśmiennictwie słowackiem. O ile chodzi o piśmiennictwo polskie, to o jakiejś monografji niema mowy, a nadto czeskie i słowackie dzieła w grę tu wchodzące przeważnie nie są u nas nawet bibljograficznie rejestrowane.

Artykuł niniejszy kładzie sobie za zadanie dać przedewszystkiem przegląd ważniejszych materjałów, któryby kiedyś później umożliwił opracowanie monografji specjaliście-historykowi. Nacisk będzie między innemi położony na cytaty ewentualnie i dosłowne przytoczenie we wzorowym przekładzie najważniejszych dokumentów z tematem naszym związanych. (Niezrozumienie jakiegoś ważnego zwrotu w danym ważnym dokumencie i mylna interpretacja nie mogłyby być z korzyścią dla ewentualnej monografji o którem z zagadnień słowackich).

I.

[1.] Najpierw zajmiemy się kwestją terminów. W piśmiennictwie polskiem obok terminu „Czechosłowacja" pojawia się niekiedy i „Czecho-Słowacja", obok „czeskosłowacki" piszą i „czechosłowacki". Odnośnie do tego skonstatować należy następujące fakta:

1) Nazwa państwa. Traktaty pokojowe z lat 1919 i 1920 używają łącznika, mówiąc stale o *l'État Tchéco-slovaque, Tchéco-Slovaquie, Czecho-Slovakia.* Urzędowa forma rządu praskiego łącznika nie używa: *Československo,* według tego forma polska Czechosłowacja, niemiecka *Tschechoslovakei* i inne. Autonomiści słowaccy używają konsekwentnie formy *Česko-Slovensko* i przymiotnika *česko-slovenský,* które symbolizują niejako dualizm, do którego oni dążą. Obecny ustrój Czechosłowacji nie daje podstawy do uważania jej za związek dwu państw i pisania jej nazwy tak, jak pisano naprzykład Austro-Węgry.

2) Przymiotnik. O używaniu form „czeskosłowacki" i „czechosłowacki" rozstrzygnąć może kryterjum gramatyczne: „czechosłowacki" łączy się z pojęciem Czechosłowacja, wobec czego terminu tego należy używać w takich połączeniach, jak naprzykład rząd czechosłowacki, parlament czechosłowacki itp. Formę zaś „czeskosłowacki" uważać można za skrót określenia „czeski i słowacki" i jako takiej należy jej używać w tych wypadkach, gdzie

chodzi o coś łączącego się tak z Czechami jak i ze Słowakami, naprzykład historja czeskosłowacka, język czeskosłowacki (urzędowy termin *československý jazyk,* — istnieją bowiem dwa języki literackie, czeski i słowacki). W naszym wypadku piszemy „unja czesko-słowacka“, ponieważ łącznik uzmysławia tu związek ze sobą dwu różnych pojęć, podobnie naprzykład „stosunek czesko-słowacki“ itp.

Wstępne uwagi historyczne.

[2.] „Słowaczyzna“ występuje w ciągu stuleci tylko jako pojęcie etnograficzne, to jest jako kraj zamieszkany przez Słowaków. Granic naturalnych kraj ten częściowo nigdy nie miał: w X może stuleciu od Północy granicą tą stały się Karpaty, a od Zachodu Morawa, ale nie było granicy od Południa i Wschodu. Sama nazwa zaś, po czesku i słowacku *Slovensko,* po niemiecku *Slovakei,* jest stosunkowo bardzo młoda: pojawia się dopiero z początkiem minionego stulecia, właśnie jako nazwa „ziemi Słowaków“. Tak samo wyrażali się Węgrzy, o ile wogóle chcieli wyodrębnić jako ów obszar: *Tótország.* Prawno-politycznem pojęciem Słowaczyzna nie była; próbowano jej taką treść nadać w XIX wieku, ale bezskutecznie i uczynił to dopiero rozkład monarchji Austro-Węgierskiej.

Obszar słowacki był w przeszłości niejednokrotnie połączony z krajami czeskiemi. W IX wieku istniało na obszarze dzisiejszej Czechosłowacji (podobno obejmując i ziemię krakowską) państwo Wielkomorawskie, któremu przypisują niektórzy charakter przeważnie słowacki. Wieki XIV, XV i XVI częściowo widzą tych samych królów na tronach czeskim i węgierskim: Wacław III, z węgierskiej strony Maciej Korwin, potem obaj Jagiellończycy, Władysław i Ludwik, trwało to aż do 1526; później przyszli Turcy i Habsburgowie. Była to oczywiście unja personalna czesko-węgierska, a nie czesko-słowacka. Pewien „surogat“ czesko-słowackiej państwowości przedstawia okres wojen husyckich, a zwłaszcza piąte i szóste dziesięciolecie XV wieku, kiedy to wygnani z Czech wojownicy husyccy założyli na Słowaczyźnie państwo wojskowe, szerząc tam zarazem kulturę czeską. Był także okres, kiedy obszar słowacki cieszył się niezależnością, miano-

wicie za głośnego Mateusza Čiaka z Trenczyna w początkach XIV wieku.

Słowaków wówczas niebardzo też odróżniano od Czechów. W wielu źródłach łacińskich z XV -- XVIII wieków mówi się naprzykład, że na północy Węgier mieszkają *Slavi sive Boemi*. Słowacy w nielicznych swych dawniejszych utworach piśmienniczych używają naogół czeszczyzny, a zwłaszcza ewangelicy słowaccy piszą stale po czesku. Nie należy jednak zapominać, że te po słowiańsku pisane utwory są wogóle nader nieliczne, ponieważ w całych Węgrzech do końca prawie XVIII wieku królowała niemal wyłącznie łacina.

[3.] Uświadomienie narodowe Słowaków występowało stosunkowo powoli i późno. Próby pisania we własnym języku pojawiają się dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Pierwszą taką w jakiś system ujętą próbę przedsięwziął ksiądz katolicki Bernolák w 1787. Później jednak, z początkach XIX wieku spotykamy się znowu z przewagą czeszczyzny w piśmiennictwie Słowaków. Wielcy działacze odrodzenia narodowego czeskiego, poeta Kollár i uczony Šafárik byli z pochodzenia Słowakami; ten ostatni pisał nawet swe nazwisko w czeskiej formie: Šafařík.

Gdy jednak wzrost nacjonalizmu węgierskiego zaczął się zwracać przeciw jedności czeskosłowackiej, jako zagrażającej granicom państwa św. Stefana, patrjoci słowaccy, by uratować dla swego ludu kulturę słowiańską, zdecydowali się zacząć pisać zatem w mowie tego ludu, który przecież w całości mieszkał w granicach Węgier: po słowacku. Na szkoły czeskie Węgrzy Słowakom nie pozwalali, na słowackie wówczas jeszcze się godzili. Drugim ważnym powodem tej decyzji było to, że znajomość czeszczyzny była wogóle wtedy na Słowaczyźnie zbyt mała, aby mogła rozwinąć się w niej literatura. Działacze narodowi pragnący wpływać na lud, musieli starać się podawać mu pokarm duchowy w formie zrozumiałej.

Tak przyszło w 1844 do *rozkolu* — schizmy językowej słowackiej. Znakomity patrjota L. Štúr wydawać zaczął od roku następnego czasopismo słowackie, a w pracach naukowych i polemicznych, wespół ze swymi współpracownikami J. M. Hurbanem i M. M. Hodžą, bronił tego stanowiska przed czeskimi, a i słowackimi, zwolennikami dalszej wspólnoty językowej. I obronił. Narodowe piśmiennictwo słowackie rozwija się od tego czasu

coraz okazalej a przywiązanie społeczeństwa do własnej mowy literackiej, mimo poczucia wspólności politycznej z Czechami, stale wzrasta.

Równolegle ze wzrostem uświadomienia narodowego wzrastało i wyrobienie polityczne. Słowacy zaczęli się zastanawiać nad kwestją swej przynależności politycznej. Tradycja parusetletniej wspólności kulturalnej z Czechami nasuwała i orjentację w kierunku jedności narodowo-państwowej. Pierwsze cztery dziesięciolecia XIX wieku są okresem znacznej skłonności w tym kierunku. Późniejszy działacz *rozkolu* J. M. Hurban pierwszy raz użył pojęcia *Československo* jako nazwy dla całości geograficznej Słowaczyzny, Moraw i Czech w 1839. Władze węgierskie równocześnie podejrzewały Słowaków o dążność do odnowienia dawnego państwa Wielkomorawskiego. Czesi oczywiście owo pojęcie Czechosłowacji gorliwie popierali.

Węgrzy tymczasem pracowali usilnie nad urzeczywistnieniem swej tezy, ujętej później słowami: „Obywatele Węgier jakimkolwiek mówiący językiem, pod względem politycznym tworzą tylko jeden naród węgierski". Teza ta w pewnej mierze przyjmowała się i wśród mniej uświadomionych Słowaków. Nadto groźby węgierskich nacjonalistów zmuszały działaczy słowackich do ostrożnego formułowania swego programu. Tem zapewne należy tłumaczyć tę pewną sprzeczność w deklaracjach słowackich w latach 1848 i 1849.

Tak 10 maja 1848 na zgromadzeniu ludowem w Liptowskim św. Mikołaju przyjęto rezolucję domagającą się od władz (króla) następujących ustępstw: 1) utworzenia ogólnowęgierskiego parlamentu, gdzie każdy poseł mógłby mówić swoim językiem; 2) osobnych sejmów prowincjonalnych dla poszczególnych narodowości; 3) prawa używania języka narodowego we wszystkich urzędach; 4) szkolnictwa słowackiego, wraz z uniwersytetem; 5) słowackiej gwardji narodowej ze słowacką komendą.

Następnie na czerwcowym praskim Zjeździe Słowiańskim wprawdzie delegaci słowaccy pracowali w jednej komisji z Czechami i Morawianami, ale rezolucja kongresowa brzmi następująco w punkcie dotyczącym Słowaków:

> Aby Słowacy i Rusini na Węgrzech zostali przez Węgrów uznani za naród i pożywali w parlamencie praw równych z tymi ostatnimi.

W obu tych deklaracjach niema ani słowa o związku z Czechami.

Z drugiej srony patrjoci słowaccy pozostawali w ożywionym kontakcie z politykami czeskimi i z ich pomocą przygotowywali powstanie przeciw Węgrom. Kiedy zaś to powstanie (we wrześniu 1848) wybuchło, „Słowacka Rada Narodowa imieniem powstającego narodu słowackiego“ zwróciła się do Czechów z taką odezwą:

> Jednym jesteśmy narodem, wy tam synowie czeskiej ziemi, wy ze sąsiedniej Morawy i wy synowie Słowaczyzny, z nad Wagu, Hronu i Dunaju. Jeden się język w tych krajach odzywa!

W słowackich oddziałach powstańczych walczyło wielu czeskich ochotników.

Po zgnieceniu rewolucji węgierskiej rząd wiedeński nie odwdzięczył się Słowakom za pomoc w walce przeciw niej. Ustawowo słowackie swobody kulturalne nie zostały zabezpieczone. Chwilowo udało się Słowakom uzyskać zgodę władz na różne instytucje kulturalne, ale po wyrównaniu austro-węgierskiem swobody te utracili znowu. Tymczasem jednak, lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte nie przynoszą utwierdzenia wspólności słowacko-czeskiej. Słowacy znów przeważnie bądź skłaniają się ku stanowisku swej odrębności narodowej, bądź też starają się o podkreślenie, że nie dążą do rozsadzenia Węgier. Tak w 1861 zebrało się w Turczańskim św. Marcinie kilka tysięcy ludzi i uchwaliło obronne *Memorandum* do parlamentu węgierskiego. W memorjale tym żądają Słowacy: by odrębność narodu słowackiego i „patrjotyczność“ języka słowackiego była uznana ustawowo; uznania odrębności słowackiej na obszarze zamieszkałym przez Słowaków w zwartej masie, pod nazwą *Hornouhorské slovenské okolie*, t. j. Górnowęgierski obwód słowacki; uznania na tym obszarze języka słowackiego za wyłącznie urzędowy w administracji, samorządzie i szkolnictwie; powoływania na obszarze tym na stanowiska urzędowe tylko Słowaków; wkońcu zniesienia wszelkich ustaw godzących w równouprawnienie Słowaków. Jak widzimy, akt ten nie da się zaliczyć do manifestacyj jedności czeskosłowackiej.

Żądań słowackich Rząd węgierski nie spełnił. Po wyrównaniu zaś z Austrją przystąpili Węgrzy energicznie do likwidacji „odśrodkowych dążności słowackich“. W latach 1874 i 1875 poza-

mykali gimnazja słowackie, oskarżając je o agitację antypaństwową, oraz Macierz Słowacką. Na protesty słowackie, między innemi zgłaszane w parlamencie, miał się Tisza starszy wyrazić, że „niema narodu słowackiego“ (w grudniu 1875). To popchnęło Słowaków z powrotem ku Czechom. Dawny przywódca schizmy językowej J. M. Hurban zaczął ponownie (1876) wydawać swoje czasopismo *Nitra* po czesku.

[4.] Tak ostatnia ćwierć XIX wieku jest okresem wzmożonej akcji czeskosłowackiej. Czesi w swoich reprezentacjach i w parlamencie wiedeńskim występują w obronie Słowaków oraz przygarniają u siebie młodzież słowacką wydaloną ze szkół węgierskich. Z młodzieży tej wychowują się późniejsi bojownicy jedności czeskosłowackiej. Między innemi uprawiają oni propagandę w tym kierunku w założonem w 1898, a pozostającem pod wpływem nauk Masaryka, czasopiśmie *Hlas,* stąd nazwa *Hlasisti;* do nich należeli Šrobár, Štefánek, P. Blaho i inni. Również ku orjentacji czeskosłowackiej zmierzają i inne ugrupowania, katolicy prowadzeni przez Hlinkę i Jurigę, oraz grupa skupiająca się koło Milana Hodžy. Ten ostatni, bezsprzecznie najzdolniejszy wtedy i teraz polityk słowacki, propagował orjentację czeskosłowacką w swych licznych poczytnych pismach, głównie w *Slovenskim Týždenníku,* od 1904.

Wzmagała się ta orjentacja czeskosłowacka coraz bardziej z początkiem bieżącego stulecia. W Turczańskim św. Marcinie istniało wprawdzie także Słowackie Stronnictwo Narodowe, któremu nadawał ton głośny poeta Sv. Hurban-Vajanský, upatrujące wyzwolenie Słowaków w interwencji rosyjskiej, w polityce praktycznej jednak wpływy jego były nieznaczne. Na czoło polityki słowackiej wysuwali się nieobcy orjentacji czeskosłowackiej proboszcz rużomberski Andrzej Hlinka i poseł dr. Milan Hodža. Pierwszy z nich podkreślał tę orjentację wobec władz węgierskich przy swych licznych procesach politycznych, naprzykład w ówczesnym Pozsony, dzisiejszej Bratislawie, w 1908. Drugi szerzył ją, jak już wyżej wspomnieliśmy, w wydawanych przez siebie pismach. Zacytujemy tu charakterystyczną enuncjację Hodžy z 1910, przeciwstawiającą się mglistemu panslawizmowi:

> Dla naszej realnej słowiańskości najbliższem zadaniem jest duchowe i kulturalne zjednoczenie z Czechami i platoniczna wzajemność z narodami słowiańskiemi Monarchji. To jest nasza praktyczna, nasza realna słowiańskość.

Jeszcze silniej wyrażał się Hodža w parę lat póniej (1913), gdy mówił, parafrazując słowa Palacky'ego o narodzie czeskim:

> My wiemy, że naród słowacki istniał już wtedy, gdy tego państwa nie było. I będzie istniał i wtedy, gdy tego państwa nie będzie...
>
> Z Czechami bądźmy jedno, z innymi Słowianami bądźmy zgodni... I tak już jedno jesteśmy, tylko, że tego wielu nie chce widzieć.

Hodža pozostawał w bliskich stosunkach z zamordowanym w Sarajewie arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem i budował na jego niechęci do Węgrów nadzieje uzyskania dla Słowaków swobód administracyjnych i kulturalnych. Śmierć następcy tronu uznał za ciężki cios dla Słowaków.

Wybuchła wojna. Politycy słowaccy znaleźli się w stadjum dezorjentacji. Akcja polityczna była też utrudniona wskutek przedsięwzięcia przez Węgrów kroków zabezpieczających: czasopisma słowackie częściowo pozawieszano, działaczy poszczególnych wzięto pod nadzór lub do szeregów. Słowackie Stronnictwo Narodowe samo zawiesiło działalność. Na Słowaczyźnie zapanowała martwota, a o losach jej zaczęto rozstrzygać poza granicami królestwa św. Stefana, w Pradze, i poza granicami Monarchji habsburskiej, w państwach Koalicji i w Ameryce. Słowaczyzna przebudziła się aż w 1918.

II.

Lata 1914—1917.

[5.] Politycy czescy odrazu z początkiem wojny zorjentowali się przeważnie, że nadszedł moment, kiedy sprawa czeska może być rozwiązana po ich myśli, a bez oglądania się na Austro-Węgry. Zorjentowali się mianowicie, że rozwiązania jej szukać należy w obozie państw walczących z Monarchją Habsburską i Niemcami. Jedni zwrócili wzrok ku Rosji, która zresztą nie wydała nawet do Czechów osobnej proklamacji, takiej jak do Polaków, drudzy ku państwom zachodnim. Prof. Masaryk, po nim dr. Benesz i inni opuścili Pragę, by pracować na Zachodzie dla rozbicia Austro-Węgier.

Dokumenty o działalności zagranicznej polityków czeskich na Zachodzie oraz akcji niepodległościowej w kraju, zrazu nie mówią o programie czeskosłowackim. Rok 1914 i częściowo 1915 nie przynoszą aktów politycznych na rzecz zjednoczenia obu lu-

dów. Początkowo mamy do czynienia z akcją zmierzającą tylko do zerwania węzłów łączących naród czeski z dynastją habsbursko-lotaryńską. Program ten dopiero stopniowo rozszerza się — w sensie oficjalnym — na czeskosłowacki. Nie brak jednak i od samego niemal początku wojny poszczególnych wypadków, w których spotykamy się z udziałem Słowaków w czeskiej akcji niepodległościowej, ale początkowo są one bardzo nieliczne. Nie należy wszakże zapominać, iż w Monarchji kontakt między Czechami a Słowakami był niemal uniemożliwiony, wskutek zarządzeń władz węgierskich.

Od początku współpracowali dla wspólnej idei Czesi i Słowacy w Rosji. Już we wrześniu 1914, w deputacji stowarzyszeń czeskich u Mikołaja II brał udział jeden Słowak. Przeważnie jednak pracowało się w Rosji zrazu na rzecz niepodległości czeskiej, tak zwłaszcza ujmował to początkowo Rząd rosyjski, nie znający dobrze kwestji słowackiej.

Jeśli kwestji tej nie znano dobrze w Rosji, to cóż dopiero mówić o Zachodzie, gdzie i o Czechach niewiele wiedziano. To też Masaryk i jego współpracownicy nie chcieli komplikować chwilowo sprawy przez przedstawianie Francuzom czy Anglikom nowego całkiem terminu „czeskosłowacki". Tem też częściowo można tłumaczyć owo początkowe wyłączne akcentowanie c z e s k i e j akcji niepodległościowej. Nadto, z początkiem wojny zupełne rozbicie Austro-Węgier nie wydawało się rzeczą łatwą, stąd też zakreślano najpierw skromne ramy programu. Kontakt jednak z zagranicznymi Słowakami starali się Masaryk i Benesz nawiązać odrazu. Szczególne usługi oddawał im Słowak obywatel francuski, wybitny astronom dr. Milan Rościsław Štefánik, który w czasie studjów w Pradze przejął się orjentacją czeskosłowacką. Posiadał on rozległe stosunki w Paryżu i ułatwił Masarykowi i Beneszowi dostęp do kół rządowych i politycznych.

Tak odbywają się w ciągu 1915 zjazdy i narady wychodźców czeskich i słowackich w Rosji, we Francji i w Ameryce. Z ważniejszych deklaracyj w tym czasie wydanych trzeba wspomnieć o moskiewskiej, z marca 1915 (I zjazd Związku Towarzystw Czeskosłowackich w Rosji). Uchwalono tam potrzebę ścisłej współpracy Czechów i Słowaków dla zdobycia niepodległości, ale określenie formy współżycia jednych i drugich we wspólnem państwie pozostawiono jego przyszłemu sejmowi. W maju 1915

zarząd Związku oświadcza jednak, że Słowacy mieć będą swój osobny sejm.

Dalej poszli Czesi i Słowacy amerykańscy. Dwie główne organizacje ich tamtejsze, Czeska Organizacja Narodowa *(České Národní Sdružení)* i Liga Słowacka *(Slovenská Liga)* zawarły w Cleveland 25 października ugodę, następująco określającą ustrój projektowanej Czecho-Słowacji:

1. Samodzielność krajów czeskich i Słowaczyzny.
2. Połączenie narodów czeskiego i słowackiego w federacyjnym związku państw, przy zupełnej narodowej autonomji Słowaczyzny, z własnym sejmem, własną administracją państwową, z wszelkiemi swobodami kulturalnemi, a więc i z pełnem stosowaniem języka słowackiego, własną administracją finansową i polityczną, z urzędowym językiem słowackim.
3. Ordynacja wyborcza powszechna, tajna i bezpośrednia.
4. Forma rządu: unja personalna, demokratyczny ustrój państwa, podobny jak w Anglji.
5. Punkty niniejsze przedstawiają podstawę obopólnego porozumienia i mogą być zmienione względnie rozszerzone tylko za porozumieniem się obustronnem. Czeska Organizacja Narodowa zastrzega sobie prawo do zmian ewentualnych, a toż samo prawo ma i Liga Słowacka.

Tak zatem wygląda pierwsza umowa-deklaracja o unji czesko-słowackiej. Wychodzi ona oczywiście z założenia, że Czesi i Słowacy obopólnie uznają się za odrębne narody. Pleonastyczna wskutek wielu zastrzeżeń, zbytecznych, jeśli się najpierw mówi o federacji dwu p a ń s t w, stylizacja punktu 2 oraz punkty 3 i 4— świadczą, że odegrała tu rolę chęć uzyskania kontrastu niekorzystnych dla Słowaków stosunków na Węgrzech. Aktem prawnym naturalnie powyższa ugoda nie jest, polityczne zaś jej znaczenie pod koniec wojny przebrzmiało. Liga Słowacka czas jakiś podtrzymywała jeszcze punkty powyższe, przyjmując je za podstawę instrukcyj dla swych delegatów wysyłanych do Europy. Modyfikacja tego stanowiska nastąpiła w półtrzecia roku później, w Pittsburgu.

Kierownik czeskosłowackiej akcji niepodległościowej, prof. Masaryk, tymczasem przedłożył w maju 1915 Rządowi brytyjskiemu poufny memorjał o konieczności ponownego utworzenia niepodległego państwa z krajów Korony Czeskiej i Słowaczyzny, pod tytułem *Independent Bohemia.* O państwie tem mówi jako państwie czeskiem, a o Słowakach jako o Czechach. W terminologji

tej uwidacznia się zapewne owa wyżej wspomniana konieczność unikania początkowo nieznanych na Zachodzie określeń i nazw.

Natomiast już wydana 14 listopada w Paryżu *Deklaracja Czeskiego Komitetu Zagranicznego przeciw Austro-Węgrom* mówi wprawdzie tylko o „narodzie czeskim" i jego boju przeciw Habsburgom, ale zawiera programowe oświadczenie „Dążymy do niepodległego państwa czeskosłowackiego". *(Usilujeme o samostatný československý stát).* Pod deklaracją tą obok podpisów Masaryka i drugiego jeszcze posła czeskiego do Rady Państwa J. Düricha oraz przedstawicieli kolonij czeskich zagranicą, widnieją i podpisy prezesa i sekretarza amerykańskiej Ligi Słowackiej.

[6.] Współpraca Masaryka, Benesza i Štefánika rozwijała się odtąd coraz pomyślniej. Z początkiem 1916, postanowiono przetworzyć Czeski Komitet Zagraniczny na Radę Narodową. Doszło do tego w lutym 1916, prezesem został Masaryk, wiceprezesem Dürich, przedstawicielem Słowaków Štefánik, sekretarzem generalnym Benesz. Otóż rada ta nazwała się oficjalnie *Conseil national des pays tchèques* — Rada Narodowa Krajów Czeskich. Benesz pisze, że stało się tak na żądanie samego Štefánika, który brał pod uwagę ową nieznajomość terminu „czeskosłowacki" i wogóle kwestji słowackiej na Zachodzie. Później używano jednak i nazwy „Czeskosłowacka Rada Narodowa".

Jeszcze w 1916 spotykamy się z tą nazwą na nader ważnym dokumencie ułożonym w Kijowie 29 (16) sierpnia, na podstawie porozumienia między paryską Radą Narodową, Związkiem Towarzystw Czeskosłowackich w Rosji i amerykańską Ligą Słowacką, to znaczy delegatami owych organizacyj. Początek jego brzmi następująco:

Protokuł o zasadach akcji czeskosłowackiej.

Czesi i Słowacy, mieszkający w zwartych masach w Czechach, na Morawie, na Śląsku i na Słowaczyźnie (północne Węgry) chcą się uwolnić z pod jarzma niemiecko-węgierskiego.

Czesi i Słowacy, uświadamiając sobie, że są ściśle związani wzajemnie tak swemi żywotnemi interesami, jak i kulturą, a zwłaszcza związkami krwi, pragną zlać się (rozwinąć) w jednolity niepodzielny i wolny naród pod ochroną i protekcją Czwórporozumienia.

Naród ten objawia absolutne zaufanie wobec Rosji, która szlachetnie ujawniła bezwzględną wolę, by kontynuować swą misję historyczną i ochraniać oraz oswobadzać Słowiańszczyznę. Na-

ród czesko-słowacki zarazem wierzy pewnie w szczerość i skuteczność sympatyj, jasno wypowiedzianych wobec jego dążności zwłaszcza we Francji, w Anglji i Italji.

Ale przedewszystkiem naród czesko-słowacki jest głęboko przeświadczony o zwycięstwie swej idei narodowej, ponieważ zwycięstwo to jest nieoddzielnym składnikiem sprawiedliwości i przewidującej polityki, na której oparta być może równowaga Europy

Dokument ów podpisali: imieniem Rady Narodowej Czeskosłowackiej J. Dürich i M. R. Štefánik, imieniem Ligi Słowackiej w Ameryce G. Košík, oraz dwaj działacze imieniem Związku Towarzystw Czeskosłowackich w Rosji. Treść dokumentu zwraca uwagę jasnością stylizacji, nie przypisywaniem sobie praw do uprzedniego stanowienia o ustroju państwa dopiero mającego być stworzonem, oraz realną oceną rzeczywistości, spoczywającą w słowach: „Czesi i Słowacy... pragną się zlać (*přeji si vyvinouti se*) w jednolity niepodzielny i wolny naród...“ Ta stylizacja bowiem, zawierająca dezyderat zlania się dopiero w jeden naród czeskosłowacki, o wiele bliższa była rzeczywistości (częściowo jest jeszcze), niż konstatowanie, że naród taki już istnieje.

Niektórzy uważają dokument powyższy za pierwszą uroczystą deklarację o jedności czeskosłowackiej, ważną zarazem ze względu na podpisy Štefánika i Košíka. Za pierwszy jednak oficjalny akces słowacki do czeskiej akcji niepodległościowej uważać trzeba położenie podpisów prezydjum Ligi Słowackiej już w listopadzie 1915 pod Deklarację Czeskiego Komitetu Zagranicznego przeciw Austro-Węgrom.

Słowacy w Rosji rozwijali w tym czasie wogóle ożywioną akcję. Pojawiły się i spory między orjentacją czeskosłowacką a rosyjskosłowacką. Miano zamiar zwołać osobny zjazd słowacki, któryby zorganizował samoistną słowacką akcję niepodległościową, ale głównie na interwencję Štefánika nic z tego nie doczekało się wkońcu realizacji.

W Czechach doszło tymczasem do połączenia się posłów prawie wszystkich stronnictw czeskich w jednolitą organizację *Český Svaz* oraz organizacji społecznej, złożonej z przedstawicieli poszczególnych stronnictw, pod nazwą Wydziału Narodowego *(Národní výbor)* — 19 listopada 1916. Konieczność polityczna sprawiła, że w proklamacji obu tych organizacyj do społeczeństwa znajduje się oświadczenie o lojalności wobec Habsburgów i nie-

podzielności monarchji — niema zaś ani słowa o Słowakach. Pół roku później manifestuje się jednakże i oficjalnie na rzecz wspólności Czechów i Słowaków.

[7.] Rok 1917 przyniósł już cały szereg ważnych aktów politycznych dotyczących uznania łączności czeskosłowackiej, nietylko na Zachodzie, gdzie akcja Rady Narodowej wydawała swoje owoce, ale i pozostający w obrębie praw wojennych Czesi w Austrji manifestują swą jedność ze Słowakami, a nawet ze Słowaczyzny słychać tego echo.

Tak 10 stycznia 1917 Rządy państw Koalicji odpowiadając Wilsonowi na jego notę o celach wojny, jako jeden ze swych celów deklarują „oswobodzenie Czechosłowaków" z pod obcego panowania. W tymże miesiącu zostaje założona filja Rady Narodowej w Rzymie. 4 sierpnia Rada Narodowa zawiera z Rządem francuskim pierwszą ugodę o organizacji wojska czeskosłowackiego we Francji, a 16 grudnia prezydent Poincaré wydaje dekret o definitywnej organizacji autonomicznej armji czeskosłowackiej, stojącej pod dowództwem naczelnej komendy francuskiej, ale pod politycznem kierownictwem „Rady Narodowej krajów czeskich i słowackich" w Paryżu.

Równocześnie rozwija się i organizacja akcji czeskosłowackiej w Rosji i w Ameryce. W maju 1917 odbył się w Kijowie III zjazd Związku Towarzystw Czeskosłowackich, na którym utworzono filję Rady Narodowej dla Rosji; wybrano do niej na 30 członków 7 Słowaków. W Ameryce zaś Liga Słowacka na swoim X zjeździe w lutym w Cleveland wydała nowe oświadczenie o dalszej ścisłej współpracy z Czeską Organizacją Narodową; podtrzymywano jednak jeszcze tezę o przyszłej odrębności autonomicznej Słowaczyzny w stosunku do krajów czeskich.

Nader doniosłe wydarzenia miały miejsce także i w kraju.

Oto cesarz Karol zwoływał Radę Państwa. Przywódcy społeczeństwa czeskiego uznali chwilę tę za odpowiednią do zamanifestowania woli narodu do zmiany swego położenia prawno-politycznego w obrębie Monarchji habsburskiej i podkreślenia łączności ze Słowakami. Warunki były już znośniejsze, niż w styczniu tegoż roku, gdy jeszcze prezydjum Związku Czeskiego dwukrotnie protestowało na ręce ministra spraw zagranicznych monarchji Czernina przeciw owej deklaracji rządów Koalicji o konieczności „oswobodzenia Czechosłowaków". Nastrój w Czechach był pod-

niecony, 43 pisarzy czeskich wydało do czeskich posłów odezwę o konieczności podkreślenia prawa „narodu czeskosłowiańskiego“ do samostanowienia i demokratycznego ustroju. Sprawę słowacką przypominali politycy słowaccy zjeżdżający się z czeskimi w Wiedniu oraz podkreślał ją i Benesz w swych tajnych doniesieniach do Pragi. Tak doszło dnia 30 maja 1917 do głośnej deklaracji posłów czeskich na Radzie Państwa.

Deklaracja ta brzmiała:

Przedstawiciele narodu czeskiego ze wszystkich trzech ziem Korony Świętowacławowskiej, wstępując do Rady Państwa w czasie światowych wydarzeń wojennych, w czasie, gdy powszechną stała się dążność zmierzająca do zniesienia supremacji narodu nad narodem, oświadczają:

Posłowie narodu czeskiego są głęboko przeświadczeni, że obecny ustrój dualistyczny wytworzył, z widoczną szkodą dla interesów całości, podział na narody panujące i uciśnione, i że jedynie przebudowa Monarchji habsbursko-lotaryńskiej w państwo związkowe państw narodowych wolnych i równouprawnionych, usunie wszelkie bezprawie nad narodami *(každé nadprávi národnostni)* i zapewni wszechstronny rozwój każdego narodu w interesie całej rzeszy i dynastji.

Opierając się przeto w tej historycznej chwili na naturalnem prawie narodów do samostanowienia i swobodnego rozwoju, wzmocnionem nadto u nas niewątpliwemi prawami historycznemi, uznanemi w pełni przez akty państwowe, będziemy na czele swego ludu domagali się połączenia wszystkich gałęzi narodu czeskosłowiańskiego w demokratycznem państwie czeskiem, obejmującem i słowacką gałęź narodu, żyjącą w ścisłej łączności *(v souvislém celku)* z historyczną ojczyzną czeską.

Deklaracja ta miała doniosłe znaczenie polityczne i wywołała odpowiednie wrażenie w obu połowach Monarchji, a i zagranicą, gdzie zresztą sens jej osłabiało jeszcze trochę owo przyznanie się do dynastji. Ale w kraju wiedziano, że taka wzmianka była niezbędna w danych warunkach. Główna zaś waga deklaracji leżała w podkreśleniu łączności czeskosłowackiej. Na Węgrzech też odpowiedziano ostro pod adresem Czechów, zaznaczając, że o sprawie słowackiej niema dyskusji.

Słowacy zaś przyjęli deklarację z entuzjazmem. Odpowiedzieli na nią, jak to było w ich sytuacji możliwe. *Slovenský Týždenník* napisał (20 lipca), że powszechną dążnością młodych Słowaków jest jak największe zbliżenie z Czechami na polu kulturalnem i gospodarczem.

Odtąd nie przerwał się już kontakt między społeczeństwami czeskiem i słowackiem. W Radzie Państwa w grudniu posłowie czescy występowali przeciw madziaryzacji i podkreślali łączność kulturalną ze Słowakami.

III.

Rok 1918.

[8.] W ostatnim roku wojny doniosłe wypadki piętrzą się z wielką szybkością jedne na drugich. Punkt ciężkości w rozwoju wydarzeń przenosi się już do kraju, o ile chodzi o akces słowacki do czeskiej akcji niepodległościowej: Słowaczyzna budzi się z trzyletniej blisko przymusowej martwoty politycznej. Zagranicą akcja Rady Narodowej spotyka się z dalszemi sukcesami oraz dochodzi do zacieśnienia współpracy z wychodźtwem słowackiem.

Gdy państwa centralne rozpoczęły z Rosją i Ukrainą rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim, zaprotestowali przeciw temu zebrani w Pradze 6 stycznia 1918 na tak zwanym sejmie generalnym krajów czeskich posłowie czescy do Rady Państwa i do rozpuszczonych sejmów krajowych. Prezes Związku Czeskiego poseł Staněk wypowiedział się pod adresem Słowaków:

> Bracia Słowacy! Godzina wolności się zbliża i radujemy się na myśl o chwili gdy was będziemy mogli pozdrowić w ustawodawczem ciele niepodległego państwa czeskosłowackiego.

Była to już otwarta zapowiedź zupełnego zerwania z Monarchją habsburską i ataku na integralność Węgier. Jeszcze silniej ujęła to deklaracja wydana przez plenum sejmu generalnego, podkreślająca prawo samostanowienia narodów a zwłaszcza silnie atakująca stosunek rządu węgierskiego do Słowaków. Zakończenie deklaracji brzmi następująco:

> Naród nasz domaga się niepodległości, opierając się na swem historycznem prawie państwowem, a będąc przejęty pragnieniem, by w wolnem współzawodnictwie z innemi wolnemi narodami, w swem suwerennem państwie, pełnię praw posiadającem, demokratycznem, sprawiedliwem społecznie i zbudowanem na podstawie równości wszystkich swoich obywateli, w historycznych granicach swoich ziem i siedzib oraz swojej słowackiej gałęzi, — mógł się przyczynić do nowego wielkiego rozwoju ludzkości, opartego na wolności i braterstwie, przyznając w tem państwie mniejszościom narodowym pełne równe prawa narodowe.
> Kierując się temi zasadami protestujemy uroczyście przeciwko

nieuwzględnianiu prawa samostanowienia narodów przy pertraktacjach pokojowych i żądamy, aby w myśl tego prawa wszystkim narodom, a więc i naszemu, był zapewniony udział i pełna swoboda w obronie swych praw na konferencji pokojowej.

Enuncjacja ta jest logicznem następstwem oświadczenia Związku Czeskiego w Radzie Państwa z 30 maja 1917, a idzie już o krok dalej, przez zaznaczenie, że Czesi dążą do utworzenia państwa suwerennego, obejmującego i Słowaków, przyczem nie wspomina się o jakichkolwiek ograniczeniach suwerenności na rzecz ewentualnych węzłów z dynastją i jej krajami austrjackiemi. Od ówczesnego stanowiska, wypowiadającego się za federalizacją Monarchji habsburskiej, mamy tu doniosłe rozszerzenie postulatów narodowych: z deklaracji z 6 stycznia 1918 nie można wysnuć nawet wniosku, by Czesi pragnęli widzieć swoje państwo choćby tylko jako składnik jakiegoś związku państw, kierowanych przez Habsburgów. Od tego punktu był już tylko krok do proklamacji faktycznej niepodległości.

Społeczeństwo w pełni popierało to stanowisko swoich parlamentarnych przedstawicieli. W Pradze odbyła się 13 kwietnia wielka manifestacja, na której tłumy przysięgały w słowach ułożonych przez wielkiego pisarza Jiráska, że wytrwają do końca w boju za swoje prawa — prawa narodu czeskosłowackiego. W parę tygodni zaś później przemówiła i Słowaczyzna.

[9.] Nurtujące już dawno w masach robotników słowackich niezadowolenie z powodu nędzy wojennej i braku swobód społecznych wyładowało się na zgromadzeniu ludowem w Liptowskim św. Mikołaju (*Liptovský sv. Mikuláš*) 1 maja 1918. Uchwalono tam następującą rezolucję, ułożoną przez dra Šrobára:

My, robotnicy, zorganizowani w słowackiem stronnictwie socjalnie-demokratycznem i obywatele Słowaczyzny na publicznem zgromadzeniu ludowem w Liptowskim św. Mikołaju 1 maja 1918 po wysłuchaniu mówców przyjmujemy następującą rezolucję:

Już od czterech lat szalejąca wojna światowa zmusiła wszystkie narody świata, a wśród nich i węgierską gałąź szczepu czeskosłowackiego *(československého kmeňa)* do poniesienia niesłychanych ofiar w majątku, krwi i żywotach. Te bezgraniczne ofiary znosiliśmy i znosimy w przeświadczeniu, że walczymy za sprawę sprawiedliwą i świętą: za największe dobra ludzkości, za jednakową wolność wszystkich klas walczących i narodów Monarchji austro-węgierskiej.

Jednakże z żalem stwierdzamy, że w tych swych nadziejach zawiedliśmy się, ponieważ kierunek polityki władz, zagranicznej i wewnętrznej, idzie drogą antydemokratyczną, a rządy teraźniejsze używają wszystkich przeciwludowych przedwojennych metod, aby pozbawić masy ludu, znoszące największy ciężar tej wojny światowej, zasłużonych praw i wolności. Przeciwko temu wprowadzaniu w błąd i podstępnemu postępowaniu kategorycznie protestujemy i żądamy:

1. Aby rządy skorzystały z każdej sposobności do zawarcia trwałego i sprawiedliwego pokoju, opartego na uczciwem rozwiązaniu wszystkich kwestyj zagranicznych i wewnętrznych, pokoju, który nie dopuści do wybuchu nowych wojen i sprowadzi pożądany spokój i wolność wszystkim narodom Europy.

2. Jako naturalnej konsekwencji niezbędnej wolności, domagamy się bezwarunkowego uznania prawa wszystkich narodów do samostanowienia, nietylko poza granicami naszej Monarchji, ale i narodów Austro-Węgier, a więc i węgierskiej gałęzi czesko-słowackiego szczepu.

3. Żądamy, aby każdemu dorosłemu obywatelowi Węgier był zapewniony wpływ na ustawodawstwo bez względu na narodowość i klasę, a to przez równą i powszechną ordynację wyborczą. Następnie żądamy aby głosowanie na całym obszarze państwa odbywało się tajnie i aby nadużywanie władzy przez jakiekolwiek organy urzędowe, jak i każde przekupywanie i teroryzowanie wyborców było surowo karane, oraz protestujemy przeciwko uchwaleniu takiej ustawy, która ma na celu zapewnić supremację klasy nad klasami, narodu nad narodami.

4. Żądamy zupełnej wolności druku i słowa i protestujemy przeciwko dławieniu opinji publicznej ludności przez cenzurę, nietylko przy wydawaniu ale i rozpowszechnianiu czasopism słowackich, dalej przeciw zbytecznej skrytości naszych władz, które tajnemi zarządzeniami uniemożliwiają dowóz czasopism nietylko z dalekiej zagranicy ale i ze sąsiedniej Austrji.

5. Wkońcu domagamy się, żeby Rząd się postarał, by niektórzy ludzie nie uważali wojny światowej za dobry interes na szkodę klas niemajętnych, które muszą dziś głodować i chodzić nago tylko dlatego, że jednostki mogą bez przeszkód ukrywać żywność i odzież dla wojennego zysku.

6. Żądamy zapewnienia przez ustawę ośmiogodzinnego trwania dnia pracy. Domagamy się równości we wszystkiem, nietylko na polu walki, gdzie chodzi o życie, ale i poza frontami. Niech żyje powszechna ordynacja wyborcza! Niech żyje pokój światowy! Niech żyje równość i wolność narodów!

Przytoczyliśmy tę zajmującą deklarację w całości, ponieważ obrazuje ona doskonale nastroje części ludu słowackiego, mianowicie robotników. Deklaracja zwraca się z ostrą krytyką prze-

ciwko tym wszystkim brakom ustroju Węgier ówczesnych, które wywoływały niezadowolenie mas: przeciwko jawności wyborów, podziałowi na klasy niejednakowe mające prawa wyborcze, stosowaniu przekupstwa i teroru przy głosowaniu itd. Niemniej rezolucja wychodzi z założenia, że żądane zmiany na lepsze mają się odbyć w ramach (punkt 3—5) Węgier. Takiego oświadczenia o dążeniu do niepodległości, jak w czeskiej deklaracji z 6 stycznia, w rezolucji niniejszej niema. Punkt 2, zawierający żądanie, aby i „węgierska gałąź szczepu czeskosłowackiego" otrzymała uznanie swego prawa do samookreślenia, jest poniekąd sprzeczny z punktami następnemi. Wrażenie tej sprzeczności formalnej jednak ustąpi, jeśli pkty 3—5 uzna się za żądania, które mają być spełnione bez względu na prawno-polityczne położenie Słowaków, także i przed zawarciem pokoju, prawo zaś samookreślenia jest ostatecznym dezyderatem, któryby mógł być wysunięty naprzykład w związku z konferencją pokojową. Wyrażenie o „czeskosłowackim szczepie" ma swoją historję. W pierwotnym tekście zamiast słów tych było powiedziane *slovenského národa,* to jest narodu słowackiego. Organ Słowac. Stronnictwa Narodowego, *Národnie Noviny* przedrukowując rezolucję użyły tu słowa *Slováci.* Ze strony węgierskiej wysunięto zarzut, że tekst deklaracji został sfałszowany przez późniejszą zmianę słów „narodu słowackiego" na „szczepu czeskosłowackiego". K. Hušek, który pisał oryginał rezolucji, twierdzi, że zmiana nastąpiła jeszcze przy koncypowaniu treści, a świadkowie stwierdzają, że istotnie była na zgromadzeniu mowa o łączności z Czechami. Coprawda, gdyby nie owa zmiana, to pierwotne brzmienie „węgierskiej gałęzi narodu słowackiego" nie miałoby sensu, ponieważ poza Węgrami o Słowakach nie mogło być w tym związku myślowym mowy.

Jeszcze w ciągu maja doszło do nowych, wspólnych już manifestacyj jedności czeskosłowackiej w Pradze, gdzie w uroczystościach 50-lecia Teatru Narodowego wzięli udział i dwaj wybitni przywódcy słowaccy: poeta Országh-Hviezdoslav i dr. Šrobár. To wkońcu skłoniło władze węgierskie do pociągnięcia Šrobára i innych do odpowiedzialności, oskarżając ich o zdradę stanu; początkowo bowiem Węgrzy rezolucję 1 maja zbagatelizowali.

Wreszcie przyniósł maj 1918 ważną uchwałę Słowackiego Stronnictwa Narodowego, które wróciło do aktywnej polityki. W Tur-

czańskim św. Marcinie odbyło się 24 maja zebranie wydziału stronnictwa, na którem między innemi Hlinka wypowiedział się następująco:

> Nadeszła chwila czynu. Powinniśmy się wyraźnie wypowiedzieć, czy pójdziemy i dalej razem z Węgrami (*s Maďarmi* — t. j. z narodem węgierskim), czy z Czechami. Nie obchodźmy tej kwestji, powiedzmy otwarcie, że jesteśmy za orjentacją czeskosłowacką. Tysiącletnie małżeństwo z Węgrami nie powiodło się. Musimy się rozejść.

Przyjęto następującą rezolucję (przytaczamy tylko ważny dla nas punkt I):

> Słowackie Stronnictwo Narodowe stoi na stanowisku bezwzględnego i zastrzeżeniom nie podlegającego prawa narodu słowackiego do samostanowienia, a na tej podstawie domaga się dla narodu słowackiego udziału w utworzeniu niepodległego państwa, składającego się ze Słowaczyzny, Czech, Morawy i Śląska. Zleca się Mateuszowi Duli, aby o tej ostatecznej decyzji powiadomił czeskiego działacza (*dejatel'a* — zapewne: Wydział Narodowy) w Pradze.

Niektóre koła słowackie stoją na stanowisku, że powyższa rezolucja jest podstawowym aktem akcesu Słowaków do myśli wspólnego państwa z Czechami, przyczem za podstawę zjednoczenia politycznego ma się przyjąć odrębność narodu słowackiego, wyraźnie w rezolucji podkreśloną, — niema w niej wogóle mowy o „narodzie czeskosłowackim". W tym sensie rezolucja ta stronnictwa, uważanego wtedy za najbardziej kompetentne do reprezentowania słowackiej idei narodowej, ma niewątpliwie swoje poważne znaczenie, większe niż deklaracje wychodźtwa słowackiego. Dzień 24 maja 1918 jest słowackiem *pendant* do czeskiej deklaracji z 6 stycznia tegoż roku z tą różnicą, że uchwała słowacka pozostała tajną. Niemniej, znaczenie powyższej uchwały jako argument dla żądania pełnej autonomji słowackiej, jest znacznie osłabione przez to, że rezolucja nie przeciwstawia Słowaczyzny jako korporacji autonomicznej państwu czeskiemu (połączonym krajom Korony Czeskiej), ale mówi o poszczególnych jego częściach: Czechach, Morawie i Śląsku, z czego można wysnuć wniosek, że położenie prawno polityczne Słowaczyzny może być analogiczne, jak owych trzech krajów czeskich. Stan ten dziś faktycznie istnieje, ponieważ kraj czeski, połączony kraj morawsko-śląski, kraj słowacki i podkarpatoruski stanowią jednakowo zorganizowane korporacje samorządowe (nie autonomiczne). In-

ną jest już rzeczą, że stan obecny dużej części Słowaków nie zadowala.

[10.] Tymczasem zagranicą Rada Narodowa uzyskuje kolejno zgodę Rządu włoskiego na organizację czeskosłowackich oddziałów wojskowych w Italji 21 kwietnia, a 3 czerwca dochodzi do pamiętnej deklaracji Rządów koalicji w Wersalu, gdzie obok stwierdzenia, że utworzenie Polski niepodległej jest jednym z warunków pokoju, mówi się także, że Rządy koalicji wyrażają swoje najżywsze sympatje dla aspiracyj narodów czeskosłowackiego i jugosłowiańskiego. Następnie, 29 czerwca Rząd francuski uznał oficjalnie prawo narodu czeskosłowackiego do samostanowienia o swoim losie a Radę Narodową za „najwyższy organ reprezentujący całokształt interesów narodu i podstawę przyszłego rządu czeskosłowackiego“. To samo co Francja, uczynił 9 sierpnia Rząd brytyjski, a Stany Zjednoczone 3 września, Italja zaś 3 października (mowa Orlanda) interpretowała umowę wojskową z 21 kwietnia jako uznanie Rady Narodowej za rząd *de facto*.

Jeszcze zaś 30 (31) maja doszło w Stanach Zjednoczonych w Pittsburgu do zawarcia umowy między Ligą Słowacką a Czeską Organizacją Narodową i Związkiem Katolików Czeskich *(Svaz českých katolíků)*. Ta „Umowa czesko-słowacka“ *(Československá dohoda)* zawiera dość szczegółowe postanowienia o tem, jaki ma być stosunek Słowaczyzny do krajów czeskich w przyszłem wspólnem państwie. Jest to dość znaczne zacieśnienie dezyderatów słowackich w porównaniu z Umową Clevelandzką z 1915. Tekst umowy jest następujący:

Umowa czesko-słowacka, zawarta w Pittsburgu, Pa. 30 maja 1918.

Przedstawiciele słowackich i czeskich organizacyj w Stanach Zjednoczonych, Ligi Słowackiej, Czeskiej Organizacji Narodowej i Związku Katolików Czeskich, przeprowadzili w obecności prezesa Rady Narodowej Czeskosłowackiej prof. Masaryka wymianę zdań *(porokovali)* o kwestji czesko-słowackiej i o naszych dotychczasowych enuncjacjach programowych i uchwalili, co następuje:

Aprobujemy program polityczny dążący do zjednoczenia Czechów i Słowaków w niepodległem państwie z krajów czeskich i Słowaczyzny.

Słowaczyzna mieć będzie swoją własną administrację, swój sejm i swoje sądownictwo.

Język słowacki będzie urzędowym w szkolnictwie, w urzędach i wogóle w życiu publicznem.

Państwo czesko-słowackie będzie republiką, jego konstytucja będzie demokratyczna.

Organizacja współpracy Czechów i Słowaków w Stanach Zjednoczonych będzie stosownie do potrzeby i zmian położenia za obopólnem porozumieniem pogłębiona i zorganizowana.

Szczegółowe postanowienia o ustroju państwa czeskosłowackiego pozostawia się oswobodzonym Czechom i Słowakom i ich legalnym przedstawicielom.

Wśród podpisów na pierwszem miejscu widnieje podpis T. G. Masaryka. Ze strony Czechów amerykańskich podpisali między innymi zaraz poniżej K. Pergler i H. Dostál, ze strony Słowaków A. Mamatey, I. Bielek i inni. (Wspominamy tych, ponieważ odegrali oni później pewną rolę w dalszych losach umowy; definitywne podpisanie dokumentu przez Masaryka i resztę nastąpiło po kaligraficznem jego przepisaniu 14 listopada).

Dokoła tej umowy rozwinął się w pierwszych latach istnienia Czechosłowacji trwający do dziś spór, którego przedmiot da się następująco ująć. Czy dokument powyższy może zobowiązać Rząd Czechosłowacji do nadania Słowaczyźnie takiego stosunku prawno-politycznego do reszty państwa, jak to umowa przewiduje. Dyskutuje się zaś nie tylko nad rzeczową treścią postanowień umowy, ale i nad jej ważnością formalną z punktu widzenia autentyczności dokumentu, jego mocy obowiązującej według prawa amerykańskiego i temu podobnych drobnych kwestyj. Postaramy się poniżej krótko streścić przebieg tego sporu, przytaczając opinje obu stron zainteresowanych.

Otóż autonomiści słowaccy, stojąc na stanowisku, że Słowaczyzna ma być w ramach Czechosłowacji prowincją autonomiczną (niektórzy dążą zaś nawet do przetworzenia Czechosłowacji w państwo związkowe, składające się z jednej strony z krajów czeskich, z drugiej ze Słowaczyzny jako równouprawnionych składników), na drodze do swego celu starają się oprzeć na czemś, co miałoby pewną moc zobowiązującą i dla strony czeskiej. Nie mogą to być poszczególne projekty autonomji słowackiej, składane od czasu do czasu przez stronnictwo ludowe Hlinki, ani też dokumenty w czasie wojny ułożone w Rosji czy w Ameryce, ponieważ pierwsze się odpiera prostą zasadą większości w parlamencie praskim, autonomji sobie nieżyczącą (Czesi i część Sło-

waków), drugie zaś, jako wyraz opinji wychodźtwa, mogą wprawdzie ale nie muszą być miarodajne dla stosunków w kraju. Umowa Clevelandzka z 1915 także z tego powodu straciła swoje znaczenie, że zawierający ją słowacki kontrahent, Liga Słowacka sama się później zgodziła na zacieśnienie związku Słowaczyzny z krajami czeskiemi, a to w Pittsburgu. Ale właśnie zato ta Umowa Pittsburska posiada tę wagę, że na niej znajduje się podpis kierownika czeskosłowackiej akcji niepodległościowej i późniejszego prezydenta Czechosłowacji, Masaryka. Jakoby nadto Masaryk podpisał ponownie akt umowy 14 listopada 1918, gdy właśnie został już wybrany prezydentem republiki.

Tymczasem przeciwnicy autonomji słowackiej zbijają tezę o obowiązywaniu Umowy Pittsburskiej, jak już wyżej zaznaczyliśmy, trzema argumentami. Z nich najdalej idzie ten, że dokument umowy nie jest autentyczny; jeśliby nawet był prawdziwy, to umowa ta nie może jakoby mieć mocy obowiązującej, bo została zawarta niezgodnie z obowiązującem w miejscu jej zawarcia ustawodawstwem amerykańskiem (Liga Słowacka w 1918 nie była jeszcze stowarzyszeniem zarejestrowanem, czyli oficjalnie działającem, a nadto 30 maja jest dniem amerykańskiego święta, w których to dniach umów nie można zawierać); wkońcu jeśliby nawet umowa była zawarta zgodnie z wszelkiemi amerykańskiemi przepisami, to mieć może znaczenie tylko jako lokalna umowa między amerykańskimi Czechami i Słowakami, a nie musi obowązywać i w kraju. Jak wyniknie z poniżej przytoczonego materjału, pierwsze dwa zarzuty niezbite nie są, wartość swoją ma tylko ostatni, łączy się on bowiem z samem jądrem całego zagadnienia czeskosłowackiego, z problemem odrębności narodowej Słowaków.

Posłuchajmyż najpierw co mówi o znaczeniu umowy Masaryk.

Gdy z początkiem 1920 kwestja umowy stała się przedmiotem rozległej akcji ze strony ludowców Hlinki, ówczesny premjer czechosłowacki Tusar zwrócił się imieniem Rządu z oficjalnem zapytaniem do prezydenta o znaczenie umowy. Masaryk odpowiedział, że umowa ma swoją historyczną wartość, ale trzeba ją interpretować według sytuacji, w jakiej powstała, i powołał się na końcowe oświadczenie dokumentu umowy, że szczegółowe postanowienia o ustroju Czechosłowacji powezmą legalni przedsta-

wiciele oswobodzonych Czechów i Słowaków. Ten ostatni punkt niewątpliwie otwiera szerokie pole do dyskusji, w jakich warunkach ma się odbyć to ostateczne porozumienie czesko-słowackie.

Następnie w swem wielkiem dziele pamiętnikowem o działalności wojennej, w *Rewolucji światowej,* wydanej w 1925, pisze Masaryk o ugodzie co następuje:

> W dniu 30 czerwca[1]) podpisałem umowę (Czesko-słowacka umowa — nie traktat!), ułożoną przez Słowaków i Czechów amerykańskich. Umowa ta miała miejsce dla zaspokojenia małej frakcji słowackiej, która marzyła o Bóg wie jakiej samodzielności Słowaczyzny; ideje niektórych rosyjskich słowianofili, oraz Štúra i Vajanskiego przyjęły się także wśród Słowaków w Ameryce. Wobec tego nasi Czesi i Słowacy ułożyli umowę, w której dla Słowaczyzny żąda się własnej administracji, sejmu i sądownictwa. Umowę tę podpisałem bez wahania, ponieważ była lokalnym traktatem amerykańskich Czechów i Słowaków między sobą; są tam podpisy obywateli amerykańskich, nieamerykańskich tylko dwu (niektórzy podpisywali się dodatkowo w sposób niedozwolony). W umowie było postanowienie, że legalni przedstawiciele ludu słowackiego będą sami decydowali o szczegółach słowackiego problemu politycznego. Podobnież ustanowiłem we właściwej Deklaracji Niepodległości, że Deklaracja jest tylko próbą charakterystyki przyszłej konstytucji, a że o samej konstytucji ostatecznie rozstrzygną legalni przedstawiciele ludu. To zaś stało się przez przyjęcie naszej konstytucji nietylko przez Czechów ale i przez Słowaków; przez to legalni reprezentanci Słowaczyzny wypowiedzieli się za zupełną jednolitością; przysięga na konstytucję wiąże nietylko Słowaków, ale i Czechów, oczywiście i mnie.

W obu tych oświadczeniach niema w każdym razie jeszcze powątpiewania o samej autentyczności dokumentu. Wzmianka o tem znajduje się dopiero w liście, jaki Masaryk wystosował do Hlinki 12 października 1929. Pisze tam między innemi:

> Popatrzcie, jakie błędy robiliście z tak zwaną umową pittsburską. *De facto* mieliście autonomję od samego przewrotu, a teraz macie już wszystkie stypulacje tej umowy (właściwie porozumienia) zdobyte. Ale główną rzeczą jest, że dokument tego porozumienia jest podrobiony (podrzucony), jest falsyfikatem, nietylko dlatego, że w czasie, gdy Słowacy amerykańscy życzyli sobie tego porozumienia, Liga legalnie nie istniała, przez państwo była uznana dopiero w 1919. Przeto polityk poważny, mąż stanu, takim papierem nie może i nie śmie operować. Falsyfikat nie może stać się aktem państwowym.

[1]) Widoczna omyłka (w oryginale 30 *června)* zamiast 30 maja.

Kwestja, czy postanowienia umowy mają, względnie powinny mieć, moc obowiązującą w Czechosłowacji, była niejednokrotnie wysunięta przez Ligę Słowacką w Ameryce. W 1920 Liga wysłała jednego z sygnatarjuszy umowy, Alb. Mamateya do kraju i ten argumentował (w lutym) wobec klubu posłów słowackich w parlamencie praskim za realizacją postanowień pittsburskich. Nie dostał odpowiedzi, że postanowienia owe nie muszą być dla stosunków krajowych miarodajne, jedynie oświadczono mu, że ze strony czeskiej niebezpieczeństwo wynarodowienia Słowakom nie grozi, wprowadzenie zaś pełnej autonomji byłoby wprost dla Słowaczyzny szkodliwe, z powodu braku po prostu słowackich sił kwalifikowanych, któreby stanowiły administrację autonomiczną. Osobny sejm słowacki w danych warunkach określili wówczas posłowie słowaccy jako wprost szkodliwy dla kraju. Liga Słowacka nie dała jednak za wygraną, w 1922 zwróciła się do Rządu czechosłowackiego z nowym memorjałem w sprawie umowy, a i teraz jeszcze ta kwestja jest przedmiotem dyskusji. Słowackie Stronnictwo Ludowe złożyło 19 lutego 1930 wniosek w Izbie Posłów o wcielenie Umowy Pittsburskiej do konstytucji. Za wnioskiem tym wypowiedział się jeden z czeskich sygnatarjuszy umowy, poseł K. Pergler. Względy bowiem przeciw umowie przemawiające, istniejące i podane w wspomnianem wyżej doświadczeniu Klubu Słowackiego z lutego 1920 wobec A. Mamateya, autonomiści słowaccy uważają za nieistotne.

Uważamy za niezbędne zacytować jeszcze opinję o umowie tak znakomitego znawcy stosunków słowackich, a zarazem przyjaciela Słowaków, jak Anglik Mr. R. W. Seton-Watson. Pisze on w swej cennej pracy o „Nowej Słowaczyźnie“:

> Aż groteskową wydaje się myśl, że to, co było podpisane w Pittsburgu, mogłoby czy miałoby zgóry stereotypowo ustalić konstytucyjny rozwój państwa, którego sama egzystencja była wtedy jeszcze całkiem problematyczna. Ci, którzy obwiniają Masaryka o naruszenie słowa, sami pozbawiają się prawa, by ich można uważać za poważnych polityków. Właściwie pewniejszeby było ich stanowisko, którego zresztą nie chcę sam przyjmować, gdyby chcieli krytykować Masaryka, ale i pozostałych sygnatarjuszy umowy pittsburskiej bez różnicy, a to dlatego, że całkiem widocznie przekroczyli swoją kompetencję i chcieli uprzedzić rozwiązanie kwestji, które mogło i powinno nastąpić tylko ze strony obu narodów w kraju.

Jeśli jednak dokument pittsburski nie jest traktatem w jakiemkolwiek znaczeniu, śmiało możemy pojmować go jako poglądy i aspiracje polityczne większości Czechów i Słowaków amerykańskich, — i co jest o wiele ważniejsze — wyraża on i sposób myślenia głównego twórcy polityki czeskosłowackiej w czasie największego kryzysu w 1918. W tym kierunku umowa pittsburska ma wartość nie prawną wprawdzie, ale moralną. Co więcej, słusznie możemy twierdzić, że w pierwszych dniach nowej republiki umowa pittsburska odpowiadała powszechnemu przekonaniu w krajach historycznych, że Słowacy byli zupełnie uprawnieni do tego, by sami mogli ustalić swoje warunki unji.

Obrońcy tezy, że umowa ma moc obowiązującą, powołują się na opinję dwu głównych czeskich po Masaryku sygnatarjuszy, wspomnianego już K. Perglera i H. Dostála, który również uważa umowę za dotąd obowiązującą. Nadto zaś cytują opinję prawników amerykańskich, że fakt podpisania umowy w dzień świąteczny i to, że Liga Słowacka wtedy jeszcze nie była organizacją zalegalizowaną, bynajmniej według przepisów amerykańskich nie ujmuje mocy obowiązującej aktu w tych warunkach sporządzonego.

Zasadniczo, zgadzając się z cytowanym wyżej sądem Mr. Seton-Watson'a o braku kompetencji u organizacyj wychodźtwa do rozstrzygania o stosunkach w kraju, możemy wyrazić pogląd, że jeśli Słowackie Stronnictwo Ludowe w parlamencie oświadcza, że dezyderaty wyrażone w umowie uznaje jako swoje, nikt mu nie może zabronić uważania od tego czasu (ale dopiero od niego!) umowy za pożądane określenie stosunku słowacko-czeskiego. Jeśli zaś Masaryk podpisał Umowę Pittsburską jako prezes i imieniem Czechosłowackiej Rady Narodowej, a Rada nigdy tego podpisu potem nie unieważniła, może tu wchodzić w grę i oświadczenie delegacji praskiego Wydziału Narodowego, złożone w Genewie 31 października 1918, że uznaje się jako wiążące naród wszelkie kroki przedsięwzięte przez Rząd tymczasowy w Paryżu lub jego poszczególnych członków, także w okresie przed utworzeniem się tego rządu, to jest przed przemianowaniem się nań Rady Narodowej (26 września 1918). Z drugiej strony oczywiście ma tu w tem prawo do ostatecznego rozstrzygnięcia tylko parlament.

[11.] Rozkład Monarchji habsburskiej zbliżał się coraz większemi krokami. Politycy czescy w kraju przygotowywali wszystko do przejęcia w stosownym momencie władzy w swoje ręce. 13 lip-

ca 1918 został ponownie powołany do życia Wydział Narodowy Czeskosłowacki w Pradze. Wydział wydał deklarację, że wieść będzie naród do utworzenia na podstawie prawa samostanowienia niepodległego państwa czeskosłowackiego. Gdy w połowie października cesarz Karol ogłosił swój ostatni manifest o przebudowie Przedlitawji na federację, jednym ze składników której miało być i państwo czeskie, Czesi manifest odrzucili, podkreślając, że dążą do zjednoczenia ze Słowakami, manifest zaś przewidywał nienaruszalność granic Węgier. Utworzony zaś 26 września z dawnej Rady Narodowej Rząd tymczasowy czeskosłowacki w wydanej 18 października deklaracji niepodległości oświadcza, że Czesi domagają się połączenia ze Słowakami i zrywają definitywnie jako państwo czeskosłowackie z Austro-Węgrami. A Rząd austro-węgierski wobec klęski na polach bitew i wobec postępującego rozkładu administracji musiał sam wkońcu także uznać prawo czeskie i słowackie do niepodległości: 27 października ostatni austro-węgierski minister spraw zagranicznych Andrássy przyjął formulację warunków pokojowych Wilsona, zaznaczając zgodę Wiednia także na poglądy amerykańskiego prezydenta „o prawach narodowych Czechosłowaków i Jugosłowian“.

Wieść o nocie Andrássy'go była sygnałem do rewolucji w Pradze. Wydział Narodowy obejmuje w dniach 28—30 października faktyczną władzę z rąk Austrjaków. 28 października ukazuje się pierwsza ustawa Czechosłowacji, zaczynająca się od słów „Niepodległe państwo czeskosłowackie wstąpiło w życie“. Równocześnie Wydział Narodowy wydaje manifest do „ludu czeskosłowackiego“ o odzyskaniu niepodległości. Faktycznie jednak wyzwalały się dopiero dawne kraje Korony Czeskiej, a Słowaczyzna pozostawała ciągle jeszcze pod władzą Węgrów.

Ale i na Słowaczyźnie sytuacja dojrzała ostatecznie w ciągu października do rozwiązania.

19 października odczytał w parlamencie budapeszteńskim jeden z trzech posłów słowackich, zasłużony działacz narodowy ks. F. Juriga dłuższe oświadczenie imieniem Słowackiej Rady Narodowej (formalnie wtedy jeszcze zresztą nie istniejącej), w którem żądał uznania prawa Słowaków do samostanowienia i zaznaczył, że Słowacy nie uznają odtąd parlamentu węgierskiego za reprezentanta także ich narodu.

Najważniejszy ustęp tego charakterystycznego oświadczenia brzmi następująco:

My jesteśmy swoi! Jesteśmy narodem o własnej mowie. Nie damy się, żądamy swego prawa! Na podstawie prawa naturalnego i historycznego domagamy się swego prawa do samostanowienia, abyśmy, jak chce i król Karol, jako jednostka narodowościowa stworzyli sobie swoją własną państwowość, na obszarze, na którym zamieszkaliśmy.

Domagamy się naszego prawa samostanowienia na życie i na śmierć. Z niem żyjemy i umieramy.

Zwraca uwagę w tem oświadczeniu, że jest tam mowa o własnej państwowości słowackiej, ale niema ani słowa o związku z Czechami. Deklarację tę można w pewnej mierze porównać z deklaracją generalnego sejmu czeskiego z 6 stycznia 1918, choć niewątpliwie choćby sam fakt nieistnienia wtedy jeszcze Rady Narodowej Słowackiej, na którą się Juriga powoływał, osłabiał znaczenie jego oświadczenia, jak również i to, że na istnienie historycznego prawa słowackiego wogóle trudno się powoływać; tu mogła być mowa tylko o prawie naturalnem. Niemniej deklaracja taka została wypowiedziana w parlamencie, co nadaje jej charakter ważnego aktu politycznego.

W ostatnich dniach przed przewrotem w Pradze odbywały się znów w Wiedniu narady polityków czeskich ze Słowakami. Niewątpliwie utwierdzono wtedy konieczność wspólnego programu, ale nikt nie mógł przewidzieć, że wypadki aż w tak szybkiem tempie się potoczą. 28 października proklamowano już w Pradze Państwo czeskosłowackie, przyczem do prezydjum Wydziału Narodowego przybrano przedstawiciela Słowaków, dra V. Šrobára. Odgrodzona od Przedlitawji kordonami policyjnemi ludność słowacka nie dowiedziała się jednak o praskim przewrocie. Słowacy wystąpili ze swą publiczną deklaracją oderwania się od Węgier samorzutnie, niezależnie od tego co się stało w Pradze.

Dawno planowali Słowacy założenie jako naczelnej reprezentacji swoich interesów ogólnosłowackiej rady narodowej. Myśl ta dojrzała w lecie 1918, ale ostatecznie zrealizować ją, ze względu na warunki polityczne węgierskie, udało się dopiero z końcem października. Prezes słowackiego stronnictwa narodowego Dula wezwał do Turczańskiego św. Marcina przedstawicieli stronnictw katolicko-ludowego i socjalistów oraz działaczy swego stronnictwa (24 października).

30 października zebrani, w liczbie ponad stu delegatów, uchwalili ułożoną przez Samuela Zocha deklarację wypowiadającą się za jednością czeskosłowacką. Opublikowany tekst deklaracji ma następujące brzmienie:

Przedstawiciele wszystkich słowackich stronnictw politycznych, zgromadzeni 30 października 1918 w Turczańskim św. Marcinie, a zorganizowani w Radzie Narodowej słowackiej gałęzi jednolitego narodu czeskosłowackiego, stoją na stanowisku prawa narodów do samostanowienia *(trvajú na zásade samourčovacieho práva národov)*, przyjętem przez cały świat. Słowacka Rada Narodowa oświadcza, że w imieniu narodu czeskosłowackiego mieszkającego w granicach Węgier, jedynie ona ma prawa przemawiać i działać.

Nie ma tego prawa Rząd węgierski, który przez całe dziesięciolecia nie widział ważniejszego zadania, niż gnębienie wszystkiego co słowackie, nie wybudował ani nie pozwolił założyć ani jednej szkoły, nie pozwalał Słowakom na wstęp do administracji, lud nasz majątkowo niszczył i wykorzystywał przez swój średniowieczny feudalny ustrój i politykę.

Nie mają tego prawa do przemawiania imieniem słowackiego ludu ani owe tak zwane ciała reprezentacyjne, które złożone są na podstawie ograniczonej ordynacji wyborczej nie pozwalającej narodowi na wyrażenie swojej woli, i składają się z ludzi, którzy wbrew postanowieniom ustawy nie dopuścili w reprezentacjach czysto słowackich komitatów ani jednego słowackiego słowa.

Nie mają tego prawa ani takie zebrania ludowe, które uchwały swe przeprowadzają pod naciskiem obcej przemocy.

Rada Narodowa narodu czeskosłowackiego zamieszkałego na Węgrzech oświadcza:

1. Naród słowacki jest częścią tak pod względem językowym jak kulturalnie-historycznym jednolitego narodu czeskosłowackiego. We wszystkich bojach kulturalnych, które prowadził naród czeski, a które uczyniły go znanym na całym świecie, brała udział i gałąź słowacka.

2. Dla tego to narodu czeskosłowackiego domagamy się nieograniczonego prawa do samostanowienia na podstawie zupełnej niezawisłości. Na podstawie tej zasady wyrażamy swą zgodę na to nowoutworzone międzynarodowe położenie prawne, które 18 października 1918 sformułował prezydent Wilson, a które 27 października 1918 uznał austro-węgierski minister spraw zagranicznych.

3. Żądamy natychmiastowego zawarcia pokoju, a to na wszechludzkich zasadach chrześcijańskich, by pokój był taki, żeby przez międzynarodowo-prawne gwarancje uniemożliwiał dalsze wojny i dalsze zbrojenia.

Jesteśmy przekonani, że nasz pracowity i zdolny naród słowacki, który mimo niesłychanego ucisku doszedł do takiego stopnia kultury narodowej, nie będzie pozbawiony błogosławieństwa pokoju i wykluczony ze stowarzyszenia narodów *(spolku národov)*, ale że i jemu dostanie się możność, by się mógł według swej tradycji *(svojho rázu)* rozwijać i przyczynić według swoich sił do powszechnego postępu ludzkości.

Ostatni ustęp nie był ułożony przez Zocha, ale przez sekretarza Rady, K. A. Medveckiego. Tem zapewne można wytłumaczyć ową sprzeczność w określeniach, jaka zachodzi między ustępem ostatnim, mówiącym o narodzie słowackim pragnącym udziału we współpracy międzynarodowej, zatem pojmowanym odrębnie, a początkiem i trzema punktami deklaracji, stojącej na stanowisku jedności narodowej czeskosłowackiej. Dodać trzeba, że drugie zdanie drugiego punktu nie było odczytane na zgromadzeniu, było tam natomiast żądanie, by Słowacy otrzymali prawo do osobnej reprezentacji na konferencji pokojowej. Żądanie to usunięto później a dodano ową wzmiankę o nocie Andrássy'go na żądanie Hodży, który przybył wieczorem 30 października, już po deklaracji, z Budapesztu i przywiózł wiadomość, że Austro-Węgry uznały prawo „Czechosłowaków" do niepodległości.

Hodża stanął na stanowisku, że wobec tego osobna reprezentacja słowacka na konferencji pokojowej nie jest potrzebna, ponieważ istnieje już państwo czeskosłowackie, którego rząd będzie tam Słowaków reprezentował.

[12.] Znaczna część uczestników zebrania opuściła Turczański św. Marcin po tej deklaracji, część jednak została i na drugi dzień (31 października) dyskutowała na temat organizacji współżycia państwowego z Czechami. Zasadniczo w każdym razie stano na stanowisku oderwania się od Węgier. Dowodzi tego odpowiedź Rady Narodowej na depeszę, którą do niej skierował prezes węgierskiej Rady Narodowej w Budapeszcie hr. Károlyi. W depeszy tej uznał imieniem narodu węgierskiego prawo Słowaków do samostanowienia i wyraził przeświadczenie, że narody słowacki i węgierski muszą wzajemnie na sobie polegać „i w pokojowym nastroju i braterskiej współpracy szukać lepszej przyszłości i warunków oraz gwarancyj lepszego życia".

Na to Słowacy odpowiedzieli słowami zaproponowanemi przez Hodżę:

Pozdrowienie przesłane przez pana prezesa Węgierskiej Rady Narodowej przyjął wydział Słowackiej Rady Narodowej z radością i szczerze je odwzajemnia. Dziś po raz pierwszy zwróciło się przedstawicielstwo narodu węgierskiego do przedstawicielstwa narodu słowackiego jak brat do brata. Także i nasza Rada Narodowa ze swej strony uznała nowe międzynarodowo-prawne położenie sformułowane przez Wilsona i uznane przez zagraniczne przedstawicielstwo Monarchji. Jeśli Węgrzy podzielają pogląd Węgierskiej Rady Narodowej o wolności narodów, stworzą przez to psychologiczny warunek wzajemnych dobrych stosunków, opartych na podstawie międzynarodowej. Z serca życzymy sobie, by naród węgierski zajął we współpracy wolnych narodów to miejsce, które mu się należy na podstawie wartości kulturalnych i otwartości jego demokratyzmu. Wolny naród czeskosłowacki chce być dla narodu węgierskiego dobrym sąsiadem i bratem. (Podpisani: Dula, Medvecký).

O treści deklaracji z 30 października Rada Narodowa powiadomiła Pragę przez osobnych delegatów. Deklaracja ta różni się od uchwały Słowackiego Stronnictwa Narodowego z 24 maja (zob. wyżej, ust. 9) podporządkowaniem pojęcia narodowości słowackiej wyższemu pojęciu narodu czeskosłowackiego i nie wypowiedzeniem się o formie wspólnego państwa. Odpowiedź Károlyi'mu jest logicznem dopełnieniem deklaracji, mianowicie dodaje wyraźnie, że stosunek między Słowakami a Węgrami może być odtąd tylko sąsiedzki, a regulowany postanowieniami prawa międzynarodowego. Teraz już nie mogli w Budapeszcie mieć wątpliwości co do stanowiska Słowaków, jasnem było, że chcą oni między sobą a państwem węgierskiem mieć granicę państwową.

[13.] Zaczynając od 1922 pojawiły się na Słowaczyźnie pogłoski, że treść deklaracji z 30 października 1918 została sfałszowana, w szczególności wysuwano tezę, że istnieje jakaś tajna klauzula, w której zgromadzenie miało wtedy postanowić, iż Słowacy tylko na okres dziesięciu lat uchwalają połączenie się z Czechami, potem zaś będą mogli stosunek ten, jeśli zechcą, rozwiązać lub dowolnie zmienić. W latach 1923 i dalszych owa tajna klauzula była jednym z głównych argumentów taktycznych stronnictwa Hlinki przeciw centralistycznej polityce Pragi. Wysuwano sprawę tę i w parlamencie, a także i zagranicą. Gdy w 1925 Rząd austrjacki wydał zarządzenie podległym urzędom, że nazwę Czechosłowacji pisać należy łącznie: *Tschechoslovakei,* Słowackie

Stronnictwo Ludowe zwróciło się do ówczesnego kanclerza austrjackiego Ramek'a z protestem, żądając pisowni *Tschecho-Slovakei* i powołując się na ową tajną klauzulę, a w niej na to, że po dziesięciu latach Słowacy jeśli zechcą, będą mogli wystąpić ze związku państwowego z Czechami. List ten był opublikowany w organie stronnictwa *Slováku* (25 stycznia 1925). Organ centralistycznie nastrojonych agrarjuszy słowackich *Slovenský Denník* nazwał te twierdzenia kłamstwem. Redaktor *Slováka* Koza-Matejov oskarżył redaktora *Slovenskiego Dennika* Huška o obrazę czci. W wyniku tego odbył się w kwietniu 1926 proces, w czasie którego szereg wybitnych uczestników zgromadzenia w Turczańskim św. Marcinie, wśród nich prezydujący 31 października 1918 E. Stodola i sekretarz Medvecký stwierdzili, że do żadnej formalnej uchwały nie doszło.

Tajną klauzulą argumentowano jednak dalej. Wybitny działacz stronnictwa Hlinki, dr. Tuka wystąpił w noworocznym numerze *Slováka* w 1928 z „uwagą z dziedziny filozofji państwowej" pod tytułem *V desiatom roku Martinskej Deklarácie*. Upiera się on tam przy istnieniu owej tajnej klauzuli, uważa ją za wiążącą Słowaków i wypowiada sąd, iż 31 października 1928 nastąpi na Słowaczyźnie „próżnia prawna" *(vacuum juris)*, to jest przestaną obowiązywać ustawy czechosłowackie. Zapobiec temu będzie można tylko przez zgodę Pragi na zupełną autonomję Słowaczyzny, która wtedy ustali swój stosunek do krajów czeskich na nowych zasadach. Tuka zaznacza jednak, iż związek państwowy słowacko-czeski jest nierozerwalny. „Związek państwowy jest definitywny, ale nie jego charakter" — gdyby więc Słowacy chcieli, to zdaniem Tuki mogliby związek z Czechami przeworzyć w federację.

Szereg poważnych działaczy słowackich wystąpił znów przeciw tej fantazji na pozór, mającej jednak jasny cel: wymusić autonomję. Z końcem 1928 Tuka został uwięziony, od lipca zaś do października 1929 toczył się przeciw niemu proces, który usunął go z życia politycznego Słowaczyzny.

W procesie tym musiano znów dotknąć kwestji istnienia tajnej klauzuli. Już przedtem niektórzy politycy przyznawali, że 31 października 1918 dyskutowano w Turczańskim św. Marcinie o formie współżycia z Czechami. Teraz udało się nawet znaleźć rodzaj protokółu z tej dyskusji. W rezultacie okazało się, że nie prze-

prowadzono wtedy żadnej wiążącej uchwały, a zanotowane projekty nie były ujęte w określoną i ogólnie aprobowaną formę. Dotychczas nikomu zatem nie udało się udowodnić istnienia uchwały, której możnaby przypisywać podobne znaczenie, jak deklaracji z 30 października. Jedynie stwierdzono, że szereg uczestników obrad wyraził życzenie, by po 10 latach stosunek Słowaczyzny do krajów czeskich uległ rewizji.

[14.] Słowacka Rada Narodowa przestała być jedynem przedstawicielstwem Słowaków 14 listopada 1918, gdy zebrało się rewolucyjne Zgromadzenie Narodowe w Pradze, do którego powołano 40 posłów słowackich (później liczbę tę zwiększono do 54); założyli oni osobny Klub Słowacki. Na pierwszem posiedzeniu parlamentu oświadczył imieniem posłów słowackich M. Bella:

> Naród słowacki w dniach tych po tysiącletniej ciężkiej niedoli wstępuje do historji, wchodzi w zjednoczenie nas Słowaków z Czechami... My chcemy, wierzymy, ufamy i trzymać się będziemy tylko wolności czeskosłowackiej w wolnej republice czeskosłowackiej.

Słowaczyzna była wtedy wprawdzie jeszcze w przeważnej części pod władzą Węgrów, ale zaczęto już jej okupację z ramienia rządu praskiego (jeszcze 4 listopada). Na czele administracji Słowaczyzny staje dr. Šrobár, później (10 grudnia) mianowany ministrem z pełną mocą dla zarządu Słowaczyzny. Większa część obszaru słowackiego została przez Węgrów opuszczona 6 grudnia, na skutek umowy zawartej w Budapeszcie przez wysłanego tam przez Pragę dla celu likwidacji kwestyj finansowych Słowaczyzny posła Hodżę. Resztę terytorjum słowackiego opuścili Węgrzy po 21 grudnia, gdy rząd Károlyi'ego otrzymał odpowiednią linję demarkacyjną z Paryża. Rządy na Słowaczyźnie objęły całkowicie władze Republiki Czechosłowackiej, kierowane przez Šrobára. Próba ogłoszenia w Preszowie i w Koszycach osobnej republiki (wschodnio) słowackiej, podjęta przez dra Dvorčiaka, stojącego w kontakcie z rządem budapeszteńskim, spełzła na niczem.

Akcja o granicę słowacko-węgierską i dalszy rozwój stosunków politycznych na Słowaczyźnie w związku z połączeniem jej z krajami czeskiemi — wychodzi już poza ramy niniejszej pracy. Być może kwestje te będą omówione później i na innem miejscu.

IV.

[15.] Na zakończenie pragniemy jeszcze w paru słowach poruszyć samo zagadnienie autonomji słowackiej.

Autonomja słowacka bywa z dwojakiego punktu widzenia pojmowana: etnicznego i terytorjalnego. Zatem jako prawo Słowaków do rządzenia sobą samym i jako prawo Słowaczyzny do autonomji, przyczem wchodzą tu w grę i niesłowackie narodowości tam zamieszkałe. Ta ostatnia koncepcja pojawiła się dopiero w ostatnim czasie, gdy wobec niepowodzenia koncepcji autonomji etnicznej, dążący do jej wprowadzenia obóz zaczął dla poparcia swych celów szukać poparcia u innych grup etnicznych mieszkających na Słowaczyźnie, podkreślając wspólne interesy gospodarcze i społeczne Słowaków z Węgrami i Niemcami. W tej drugiej postaci autonomja słowacka staje się problemem w pierwszym rzędzie administracyjnym i ekonomicznym.

Koncepcja słowackiej autonomji narodowej zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie i oświetlenie także z prawno-politycznego punktu widzenia.

Dążący do autonomji Słowacy powołują się na swoje prawa naturalne. Wychodzą z założenia, że tworzą naród samoistny, odrębny od Czechów, mający jako taki prawo ułożenia swego do nich stosunku stosownie do swoich interesów. Powołują się na oświadczenia w tym względzie swoich reprezentacyj narodowych, traktaty pokojowe i podstawę prawną powstania Czechosłowacji. Rozpatrzmyż kolejno owe trzy punkty.

Deklaracje samoistności narodowej z lat 1848 i 1861 (abstrahując od kwestji ich znaczenia formalnie-prawniczego) oraz z 24 maja 1918 są dość w tym względzie wyraźne. Jednakże po nich następowało osłabienie ich znaczenia przez podkreślenie wspólności narodowej czeskosłowackiej: odezwa powstańcza z 1848, nawrót do literackiej czeszczyzny w 1876, deklaracja jedności narodowej z 30 października 1918. Obecnie, żyjący w Czechosłowacji lud słowacki tylko częściowo przyznaje się do tej samoistności, o ile to można sądzić z oświadczeń jego parlamentarnych przedstawicieli. (Samoistność bezwzględnie podkreślają kilkusettysięczne osady słowackie zagranicą, w Ameryce, Jugosławji i na Węgrzech, — ale dla rozwoju stosunków politycznych w kraju znaczenia to nie posiada).

Traktaty pokojowe z lat 1919 — 20 mówią wprawdzie stale o „Czecho-Słowacji“ *(Tchéco-Slovaquie, Czecho-Slovakia)*, nie można jednak wyprowadzać z nich bezwzględnego pewnego wniosku, że uznają odrębność z jednej strony czeskiego, z drugiej słowackiego narodu. Traktat między Koalicją a Czechosłowacją zawarty w 10 września 1919 w St. Germain-en-Laye mówi o „ludach“ (w liczbie mnogiej) historycznych krajów czeskich z jednej strony, a ludzie Słowaczyzny z drugiej. Sposób pisania *Tchéco-Slovaquie* i *Czecho-Slovakia* (z łącznikiem) można uważać za właściwość ortograficzną.

Wkońcu spotykamy się z kwestją podstawy prawnej połączenia się krajów czeskich ze Słowaczyzną. Połączenie to nastąpiło na podstawie naturalnego prawa do samostanowienia o swoim losie, uznanego przez traktaty.

Istnieje między innemi pogląd, że obecna Czechosłowacja jest kontynuacją dawnego państwa Korony Czeskiej, jakie teoreretycznie nigdy nie przestało istnieć, a w 1918 odzyskało swą pełną suwerenność, utraconą przedtem w praktyce na rzecz Monarchji austro-węgierskiej. Aktami z 28 październirnika względnie 14 listopada 1918 Państwo Czeskie zerwało swą łączność z resztą obszaru Przedlitawji, zmieniło formę rządu monarchiczną na republikańską i, rozszerzywszy się o Słowaczyznę, także nazwę na „Czechosłowacja“. Traktat istotnie przyjmuje czeskie historyczne prawo państwowe za podstawę terytorjalną Czechosłowacji.

Słowacy weszli zatem w związek prawno-państwowy z ludnością krajów czeskich na podstawie prawa samostanowienia o swoim losie. Spotykamy się z teorją, że stało się to na podstawie prawa naturalnego dwu gałęzi jednolitego narodu czeskosłowackiego, dążącego do połączenia się, podobnie jak to już nieraz w historji miało miejsce. W razie, jeśli istotnie jest tylko jednolity naród czeskosłowacki, to oczywiście zmiana formy stosunku jednej jego części do całości może nastąpić tylko za zgodą całości.

Autonomiści słowaccy jednak twierdzą, że Słowacy weszli w związek prawnopaństwowy z narodem czeskim, sami będąc samoistnym narodem. Teza ta oczywiście zwalcza teorję jednolitości narodu „czeskosłowackiego“ a zwraca się właściwie, z prawno-państwowego punktu widzenia Słowaków rzecz biorąc, przeciw niewypowiadanej doktrynie o absorbcji obszaru słowackiego

przez suwerenne od 28 października 1918 państwo czeskie, które przyjęło nazwę Czechosłowacja. Naturalną ostateczną konsekwencją teorji samostanowienia samoistnego narodu słowackiego musiałoby być utworzenie własnej państwowości słowackiej o suwerenności ograniczonej na rzecz unji realnej czy inkorporowanej z Państwem Czeskiem (państwem narodu czeskiego). Wiemy zresztą, że autonomiści słowaccy wysuwali już i dalej idące projekty.

Przeciwnicy autonomji słowackiej wskazują i na to, że jeśliby można nawet przyjąć istnienie odrębnego narodu słowackiego, to w każdym razie przyjęcie przez posłów słowackich w 29 lutego 1920 centralistycznej konstytucji czechosłowackiej stanowi i dla Słowaków prawno-państwowe zobowiązanie, nie godzące się z myślą o autonomji. Autonomiści słowaccy odpowiadają, że po pierwsze konstytucję uchwalający ich posłowie nie pochodzili z wyborów, następnie wskazują na zastrzeżenia poczynione przy okazji ustawy konstytucyjnej przez Słowaków, a wogóle wszystkie swe projekty autonomji podają w formie wniosku o zmianę konstytucji, żądając wcielenia do tej ostatniej czy umowy pittsburskiej, czy rozszerzenia z natychmiastową ważnością na obszar słowacki przewidzianych w konstytucji postanowień normujących autonomję Rusi Podkarpackiej.

* *

*

Zestawiony w drugim i trzecim rozdziale niniejszego studjum materjał historyczny daje obszerne pole do wniosków nietylko politycznych ale i konkluzyj prawniczych. Dalszy rozwój zagadnienia autonomji słowackiej zależy tylko od tego, czy odpowiednio wielka większość ludności słowackiej wypowie się ostatecznie w niebudzący wątpliwości sposób, że uważa się, lub nie, za odrębny od Czechów, samoistny naród.

STEFAN KANEROL.

KŁAJPEDA

Artykuł niniejszy napisany został przed dyskusją niemiecko-litewską sesji Rady Ligi Narodów oraz wyborami do nowego Sejmiku krajowego. Ostatnie te wypadki stwierdzają całkowicie zasadniczą słuszność tezy autora niniejszego artykułu, że Rząd litewski nie jest w stanie prowadzić samodzielnej polityki w Kłajpedzie, odpowiadającej interesom państwowym Republiki Litewskiej przy równoczesnem utrzymywaniu dotychczasowego kursu antypolskiego w jej polityce zagranicznej. Kapitulacja p. Zauniusa wobec Niemiec w Genewie jest jaskrawą tego ilustracją.

Wskazuje na to również wynik wyborów z 10 października 1930 do Sejmiku.

Ilość i podział głosów, oddanych przy obecnych wyborach przedstawia się w porównaniu z ostatniemi wyborami z 1927 jak następuje:

Stronnictwo	*1930*	*1927*
Volkspartei	*13.669*	*17.755*
Landwirtschaftspartei	*15.215*	*18.355*
Wirtschaftspartei	*1.191*	
Związek Rolników Litewskich	*1.196*	
Socjaldemokraci	*6.674*	*5.502*
Komuniści	*2.063*	*3.882*
Litwini	*8.569*	*7.144*

Wobec tego rozkład mandatów w nowym Sejmiku, w porównaniu ze stanem poprzednim, jest następujący:

Stronnictwa	*1930*	*1927*
Volkspartei	*9*	*10*
Landwirtschaftspartei	*9*	*10*
Socjaldemokraci	*4*	*3*
Komuniści	*2*	*2*
Litwini	*5*	*4*

Jakkolwiek więc można stwierdzić w wyniku obecnych wyborów pewien przyrost głosów litewskich i spadek głosów na rzecz dwu niemieckich partyj

rządowych, to jednak rezultaty te nie odpowiadają nadziejom sfer litewskich. Nie udało się bowiem Litwinom ani osiągnąć zamierzonej liczby sześciu mandatów, ani o tyle uszczuplić szeregów większościowych stronnictw niemieckich, aby miało to spowodować zmianę układu sił w parlamencie kłajpedzkim. Przypisać to należy w znacznej mierze wypadkom genewskim. Wprawdzie Rząd litewski zwlekał do ostatniej chwili z wykonaniem przyjętych w Genewie zobowiązań lub też usiłował wykonać je tylko połowicznie, moralne jednak wrażenie porażki litewskiej w Genewie było bardzo silne i wytworzyło sytuację psychologiczną, która osłabiła akcję stronnictw ugodowych. Teror moralny, który w następstwie tych układów został zastosowany ze strony niemieckich partyj większościowych, powstrzymał wielu wyborców od oddania swoich głosów na listy prorządowe.

I. ZARYS STOSUNKÓW NARODOWOŚCIOWYCH.

W odpowiedzi na warunki pokoju koalicji, w punkcie dotyczącym zrzeczenia się suwerenności nad terytorjum Kłajpedy, [1] Niemcy w sposób następujący umotywowały swe negatywne w danej kwestji stanowisko:

> Co się tyczy stosunków językowych na wspomnianem terytorjum, to na mocy spisu z roku 1910 jedynie okręg Meydekrug z 53% ludności, mówiącej po litewsku, przedstawia większość, nieużywającą języka niemieckiego. W okręgu Kłajpedy mówi po litewsku tylko 44 ludności, w Tylżyckim — 23%, w Ragnickim — 12%. Całe terytorjum jest według ilości mieszkańców przeważająco niemieckie. Wobec 68.000 Niemców znajduje się tam 54.000 mówiących po litewsku.

Odpowiedź Koalicji z 16 czerwca 1919 stwierdzała odmienny stan faktyczny:

> Państwa Sprzymierzone i Stowarzyszone nie mogą się zgodzić z tem, że odstąpienie terytorjum Kłajpedy jest sprzeczne z zasadą narodowościową. Terytorjum, o które chodzi, było zawsze litewskie, większość ludności jest litewska z pochodzenia i z języka. Fakt, że same miasto Kłajpeda jest w znacznej części niemieckie, nie usprawiedliwiałby zatrzymanie całego tego terytorjum pod zwierzchnictwem Niemiec...

Moment zatem narodowościowy formalnie był przez obydwie strony wysuwany, jako argument decydujący o losach dalszych Kłajpedy.

---

[1]) Traktat Wersalski, Art. 99.

Stwierdzenie rzeczywistego charakteru narodowościowego terytorjum Kłajpedy jest istotnie sprawą skompliwowaną ze względu na trudności odnalezienia właściwego kryterjum przy określaniu przynależności danych grup etnicznych do narodu litewskiego, bądź niemieckiego.

Trudność ta jest wynikiem wiekowego procesu historycznego, jakiemu podlegały całe Prusy Wschodnie, Kłajpeda zaś w szczególności.

Zarówno Niemcy, jak Litwini, nie są ludnością pierwotną terytorjum, które było ongiś zamieszkałe przez plemiona pruskie Nadrowów i Skalwów *(Nadrauen i Schalauen)*, a w części północnej przez Kuronów.

Po podbiciu Prus Wschodnich i przekroczeniu Niemna przez Krzyżaków z jednej strony, — z drugiej zaś po opanowaniu Kurlandji od Rygi w kierunku południowo-zachodnim przez Kawalerów Mieczowych, na pograniczu sfery wpływów obu tych Zakonów zbudowali Niemcy w 1252, — na miejscu starego grodu pogańskiego Kłajpedy, — u wylotu mierzei Kurońskiej nowy zamek warowny, Memel.

Skutkiem wojen mieszkańcy pierwotni niemal zupełnie wyginęli, resztki uległy wynarodowieniu. Od końca wieku XIII zaczyna się też planowa kolonizacja niemiecka niezaludnionych nowozdobytych ziem; nieco później zaś — spontaniczne przenikanie wychodźców z sąsiedniej Litwy.

Największe jednak natężenie kolonizacji litewskiej w kierunku wybrzeża morskiego przypada na okres od 1450 do 1750. W owym czasie Litwini osiedlili się zwartemi grupami zarówno na terytorjum dzisiejszej Kłapedy, jak i na lewym brzegu Niemna w Prusach Wschodnich.

W początkach XVIII stulecia (dane z 1719) zasięg ludności litewskiej na Zachód dochodził prawie do Pregoły. Do linji: Labiawa *(Labiau)*, Piotrowice *(Petersdorf)*, Norkitten, Moldzie *(Muldschen)*, Jodlauken, Trempen, Darkiejmy *(Darkehmen)*, Szabienen, Gołdap *(Goldap)*, Dubeniken w Prusach Wschodnich nabożeństwa odbywały się w owym czasie w języku litewskim. (obszar ten pokrywa się mniej więcej z granicami dawnego biskupstwa Sambijskiego z czasów krzyżackich). Podobnie się działo na terytorjum Kłajpedy.

Źródła niemieckie stwierdzają, że jeszcze w początkach XIX

stulecia w 10 okręgach północno-wschodnich Prus mowa litewska przeważała, a przy reformie administracji w 1808 rejencja gumbińska otrzymała nazwę *Kgl. Preussische-Litauische Regierung.*

Stopniowo jednak, głównie w ciągu XIX wieku, ludność litewska po obu brzegach Niemna zaczęła ulegać germanizacji.

Statystyka pruska stwierdziła:

w 1858 — 139.780 osób, mówiących po litewsku, t. j. 8,69% całej ludności Prus Wschodnich (łącznie z Kłajpedą);

w 1890 — 114.700;

w 1910 — już tylko 89.9000, t. j. zaledwie 3,35% ogółu ludności.

Zatem w przeciągu 50 lat odsetek ludności, mówiącej po litewsku, zmniejszył się o połowę.

Postępy germanizacji uwidoczni najlepiej następujące zestawienie: (źródła niemieckie)

Okręg	odsetek Litwinów w 1890	odsetek Litwinów w 1910
Kłajpeda	40,91%	44,22%
Heydekrug	58,01%	53,03%
Niederung	21,11%	9,17%
Tylża	34,42%	22,92%
Ragnit	23,90%	12,07%
Labiau	15,18%	7,84%
Pillkallen	11.96%	5,94%

Odnosi się wrażenie, iż postępy germanizacji między Niemnem, a Pregołą były szybsze, aniżeli po tamtej stronie Niemna, co jest zresztą zrozumiałe.

Spis ludności z 1905 dał następujące rezultaty:

(dzisiejszy obszar Kłajpedy).

Miejscowość	mówiący po litewsku	mówiący po niemiecku	ogółem
okr. Kłajpeda . . .	27.218	33.508	61.018
Heydekrug (część) .	21.479	14.111	35.618
Niederung (część) .	517	405	903
Tylża (część) . . .	17.731	14.787	32.506
Ragnit (część) . .	2.618	6.831	9.673
	69.563	69.642	139.738

Według danych konsystorza ewangielickiego w Królewcu, ilość osób mówiących po litewsku na terytorjum Kłajpedy, przedstawiała się w kolejnych okresach 30-toletnich następująco:

Okręg	1850		1880		1910	
	ogółem ludności	Litwinów a) ilość b) %	ogółem ludności	Litwinów a) ilość b) %	ogółem ludności	Litwinów a) ilość b) %
Kłajpeda	30.920	a) 19.580 b) 63 %	52.000	a) 25.500 b) 49 %	55.500	a) 26.760 b) 48 %
Heydekrug (część)	31.780	a) 21.650 b) 67 %	39.570	a) 24.900 b) 62 %	43.300	a) 26.590 b) 61 %
Tylża (część)	27.500	a) 19.000 b) 69 %	29.000	a) 18 000 b) 62 %	29.000	a) 16.200 b) 55 %
Ragnit (część)	4.400	a) 1.720 b) 39 %	7.130	a) 3.000 b) 42 %	8.150	a) 2.550 b) 31 %
Ogółem	95 600	a) 61.950 b) 65 %	127.700	a) 71.400 b) 55 %	135.950	a) 79 100 b) 53 %

Ostatni przedwojenny spis ludności, dokonany przez władze świeckie pruskie w 1910, dał niżej przedstawione rezultaty dla obecnego terytorjum Kłajpedy.

Okręg	Litwini	Niemcy	dwujęzyczni	ogółem
Kłajpeda miasto	1.691 (8%)	19.379 (92%)	349	21.419
Kłajpeda powiat	25.754 (66%)	13.506 (34%)	1.113	40.373
Całe terytorjum Kłajpedy łącznie	67.345 (47,9%)	71.191 (50.7%)	1.970 (1,4%)	140.496

Jak widać, dane spisu świeckiego tego samego okresu (rok 1910) odbiegają nieco od rezultatów spisu konsystorza, jak również niezupełnie zgadzają się z wywodami memorjału niemieckiego, dotyczącego art. 99 Traktatu Wersalskiego, cytowanego na wstępie. Biorąc jednak średnią arytmetyczną i uwzględniając dane z 1905, możemy stwierdzić, że w 1910 w przybliżeniu połowa ludności dzisiejszego terytorjum Kłajpedy [2]) mówiła po litewsku

[2]) Według danych niemieckich, innych autor nie posiada.

(używała litewskiego jako *Muttersprache*), przyczem ludność niemiecka przeważała, podobnie jak dziś, po miastach, — litewska zaś w gminach wiejskich.

Dane spisu z 1910 stwierdzają dalej, że na 575 osiedli miejskich i wiejskich na terytorjum Kłajpedy w większości, bo w 390 miejscowościach (70%), ludność mówiąca po litewsku stanowi absolutną większość, — co potwierdzają również ostatnie wiadomości z terenu, według których w powiecie kłajpedzkim 63% miejscowości ma większość etnograficzną litewską, w Heydekrugu [3]) — 92%, w Pogegen — 44% (źródła litewskie). Wreszcie ze spisu w 1910 wynika, że poza Kłajpedą, na terytorjum Prus Wschodnich mieszkało w owym czasie około 22.500 osób, mówiących po litewsku.

Poźniejsze spisy, dokonywane w okresie powojennym, nie mają już tej względnej wartości objektywnej, ani charakteru ogólnego, dlatego też są mniej miarodajne.

Ankieta, przeprowadzona w 1921 *(Elternbefragung)* stwierdziła w powiecie *(Kreis)* kłajpedzkim 62% osób, mówiących po litewsku, w pow. Heydekrug — 39%, w Pogegen — 24%.

Memorjał Komisji Specjalnej [4]) (Clinchant, Aloisi, Fry), wysłanej do Kłajpedy przez Konferencję Ambasadorów w 1923, stwierdza, że, — kiedy wszyscy przywódcy niemieccy zgodnie wypowiadają się za plebiscytem, — *Taryba* litewska stanowczo się opiera.

Fakt ten dobitniej, niż wszelkie statystyki, dowodzi, że większość ludności nie jest litewska.

Dawis w raporcie z 1924 sprawy narodowościowe pomija: dla niego moment gospodarczy jest decydujący.

Wreszcie ostatnia statystyka z 20 stycznia 1925, przeprowadzona na podstawie n i e j ę z y k o w e j, jak dotychczasowe, a n a r o d o w o ś c i o w e j, dała następujące rezultaty:

Litwini	37.626	26,5 %
„Kłajpedzianie“	34.337	24,2 %
Niemcy	64.158	45,2 %
Polacy, Żydzi, Rosjanie, Łotysze i t. d.	1.457	1,0 %
niewliczeni	4.067	3,1 %
	141.645	100 %

[3]) Szyłokarczma.

[4]) Naogół dla Litwinów raczej nieprzychylny.

Jeżeli nawet nie zgodzimy się z wykładnią niemiecką przytoczonego spisu, która zalicza kategorję „Kłajpedzian“ w całości do narodowości niemieckiej, gdyż raczej ludność mniej uświadomiona, a więc litewska miałaby tendencję do podawania się za „Kłajpedzian“, to w każdym razie stwierdzić musimy, że zawsze najkorzystniej dla Litwinów wypada statystyka ludnościowa, przeprowadzona na podstawie językowej.[5])
Dane spisu z 1925 na zasadzie narodowościowej, pomimo pewnych już dokonanych w ciągu dwulecia rządów litewskich przesunięć ludności na korzyść Kowna, dają zaledwie 26,5% zdecydowanych Litwinów. Z tego wynika, że conajmniej połowa Litwinów z pochodzenia, używających jeszcze w domu języka litewskiego, do narodowości litewskiej już się nie przyznaje (pewna analogja z Mazurami).

Jeszcze bardziej na niekorzyść Litwy wypada statystyka, jeśli się tak można wyrazić, przeprowadzona na platformie politycznej: wyborów do samorządów, sejmiku oraz sejmu litewskiego. Wystarczy przytoczyć fakt, że w czasie wyborów, dokonanych w 1926 do sejmu kowieńskiego, na 6 deputowanych z Kraju Kłajpedzkiego, nie przeszedł ani jeden Litwin. Zresztą rozbieżność głosów litewskich i sprawa tak zwanych „resztek“ przyczyniły się w pewnej mierze do ujemnego rezultatu, niemniej fakt ten mówi sam za siebie.

Dowodzi to, że znaczny bardzo odsetek Litwinów etnograficznych, mówiących po litewsku i nawet przyznających się formalnie do narodowości litewskiej, — poczuwa się jeszcze do solidarności politycznej z Niemcami i na listy niemieckie oddaje głosy.

Usiłowania władz litewskich w Kłajpedzie, zmierzające do odniemczania Litwinów etnograficznych napotykają na duże trudności i dały, jak dotąd, nieznaczne rezultaty.

Przyczyny zaś tego zjawiska szukać należy przedewszystkiem w różnicy religji: Litwin kłajpedzki jest wierzącym protestantem, kowieński — gorliwym katolikiem. Religja łączy Litwinów kłajpedzkich z Niemcami, — stawia natomiast tamę zbliżeniu się z Litwą Kowieńską.

Pozatem wielowiekowy wpływ kultury niemieckiej, której Kowno nie może przeciwstawić poważniejszego równoważnika, dalej

---

[5]) Spis z 1910 ok. 50% mówiących po litewsku.

względy gospodarcze (faworyzowanie do ostatnich czasów rolnictwa kłajpedzkiego przez Niemcy: konwencja weterynaryjna z Kłajpedą), wreszcie poziom cywilizacji materjalnej (koleje, drogi bite i gospodarka zachodnio-europejska w Kłajpedzie, — zaniedbanie zaś materjalne Litwy Kowieńskiej) stanowią te węzły, które łączą Kłajpedzian raczej z niemczyzną, a odsuwają od Kowna.

Istnieją nawet pewne różnice językowe: djalekt litewski w Kłajpedzie jest odmienny od języka, jakim mówią w Kownie.

Niemało też przyczyniły się do wzmocnienia nastrojów proniemieckich wśród ludności nieudolne nieraz posunięcia administracji litewskiej w Kraju Kłajpedzkim. Wszystkie zaś te momenty stara się nieustannie wyzyskać Berlin przeciwko Kownu w walce o „duszę“ ludu kłajpedzkiego.

Polityka narodowościowa kowieńska w Kłajpedzie od czasu okupacji w 1923 probuje stworzyć sobie oparcie w ludności napływowej z Wielkiej Litwy. W ciągu ostatniego siedmiolecia nastąpiły tam znaczne przesunięcia w układzie narodowościowym, będące wynikiem wykonywania konwencji kłajpedzkiej, oraz rezultatem stosunków gospodarczych. Przedewszystkiem około 10.000 optantów-Niemców opuściło Kraj Kłajpedzki. Na ich miejsce imigrowało w przybliżeniu 8.000 Litwinów z Kowieńskiego: robotnicy rolni, służba domowa, robotnicy drzewni i t. p.

Poza tem daje się zauważyć immigracja ludności żydowskiej, która przed okupacją litewską stanowiła odsetek znikomy. Obecnie w mieście Kłajpedzie, według danych z terenu, jest około 9 do 10% Żydów.

Dzięki tym zjawiskom, zestawiając kolejne wyniki wyborów do rad miejskich i sejmików w okresie rządów litewskich, możemy skonstatować pewien, choć nieznaczny, postęp w kierunku litwinizacji Kłajpedy.

W 1924 wybory do Rady Miejskiej w Kłajpedzie dały 2 Litwinów na 40 radnych ogółem.

Sejmik krajowy w 1925 miał 2 Litwinów na 27 deputowanych.

W 1926 następują wprawdzie bardzo niefortunne dla Litwy wybory do Sejmu kowieńskiego: wszyscy 6 Niemcy.

Już jednak w roku następnym 1927 w Radzie Miejskiej w Kłajpedzie zasiada 3 Litwinów, a w sejmiku 4.

Ostatnie zaś wybory do Rady Miejskiej 19 maja 1930 dały 6 radnych Litwinów.

Spodziewać się można, że jesienne wybory do sejmiku[6] wykażą dalszy postęp Litwinów na tej drodze.

Reasumując, możemy stwierdzić, że w Kłajpedzie, w stosunku do ogółu ludności (100%) około 50 — 55% używa języka litewskiego, 25 — 30% przyznaje się do narodowości litewskiej, a w przybliżeniu tylko 15% wszystkich mieszkańców głosuje na listy litewskie.

Poza popieraniem akcji imigracyjnej istnieje w Kownie projekt stworzenia w Kłajpedzie stronnictwa „Gospodarczego" i „Związku Chłopskiego", któreby służyły do rozbicia bloku większości niemieckiej (partji ludowej i rolniczej) i do odciągnięcia od niej części Litwinów etnograficznych. Są to zatem próby szukania oparcia wśród ludności miejscowej.

Charakterystyczne jest przytem, że walka obu nacjonalizmów: niemieckiego i litewskiego jest ześrodkowana głównie na terenie politycznym, na którym Niemcy ponieśli istotnie w latach ostatnich bezsprzecznie pewne straty.

Na polu jednak kulturalnym Niemcy w Kłajpedzie w dalszym ciągu panują niemal niepodzielnie, utrzymując swój stan posiadania.

Tak naprzykład w dziedzinie szkolnictwa Litwini zrobili w Kłajpedzie stosunkowo niewiele, wobec braku własnych wykwalifikowanych sił nauczycielskich. Posiadają tylko jedno gimnazjum litewskie w Kłajpedzie, w połowie utrzymywane przez Rząd kowieński; jedno progimnazjum w Pogegen, wreszcie jedną szkołę ludową w Kłajpedzie-mieście.

Szkoły teoretycznie są dwujęzykowe, lecz opanowane bezkonkurencyjnie przez Niemców. Dokonana niedawno, na żądanie gubernatora Merkisa, inspekcja szkolna na terytorjum Kłajpedy, była poniekąd rewelacją dla samego rządu. Wykazała ona opłakany stan nauczania języka i przedmiotów litewskich (historja, geografja).

Podobnież w sądownictwie i w kościele panują niemal całkowicie Niemcy.

Przez kościół i szkołę robi germanizacja dalsze postępy w szeregach ludności etnograficznie litewskiej.

---

[6]) Mają się odbyć 10 października b. r.

Litwini najwidoczniej nie czują się jeszcze na siłach do podjęcia zdecydowanej walki z niemczyzną na polu kulturalnem. Ograniczają się niemal wyłącznie do sfery politycznej.

Charakterystyka ogólna ludności Kłajpedy podobnie jak jej oblicze narodowościowe, jest trudna do ujęcia. W mieście — brak właściwego patrycjatu, któryby wyciskał swe piętno na życiu towarzyskiem i społecznem. Na wsi brak warstwy ziemiańskiej o wyższym szczeblu kultury. Jest to ludność kresowa — ale bez wybitniejszej fizjognomji w pewnym kierunku, etnograficznie mieszana, kulturalnie zniemczona, bez szerszych horyzontów, bądź wzniosłych tradycyj, do gruntu zmaterjalizowana i kierująca się przedewszystkiem interesem lokalnym.

II. STOSUNKI GOSPODARCZE.

Założona w połowie XIII stulecia przez Kawalerów Mieczowych, po pokoju Melneńskim w 1422 Kłajpeda wchodzi w skład państwa krzyżackiego, potem Prus Książęcych, wreszcie monarchji Hohenzollernów. Jako port posiada ona niewątpliwie doskonałe warunki naturalne. Jeżeli nie odgrywała jednak dotychczas poważniejszej roli w handlu bałtyckim, przypisać to należy raczej warunkom politycznym. Pod tym względem Kłajpeda była dotychczas upośledzona. Konjunktura, korzystna dla handlu, miewała zawsze charakter przejściowy.

Odgrodzona granicą polityczną od swego naturalnego zaplecza: ziem litewsko-polskich, Kłajpeda zmuszona była przez szereg stuleci wegetować pod ręką niemiecką, traktowana zawsze, jako „kopciuszek“, ustępując stale pierwszeństwa faworyzowanemu Królewcowi.

R y w a l i z a c j a K r ó l e w c a z Kłajpedą zarysowuje się jaskrawo już od XVI stulecia. Jako stolica Prus Wschodnich, Królewiec miał wpływ decydujący na ustawodawstwo i potrafił zawsze wymóc na panujących przywileje handlowo - nawigacyjne na własną korzyść, — a na szkodę sąsiedniej Kłajpedy. Tak naprzykład dekret z 1619, mimo wolności żeglugi, zakazuje Kłajpedzie przewożenia towarów do Gdańska bezpośrednio, a poleca kierowanie ich do Królewca; tenże dekret zabrania Kłajpedzie budowy wielkich okrętów handlowych, jak również dopuszcza-

nia na rynek kupców gdańskich, tak zwanych *lieger*'ów, którzy poprzednio utrzymywali nader ożywione stosunki wymienne z Kłajpedą.

W 1792 kronikarz niemiecki Roerdam pisze, że

prawdopodobnie byłby już do tego czasu Memel swoje interesy kupieckie rozszerzył i w ciągu stuleci do wysokiego poziomu doprowadził, gdyby nie to, że Królewiec siłą *(mit Gewalt)* przeciwstawiał się handlowym przedsięwzięciom tej miejscowości.

Warunki pomyślne, acz przemijające, stwarzała dla Kłajpedy jedynie „konjunktura wojenna". Okupacja szwedzka w latach 1629 — 1635, rosyjska w 1758, wojna amerykańska o niepodległość w końcu XVIII wieku, epoka wojen napoleońskich w połączeniu z blokadą kontynentalną, wreszcie wojna krymska w latach 1853—54, stanowią okresy efemerycznego rozkwitu portu kłajpedzkiego, — po których następowała tem większa depresja normalnych stosunków „pokojowych".

Do ucisku ze strony Królewca przyłącza się w drugiej połowie XIX wieku konkurencja Lipawy, kiedy Rosja wchodzi na drogę systematycznego protekcjonizmu celnego oraz popierania własnej żeglugi i handlu morskiego. Łącząc porty bałtyckie: Lipawę, Rygę, Windawę, Rewel z centrum państwa, Rosja opiera się budowie kolei w kierunku Kłajpedy. Specjalnie zaś okresy wojen celnych między Niemcami i Rosją w drugiej połowie XIX stulecia odbijały się ujemnie na handlu Kłajpedy.

W ten sposób Kłajpeda znalazła się w latach przedwojennych jakby między młotem i kowadłem, mając podwójnie utrudniony rozwój handlowo-gospodarczy.

W okresach depresji Kłajpeda zawdzięczała swoją skromną egzystencję głównie wywozowi drzewa z dorzecza Niemna na rynki zachodnio-europejskie. Niemen stanowił z dawien dawna naturalną arterję komunikacyjną dla spławu drzewa nieobrobionego do Kłajpedy. W ostatnich latach przedwojennych wywożono przez Kłajpedę przeciętnie 600.000 fm. drzewa rocznie. Z tego przypada w przybliżeniu 20% na dzisiejszą Rosję Sowiecką (Mińszczyzna), 55% na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej (Wileńszczyzna i Grodzieńszczyzna), zaledwie zaś 25% na obecną Litwę Kowieńską.

Handel drzewem był jedyną dziedziną, w której Kłajpeda miała przed wojną poniekąd monopol (jeśli chodzi o dorzecze Niem-

na) i w której Królewiec — przystosowany głównie do handlu zbożem rosyjskiem — mniej wchodził w rachubę.

Wprawdzie Rosja przed wojną nosiła się z projektami budowy Kanału windawskiego, który groził odebraniem Kłajpedzie wyłączności handlu drzewem — projekty te jednak miały raczej odgrywać rolę straszaka wobec Niemiec i nie były przez Rosję brane poważnie.

Pod względem wartości w ostatnim roku przedwojennym (1913) wywóz drzewa z Kłajpedy stanowił 23 miljony Mk niemieckich, z czego na sosnę i świerk wypadło 6,5 miljona Mk, na *sleeper'y* — 3,5 miljona Mk. Poza tem przedmiotem wywozu były belki świerkowe, łaty, kloce, progi oraz znaczne ilości desek. Głównym odbiorcą desek były Niemcy, sztab dębowych — Anglja.

W 1913 na 790 okrętów, które opuściły Kłajpedę, 386 miało ładunek drzewny. Dodać należy, iż drzewo dochodziło Niemnem do Kłajpedy w stanie zupełnie surowym. W tartakach miejscowych ulegało dopiero przeróbce, dając jednocześnie materjał do rozwoju przemysłu drzewnego.

W imporcie kłajpedzkim przed wojną odgrywał pewną rolę węgiel kamienny, w znacznej części pochodzenia angielskiego. Przywóz ten wzrastał stale: w 1913 stanowił warość 3.903.000 Mk.

Importowane były śledzie, pochodzenia przeważnie angielskiego, obok niewielkiej ilości niemieckich, norweskich, holenderskich i szwedzkich. Wartość 457.000 Mk w 1913.

Poza tem przywóz apatytu w 1913 stanowił 4,7 miljona Mk, amonjaku, pirytu, fosfatów i saletry 3 miljony Mk. Towary te szły prawie wyłącznie na potrzebę kłajpedzkiej fabryki *Union*, przerabiającej nawozy sztuczne.

Wartość ogólna wywozu i przywozu w Kłajpedzie wynosiła w ostatnich latach przedwojennych: (w porównaniu z okresem powojennym).

Rok	*Wartość*
1910	90,05 milj. Marek niem.
1911	102,02 ,, ,, ,,
1912	130,40 ,, ,, ,,
1913	113,30 ,, ,, ,, *)

*) Wywóz: 55.447.574 Mkn., przywóz: 57.922.974 Mkn.

1925	104,60	milj. litów **)
1926	139,72	„ „
1927	199,65	„ „
1928	219,72	„ „
1929	209,46	„ „ ***)

Z zestawienia powyższego wynika, że wartość przywozu i wywozu przed wojną mniej więcej się równoważyła. Pod względem natomiast objętości eksport kłajpedzki przed wojną znacznie przewyższał import, dzięki ładunkom drzewa, co wpływało na podwyższenie franchtów okrętowych, okręty bowiem szły z balastem do Kłajpedy po ładunek drzewa.

Możemy również stwierdzić, że wartość przywozu w latach ostatnich przewyższa znacznie wartość wywozu, jednakże obrót ogólny roczny nie dorównywa jeszcze przedwojennemu.

Przemysł miejscowy, poza tartakami do przeróbki drzewa, oraz fabryką sztucznych nawozów *Union,* nie odgrywał przed wojną poważniejszej roli w życiu gospodarczem Kłajpedy.

Reasumując dochodzimy do wniosku, że:

1) Skutkiem granic polityczno-celnych Kłajpeda była przez szereg stuleci pozbawiona bezpośredniego połączenia z własnym naturalnym *Hinterland*'em (ziemie litewsko-polskie);

2) Pod rządami niemieckiemi Kłajpeda była nadto upośledzona pod względem sieci komunikacyjnej oraz taryf przewozowych na korzyść uprzywilejowanego Królewca;

3) Z drugiej strony odbija się ujemnie na rozwoju portu kłajpedzkiego protekcjonizm handlowo-celny rosyjski w XIX stuleciu i współzawodnictwo Lipawy;

4) Najważniejszą natomiast podstawą egzystencji gospodarczej Kłajpedy przed wojną był handel drzewem, którego rozwoju naturalnego nie mógł powstrzymać protekcjonizm niemiecki i rosyjski.

W tych warunkach, pomimo bardzo dogodnego położenia, Kłajpeda została zepchnięta przed wojną do roli podrzędnego portu bałtyckiego.

Okres Wielkiej Wojny nie przyniósł zmian zasadniczych w sy-

**) 1 Mkn. równa się w przybliżeniu 2,5 litów.

***) Wywóz: 78.450.080 litów, przywóz: 131.017.147 litów.

tuacji gospodarczej Kłajpedy. Dopiero zajęcie jej przez Litwinów w styczniu 1923, oraz zniesienie 11 marca 1923 granicy celnej między terytorjum Kłajpedy a Litwą Kowieńską, otworzyło formalnie nowe możliwości rozwoju gospodarczego dla portu niemeńskiego.

Pomimo to i w okresie obecnym, to jest od 1923, warunki polityczne, choć w formie odmiennej, stanowią nadal poważną przeszkodę dla normalnego rozwoju portu kłajpedzkiego, uniemożliwiając należyte wyzyskanie dogodnego położenia geograficznego.

Wprawdzie bezpośrednie zaplecze Kłajpedy zostało znacznie rozszerzone przez włączenie całego terytorjum Litwy Kowieńskiej, obejmując zamiast dawnych 150.000 mieszkańców zgórą dwa miljony konsumentów. Jednakże — dzięki bardzo niskiemu poziomowi kulturalnemu i minimalnym potrzebom — mieszkaniec Litwy Kowieńskiej spożywa zaledwie 1/10 tego, co obywatel Kłajpedy (o ile chodzi o towary importowane). Dlatego też sam fakt zniesienia granicy celnej między Kłajpedą, a Kownem nie dał takiego efektu, jakiego można się było pozornie spodziewać. Ponadto utraciła Kłajpeda część zaplecza wschodnio-pruskiego.

Wreszcie, w wyniku zamknięcia spławu drzewa na Niemnie, obecnie wywozi się z Kłajpedy zaledwie w przybliżeniu 1/8 ilości drzewa przedwojennego.

Unaoczni to zestawienie poniższe:

Rok	fest. metr.
1912	546.321
1913	434.438
— —	— — —
1920	130.674
1921	161.880
1922	201.191
1923	151.195
1924	124.149
1925	63 764
1926	58.000
1927	80.000

Fakt ten podciął zupełnie kłajpedzki przemysł drzewny oraz wpłynął na znaczne skurczenie się tonażu wywozowego. Skutkiem braku drzewa w okresie obecnym (odwrotnie niż przed wojną) pod względem objętości przywóz znacznie przewyższa wywóz, *) — co w konsekwencji wpływa na podrożenie frachtów przewozowych: okręty z Kłajpedy odchodzą z balastem w braku ładunków drzewnych.

Musimy nadto wziąć pod uwagę okoliczność, że Kłajpeda ponosi dziś jeszcze (i długo zapewne ponosić będzie) konsekwencje dawnej polityki komunikacyjnej rosyjskiej. Nie posiada ona odpowiednio rozbudowanej w swoim zapleczu sieci kolejowej, skutkiem czego zaplecza tego nie może należycie i wyłącznie wykorzystać. Cyfrowo można udowodnić, że z Kowna naprzykład jest bliższe i dogodniejsze połączenie kolejowe z jednej strony z Królewcem, — z drugiej zaś z Lipawą, aniżeli z Kłajpedą. Nawet z chwilą wykończenia linji kolejowej: Kłajpeda — Telsze — Szawle, problem komunikacyjny zaledwie częściowo będzie rozwiązany.

W tych warunkach staje się ponownie aktualna k o n k u r e n c j a Królewca i Lipawy. Ostatni traktat handlowy niemiecko-litewski, zawarty w październiku 1928, ratyfikowany 24 kwietnia 1929, kładzie specjalny nacisk na taryfy tranzytowe kolejowe i wodne.

Pod tym względem Królewiec zostaje teoretycznie r ó w n o u p r a w n i o n y z Kłajpedą. Jednakże skutkiem dogodniejszej komunikacji Królewiec jest faktycznie u p r z y w i l e j o w a n y ze czkodą Kłajpedy. Wywołało to swego czasu nawet protest ze strony czynników gospodarczych w Kłajpedzie przeciwko umowie handlowej z Niemcami.

Jeżeliby zaś Łotwie, która prowadzi obecnie rokowania handlowe z Litwą, udało się uzyskać analogiczne postanowienia w stosunku do Lipawy, to ucisk dwustronny Kłajpedy przypomniałby czasy przedwojenne.

Dzięki zatem traktatowi handlowemu z 1928—29, udało się

---

*) W 1929: import stanowił 496.047 ton
eksport „ 211.166 „

Niemcom wciągnąć w sferę portu królewieckiego znaczny obszar Litwy Kowieńskiej, rozszerzając sztucznie własne zaplecze kosztem Kłajpedy. Niezależnie od tego, jednem z naczelnych zadań *Ostpreussenhilfe* jest popieranie, nawet wbrew racjonalnej kalkulacji kupieckiej, portu królewieckiego.

Kres temu niekorzystnemu dla Kłajpedy stanowi rzeczy mogłaby położyć: zmiana umowy handlowej Litwy z Niemcami, budowa linji kolejowej: Kłajpeda — Rosienie — Kowno, oraz otwarcie Niemna. Pod tym względem jednak brak tam jeszcze dostatecznego zrozumienia i zdecydowanej linji gospodraczej takiej, jaką stosuje Kowno w Kłajpedzie w dziedzinie narodowościowej. Narazie konstatuje się tylko faktyczną supremację Królewca nad Kłajpedą. Co ciekawsze, że polityka portowa samej Kłajpedy, skutkiem wygórowanych opłat przewozowych i przeładunkowych, a wbrew własnemu interesowi, nie sprzyja rozwojowi stosunków handlowych. (Istnieje ostatnio uchwała obniżenia opłat portowych i kolejowych miejskich).

Niemcom chodzi oczywiście o dopięcie, poza gospodarczemi, pewnych celów ściśle politycznych: o wykazanie w miarę możności, że pod rządami litewskiemi port kłajpedzki nie rozwija się tak, jak to przewidywali twórcy Traktatu Wersalskiego, a przeciwnie — raczej upada. A wszak jednym z głównych motywów połączenia Kłajpedy z Litwą był obok narodowościowego, wzgląd gospodarczy [7]). Nie ulega zresztą wątpliwości, że Kłajpedę traktują Niemcy czasowo, jako „depozyt" w rękach litewskich. Jeżeli nie żądają restytucji, to tylko dlatego, że mają inne, narazie ważniejsze objekty i nie chcą zadrażniać stosunków z Kownem.

Jak zaś dalece pośród samego kupiectwa kłajpedzkiego są zakorzenione wpływy niemieckie, świadczy fakt, że w 1929 został ponownie wybrany prezesem Izby Handlowej p. Jahn, przeciwko któremu podnoszono zarzut, że podczas rokowań handlowych z Niemcami w roli rzeczoznawcy dopuścił do przyjęcia szkodliwej dla Kłajpedy klauzuli, dotyczącej zrównania taryf przewozowych dla Królewca i Kłajpedy.

---

7) Fakt, jak dalece jest Kłajpeda narodowo zgermaizowana, potrafili Niemcy najlepiej udowodnić właśnie w okresie rządów litewskich.

Rzecz jednak charakterystyczna, że Niemcy, „dusząc" port kłajpedzki, faworyzowali dotychczas rolnictwo na terytorjum Kłajpedy (konwencja weterynaryjna), wiążąc w ten sposób ekonomicznie sfery rolnicze, stanowiące około 70% ludności, z polityką wszechniemiecką.

Ostatnie posunięcia celne niemieckie wymagałyby pod tym względem omówienia specjalnego.

Litwini natomiast usiłują popierać rozwój portu kłajpedzkiego, jakkolwiek nie wyzyskują należycie wszystkich możliwości. Przedewszystkiem więc daje się zauważyć z ich strony dążenie do koncentracji w Kłajpedzie handlu zagranicznego Litwy. Dziś około 30% wywozu, przeszło zaś 40% przywozu litewskiego przechodzi przez port kłajpedzki.

Poza tem popiera Litwa rozwój przemysłu kłajpedzkiego W ostatnich latach powstał cały szereg zupełnie nowych gałęzi produkcji, dostosowanych do zbytu na wewnętrznym rynku litewskim, jak fabryki tekstylne, cegielnie, browary, fabryki czekolady, stocznie, łuszczarnia ryżu i t. p., które zastępują stopniowo będący w agonji przemysł drzewny.

Ostatnio wystąpił na terenie Kłajpedy nowy czynnik gospodarczy: Sowiety z fascynującą ofertą dostawy dla miejscowych tartaków drzewa z Rosji drogą kolejową. Oferta ta jednak jest obliczona głównie na efekt zewnętrzny polityczny i na krótką metę; oparta na *dumping*'u nie wytrzymuje racjonalnej kalkulacji kupieckiej. Pytanie, jak długo i wiele zechcą Sowiety dopłacać do tego efektownego interesu.

Poza przemysłem, rozwinięte jest na terytorjm kłajpedzkiem r o l n i c t w o oraz h o d o w l a: ta ostatnia dostosowana do zbytu głównie na rynek niemiecki. Pod względem struktury rolnej na ilość ogólną 14.000 gospodarstw wiejskich, 12.000 posiada powierzchnię około 20 ha; 1.900 — stanowi średnią własność obszaru do 100 ha, — zaledwie zaś 100 gospodarstw jest większych ponad 100 ha. Przeważa zatem drobna własność włościańska. W rolnictwie pracuje 70% ogółu ludności. [8])

---

[8]) Pochodzenia litewskiego, będącej jednak główną ostoją niemieckości na terytorjum Kłajpedy.

Pewną rolę wreszcie odgrywa rybołóstwo, które dawało w latach ostatnich z górą dwa miljony litów dochodu rocznie.

Przechodząc z kolei do handlu kłajpedzkiego, interesujące będzie zestawienie porównawcze obrotów Kłajpedy i konkurencyjnego Królewca w tonach:

Rok	Królewiec Ogółem	Królewiec w tem tranzyt z Rosji przez Litwę	Kłajpeda	Razem
1924	1.437.342		438.046	1.875.388
1925	1.442.226		505.768	1.947.994
1926	2.029.004	131 341	504 114	2 593 118
1927	1.435.402	250.665	637.650	2 073.052
1928 *	1.646.495	227.987	593.800	2.240.295
1929	1.726.241	275.802	707.213	2.433.454

Z zestawienia widoczne jest wprawdzie stopniowe zwiększenie się obrotów rocznych Kłajpedy, nie stoi ono jednak w żadnym stosunku naprzykład do rozwoju Gdańska i Gdyni [9]).

Zaznaczyć trzeba, że sfery kupieckie przewidują w roku bieżącym zmniejszenie sie obrotów portowych Kłajpedy na korzyść Królewca, jako skutek umowy handlowej z Niemcami.

Wprawdzie rok 1929 wykazuje w stosunku do poprzednich pewną nadwyżkę w tonach, tłumaczy się to jednak okolicznością, że umowa handlowa dopiero w ciągu 1929 weszła w życie i ujemne jej skutki nie zdążyły się jeszcze ujawnić. Pod względem war-

*) Obrót Lipawy w roku 1928 wyniósł 315.000 ton

[9]) We wszystkich portach południowych i wschodnio-bałtyckich widać po wojnie zmniejszenie się obrotów — z wyjątkiem jednego Gdańska.

tości (w litach) widoczne jest już w 1929 pewne załamanie się w stosunku do linji rozwoju lat poprzednich [10]).

Eksport towarów (łącznie z tranzytem) przez port kłajpedzki przedstawia się w ostatnich latach następująco:

Towar	1925 ton	1926 ton	1927 ton	1928 ton	1929 ton
celuloza	61.736	91.469	76.943	68.314	96.658
drzewo tarte . . .	27.733	15.119	24.481	32.293	35.895
osika nieobrobiona	5.855	1.221	6.305	18.344	20.276
drzewo smolne . .	19.963	33.308	9.835	17.003	24 585
drzewo do inkrustowania. . . .	4.980	4.359	4.847	5.934	6.518
drzewo okrągłe . .	1.462	152	408	1.129	1 079
podkłady kolejowe	4.747	56	5.137	780	1.777
dąb nieobrobiony .	131	648	293	117	1.154
skrzynie drewniane	1.548	75	425	—	brak danych
różne drzewo . .	691	1.584	—	—	" "
Razem drzewo i wyroby z drzewa .	128.846	147.991	128.674	143.914	
len	2.100	4.341	4.536	2.347	2 502
siemię lniane . .	3.514	6.058	5.208	1.351	8.058
skóry i wyroby skórzane.	1.623	1.311	1.503	1.126	brak danych
jaja	67	15	14	≥10	269
masło.	14	74	41	169	brak danych
sery	—	—	70	272	" "
Ogółem ton . . .	139 114	165.417	145.148	155.807	200.947
Wartość w litach .	43 462 660	51.997.853	67.933.567	66.000.854	78.459.080*

[10]) *Vide* 209,5 milj. Mkn.

*) Porównaj: wywóz w roku 1913 stanowił 55.447.574 Mkn.

Statystyka przywozu kłajpedzkiego daje zestawienie poniżej (w tonach):

Towar	1925 ton	1926 ton	1927 ton	1928 ton	1929 ton
węgiel	120.063	136.337	230.311	94.681	127.330
nawozy sztuczne	61.540	72.595	84.312	93.176	65.479
siarka	35.791	51.118	13.270	51.040	69.660
wapno	28.301	37.159	36.500	44.219	43.032
cement	30.371	29.366	37.297	39 436	53.370
nafta, oleje mineralne	4.210	9.474	11.726	17.609	22.918
żelazo	9.808	11.233	11.208	17.333	16.123
cukier	795	5.548	9.325	13.499	11.488
sól	8.164	12 917	8.164	7.231	7.757
śledzie	600	1.426	2.073	2.591	3.242
maszyny	939	1.689	1.424	2.308	1.466
ryż	—	—	922	1.288	1.193
Ogółem ton	366.654	398.697	492.502	437.893	496.047
Wartość w litach	61.137.751	87.723.409	131.719.718	153.121.412	131.017.147*

Kierunek wywozu z Kłajpedy przedstawia poniższe zestawienie:

Kraj	1928 ton	1929 ton
Niemcy	103.658	111.562
Anglja	16.526	39.956
Hiszpanja	12.912	16.558
Francja	2.332	10.525
Holandja	4.307	7.650
Brazylja	5.496	4.739
Gdańsk	3.122	4.678
Belgja	1.397	3.999
Szwecja	844	3.978
Norwegja	—	3.902
Łotwa	2.064	1.424
Danja	1.523	1.388
Finladja	24	505
Estonja	—	302

*) Porównaj: przywóz w roku 1913 stanowił 57.922.974 Mkn.

Pochodzenie przywozu kłajpedzkiego daje zestawienie następujące:

Kraj	1928 ton	1929 ton
Niemcy	99.645	97.992
Gdańsk	75.117	70.793
Anglja	46.859	68.712
Szwecja	67.711	57,711
Norwegja	44.212	47.419
Holandja	45.401	35.131
Ameryka	9.787	27.764
Belgja	17.223	27.717
Danja	7.025	17.367
Hiszpanja	3.300	14.916
Rosja	11 877	14.366
Finlandja	1.778	7.557
Afryka	2.488	5.936
Łotwa	63	1.523
Estonja	1.841	876
Francja	—	266

Obrót ogólny w tonach w 1929 z poszczególnemi państwami:

Kraj	Ton
Niemcy	209.555
Anglja	108.668
Gdańsk (Polska)	75.471
Szwecja	61.689
Norwegja	51.321
Holandja	42.781
Belgja	31.716
Hiszpanja	31.474
Ameryka St. Zjedn.	27.764
Danja	18.755
Rosja	14.366
Francja	10.791
Finlandja	8.062
Afryka	5.936
Brazylja	4.739
Łotwa	2.947
Estonja	1.178

Z zestawienia ostatniego wynika, że najpoważniejszą rolę w obrocie kłajpedzkim odgrywają Niemcy, — na drugiem miejscu idzie Angja, trzecie zaś (pomimo braku umowy handlowej i wszelkich możliwych utrudnień ze strony litewskiej) zajmuje oficjalnie Gdańsk, czyli Polska.

Że strony polskiej przeważa eksport; import przez Kłajpedę do Polski stanowi zaledwie 25-tą część całego obrotu w tonach. Polskę interesuje przedewszystkiem wywóz węgla, cementu, nafty, cukru oraz wyrobów tekstylnych.

Opierając się na przytoczonych materjałach, możemy stwierdzić, że:

1) Obecne położenie gospodarcze Kłajpedy, pomimo zniesienia granicy celnej z Litwą, nie uległo zasadniczej zmianie na lepsze w porównaniu ze stanem przedwojennym. Wartość ogólna obrotu towarowego portu kłajpedzkiego zmniejszyła się w porównaniu z ostatniemi latami przed wojną. Przyłączenie zatem niewielkiego i gospodarczo ubogiego *Hinterland*'u litewskiego, jak dotąd, tylko z trudnością kompensuje utratę handlu drzewem.

2) Umowa handlowa z Niemcami krępuje w znacznej mierze Rządowi litewskiemu ręce w faworyzowaniu portu kłajpedzkiego, skutkiem czego Królewiec stwarza ponownie poważną konkurencję Kłajpedzie, zarówno o ile chodzi o rynek litewski, jak i o tranzyt rosyjski, via Telsze — Tylża.

3) Rząd litewski ze swej strony stara się częściowo kompensować te straty, centralizując w miarę możności handel zagraniczny litewski w Kłajpedzie i popierając jednocześnie rozwój przemysłu kłajpedzkiego.

4) Korzyścią realną dla portu kłajpedzkiego w warunkach obecnych byłoby otwarcie spławu na Niemnie. W tej dziedzinie Kłajpeda nie potrzebowałaby się obawiać konkurencji Królewca, ani tem mniej Lipawy, mając dogodniejsze położenie geograficzne [11]). Spław drzewa Niemnem dałby Kłajpedzie korzyści następujące: zwiększenie obrotów portowych w ogólności, wskrzeszenie przemysłu drzewnego na wielką skalę, wreszcie zniżkę

---

[11]) Wprawdzie istnieje połączenie wodne Niemna z Pregołą i portem królewieckim, jednakże dla spławu wielkich mas drzewa nieobrobionego połączenie to jest niedogodne ze względu na istnienie na kanałach szeregu śluz, podczas kiedy do Kłajpedy spław odbywa się Niemnem wprost, bez żadnych przeszkód natury technicznej.

frachtów morskich na Kłajpedę przez zapewnienie ładunku powrotnego.

6) Handel z Polską, Pomimo istniejących utrudnień ze strony Litwy, (stosowanie taryfy celnej maksymalnej) stanowi poważną pozycję w ogólnych obrotach Kłajpedy.

III. STOSUNKI POLITYCZNE.

Na mocy art. 99 Traktatu Wersalskiego zrzekły się Niemcy swych praw suwerennych do terytorjum Kłajpedy na korzyść Mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Odpowiedź Ententy z 16 czerwca 1919 na memorjał niemiecki w powyższej sprawie wyjaśniała, że

> zostało postanowione, iż Kłajpeda i okręg przyległy będą oddane mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, gdyż stan prawno państwowy ziem litewskich nie jest jeszcze określony *(le statut des territoires n'est pas encore déterminé)* [12]).

W istocie jednak Mocarstwa sprzymierzone, z chwilą faktycznego obejmowania terytorjum kłajpedzkiego 15 stycznia 1920. nie miały jeszcze żadnych planów określonych co do dalszych losów Kłajpedy. Zostawiały sobie pod tym względem wolną rękę na przyszłość.

Pierwszy konkretniejszy projekt załatwienia sprawy kłajpedzkiej na terenie międzynarodowym wyłonił się dopiero po zajęciu Wilna w końcu 1920 przez gen. Żeligowskiego, w czasie obrad (od kwietnia do czerwca 1921) Konferencji mieszanej polsko-litewskiej pod przewodnictwem Hymansa w Brukseli. Polskę reprezentował tam prof. Askenazy, delegację litewską — Galwanauskas. W ciągu dyskusji nad „projektem Hymansa“ wyłoniła się też sprawa kłajpedzka. Prof. Askenazy podkreślał rolę handlu polskiem drzewem dla portu kłajpedzkiego, oraz wolnego spławu na Niemnie, zaznaczając, że

> Polskę zagadnienie to równie słusznie interesuje, jak Litwę i nie może być ono bez udziału Polski załatwione.

Hymans zaś dał do zrozumienia, że gdy dojdzie do porozumienia między Polską a Litwą, mogłaby Rada Ligi Narodów po-

[12]) Wyjaśnienie to dało podstawę dla późniejszych roszczeń litewskich do Kłajpedy wobec Mocarstw zachodnich, kiedy chodzi o zalegalizowanie zamachu z 10 stycznia 1923.

wziąć inicjatywę wobec Mocarstw sprzymierzonych załatwienia w odpowiedni sposób również sprawy terytorjum Kłajpedy. Rozwiązanie to byłoby „ukoronowaniem“ polsko-litewskiego przymierza. Miał tu oczywiście na myśli Hymans przyłączenie Kłajpedy do Litwy z jednoczesnem zabezpieczeniem dla Polski wolnego dostępu do portu. Charakterystyczne jest pod tym względem zdanie *Przeglądu Wieczornego* z 30 czerwca 1921:

> Jako nowy czynnik w rokowaniach polsko-litewskich coraz wyraźniej występuje Kłajpeda. Mówią, że Rada Najwyższa rezerwuje Kłajpedę dla sfederowanego państwa polsko-litewskiego.

Skutkiem oporu Litwy ani rokowania brukselskie, ani dalsze — genewskie pod bezpośredniemi auspicjami Ligi Narodów, nie dały rezultatu pozytywnego. Projekt Hymansa przeszedł do historji już w styczniu 1922, sprawa kłajpedzka zaś pozostawała nadal w zawieszeniu.

W okresie tym wśród ludności kłajpedzkiej zaczęły nurtować różne prądy i „orjentacje“, mniej lub więcej uzależnione i podsycane przez zainteresowane czynniki zewnętrzne.

Komisarz Ligi Narodów, gen. Petisné, który 1 maja 1921 zastąpił gen. Odry, — zmierzał konsekwentnie do pozyskania sympatji ludności, sprzyjając rozwojowi stosunków gospodarczych terytorjum, co mu się w znacznej części udało. Celem dążenia Petisné było utworzenie z terenu Kłajpedy „wolnego państwa“ pod protektoratem Ligi Narodów. W tym kierunku patrafił on bardzo zręcznie wyzyskiwać nastroje Kłajpedzian. Zadanie miał o tyle ułatwione, że ludność terytorjum Kłajpedy jest, jak wiadomo, etnograficznie mieszana i w swej masie nie posiada wybitniejszej fizjonomji narodowej, a kieruje się przedewszystkiem interesem lokalnym.

Najpoważniejszem ugrupowaniem kłajpedzkiem, które najdobitniej może reprezentowało wówczas interes lokalny, był Niemiecko-Litewski Związek Krajowy *(Der Deutsch Litauische*

pełnej autononmji terytorjum Kłajpedy, t. j. całkowitej niezależności w dziedzinie ustawodawczej, administracyjnej i sądowej, — a dalej — panującą mowę i kulturę niemiecką zachowywać i pielęgnować, a istniejące dobre stosunki między Niemcami i Litwinami utrzymywać oraz pogłębiać.

Heimatbund), założony 31 lipca 1919, liczący przeszło 50.000 członków. Programem Związku była obrona

Interesujący był pod tym względem również kierunek ówczesnego *Memeler Dompfboot,* (obecnie subwencjonowany przez *Auswärtiges Amt),* który pisał:

> Nie możemy nawoływać, jak to czynią w Rzeszy: Kowno jest wrogie Polsce, więc idźmy z niemi. Przedewszystkiem musimy ten punkt widzenia wysuwać, który jest najważniejszym dla naszych interesów kłajpedzkich.

Podobne tendencje zdradzały również grupy zawodowe, które bały się raczej połączenia z Litwą. Obawiał się go handel, dla którego Litwa, będącą na stopie wojennej z Polską, nie przedstawiała, jako taka, przedmiotu większego zainteresowania; obawiały warstwy robotnicze z powodu możliwości konkurencji taniej pracy najemnej litewskiej; obawiało wreszcie rolnictwo, najsilniej orjentujące się w kierunku Niemiec, rynku zbytu swych produktów. Grupy zawodowe, zwłaszcza kupcy i przemysłowcy drzewni, prowadzili, jak się z przekąsem autor niemiecki wyraża *Interessenpolitik.* Skłaniali się ku koncepcji wolnego miasta, ewentualnie pod protektoratem francuskim, zdradzali nawet ochotę do porozumienia bliższego z Polską *(da die Rohstoffen dieses Gewerbes in Polen liegen, war die Tendenz ihrer Politik gegeben)* [13]).

Wytwarzał się naogół rodzaj lokalnego patrjotyzmu kłajpedzkiego, [14]) który nie miał ambicji do prowadzenia „wielkiej polityki", do której starał się Kłajpedę nakłonić Berlin, względnie Kowno. Dążenie to wyraził Związek Krajowy Niemiecko-Litewski:

> Wolna, samodzielna Kłajpeda, dobrze chroniona przez Ligę Narodów, lub grupę Mocarstw, przeciwko wszelkim nieprawnym zakusom z zewnątrz, w ożywionych stosunkach handlowych ze wszystkimi sąsiadami, dobrze rządzona... na wewnątrz, — słowem kraik wzorowy pod każdym względem *(kurz, ein kleines Musterland in jeder Beziehung).*

---

[13]) R. Schierenberg. *Die Memelfrage...*

[14]) Który znalazł później wyraz w spisie ludności z 1925; obok Litwinów i Niemców występuje kategorja *Kłajpedzian* (vide rozdział I).

Obok tych prądów większości mieszkańców Kłajpedy[15]) istniały oczywiście grupy nacjonalistów wszechniemieckich i wielkolitewskich. Berlin jednak w owym czasie, pod wrażeniem niedawnej klęski na Zachodzie, pogrążony w wewnętrznym chaosie gospodarczym i politycznym, nie przejawiał większej energji i nie prowadził intensywniejszej akcji nie terenie Kłajpedy.

Bardziej czynna była Litwa. Politykę kowieńską reprezentowała *Taryba* (Rada) kłajpedzka. Założona w lutym 1920, żądała ona imieniem

> większości mieszkańców terytorjum na północ od Niemna bezwarunkowego połączenia tego kraju z Litwą.

Taryba litewska liczyła, według własnych obliczeń w owym czasie, około 8—10 tysięcy członków.

Sejm litewski nie zwlekał — już bowiem w kwietniu 1920 uroczyście przyjął do swego grona 4 przedstawicieli *Taryby* kłajpedzkiej, zdradzając wyraźne tendencje aneksjonistyczne. 11 listopada 1921 odbyła się w Kownie większa manifestacja w Sejmie; żądano wprost przyłączenia Kłajpedy do Wielkiej Litwy, z zapewnieniem samorządu lokalnego. Stanowisko Litwy w sprawie Kłajpedy, objektywnie sądząc, było zupełnie zrozumiałe. Chodziło o uzyskanie koniecznego dla państwa dostępu do morza. Względy gospodarcze i nader poważne atuty narodowościowe uzasadniały prawa Litwy do Kłajpedy.

---

[15]) Interesujące też będzie z owego okresu przytoczyć deklarację organizacyj zawodowych Kłajpedy: „My, niżej podpisani... uważamy za swój obowiązek wobec władz okupacyjnych, Konferencji Ambasadorów i całego świata ogłosić, co następuje: ...Dotychczasowy rozwój Kłajpedy pod ochroną władz okupacyjnych francuskich dowiódł, że Kłajpeda jest nawskroś żywotna pod względem finansowym i gospodarczym i przedstawia na przyszłość bogate możliwości rozwoju... Żądamy jednogłośnie i z całą stanowczością... 2) Zupełnej samodzielności terytorjum Kłajpedy; 3) Dlatego też upraszamy o niezwłoczne ogłoszenie Kłajpedy, jako państwa wolnego pod ochroną Ententy; 4) Nie chcemy politycznie należeć ani do Litwy, ani do Polski, podkreślamy natomiast naszą gotowość zawarcia ze wszystkimi sąsiadami traktatów handlowych. Jesteśmy gotowi udzielić wolnego, bez przeszkód korzystania z naszych kolei, dróg wodnych, jak również oddać do dyspozycji port kłajpedzki i popierać we wszystkich kierunkach ruch tranzytowy dla Niemiec, Litwy, Łotwy i Polski; 5) W tym celu jest brane pod uwagę stworzenie wolnego portu i wolnego okręgu z potrzebnemi urządzeniami. Przemysł, żegluga, handel, rolnictwo, rzemiosło, rybacy i rolnicy terytorjum Kłajpedy oczekują z całą pewnością rozpatrzenia tych ich życzeń“...

Tymczasem ciężka sytuacja międzynarodowa Litwy znacznie się poprawiła. 20 grudnia 1922 następuje uznanie Litwy *de jure* przez Mocarstwa zachodnie.

W trzy tygodnie po okupacji przez wojska francuskie Zagłębia Ruhry, gdy uwaga całego świata była w tamtą stronę skierowana, 10 stycznia 1923, opanowują Litwini siłą zbrojną Kłajpedę, wykorzystując w ten sposób „uznanie" Państwa litewskiego i deklarację Ententy z 16 czerwca 1919. Przez fakt dokonany stworzyli nową erę w rozwoju stosunków politycznych tego kraju.

Jakkolwiek zajęcie Kłajpedy było zgóry w Kownie uplanowane, Rząd litewski wyparł się oficjalnie wszelkiego w tej sprawie udziału, przedstawiając fakt jako samorzutne powstanie ludności miejscowej.

Stanowisko Berlina było w tym wypadku napozór raczej bierne. Istnieje wersja, że na *Wilhelmstrasse* dowiedziano się dopiero na 24 godziny wcześniej o zamiarze przekroczenia granicy kłajpedzkiej przez oddziały ochotnicze litewskie. Bliższe jednak prawdy będzie zapewne twierdzenie, że Berlin wyraził po cichu swe *placet* na zajęcie Kłajpedy przez Litwę, licząc, że na razie „depozyt kłajpedzki" w rękach kowieńskich będzie dla Niemiec bezpieczniejszy, aniżeli rodząca się koncepcja „wolnego miasta" pod ewentualnym protektoratem francuskim.

Natomiast Konferencja Ambasadorów była zamachem naprawdę zaskoczona. Licząc się jednak z faktami dokonanemi (kapitulacja okupacyjnych wojsk francuskich w Kłajpedzie 15 stycznia 1923), postanowiła ratować przynajmniej pozory *prestige*'u Mocarstw zachodnich i znaleźć właściwą formę legalizacji zamachu.

Do Kłajpedy, dla zbadania sytuacji na miejscu, wyjechała niezwłocznie jeszcze w styczniu 1923 Komisja specjalna z ramienia Konferencji Ambasadorów (Clinchant, Aloisi i Fry). Skłoniła ona do ustąpienia rząd prowizoryczny i ustanowiła nowy pod przewodnictwem Litwina Gajlusa. W ten sposób formalnie autorytet i suwerenność Mocarstw zachodnich na terytorjum Kłajpedy zostały restytuowane.

Niezależnie od tego posunięcia Konferencja Ambasadorów (w osobach przedstawicieli Francji, Italji, Anglji i Japonji) wydała swą znaną decyzję w nocie z 16 lutego 1923. Decyzja przyznawała Litwie suwerenność nad terytorjum Kłajpedy, pod warun-

kiem jednakże przyjęcia bez zastrzeżeń całego szeregu postulatów, jak gwarancja autonomji, otwarcie wolnego tranzytu lądowego i wodnego, utworzenie wolnej strefy w porcie, przejęcie zobowiązań finansowych itp.

Litwa, pragnąc być jak najmniej skrępowana w tej sprawie, ze względu zarówno na swój stosunek do Polski, jak i do samego nowookupowanego terytorjum, — starała się przewlekać z daniem definitywnej odpowiedzi.

Wreszcie przyparta do muru i przynaglona stanowczem ultimatum, Litwa wysłała w marcu 1923 do Paryża delegację, upełnomocnioną do rokowań z Mocarstwami zachodniemi w sprawie Kłajpedy, jej statutu i autonomji, — przyjmując bez zastrzeżeń zasady noty z 16 lutego 1923 pismem z 13 marca 1923.

Od tego momentu zaczyna się przeszło rok trwający okres podwójnej akcji Litwy w sprawach kłajpedzkich: 1) na forum międzynarodowem Kowno usiłuje wszelkiemi możliwemi sposobami, a z właściwym sobie uporem, przewlekać rokowania z Konferencją Ambasadorów, dotyczące konwencji i statutu kłajpedzkiego. Chodziło tu Kownu o przyjęcie minimum ograniczeń i zobowiązań, zwłaszcza w zakresie autonomji Kłajpedy; 2) w samej Kłajpedzie Kowno, nie przebierając w środkach, nieskrępowane żadnemi jeszcze zobowiązaniami formalnemi, — zaczyna prowadzić akcję odniemczania i unifikacji. Chodziło tu Litwie o stworzenie całego szeregu faktów dokonanych jeszcze przed podpisaniem konwencji.

Akcja na forum międzynarodowem była utrudniona ze względu na niezbyt przychylny dla Litwy raport Komisji trzech (Clinchant, Aloisi, Fry), złożony Konferencji Ambasadorów 6 marca 1923.

Nadmienimy nawiasowo, że w związku z notą Konferencji Ambasadorów z 16 lutego 1923 wystąpił ze stanowczym protestem do Mocarstw zachodnich 22 lutego 1923 Cziczerin. Komisarz sowiecki podkreślił, że Rosja, posiadająca terytorja nad Niemnem położone, jest również zainteresowana bezpośrednio w rozstrzygnięciu sprawy kłajpedzkiej. Tymczasem sprawa ta zostaje bez udziału Rosji przesądzona. Nota zaznacza, że Rosja tylko takie może uznać rozstrzygnięcie, które przyzna jej wolność transportu, a w szczególności spławu na Niemnie. Protest ten miał wówczas tylko teoretyczne znaczenie.

Z drugiej strony uchwała sejmu polskiego (styczeń 1920) domagała się energicznej obrony interesów naszych w Kłajpedzie, zwłaszcza wobec niezadawalniających stosunków, panujących w Gdańsku.

Wówczas po raz wtóry ujawnił się na forum międzynarodowem związek sprawy kłajpedzkiej z wileńską, chociaż już w formie zgoła odmiennej. Na skutek zabiegów dyplomacji polskiej Mocarstwa zachodnie, licząc się z faktami dokonanemi i postanawiając przyznać Kłajpedę Litwie, zdecydowały się na uznanie 15 marca 1293, wschodnich granic Polski. W ten sposób, kosztem rezygnacji z interesów swoich w Kłajpedzie, udało się Polsce załatwić sprawę wileńską na forum międzynarodowem.

Tymczasem rokowania w sprawie statutu kłajpedzkiego rozpoczęły się 24 marca 1923 w Paryżu. Delegacji litewskiej przewodniczył Galwanauskas. Litwa wprawdzie przyjęła zasady decyzji Konferencji Ambasadorów z 16 lutego 1923, kiedy chodziło jednak o ich praktyczne zastosowanie, zarysowały się różnice zdań.

Galwanauskas dowodził, że Litwa wraz z Rosją brała udział w wojnie światowej po stronie Ententy, że zatem ta ostatnia ma wobec Litwy pewne zobowiązania moralne; dalej twierdził, że już z chwilą przyjęcia zasad noty z 16 lutego 1923, suwerenność nad Kłajpedą prawnie objęła Litwa. Komisja natomiast była zdania, że suwerenność nad Kłajpedą jest w dalszym ciągu w rękach Mocarstw sprzymierzonych i będzie trwała do chwili zawarcia umowy i formalnego przelewu suwerenności na Litwę.

Poza tem toczyły się przewlekłe dyskusje co do meritum statutu Kłajpedy. Obracały się one koło następujących punktów:

1) stosunku prawno-państwowego Kłajpedy do Litwy;
2) sprawy tranzytu;
3) przejęcia długów i zobowiązań terytorjum Kłajpedy;
4) organizacji rady portowej.

W trakcie rokowań, w lutym 1924, wyjechała druga z kolei, z ramienia Rady Ligi Narodów, Komisja międzynarodowa dla zbadania na miejscu stosunków kłajpedzkich. Przewodniczył jej Amerykanin Mr. Davis. Komisja w marcu tegoż roku przedstawiła Radzie Ligi Narodów interesujący raport o całokształcie sprawy kłajpedzkiej. Raport wypadł naogół przychylniej, aniżeli poprzedni, dla tezy litewskiej... Wraz z projektem Davisa stał się

on podstawą dalszych rokowań i doprowadził do wyniku pozytywnego.

Konwencja kłajpedzka, podpisana w Paryżu 8 maja 1924, jest podstawą prawno-politycznego położenia terytorjum Kłajpedy, jego autonomji oraz stosunku do władz centralnych w Kownie.

W porównaniu z pierwotnemi projektami Konferencji Ambasadorów, Konwencja z 8 maja 1924 stanowi znaczne ustępstwa w myśl żądań litewskich.

Składa się z części ogólnej (właściwej umowy) oraz trzech aneksów: statutu Kłajpedy, statutu portu oraz tranzytu.

Mocarstwa sprzymierzone przelały formalnie swe prawa suwerenne do Kłajpedy na Państwo litewskie.

W sprawie portu konwencja w znacznym stopniu uwzględnia życzenia litewskie, kosztem tezy polskiej. Polska nie uzyskała w porcie dla siebie wolnej strefy, ani też nie została dopuszczona do udziału w radzie portowej.

Rada portowa nie jest wprawdzie, jak tego sobie Litwini życzyli, organem doradczym, a posiada w swych rękach zarząd portu. Dzięki temu jednak, że Rząd litewski ponosi koszty jego utrzymania, przez to samo ma zapewniony wpływ na zarząd.

W sprawie tranzytu Litwini formalnie zmuszeni byli poczynić szereg ustępstw, jak zniesienie ceł wwozowych i wywozowych na drzewo, względnie stworzenie w porcie strefy wolnej dla drzewa nielitewskiego pochodzenia, uznanie zasady wolności tranzytu, których jednak faktycznie niewykonują.

Charakter statutu Kłajpedy stanowi również zwycięstwo tezy litewskiej. Autonomja ma charakter nie terytorjalny, a personalny. Rząd kowieński mianuje gubernatora Kłajpedy, który ma prawo veto w stosunku do uchwał sejmiku. W sejmie litewskim zasiadają posłowie kłajpedzcy. Najwięcej budzić może zastrzeżeń z punktu widzenia litewskiego artykuł 17 Konwencji, uprawniający członków Rady Ligi Narodów do sygnalizowania Radzie naruszenia Konwencji.

Reasumując stwierdzimy, że w sprawie kłajpedzkiej dyplomacja litewska odniosła duży sukces na terenie międzynarodowym.

Mniej może, naogół biorąc, była fortunna aktywność litewska w samej Kłajpedzie.

Na tym terenie skrzyżowała się akcja podwójna: Kowna i Ber-

lina. Skutkiem tego sprawa kłajpedzka, od czasu okupacji litewskiej, stała się motywem nieustannych tarć między obu „zaprzyjaźnionemi“ sąsiadami. Jest też nim po dzień dzisiejszy.

Dążeniem Litwy było uzyskanie, a następnie ugruntowanie i umocnienie dostępu do morza, jaki stanowi dla niej Kłajpeda.

Jakkolwiek więc Litwa nie zrezygnowała bynajmniej, po opanowaniu Kłajpedy i uznaniu granic wschodnich Polski, z Wileńszczyzny, i jakkolwiek sprawa odzyskania Wilna pozostała nadal hasłem, jednoczącem wszystkie obozy Wielkiej Litwy — hasło to jednak nabierało z czasem znaczenia bardziej prestiżowego, aniżeli realnej koncepcji politycznej. Natomiast sprawa kłajpedzka, kwestja dostępu do morza, mniej może „popularna“ wśród ogółu i mniej w prasie poruszana, miała i ma dla Litwy bardziej istotne i żywotne znaczenie, i świadomość tego toruje sobie powoli drogę do umysłowości polityków litewskich.

Bez Wileńszczyzny może się Litwa doskonale rozwijać, jako naród i państwo, jest bowiem pozbawiona potężnego balastu mniejszości polskiej i białoruskiej, co zresztą szczerze sami przyznają już Litwini. Natomiast Litwa pozbawiona Kłajpedy, bez ujścia Niemna i dostępu do morza byłaby skazana na nędzną wegetację i jeszcze większą zależność polityczną i gospodarczą od Niemiec.

Narazie po zajęciu Kłajpedy nie wyciągano na Litwie z tych przesłanek żadnych wniosków konkretnych i posunięć politycznych. Rozpoczęto walkę na obydwa fronty. Odgrażając się wciąż w stronę niedostępnego Wilna i Polski, skierowano ofensywę jednocześnie na Kłajpedę — starając się przytem zachować nadal stosunki przyjazne z Niemcami.

Nie zdawano sobie jeszcze naogół sprawy z tego, że z czasem może Litwie zabraknąć sił w tej walce na dwa fronty i że wypadki mogą się potoczyć taką koleją, iż Litwa będzie wprost zmuszona stanąć wobec alternatywy i wybrać: albo z Polską przeciw Niemcom (godząc się na możliwy do przyjęcia dla Polski kompromis w sprawie Wilna za cenę przymierza), albo w dalszym ciągu z Niemcami przeciw Polsce, rezygnując jednakowoż ze swych postulatów w Kłajpedzie. *Tertium non datur.*

Na terenie kłajpedzkim zetknęła się Litwa od samego początku z całym szeregiem trudności do zwalczenia.

Przedewszystkiem ludność niemiecka, lub pochodzenia litew-

skiego, ale zniemczona, stanowiła silną zaporę dla ekspansji litewskiej nad morze i stawiała pod znakiem zapytania, z punktu widzenia narodowościowego, prawa litewskie do Kłajpedy. Ludność ta, orjentująca się poprzednio w kierunku koncepcji „wolnego państwa“, od chwili okupacji, pod wpływem ofensywy litewskiej z natury rzeczy zaczęła szukać oparcia zarówno materjalnego jak moralnego w Rzeszy niemieckiej, wytwarzać iredentę już w Państwie litewskiem.

Nie mniejsze były również trudności natury gospodarczej, wynikające dla Kłajpedy specjalnie skutkiem nienawiązania stosunków handlowych z Polską.

Celem polityki litewskiej pod względem gospodarczym było związanie Kłajpedy z *Hinterland*'em litewskim. Pierwszym krokiem na tej drodze było wprowadzenie taryfy celnej litewskiej, dostosowanej do mało uprzemysłowionego obszaru kowieńskiego, co odbiło się ujemnie na Kłajpedzie. Zła bowiem komunikacja, łącząca *Hinterland* litewski z Kłajpedą, stała na przeszkodzie jego należytemu wykorzystaniu. Handel znalazł był sobie już drogi wygodniejsze i tańsze przez Królewiec i Lipawę.

Dlatego też handel kłajpedzki po zamachu litewskim podupadł narazie bardzo. Ruch okrętowy zmalał, przemysł drzewny zanikł niemal zupełnie.

Konsekwencją zastoju ekonomicznego w Kłajpedzie było bezrobocie, oraz trudności natury politycznej, zaostrzone przez bezwzględne postępowanie władz litewskich z ludnością niemiecką oraz nieudolność i niewyrobienie nowej administracji.

Wywołało to wzmożenie nastrojów antylitewskich w Kłajpedzie wśród szerokich mas ludności zarówno niemieckiego, jak i litewskiego pochodzenia.

Jaskrawym wyrazem tego niezadowolenia stał się strajk generalny, który wybuchł w kwietniu 1923. Strajk został poparty przez *Deutsch Litauischer Heimatbund*, organizacje kupieckie, izbę handlową, radę miejską, związek nauczycielski i izbę rolniczą. Doszło do tłumnych demonstracyj ulicznych. Sprowadzone do Kłajpedy oddziały wojsk litewskich zgniotły wprawdzie odrazu rozruchy, ale nie obeszło się przytem bez kilku osób zabitych i rannych (8 kwietnia 1923).

Wprowadzili też niezwłocznie Litwini stan wyjątkowy i cenzurę zawiesili pisma o tendencjach antylitewskich, areszto-

wali i wydalili wiele osób. W rezultacie strajk został zgnieciony siłą, wywołał jednak jeszcze silniejsze rozgoryczenie i wzmożenie nastrojów antylitewskich.

Nastąpiła chwilowa jakby obustronna konsternacja.

W obozie litewskim przyszła refleksja i zarysowała się różnica zdań co do metod dalszego postępowania w Kłajpedzie. Między innemi Smetona wypowiedział się przeciwko zbyt ostrej polityce antyniemieckiej w Kłajpedzie. Nie wpłynęło to jednak na zmianę zasadniczego kursu polityki Kowna.

W obozie przeciwnym zarysowały się też rozbieżne tendencje. Niemcy kłajpedzcy doszli do przekonania, że przyłączenie Kłajpedy do Litwy w warunkach, jakich ono nastąpiło, oznacza dla nich zastój gospodarczy oraz perspektywy dalszego gniecenia wszystkiego, co nie jest litewskiem. Naogół więc opinja wszystkich sfer (z wyjątkiem oczywiście nacjonalistów litewskich) zwróciła się przeciwko Litwinom, chociaż dawniej mieli oni większą liczbę sympatyków naprzykład w sferach robotniczych. Stąd ostra postawa wobec okupanta litewskiego. Zaczęto też z żalem wspominać okres rządów gen. Petisné.

Z drugiej jednak strony, z zewnątrz, Niemcy wschodnio-pruscy, aczkolwiek współczuli cierpieniom swych współbraci kłajpedzkich, zachowali się w stosunku do Litwy z pełną rezerwą i jak mogli, starali się łagodzić skutki postępowania Litwinów w Kłajpedzie. Gwoli całokształtu polityki niemieckiej a zwłaszcza Prus Wschodnich Niemcy zdawały się p o ś w i ę c a ć i n t e r e s y obywateli kłajpedzkich. Walka lokalna na całej linji, której oficjalne Niemcy wolały nie widzieć.

Dla tego rozdwojenia i poniekąd dezorjentacji opinji niemieckiej w stosunku do Kłajpedy jest bardzo charakterystyczne wystąpienie kilku kierowników *Deutsch Litauischer Heimatbund*'u, wysiedlonych z Kłajpedy przez władze litewskie. Opublikowali oni w *Ostpreussische Zeitung* z 21 i 23 kwietnia 1923 ostre artykuły przeciwko konsulowi niemieckiemu w Kłajpedzie, hr. Wedl'owi. Zarzucano mu, że nie brał w dość energiczny sposób w obronę obywateli i interesów niemieckich w Kłajpedzie i ograniczył się tylko do złożenia papierowego protestu do Kowna przeciwko usuwaniu obywateli niemieckich oraz zburzeniu przez Litwinów w Kłajpedzie pomników Wilhelma i Borussji.

Rząd kowieński, pragnąc najwidoczniej zatrzeć przykre wrażenie wypadków kwietniowych, niezależnie od rokowań prowadzonych w Paryżu z Konferencją Ambasadorów w sprawie konwencji kłajpedzkiej, postanowił z własnej inicjatywy i na własną rękę zdobyć się na pewien gest polityczny. Dnia 7 maja 1923 nastąpiło uroczyste proklamowanie autonomji dla kraju kłajpedzkiego.

Proklamacji dokonał litewski prezes ministrów Galwanowski, w obecności członków Rządu kowieńskiego, oraz przedstawicieli władz, kupiectwa i organizacyj społecznych w Kłajpedzie.

Oktrojowany statut z 7 maja 1923 utrzymuje samorząd powiatowy i gminny, przewiduje zwołanie sejmiku, równouprawnia języki litewski i niemiecki, zapewnia wolność zgromadzeń, organizacji i prasy, tworzy stanowisko ministra bez teki przy Rządzie centralnym w Kownie do spraw kłajpedzkich.

Postanowienia te były obliczone na efekt zewnętrzny; proklamowany statut nie miał nigdy wejść w życie.

Po proklamacji autonomji nastąpiła wymiana zdań między uczestnikami uroczystości. Przedstawiciele organizacyj gospodarczych podkreślali, że obecne rozwiązanie sprawy kłajpedzkiej zostało dokonane wbrew życzeniu większości ludności. Prezes izby handlowej Krans dowodził upadku gospodarczego Kłajpedy z chwilą zaprowadzenia nowej waluty i taryfy celnej. W ruchu kolejowym spadła liczba frachtów o 40%, w ilości ładunkowej o 51%. W ruchu portowym jest ubytek wyjeżdżających statków o 36%, wjeżdżających o 31%.

W odpowiedzi Galwanowski oświadczył, nie mogąc zaprzeczyć wymowie cyfr, że polityczne trudności, jakie stwarza Polska, kupiectwo musi uznać, że jednak zadaniem Rządu litewskiego będzie uregulowanie sprawy Niemna nawet w tej części, która nie jest zarządzana przez Rząd litewski.

Po ogłoszeniu autonomji opozycja kłajpedzka chwilowo przycichła. Zapewne też wpływ Berlina łagodził tarcia, by nie psuć cennych stosunków sąsiedzkich z Kownem. Postępowanie to nie wpływało jednak na złagodzenie rzeczywistego kursu polityki litewskiej w Kłajpedzie.

W dalszym ciągu stosowała Litwa system ucisku wobec Niemców. Po całym szeregu wydaleń został zawieszony przez Simonajtisa *Memeler Dampfboot* i *Volksstimme*. Po zniesieniu tego

zakazu wydalono redaktora naczelnego *Memeler Dampfboot'*a p. Loubnera.

Jak stwierdza naoczny obserwator system powyższy wywołał oburzenie w prasie wschodnio-pruskiej, jednakże nie takie, jakie naprzykład wywołuje wydalenie obywatela niemieckiego z Polski. Jest rzeczą naturalną, że z powodu takich incydentów Niemcy nie dopuszczą do zamącenia ogólnych stosunków niemiecko-litewskich, ani nie zmienią swej polityki wschodnej, w której Litwa przedstawia ogniwo najważniejsze. Niemniej jednakże nie są oni pewni Litwy i niejednokrotnie prasa niemiecka wyraża obawy, by Polska i Litwa nie pogodziły się kosztem Prus Wschodnich, co dla Niemiec oznaczałoby katastrofę gospodarczą i polityczną.

Przeciwko tej taktyce Berlina, pomimo karności i poczucia dyscypliny narodowej, zaczęły się buntować organizacje niemieckie w Kłajpedzie. Na własnej skórze odczuwały one skutki akcji litewskiej, trudno im się więc było podporządkować względom i nakazom „wielkiej polityki", inspirowanej przez Berlin.

Dla obrony praw autonomicznych Kłajpedy powstał tak zwany *Autonomieverband*, do którego przystąpiły liczne organizacje społeczne, gospodarcze i kulturalne. Rząd litewski jednak rozpoczął energiczną walkę ze związkiem, między innemi rozwiązał izbę rolniczą, będącą pod jego wpływami. Po niejakim czasie też związek przestał istnieć.

Na rozwiązanie izby rolniczej Berlin zareagował manifestacyjnie zamknięciem granicy dla wwozu bydła z Litwy do Prus Wschodnich. Zakaz ten zresztą o tyle był niegroźny, że w parę miesięcy potem został cofnięty.

W dalszym ciągu sejm litewski uchwalił włączenie sądów kłajpedzkich do ogólnej organizacji sądownictwa litewskiego i wprowadził przymusowe nauczanie języka litewskiego w publicznych szkołach kłajpedzkich. Postanowiono nadto uniezależnić kościół kłajpedzki od Niemiec. W tym celu utworzono instytucję Komisarza Kościelnego, który miał za zadanie przejęcie czynności konsystorza ewangelickiego w Królewcu oraz Najwyższej Rady Kościelnej Ewangelickiej w Berlinie.

Komisarzem kościelnym mianowany został 22 marca 1924 znany narodowiec litewski Gajlus.

Na tym jednak odcinku Niemcy trzymali się najtwardziej. Do-

szło nawet do pobicia znienawidzonego Gajlusa w Nissen (lipiec 1924). Akcję obronną prowadziło duchowieństwo niemieckie z superintendentem Gregorem na czele.

Rezultatem długiej i zaciekłej walki na polu organizacji kościelnej był układ między Rządem litewskim z jednej, a niemieckim i Najwyższą Radą Kościelną w Berlinie z drugiej strony. Mocą układu obszar kłajpedzki, wyłączony z pod władzy Synodu wschodniopruskiego, utworzył autonomiczną prowincję kościelną kłajpedzką (z własnym synodem i radą), podległą bezpośrednio Najwyższej Radzie w Berlinie. Poza tem Synod wschodniopruski uzyskał prawo wysyłania na Synod kłajpedzki trzech przedstawicieli z głosem doradczym, i *vice versa*. Układ wszedł w życie 1 października 1925.

Na tem polu Litwini ponieśli zupełną klęskę. Narazili się ewangelikom kłajpedzkim, nie uzyskując wzamian żadnej rekompensaty. Pomimo bowiem formalnej niezależności został zachowany po dawnemu ścisły kontakt prowincji kościelnej kłajpedzkiej ze wschodniopruską, a ponadto zachowana zależność od staropruskiej unji w Berlinie. Tą drogą utrzymał Berlin nadal poważne wpływy na szerokie rzesze ludności protestanckiej w Kłajpedzie.

Probieżem wzmożenia wrogich nastrojów wobec Litwy stały się wybory do rad miejskich 20 kwietnia 1924. We wszystkich okręgach listy litewskie poniosły kompletną klęskę. W Kłajpedzie mieście na 40 radnych ogółem, przeszło w wyborach zaledwie dwuch Litwinów.

Stało się wówczas jasnem, że skutkiem niezręcznych posunięć Kowna nietylko Niemcy, ale i ludność litewska w Kłajpedzie, która początkowo z entuzjazmem przyjmowała *szaulis*'ów i „była bardziej litewska, aniżeli Litwini kowieńscy“, zaczęła występować przeciwko dyrektorjatowi i Rządowi kowieńskiemu.

Położenie było do tego stopnia naprężone, że w początkach sierpnia 1924, miało wybuchnąć w Kłajpedzie powstanie przeciwko rządom litewskim. Projektowane było rozbrojenie wojskowych oddziałów litewskich, aresztowanie wyższych urzędników oraz opanowanie urzędów i władzy, poczem zamierzano proklamować Kłajpedę, jako „wolne Miasto“. *Putsch* nie doszedł do skutku, gdyż władze litewskie wpadły zawczasu na trop spisku i przywódców aresztowały. Jakkolwiek zamach zasadniczo był przygotowywany przez kłajpedzian, nie ulega wątpliwości, że zamie-

szane w nim były organizacje nacjonalistyczne wschodniopruskie, działające zresztą na własną rękę i ryzyko. Stwierdzono naprzykład, że niejaki kap. Armon, kierownik bojówek niemieckich w Tylży, brał w spisku czynny udział.

Zainteresowanie i aktywność polityki berlińskiej na terytorjum Kłajpedy spotęgowała się z początkiem 1925. Rozpoczęła się serja rokowań niemiecko-litewskich w związku z wykonywaniem postanowień konwencji kłajpedzkiej.

Na porządek dzienny rokowań wysunęła się drażliwa sprawa opcji i obywatelstwa. Niemcom chodziło o utrzymanie w Kłajpedzie swych wpływów między innemi przez pozostawienie tam jaknajwięcej wypróbowanego żywiołu niemieckiego, zwłaszcza urzędników, nauczycieli i duchownych. Przeciwdziałano więc emigracji dobrowolnej żywiołu niemieckiego na Zachód, niezależnie zaś od tego uzyskano od Litwinów pewne koncesje specjalne, jak naprzykład przedłużenie terminu opcji (luty 1925). Układ ten był ostro krytykowany w sejmie kowieńskim i wykazał rozdwojenie, jakie istniało w poglądach na politykę zagraniczną Litwy

Okres rokowań cechowało pewne zacisze. Po ich pomyślnem zakończeniu zaczęły stronnictwa niemieckie wysuwać szereg innych postulatów w związku z wykonywaniem konwencji. Między innemi naglono o przyspieszenie wyborów do sejmu w Kownie i sejmiku miejscowego. Jednocześnie rozpoczęła się akcja wyborcza.

Chcąc zjednać sobie sfery gospodarcze, a jednocześnie odciągnąć je od niebezpiecznej i wciąż aktualnej koncepcji otwarcia polskiego *Hinterland'u* oraz tranzytu kolejowego i rzecznego z Polski na Litwę, zdecydowali się Niemcy ze swej strony zadośćuczynić pewnym potrzebom ekonomicznym Kłajpedy. W tym celu dostarczyli znacznych kredytów miejscowym kupcom, niezależnie od otwarcia eksportu bydła kłajpedzkiego i produktów rolnych do Niemiec (konwencja weterynaryjna z terytorjum kłajpedzkiem). Dzięki tym środkom zmniejszył się znacznie nacisk sfer kupieckich w kierunku porozumienia z Polską.

Mając już pewne atuty w ręku Niemcy kłajpedzcy (pod batutą Berlina) rozpoczęli na terenie politycznym właściwe przygotowania wyborcze do sejmiku.

W połowie 1925 zawiązał się ogólny blok wszystkich stronnictw niemieckich pod nazwą *Einheitsfront.* W jego skład weszli:

ludowcy *(Volkspartei)*, rolnicy *(Landwirtschaftspartei)* i socjaldemokraci.

Hasła wyborcze bloku głosiły konieczność wykonywania przez Litwę zobowiązań, wynikających z Konwencji kłajpedzkiej, a zatem ze strony bloku obronę wszelkich przyznanych swobód i uprawnień autonomicznych. Blok usiłował (co było dla Kowna najniebezpieczniejsze) ogarnąć zarówno Niemców, jak i Litwinów (co mu się w znacznej mierze udało) w myśl dewizy „dwie narodowości — wspólna kultura, dwie mowy — jeden duch, dwa pnie — jedna wola".

Za *Einheitsfront*'em stał kłajpedzki *Kulturbund* (założony po rozwiązaniu *Autonomieverband*'u) z dziennikiem *Memeler Dampfboot*, organem nacjonalizmu niemieckiego, subwencjonowanym przez Berlin.

Blokowi niemieckiemu przeciwstawili Litwini (kierowani przez Kowno) *Autonomiebund*, Związek stronnictw lojalnych, a raczej uległy wobec Rządu litewskiego, rekrutujący się z pośród Litwinów-Kłajpedzian. Formalnie, jak zresztą nazwa bloku wskazuje, i ten Związek stał na gruncie obrony autonomji Kłajpedy.

Rząd kowieński, po niefortunnym precedensie wyborów do rad miejskich, nie łudził się zapewne co do rezultatów wyborów sejmikowych. Pod rozmaitemi też pozorami, wbrew postanowieniom statutu, starał się termin ich odwlekać.

Wreszcie 19 października 1925 odbyły się pierwsze wybory do sejmiku kłajpedzkiego, których wynik przeszedł najbardziej pesymistyczne rachuby Kowna.

Na ogólną liczbę oddanych zgórą 61.000 głosów, stronnictwa niemieckie otrzymały 56.916 głosów (91%); strinnictwa litewskie — 3.761 głosów (6%); komuniści — 1.564 głosy (2,5%); ułamkowe — 276 głosów (0,5%).

Na 29 miejsc w sejmiku otrzymali Litwini zaledwie 2; 27 należało do zblokowanej większości niemieckiej.

Rezultat wyborów miał niewątpliwie znaczenie nietylko lokalne, ale i szersze — międzynarodowe. Przekonał ponadto Litwinów, jak słaba jest jeszcze ich pozycja w Kłajpedzie, jak groźny jest tam dla nich element niemiecki.

Niezwłocznie po otwarciu sejmiku, w listopadzie 1925, zaczęły się nowe trudności, przedewszystkiem przewlekły kryzys dyrektorjatu. Prezesowi Borchert'owi sejmik wyraził votum nieufności.

Mianowany następnie Juosupajtis, musiał z kolei skutkiem oporu większości niemieckiej ustąpić. Zgodzono się wreszcie, po miesięcznych zgórą pertraktacjach, na osobę Simonajtisa.

Ufny w swe siły, w początkach marca 1926, zdecydował się sejmik na krok daleko idący: uchwałą stronnictw niemieckich przeciwko 2 głosom litewskim złożył skargę w Genewie na Rząd kowieński o naruszenie Konwencji kłajpedzkiej.

Przeciwko skardze kłajpedzkiej 3 września 1926 ze strony Litwy (Sidzikauskas) wniesiony został zarzut natury proceduralnej, że sprawa naruszenia Konwencji kłajpedzkiej mogłaby być tylko w tym wypadku przedmiotem obrad Rady Ligi Narodów, gdyby ktorykolwiek z członków Rady wystąpił z zarzutem konkretnym, że naruszenie takie miało istotnie miejsce, — czyli gdyby członek Rady własnym autorytetem i na własną odpowiedzialność poparł skargę sejmiku kłajpedzkiego. Sejmik jako taki, skargi na zasadzie art. 17 konwencji wnosić nie może.

Decyzja Ligi Narodów zasadniczo poszła po linji tezy litewskiej: prawo do skargi na zasadzie art. 17 przysługuje jedynie członkom Rady Ligi Narodów w wypadku naruszenia konwencji. Ustęp drugi art. 17 konwencji niema zastosowania w razie różnicy zdań między Rządem litewskim, a którymkolwiek z członków Rady, poza głównemi Mocarstwami sprzymierzonemi.

Jest to postanowienie bardzo ważne. W ten sposób bowiem zostały wykluczone od możności korzystania z art. 17 ust. 2 Konwencji Niemcy, państwo politycznie najbardziej zainteresowane w posunięciach władz litewskich w Kłajpedzie. Niemcy, jako członek Rady Ligi Narodów, mogą jednak korzystać z uprawnień, przewidzianych przez ustęp 1 art. 17 Konwencji, co podkreślił Stresemann na posiedzeniu Rady 20 września 1926.

W międzyczasie 8 maja 1926 odbyły się w Kłajpedzie wybory do sejmu kowieńskiego. Rezultat ich był następujący: stronnictwa niemieckie otrzymały 47.255 głosów (80,2%); stronnictwa litewskie — 8.658 głosów (14,6%); komuniści — 3.000 głosów (5,2%). Jednakże skutkiem rozstrzelenia głosów litewskich i niezaliczania tak zwanych „resztek“, wszystkie 6 mandatów do sejmu kowieńskiego przypadły przedstawicielom stronnictw niemieckich.

Taktyka posłów kłajpedzkich na terenie kowieńskim polegała na zachowywaniu pozorów lojalności i popierania koalicji rządowej.

Wiosną roku następnego po zakończeniu normalnej trzyletniej kadencji, odbyły się w 28 kwietnia 1927 wybory do rad miejskich. W Kłajpedzie-mieście Litwini uzyskali 3 miejsca (poprzednio posiadali 2). Poza tem podkreślić trzeba wzrost liczby komunistów, kosztem socjalistów. W nowowybranej radzie miejskiej, za przykładem sejmiku, utworzył się blok większości niemieckiej, do którego weszli: 6 radnych z tak zwanej grupy urzędniczej (wszechniemieckiej), 13 — z bloku mieszczańskiego oraz 13 radnych z lewicy (komuniści i lewi socjaliści), razem większość 32 głosów na 40. Litwini (3) i socjaliści (5) stanęli w opozycji [16]).

Tymczasem sejmik, niezależnie od skargi przed forum Ligi Narodów, wykorzystując przewagę *Einheitsfront*'u, prowadził dalej akcję zaczepną przeciwko Rządowi litewskiemu na terenie Kłajpedy. Akcja ta w wielu wypadkach, kierowana pobudkami nacjonalizmu, zapoznawała istotne interesy gospodarcze ludności (ignorowanie interesów portu kłajpedzkiego, negatywne stanowisko wobec problemu Niemna i t. p.). Moment powyższy postanowił wyzyskać Rząd litewski, celem rozbicia bloku.

Zadanie ułatwiło rozbieżność interesów poszczególnych ugrupowań (rolnicy i kupcy) w łonie samego bloku, który był tworem sztucznym. Wymienimy tylko kwestję waloryzacji, sprawę otwarcia Niemna, oraz sprawę portu.

Objawem zaczynającego się rozkładu było wystąpienie z *Einheitsfront*'u socjalistów oraz rozłam w łonie partji rolniczej. Korzystając z tego fermentu, zdecydował się Rząd litewski na rozwiązanie sejmiku w początkach 1927, licząc na to, że wybory następne, po przeprowadzeniu odpowiedniej agitacji, dadzą dla Kowna rezultat pomyślniejszy.

Okoliczność ta dała powód do wniesienia poraz drugi skargi na Rząd litewski przed forum Ligi Narodów. W myśl interpretacji art. 17 Konwencji (decyzja Rady Ligi Narodów z września 1926) skargę wniósł wprost Rząd niemiecki 26 maja 1927.

Petycja zarzucała, między innemi, pogwałcenie autonomji usta-

[16]) Należy podkreślić, że rada miejska w Kłajpedzie odgrywa stosunkowo ważną rolę polityczną. Opierając się na statucie samorządowym, nie jest skrępowana w swej działalności, jak sejmik, przez veto gubernatora. Kieruje całą polityką gospodarczą i samorządową wiejską, do której należą wodociągi, gazownie, tramwaje, koleje miejskie i wiodące do portu. Stąd też rada miejska ma wpływ i na politykę portową.

wodawczej Kłajpedy skutkiem nielegalnego rozwiązania sejmiku, dalej naruszenie autonomji kulturalnej i sądowniczej.

Przedstawiciel Litwy Voldemaras na sesji 15 czerwca 1927, usiłował bronić stanowiska litewskiego, zapewniając, że wybory do sejmiku odbędą się najpóźniej we wrześniu 1927 i że Rząd litewski ma szczerą intencję szanowania autonomji Kłajpedy i współpracy z sejmikiem. Wobec powyższych wyjaśnień Stresemann zrzekł się wspaniałomyślnie dalszej dyskusji w sprawie kłajpedzkiej, co Rada Ligi Narodów przyjęła do wiadomości. W ten sposób skarga została formalnie wycofana z porządku dziennego.

Polubowne załatwienie skargi w Genewie było wynikiem porozumienia Voldemarasa ze Stresemannem w Berlinie.

Wobec tego jednak, że Rząd litewski nie śpieszył się bynajmniej z wypełnieniem solennych przyrzeczeń genewskich, *Auswärtiges Amt* powziął zamiar wniesienia ponownie sprawy kłajpedzkiej na wokandę Rady Ligi Narodów, czemu jednak udało się Litwie zgóry zapobiec. Litwa bowiem usiłowała za wszelką cenę uniknąć jednoczesnego rozpatrywania na sesji grudniowej w Genewie skargi niemieckiej w sprawie Kłajpedy ze skargą litewską przeciwko Polsce. Dzięki układom poufnym Stresemanna z Voldemarasem w Berlinie, skończyło się tylko na pogróżkach: skarga niemiecka nie została do Genewy wniesiona.

Przedmiotem rozmów berlińskich miała być podobno między innemi sprawa utworzenia dyrektorjatu „parlamentarnego“ (a nie urzędniczego“ — teza litewska) w Kłajpedzie, oraz kwestje osiedlenia i optantów. Rzecz jednak charakterystyczna, że Niemcy nie chcieli się zgodzić na propozycję Voldemarasa uznania definitywnego granicy Niemna, na wzór Paktów lokarneńskich. Potwierdza to tylko hypotezę, że Niemcy nie myślą rezygnować z Kłajpedy i czekają odpowiedniej konjunktury, która im pozwoli na podniesienie sprawy rewizji granicy niemieckiej. *Qui vivra, verra.*

Rezultat wyborów był następujący: stronnictwa niemieckie uzyskały 42.124 głosy (76,7%); stronnictwa litewskie — 7.311 głosów (13,3%), komuniści — 3.844 głosy (7%), ułamkowe 1.640 głosów (3%). Akcja wyborcza nie przyniosła zatem Litwie, pomimo pewnego postępu, spodziewanych rezultatów.

Litwini uzyskali zamiast 2, 4 miejsca w nowoobranym sejmiku. Niemcy pozostali nadal w przygniatającej większości.

Po ukonstytuowaniu się nowego sejmiku nastąpił chroniczny kryzys dyrektorjatu. Sytuacja komplikowała się o tyle, że jednocześnie trwały w Berlinie rokowania handlowe litewsko-niemieckie, oraz wisiała groźba wniesienia skargi kłajpedzkej do Genewy. Taktyka Berlina była bardzo charakterystyczna. Z jednej strony *Auswärtiges Amt* groził wniesieniem skargi do Ligi Narodów, z drugiej wysyłał do Kłajpedy radcę Liedtke'go (b. konsul generalny w Kłajpedzie), który odbył szereg konferencyj z wybitnymi przedstawicielami stronnictw niemieckich, doradzając umiarkowanie wobec Rządu litewskiego. W tym samym też czasie zjawił się do Kłajpedy poseł Moraht z gałązką oliwną.

Jednocześnie *Köningsberger Hartungache Zeitung* (16 listopada 1927) zamieszcza znamienną notatkę:

> Gdyby obecnie nie doszło do stworzenia Dyrektorjatu w Kłajpedzie, to stronnictwa, stanowiące większość sejmiku, będą zmuszone zwrócić się do Genewy, gdzie oczywiście Niemcy staną po stronie Kłajpedzian. W tym wypadku Litwie trudno będzie występować w Lidze Narodów oraz spodziewać się zawarcia korzystnego układu, z Niemcami.

W rezultacie tej podwójnej akcji zostały uzgodnione kandydatury kompromisowe: Kadgiehn (Niemiec ugodowiec), jako prezydent Dyrektorjatu, Resgiss (Litwin), Vorbeck (Niemiec), Sziegaut (zniemczony Litwin) — jako dyrektorowie.

Na froncie kłajpedzkim, po gorącym roku 1927, rok 1928 przeszedł pod znakiem pewnego odprężenia stosunków niemiecko-litewskich. Złożyły się na to różne powody.

Zarządzenia Voldemarasa, ustępliwego wobec Niemiec, zmierzały naogół do załagodzenia tarć, w wykonaniu zobowiązań zaciągniętych w Berlinie w rozmowach ze Stresemannem.

Berlin ze swej strony wykazywał skłonność do zrezygnowania z pewnych postulatów. Między innemi projektowano likwidację *Memeländische Rundschau*, zrewidowanie kierunku *Memeler Dampfboot*'u, oraz zaprzestanie wypłacania subwencji urzędnikom niemieckim w Kłajpedzie.

Obu stronom chodziło najwidoczniej o wytworzenie odpowiedniej atmosfery dla toczących się rokowań w sprawie nowego traktatu handlowego niemiecko-litewskiego.

Wywołało to wielkie niezadowolenie w narodowych kołach litewskich w Kłajpedzie. Przewódca ich Jankus oświadczył, że Litwini Kłajpedzcy nie solidaryzują się z obecną polityką rządu w Kłajpedzie i będą szukali środków jej przeciwdziałania.

W początkach roku 1929 odbyło się w Kłajpedzie szereg zebrań politycznych nacjonalistów litewskich, występujących ostro przeciwko zbyt łagodnemu i kompromisowemu postępowaniu Kowna na terenie kłajpedzkim.

Tymczasem traktat handlowy niemiecko-litewski został ratyfikowany 12 lutego 1929. Traktat ten okazał się niekorzystny dla rozwoju handlu kłajpedzkiego, umożliwiając skuteczną konkurencję Królewca. Kłajpedzianie mieli więc powody do niezadowolenia z postanowień nowej umowy. Jest to jednak jeden dowód więcej, jak konsekwentnie polityka berlińska zmierzała do „duszenia" portu kłajpedzkiego, dbając przedewszystkiem o interesy Prus Wschodnich. Obawia się snadź Berlin, iżby w atmosferze pomyślności i dobrobytu nie zapomniała ludność kłapedzka swej starej ojczyzny, z którą przez lat 500 była złączona.

Niedługo po ratyfikacji umowy na pogodnym przez rok zgórą czasu horyzoncie kłajpedzkim zaczęły znowu gromadzić się chmury.

Wypłynęła sprawa p o ż y c z e k b e z p r o c e n t o w y c h. Korzystali z nich byli urzędnicy niemieccy na terytorjum Kłajpedy, których przejęły z kolei władze autonomiczne litewskie. Pożyczki wypłacał urzędnikom skarb niemiecki, jako różnicę w uposażeniu między Kłajpedą a Rzeszą niemiecką. Ogólna liczba osób, korzystających z pożyczek, wynosiła przeszło 400.

Cel był przejrzysty: utrzymanie personelu urzędniczego w zależności materjalnej i „wierności" dla Berlina oraz powstrzymywanie od emigracji do Rzeszy.

„Pożyczki" godziły w suwerenność Państwa litewskiego w Kłajpedzie i były solą w oku Kowna.

Pomimo to władze litewskie przez szereg lat patrzyły przez szpary na drażliwą kwestję subwencjonowania własnego aparatu urzędniczego z sum, płynących „z sąsiedniego państwa". Poruszono ją incydentalnie na sejmiku w latach 1926 i 1928. Jednakże dopiero w 1929 Rząd litewski zdecydował się słusznie raz ze sprawą „pożyczek" skończyć, tembardziej, że zostało stwierdzone, iż cały szereg wybitnych „polityków" i „działaczy" na terenie Kłaj-

pedy pozostawało na żołdzie niemieckim. Sprawa stała się przedmiotem przewlekłych rokowań, zakończonych w Kownie dopiero w 1930. Rząd niemiecki, starając się zatrzeć ujemne wrażenie, jakie zrobiły na Litwie ostatnie cła agrarne, zgodził się na ustępstwo w sprawie pożyczek: Rząd niemiecki ma wypłacić sumę ryczałtową jako jednorazową odprawę, swym byłym urzędnikom, za pośrednictwem jednak władz litewskich. Wzamian nie udało się Niemcom uzyskać gwarancji ustabilizowania dawnego personelu urzędniczego w Kłajpedzie.

Drugim symptomem zaostrzenia kursu ze strony Kowna było veto litewskie wobec projektu ustawy waloryzacyjnej, uchwalonego przez sejmik. Swoje veto obecny gubernator Kłajpedy Merkis motywował rozbieżnością, istniejącą między projektem sejmiku, a ustawodawstwem litewskiem. Sejmik wprowadził niezwłocznie potrzebne zmiany, jednakże gubernator po raz wtóry założył veto, tym razem bez podania motywów. Sejmik nie dał za wygraną. W 1930 projekt ustawy waloryzacyjnej po raz trzeci i czwarty był przedkładany Merkis'owi do zatwierdzenia i nie wszedł w życie dotychczas z powodu jego sprzeciwu.

Pomimo niezaprzeczonych potężnych jeszcze wpływów niemieckich ostatnie wybory do rad miejskich, które się odbyły 19 maja 1930, na terytorjum Kłajpedy, wykazały pewne postępy, jakie Litwini zdołali osiągnąć na terenie politycznym. Udało się bowiem rozbić większość zblokowanych w radzie miejskiej stronnictw niemieckch, które, dysponując dotychczas 29 mandatami na 40, rządziły niepodzielnie magistratem w Kłajpedzie, solidaryzującym się wyraźnie z polityką Berlina. Grupa urzędnicza utraciła 2 mandaty, blok mieszczański uległ rozbiciu, Litwini uzyskali 6 miejsc (dawniej 3). Skutkiem tych przesunięć dawna „większość" w radzie miejskiej w Kłajpedzie dysponuje teraz tylko 19 miejscami na 40. Dotychczasowa zaś opozycja posiada 21 miejsc, co stanowi już pewien istotny sukces (Litwini 6, mieszczańska 8, socjaliści 7).

Wśród ugrupowań niemieckich w Kłajpedzie daje się też ostatnio zauważyć jakby pewne wyłamywanie z pod komendy Berlina. Sfery urzędnicze czują się mocno dotknięte ostatnią ugodą Moraht'a z Rządem litewskim w sprawie pożyczek. Rolnicy zostali poszkodowani przez cła agrarne niemieckie. Sfery kupieckie i port w Kłajpedzie tracą wiele na ostatniej umowie handlowej niemiec-

ko-litewskiej z 1929, przemysł drzewny zamarł oddawna skutkiem zamknięcia Niemna. Wszystkie te sfery zaczynają niewątpliwie uświadamiać sobie konieczność rewizji dotychczasowego swego stanowiska i polityki.

Znamienne są pod tym względem ostatnie wybory do izb rolniczych w Kłajpedzie. Dotychczas wystawiały swoje listy: stronnictwo rolnicze, orjentujące się na Berlin i stanowiące większość, oraz bardzo nieliczni Litwini. W wyborach, które miały miejsce 29 lipca 1930, stanęła obok tych grup — trzecia, Związek rolników, uzyskując w izbie rolniczej w Kłajpedzie 4 miejsca, w Pogegen — 2. Związek Rolników jest zaczątkiem „nowej linji", orjentacji o charakterze czysto gospodarczym i raczej apolitycznym. Dowodzi to, że kierunek „interesu" znajduje już powoli dostęp nietylko do kół kupieckich (które zawsze były dosyć czułe pod tym względem), ale i rolniczych, i że stopniowo ludność zaczyna nawracać do orjentacji z okresu okupacji francuskiej.

Nie można jednak lekceważyć tych potężnych środków, jakiemi dysponują wciąż jeszcze Niemcy na terytorjum Kłajpedy i które, w razie potrzeby, mogą rzucić na szalę. Kapitał niemiecki, zaangażowany w najpoważniejszych przedsiębiorstwach kłajpedzkich, jak *Union-Fabrik,* jak *Zelstoffabrik,* jak *Abistdenn Zeon Sperrplattenfabrik*, których akcje w 100% znajdują się w rękach Niemców, przebywających poza Kłajpedą, stanowi potężne oparcie. Posiadają dalej w swych rękach Niemcy zarządy izb handlowych i rolniczych na terytorjum Kłajpedy, poza tem bardzo poważnym rzekomo czynnikiem wpływów zakulisowych niemieckich są loże wolnomularskie w Kłajpedzie.

Zestawienie wszystkich tych momentów, natury zarówno gospodarczej, jak kulturalnej i politycznej, daje obraz sytuacji bardzo skomplikowanej. Pojedynek, toczący się w Kłajpedzie między Kownem a Berlinem już od lat zgórą 7, w ostatnich czasach coraz bardziej zdaje się zaostrzać, o czem świadczy ostatni kryzys dyrektorjatu, votum nieufności dla nowego Prezesa Reisgisa, rozwiązanie sejmiku 29 sierpnia 1930, nowa ordynacja wyborcza do sejmiku, tarcia na terenie szkolnictwa, sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości, projektowane przez Kowno ustawy, mające na celu interpretacje autonomji Kłajpedy w sensie ograniczającym, wreszcie ostry ton prasy niemieckiej — wschodnio-pruskiej i li-

tewskiej. Końca i rezultatu tej walki trudno jest dziś jeszcze przewidzieć.

Niemcy nie chcą zrezygnować i nie zrezygnują ze swych roszczeń i stanu posiadania w Kłajpedzie. Z drugiej strony kwestja ugruntowania swego władztwa w Kłajpedzie staje się problemem coraz ważniejszym dla Litwy. Dlatego też problem kłajpedzki staje się jednem z czołowych zagadnień politycznych na Wschodzie (dotychczas świadomie przez pewne czynniki w cień usuwanym) i wiąże się ściśle z wysuwaną przez Niemcy coraz natarczywiej po ewakuacji Nadrenji kwestją rewizji granic na Wschodzie i nienaruszalności Traktatu Wersalskiego.

Reasumując wnioski, dotyczące stosunków i znaczenia politycznego Kłajpedy, możemy stwierdzić co następuje:

Aktywność niemiecka wzmaga się wyraźnie w Kłajpedzie po 1923, to jest od czasu zajęcia jej przez Litwę. Idzie w parze z konsolidacją wewnętrzną polityczną i gospodarczą Niemiec, ze wzrostem ich znaczenia na terenie międzynarodowym oraz dążeniami rewizjonistycznemi na Wschodzie w ogólności. Akcja niemiecka w Kłajpedzie posiadała dotychczas charakter raczej defensywny. Chodziło Niemcom o utrzymanie *status quo* narodowego, kulturalnego i gospodarczego.

Kłajpedę jednak traktują Niemcy zupełnie realnie, jako placówkę wypadową na prawym brzegu Niemna w ich przyszłej ekspansji na Wschód, gdy nastaną „lepsze czasy". Pozatem przywiązują do tego terytorjum Niemcy duże znaczenie prestiżowe. Dlatego też jest pewne, że Niemcy z Kłajpedy niełatwo zrezygnują.

W swej działalności na terenie Kłajpedy starają się Niemcy o ile możności konspirować, aby nie psuć swych dobrych stosunków z Kownem. Główną też podstawą ich akcji na zewnątrz wobec Litwy jest Konwencja Kłajpedzka i formalna obrona jej postanowień autonomicznych. Unikają przytem Niemcy starannie przeciągania czułej struny kłajpedzkiej i w momentach drażliwych idą na daleko idący nieraz kompromis z Kownem, nawet kosztem interesów pewnych grup ludności Kłajpedy.

W szczególności polityka niemiecka w Kłajpedzie zmierza do „duszenia" portu, co znalazło wyraz w umowie handlowej z Litwą z roku 1928, a ostatnio — fakt bardzo charakterystyczny — w odmowie banków wschodnio-pruskich udzielenia kredytów fir-

mie niemieckiej w Kłajpedzie, która uzyskała koncesję na rozbudowę tamtejszego portu [17]).

Równocześnie Niemcy usiłują za wszelką cenę n i e d o p u ś c i ć do porozumienia polsko-litewskiego. Dlatego też nieustannie i niezmordowanie podsycają antagonizm Litwy w stosunku do Polski, stawiając Kownu przed oczy sprawę wileńską. Starają się Niemcy, aby Wilno stale odwracało uwagę Litwy od Kłajpedy.

Co do taktyki niemieckiej w Kłajpedzie, to jest ona skomplikowana i nie prostolinijna. Zależnie od momentu politycznego ulega wahaniom. Robi wrażenie „dwutorowości". Jest to wynikiem założeń ogólnych. Przedstawicielstwo niemieckie w Kownie pracuje nad utrzymaniem przynajmniej pozorów stosunków przyjaznych z Litwą, — przedstawicielstwo w Kłajpedzie usiłuje natomiast bronić nienaruszalności „depozytu", aby wrócił nietknięty w myśl haseł wszechniemieckiej „trewiranusjady" na łono starej macierzy.

Niezależnie od akcji niemieckiej ostatnio zaczynają znowu zdradzać szczególniejsze zainteresowanie Kłajpedą i Sowiety [18]), których zamierzenia taktyczne, w przeciwieństwie do Niemiec, polegają na dostarczeniu materjału dla rozwoju portu kłajpedzkiego (a więc przedewszystkiem dostawy drzewa rosyjskiego): chodzi o zapełnienie w ten sposób luki, wytworzonej skutkiem zamknięcia Niemna. Oczywiście zrealizowanie tego postulatu jest bardzo trudne, choćby ze względu na naturalne położenie Kłajpedy, która ciąży przedewszystkiem ku zapleczu polskiemu i dorzeczu Niemna. Poza tem polityka niemiecka zmierza również do podsycania sporu litewsko-polskiego, i na tym terenie pokrywa się w zupełności z polityką Berlina. W istocie zaś Sowiety widzą w Kłajpedzie najdogodniejszy dla swej ekspansji handlowej port na Bałtyku i pragną go w tym kierunku wyeksploatować.

Aktywność litewska, po przyłączeniu Kłajpedy do Kowna, ujawnia się bardziej na zewnątrz, ma charakter wybitnie ofensywny i ekspansywny. Zmierza stale i konsekwentnie, nie zawsze coprawda szczęśliwie, do zasymilowania zupełnego Kłajpedy z resztą Państwa litewskiego, i do systematycznego przecinania wszelkich nici, jakie łączą Kłajpedę z Prusami i Rzeszą Niemiecką.

---

[17]) W rezultacie tego koncesję otrzymała i roboty rozpoczęła w porcie kłajpedzkim firma duńska.

[18]) Vide notę Cziczerina w sprawie kłajpedzkiej z 22 lutego 1923

Aktywność litewska ogranicza się narazie do dziedziny stosunków politycznych, ściślej mówiąc do ograniczania autonomji, na podjęcie bowiem walki kulturalnej i gospodarczej z Niemcami w Kłajpedzie Litwa nie posiada jeszcze dostatecznych środków.

Wobec jednak coraz bardziej piętrzących się trudności w walce z niemczyzną (mającą oparcie w Berlinie) na terenie kłajpedzkim, przy wzmagającem się *Drang nach Osten* i wobec stosunkowo niedostatecznych rezultatów dotychczasowej wytężonej i wytrwałej pracy, — a jednocześnie doceniając coraz bardziej znaczenie dla rozwoju państwowości litewskiej Kłajpedy, jako jedynego dostępu do morza, Litwa zmuszona jest siłą logiki faktów szukać oparcia i sprzymierzeńców na zewnątrz. Stąd dążenie do oparcia o państwa bałtyckie, kokietowanie Sowietów i pogłoski o próbach dogadania się z Polską.

LEON BABIŃSKI.

DRUGA MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA PRAWA PRYWATNEGO LOTNICZEGO.

(Warszawa 4—12 października 1929).

Na wstępie uwag niniejszych, poświęconych Lotniczej Konferencji Warszawskiej, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na sam charakter Konferencji, mianowicie na charakter jej, jako zjazdu dyplomatycznego to jest przedstawicieli Rządów, — pierwszego w tak szerokim zakresie w Polsce — i zwołanego na zaproszenie Rządu polskiego, celem przyjęcia tekstu umowy międzynarodowej. Mury nasze gościły nieraz, a prawnicy nasi zajmowali się ich organizacją, liczne konferencje międzynarodowe, ale o charakterze społecznym czy zawodowym raczej; ten zjazd miał charakter zjazdu przedstawicieli Rządów, zwołanego specjalnie celem przyjęcia tekstu, opracowanego uprzednio przez rządowe komisje przygotowawcze i techniczne, których wyniki prac przedstawiono w Warszawie upełnomocnionym przez Rządy dyplomatom. Dotychczas w Warszawie podobne konferencje miały miejsce rzadko i w zakresie węższym, naprzykład o ile chodziło o zjazdy państw bałtyckich, które doprowadziły nawet w 1922 do tak zwanej Umowy politycznej polsko-estońsko-finlandzko-łotewskiej z 17 marca (umowy, zresztą nieratyfikowanej), lub o ile chodziło o międzynarodową konferencję higjeniczną z 1922, którą jednak organizowała Liga Narodów, a nie Rząd polski.

Na zjazd prawa lotniczego w Warszawie zaproszone zostały te wszystkie Państwa, które brały udział w poprzedniej, I Konferencji prawa prywatnego lotniczego w Paryżu w 1925, oraz Państwa, które należą do organizacji Komitetu ekspertów prawa prywatnego lotniczego. W ten sposób zaproszenia zostały wysłane

do czterdziestu kilku państw, z których 32 wysłały swoje delegacje, a mianowicie: Austrja, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Chiny, Czechosłowacja, Danja, Egipt, Estonja, Finlandja, Francja, Grecja, Hiszpanja, Holandja, Italja, Japonja, Jugosławja, Luksemburg, Łotwa, Meksyk, Niemcy, Norwegja, Polska, Rumunja, Szwajcarja, Szwecja, Węgry, Wielka Brytanja, Australja i Unja poł. Afrykańska, Venezuela, Z. S. R. R.. Oprócz tego, Stany Zjednoczone Ameryki wysłały obserwatorów, Liga Narodów również przysłała delegatów w tymże charakterze, jako zainteresowana zagadnieniem prawa lotniczego z racji swoich prac w Komisji i Organizacji tranzytu i komunikacji, wreszcie obecny był *ad audiendum* delegat Międzynarodowej Komisji Żeglugi Powietrznej, istniejącej na zasadzie Konwencji Paryskiej z 13 października 1919, poświęconej, jak wiadomo, przedewszystkiem prawu lotniczemu publicznemu. Na ewentualne zapytanie, dlaczego tylko 35 delegacyj było obecnych w Warszawie, należy wyjaśnić, że państwa, które nie były reprezentowane na Konferencji Warszawskiej, są to przeważnie państwa Południowej Ameryki, nie mające swych stałych przedstawicielstw w Polsce, tak że udział ich byłby przedstawiał duże trudności prawne i techniczne.

Przedmiotem Konferencji Warszawskiej był projekt Konwencji, która według przydługiego tytułu projektu miała się nazywać: Konwencja o dokumentach przewozu lotniczego i o odpowiedzialności przewożącego przy przewozach międzynarodowych lotniczych". Tytuł ten, bardzo długi, został, jak zobaczymy niżej, według redakcji warszawskiej skrócony.

Projekt konwencji wyszedł z Komitetu technicznego ekspertów prawa lotniczego, tak zwanego C.I.T.E.J.A. *(Comité international technique d'experts juridiques aériens).*

Mianowicie, kiedy na jesieni 1925 Rząd francuski postanowił zająć się kodyfikacją prawa prywatnego lotniczego w stosunkach międzynarodowych, zwołano do Paryża, wspomnianą już wyżej na wstępie, Konferencję prawa prywatnego lotniczego, która zasiadała od 27 października do 6 listopada 1925 i na której delegaci przyjęli *ad referendum* projekt międzynarodowej umowy o odpowiedzialności w dziedzinie przewozów lotniczych, oraz postanowili, celem kontynuowania prac nad kodyfikacją prawa lotniczego prywatnego, powołać do życia Komitet ekspertów. Ten Komitet ukonstytuował się na początku 1926 i przystąpił do

opracowania najrozmaitszych zagadnień z dziedziny prawa lotniczego. Za najpilniejsze Komitet uznał zagadnienie przewozów lotniczych, bo, jak wiemy, przy braku konwencji międzynarodowej w tym zakresie, nie można opracować wspólnych zasad dla przewozu, nie można ustalić jednolitej odpowiedzialności w rozmaitych państwach, jednolitych dokumentów przewozu, — innemi słowy przy konstruowaniu zasad prawa prywatnego lotniczego za najpilniejszą uznana została sprawa ujednostajnienia reguł przewozowych i reguł co do odpowiedzialności w stosunku przedsiębiorcy do pasażerów i wysyłających towary. Nie wchodzimy tutaj w inne prace, które zostały podjęte i które prowadzi Komitet ekspertów prawa lotniczego[1]). Powierzył on, w omawianym tu bliżej zakresie przewozów lotniczych, referat p. De Vos, dyrektorowi gabinetu Ministra marynarki, handlu i lotnictwa Belgji, poczem, po dokonaniu wstępnych prac w 1926 — 1927, uznał Komitet ekspertów za pożądane sfuzjonowanie przepisów o dokumentach przewozu lotniczego i przepisów o odpowiedzialności w jednym tekście. Jak wspomnieliśmy bowiem, w Paryżu w 1925, został przyjęty *ad referendum* projekt Konwencji o zasadach odpowiedzialności co do przewozów lotniczych, który został przygotowany przez Rząd francuski. Komitet ekspertów, zapoznawszy się z całokształtem porządku prac kodyfikacyjnych w tej dziedzinie, stanął na stanowisku, że dwa te zagadnienia powinny być połączone razem, i wobec tego powierzył p. De Vos opracowanie razem przepisów o odpowiedzialności i kwestję dokumentów przewozowych. Musimy zaznaczyć, bo to nas interesuje jako Polaków, że prezesem komisji, w której referował sprawy p. De Vos, był nieodżałowany prof. Antoni Górski, jako przedstawiciel Rządu polskiego, (po jego śmierci, przewodnictwo objął p. Arendt, delegat luksemburski). Według regulaminu Komitetu ekspertów prawa lotniczego projekt, opracowany przez Komitet, przejść musi następujące fazy — najpierw praca komisyjna, potem — uchwalone w komisji wnioski przychodzą na plenum, wreszcie komunikowane są Rządowi francuskiemu i, Rząd francuski, jako gospodarz Komitetu (siedzibą Komi-

---

[1]) P. w tym zakresie artykuł mój: *Drogi i kierunki współczesnego prawa lotniczego,* ogłoszony w Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym 1930, str. 1 n.

tetu jest Paryż), zajmuje się zwołaniem konferencji międzynarodowej dyplomatycznej dla celów zamiany projektu ekspertów na tekst umowy międzynarodowej. Takie fazy musiał przejść i tekst konwencji, o którym mówimy. Był on wykończony w komisji na wiosnę 1928, był zawotowany na sesji plenarnej Komitetu w Madrycie w 1928, poczem został przekazany Rządowi francuskiemu, który powołany jest do zorganizowania konferencji dyplomatycznej. Rząd francuski porozumiał się co do zwołania Konferencji z Rządem polskim, a to dlatego, że na Konferencji w 1925 w Paryżu delegaci polscy zgłosili imieniem Rządu polskiego zaproszenie na następną konferencję do Polski, mając na widoku zebranie się jej w Krakowie. Propozycja ta była wówczas jednomyślnie przyjęta, i, kiedy po trzech latach zwołanie Drugiej Konferencji stało się aktualne, Rząd francuski porozumiał się z Rządem polskim co do wyznaczenia miejsca Konferencji w Polsce, a Rząd polski wybrał Warszawę. Zaznaczyć pragniemy, że zaproszenia wysyłane były oczywiście przez Rząd polski, jako gospodarza Konferencji, Rząd zaś francuski ograniczył się do rozesłania projektu Komitetu ekspertów.

Powiedzieliśmy przed chwilą, w jaki sposób odbyło się zaproszenie Konferencji do Warszawy, dlaczego i jak została ona zwołana? Teraz dorzucić pragniemy jeszcze słów parę o jej technicznej stronie i przebiegu. Prezydjum przypadło, zgodnie z ustalonym zwyczajem dyplomatycznym, pierwszemu delegatowi polskiemu, którym był prof. Karol Lutostański, dziekan wydziału prawnego Uniwersytetu Warszawskiego, tak samo i sekretarjat generalny. Sekretarzem generalnym został wybrany p. Tadeusz Łebiński, zastępca agenta rządu przy Mieszanym Trybunale Rozjemczym polsko-niemieckim w Paryżu. Konferencja, jak to było przez prezesa zaznaczone w słowie wstępnem, zasadniczo miała pracować tylko na zebraniach plenarnych, a to dlatego, że komisyjna praca była dokonana w ciągu ubiegłych lat trzech, tak że dla dobrego postępu prac wydawało się wystarczające obradowanie jedynie w plenum.

Plan ten nie mógł być w całości zrealizowany, bo uczestnicy Konferencji znaleźli się na samym jej początku wobec ogromnej ilości poprawek, nie omylimy się zapewne o wiele, jeśli powiemy, że było ich więcej jak sto, i to po trzechletnich pracach w komisjach. W tych warunkach, dla zdania sobie sprawy z ważności

poszczególnych poprawek, została wyłoniona specjalna komisja Konferencji, nazwana przygotowawczą, która rozpatrzyła poprawki i złożyła je plenum z wnioskami. Poza tem były dwie komisje, które są na zjazdach dyplomatycznych konieczne. A więc komisja weryfikacji mandatów, jako że wynikiem Konferencji miało być podpisanie aktów dyplomatycznych, i głównym z tych aktów miała być konwencja, zawierana w imieniu Państw, i osoby, podpisujące je, musiały się wykazać pełnomocnictwami. Poza tem — komisja redakcyjna, konieczna, skoro na porządku dziennym był tekst umowy międzynarodowej. Jako język Konferencji przyjęty został język francuski, co jest, zdaniem naszem, nawróceniem do dobrej dawnej tradycji. Tak samo w Komitecie ekspertów przyjęty jest tylko język francuski, za przykładem I Konferencji z 1925; nie było racji, żeby od tej tradycji odbiegać.

Protokóły Konferencji, prowadzone drobiazgowo, ogłoszone być mają wkrótce drukiem przez Rząd polski, jako publikacja urzędowa wraz z materjałami Konferencji, zgodnie z przyjętym zwyczajem.

Konferencja została otwarta 4 października przez Ministra spraw zagranicznych p. Zaleskiego, który ją zagaił i prosił o wybór przewodniczącego. Na przewodniczącego został zaproszony na wniosek szefa delegacji francuskiej, obecnego Ministra handlu, p. Pierre Etienne Flandin, prof. Karol Lutostański, który ze swej strony zaproponował osoby wiceprezesów i sekretarzy generalnych. Na wiceprezesów prof. Lutostański zaproponował z pośród obecnych delegatów, p. Flandin (Francja), p. Arendt (Luksemburg), Sir Alfred Dennis (Anglja), p. Niszikawa (Japonja), p. Peçanha (Brazylja), p. Richter (Niemcy) i p. Giannini (Italja). Jako sekretarza generalnego zaproponował przewodniczący p. Łebińskiego a na zastępcę jego p. Sudre, stałego sekretarza generalnego Komitetu ekspertów, który z tego tytułu przybył na Konferencję Warszawską.

Konferencja, po tygodniowej z górą pracy na plenum i w komisjach, doprowadziła do podpisania 12 października Konwencji oraz Protokółu końcowego Konferencji. Protokół końcowy konieczny jest dlatego, iż na zjazdach dyplomatycznych w rodzaju Konferencji Warszawskiej nie wszyscy delegaci są upoważnieni do podpisywania samej Konwencji. Jest to inaczej, niż przy rokowaniach nad zawarciem umowy dwustronnej; — na większej

konferencji międzynarodowej nie wszystkie państwa życzą sobie odrazu konwencję podpisać, a jest z drugiej strony konieczne, aby konferencja kończyła się aktem dyplomatycznym, stwierdzającym przebieg konferencji i uczestnictwo wszystkich Rządów, które brały w niej udział. Temu celowi służy właśnie protokół końcowy, który wymienia prace, dokonane przez konferencję i nosi podpisy wszystkich uczestników. Konwencja Warszawska została zaraz podpisana przez przedstawicieli 13 państw, mianowicie: Austrji, Brazylji, Danji, Francji, Italji, Jugosławji, Luksemburga, Niemiec, Polski, Szwajcarji, Wielkiej Brytanji, Australji i Południowej Afryki. Państwa te, o ile spojrzymy na mapę Europy, stanowią całe prawie terytorjum środkowo-europejskie. Poczynając od Anglji — Francja, Niemcy, Danja, Luksemburg, Polska, Szwajcarja, Italja, Austrja, Jugosławja, czyli — rzeczywiście cała środkowa Europa jest tą Konwencją objęta. Podpis Brazylijski ma także ważne znaczenie, bo łączy kontynent amerykański z Europą, taksamo udział Afryki, zadokumentowany podpisem delegata Unji Południowo-Afrykańskiej, — to samo co do Australji.

Dla Państw, któreby sobie życzyły podpisać Konwencję później, przewidziane było dopuszczenie do podpisania drogą adhezji. Jednak wśród delegatów Państw, obecnych na Konferencji, dały się słyszeć głosy, że pragnęłyby one znaleźć się nie pośród Państw przystępujących później do Konwencji drogą adhezji, ale pośród pierwszych podpisujących, choć samego 12 października delegaci ich nie byli upoważnieni do podpisu. Dlatego wprowadzono do tekstu Konwencji artykuł, stanowiący że jest ona otwarta do podpisu do 31 stycznia 1930, innemi słowy, państwo, które podpisze do tej daty, figuruje między pierwszymi uczestnikami Konwencji. Po wejściu w życie Konwencji mogą przystępować inne państwa i te ostatnie przystąpienia będą mieć formę adhezyj.

Przepis, umożliwiający podpisywanie do 31 stycznia 1930, okazał się bardzo celowy, gdyż do tego terminu 10 dalszych Państw podpisało Konwencję, doprowadzając pierwotnych uczestników do pokaźnej liczby 23. Państwami temi są: Belgja, Czechosłowacja, Grecja, Hiszpanja, Holandja, Japonja, Łotwa, Norwegja, Rumunja, Z.S.R.R.

Udział Delegacji polskiej, poza pracą organizacyjną i przygotowawczą, które pochłonęły oczywiście dużo trudu i wysiłków,

wyraził się w merytorycznych obradach Konferencji przez złożenie kilku wniosków i ustosunkowanie się w czasie dyskusji do wszystkich ważnych problematów, w toku jej poruszonych.

Wnioski, opracowane i złożone przez Delegację polską, dotyczyły zagadnień następujących: kwestja biletu imiennego, zawiadamianie wysyłającego towar przy zmianie marszruty, wysokość odpowiedzialności w hypotezie opóźnienia, postanowienia wstępne i końcowe Konwencji.

Delegacja polska proponowała, aby bilet mógł być imienny, jednakże, pomimo poparcia Delegacji francuskiej, wniosek nie zdobył większości, taksamo nie zgodzono się na cyfrowe określenie w Konwencji granicy odpowiedzialności za opóźnienia, przekładając proponowany przez referenta system pozostawienia tej sprawy sędziemu w granicach ogólnie ustalonej wysokości odpowiedzialności.

Natomiast została przyjęta z wniosku polskiego zasada, aby wysyłający towar był zawiadamiany natychmiastowo o niewykonalności polecenia, wysłanego w czasie marszruty (art. 12 ust. 2); również postanowienia wstępne i artykuły końcowe, niemniej treść Protokółu końcowego, zredagowane zostały w myśl wniosków, opracowanych przez Delegację polską.

Delegacja polska była dość liczna, obejmowała bowiem 4 delegatów i 6 ekspertów. Byli nimi: dziekan prof. Karol Lutostański, jako I delegat i przewodniczący Konferencji, wiceminister komunikacji inż. Witold Czapski, I delegat polski w CITEJA radca prawny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Leon Babiński, naczelnik Wydziału Traktatowego tegoż Ministerstwa prof. Juljan Makowski (delegaci), naczelnik Wydziału Lotnictwa Cywilnego w Ministerstwie Komunikacji inż. Czesław Filipowicz, radca tegoż Wydziału p. Zygfryd Piątkowski, II delegat polski do CITEJA radca w Ministerstwie Komunikacji, p. Bronisław Pierzchała, członek podkomisji prawnej Międzynarodowej Komisji Żeglugi Powietrznej adwokat Tadeusz Łebiński (sekretarz generalny), kierownik referatu tranzytu i komunikacji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych radca Wacław Łaciński, referendarz w temże Ministerstwie p. Andrzej Marchwiński (eksperci).

Konwencję w imieniu Rządu polskiego podpisali 12 października: p. August Zaleski, Minister spraw zagranicznych i p. Alfons Kühn, Minister komunikacji.

Dalsze uwagi pragnęlibyśmy poświęcić stronie merytorycznej Konwencji, scharakteryzowaniu jej przepisów oraz niektórych zaleceń zawartych w Protokule końcowym. Przedmiot Konwencji, określony jest na wstępie w samym jej tytule, który ustalono w Warszawie, jak następuje: *Konwencja o ujednostajnieniu niektórych prawideł dotyczących międzynarodowego przewozu lotniczego*. Jak łatwo można się domyśleć, Konwencja rozpada się na dwa działy: na dział o dokumentach przewozowych i na dział o odpowiedzialności. Jednak są niektóre postanowienia wspólne, które łączą te dwa działy. Takiemi wspólnemi postanowieniami są definicje w art. I Konwencji. W artykule I Konwencji jest powiedziane, że dotyczy ona wszelkich przewozów międzynarodowych osób, bagażów i towarów, wykonywanych samolotami za wynagrodzeniem. Również dotyczy ona przewozów darmowych, o ile są one dokonywane przez przedsiębiorstwa lotnicze. Interesujące jest dalej określenie, co to jest przewóz międzynarodowy w sensie konwencji? Konwencja dotyczy bowiem tylko przewozu międzynarodowego, nie reguluje zaś przewozu wewnątrz jednego Państwa. Jako przewóz międzynarodowy, Konwencja uważa wszelki przewóz, przy którym, na zasadzie umowy stron, punkt wyruszenia i punkt przeznaczenia mieści się na terytorjum dwóch Państw, Dwóch Wysokich Układających się Stron, niezależnie od tego, czy była przerwa lub przeładowanie w czasie podróży. Zachodzi pytanie, co czynić z przewozami, które dotyczą jednego i tego samego Państwa, a odbywają się częściowo ponad terytorjum Państwa innego. Otóż jeśli przelot następuje częściowo ponad terytorjum innego Państwa, to będzie uważany za przelot międzynarodowy wtedy tylko, gdy przewidziane jest lądowanie na terytorjum tego drugiego Państwa. — Było dalej dość trudno dostosować określenie do warunków Imperjum Brytyjskiego, w związku z jego ustrojem. Imperjum Brytyjskie wymagało, aby przeloty z jednego dominjum do drugiego nie były poddane przepisom Konwencji, i odpowiednia klauzula została do Konwencji wstawiona. Powstało również pytanie, czy Konwencja ma się stosować do przewozów dokonywanych przez Państwo lub inne osoby prawne prawa publicznego. Zasadniczo w Konwencji zostało powiedziane, że jeżeli przewozy są dokonywane przez Państwo lub inne osoby prawne prawa publicznego, to należy uważać te przewozy

za podlegające Konwencji. Co do tego punktu zgłoszona została poprawka angielska, która żądała, aby pomieścić zastrzeżenie, wyłączające z pod działania Konwencji przewozy, dokonywane przez samoloty należące do Korony angielskiej. — Jak zwykle na konferencjach międzynarodowych, wszelkie podobne wnioski o wyłączenia są bardzo niebezpieczne, — zaraz też inne delegacje zażądały takiego samego dla siebie wyłączenia, bez bliższego motywowania. W rezultacie zgodzono się na przyjęcie Protokółu dodatkowego, umożliwiającego zastrzeżenie dla wszystkich Państw, o ile chodzi o samoloty zależne bezpośrednio od Państwa, i wyrażono przytem nadzieję, że Państwa zrezygnują z możności uczynienia rezerwy, i ograniczono co do czasu ewentualność zgłoszenia, mianowicie do chwili ratyfikacji. — Po tych definicjach, wspólnych dla całej Konwencji, zajmuje się się ona szczegółowo dokumentami przewozowemi. Zna i zaprowadza trzy dokumenty przewozowe, mianowicie bilet, kwit bagażowy i list przewozowy (art. 3, 4, 5). Oczywista, że te przepisy o dokumentach przewozowych musiały być i są wzorowane w znacznej mierze na przepisach, jakie wyrobiła praktyka przewozowa w innych działach komunikcji, to jest na przepisach kolejowych Konwencji berneńskiej i Konwencji genewskiej. Są to przepisy szczegółowe, od których bardziej interesujące prawniczo są sprawy odpowiedzialności, na nich też wolimy skoncentrować naszą uwagę. Zaznaczamy tylko, że w systemie Konwencji wystawianie dokumentów przewozowych nie jest obowiązujące; z drugiej jednak strony, jeśli dokument nie będzie wystawiony, w takim razie przewożący nie będzie się mógł powołać na przepisy Konwencji, które zmniejszają lub uchylają jego odpowiedzialność (art. 3 ust. 2, art. 4 ust. 4, art. 9). Dalej jest interesujące, że Konwencja przewiduje możliwość wystawiania listu przewozowego na okaziciela.

Przechodzimy zatem do zagadnienia odpowiedzialności. Przy zagadnieniu tem należy uczynić uwagę, iż zagadnienie odpowiedzialności w prawie lotniczem, tak samo jak gdzieindziej, musi być podzielone na zagadnienie odpowiedzialności wobec osób związanych umową z przedsiębiorcą (przewożącym), oraz takież zagadnienie wobec osób trzecich na powierzchni, które mogą ponieść straty wskutek przelotu. Konwencja Warszawska dotyczy tylko pierwszej części zagadnienia i stanowi, że w tym zakresie

przedsiębiorca lotniczy odpowiada za straty co do osób, to jest za śmierć, rany lub inne uszkodzenia ciała poniesione przez podróżnego (art. 17), dalej odpowiada on za uszkodzenie, zniszczenie, lub zagubienie towaru (art. 18), wreszcie i za opóźnienie (art. 19). To są te wypadki, za które odpowiada przedsiębiorca przy przewozach lotniczych. Interesująca i bardzo dyskutowana jest kwestja, w jakim okresie istnieje odpowiedzialność przedsiębiorcy lotniczego. Sprawę roztrzyga się w zależności od tego, czy chodzi o szkody osób czy towarów. Jeśli chodzi o szkodę wobec osób, odpowiedzialność istnieje za wypadek, który miał miejsce na pokładzie aeroplanu, oraz podczas wszystkich operacyj wsiadania i wysiadania (art. 17). Jeśli chodzi o bagaże i towary, powiedziane jest w ust. 1 art. 18, że odpowiedzialność istnieje w czasie przewozu lotniczego, a dalej (ust. 2) określono, co to jest przewóz lotniczy, w rozumieniu Konwencji. Tekst wyraża się, że przewóz lotniczy obejmuje okres czasu, podczas którego bagaże i towary znajdują się pod opieką przewożącego, czy to w aeroporcie, czy na pokładzie statku powietrznego, czy w razie lądowania poza aeroportem w jakiemkolwiek innem miejscu. Wreszcie zrobiono wyłączenie, że powyższe nie dotyczy transportu na lądzie, morzu lub też poza granicami aeroportu (art. 18, ust. 3). Jeśli chodzi o opóźnienie, niema żadnego określenia, co to jest opóźnienie.

Odpowiedzialność, ustalona w Konwencji, jest odpowiedzialnością opartą na winie przewożącego, jednakże wina ta domniemywa się poniekąd, bo będzie wynikała z protestu, który otrzymujący towar winien zaraz uczynić na dokumentach w określonych terminach (art. 26), a z drugiej strony, o ile przewożący nie uczyni zastrzeżenia, przyjmując towar, to wtedy wzmianki kwitu bagażowego stanowią też dowód przeciwko niemu, że towar dostarczono w dobrym stanie, ilości i jakości (art. 10 i 11). — Jednak, jeśli w ten sposób istnieje domniemanie winy przewożącego, ma on, abstrahując nawet od terminów zastrzeżonych na jego rzecz co do wykazania właściwego stanu czy ilości wydanych towarów i bagażów, sposoby ekskulpacji, przewidziane w Konwencji i na jego korzyść zastrzeżone. Powiedziane jest mianowicie (art. 20, ust. 1), że przedsiębiorca nie odpowiada, jeśli udowodni, że on i jego podwładni zastosowali wszystkie potrzebne środki, celem uniknięcia szkody, nie odpowiada także, jeśli udowodni, że nie mogli oni tych środków zastosować. To są powody dla ekskulpacji

przewożącego, które są powodami ogólnemi. Sytuacja jego jest jeszcze ułatwiona przy przewozie towarów i bagażów, mianowicie przy przewozie towarów i bagażów oprócz ekskulpacji powyższej również nie odpowiada przedsiębiorca (art. 20, ust. 2) w wypadku błędów nawigacji, pilotażu i prowadzenia. Dalszym środkiem, który zmniejsza odpowiedzialność przedsiębiorcy lotniczego jest granica wysokości odszkodowania. Konwencja ogranicza cyfrowo odpowiedzialność, — mianowicie jeśli chodzi o przewóz osób, do stałej sumy 125 tys. fr. fr. jako maksymalne odszkodowanie; przy transporcie bagażów i towarów granicę określa się przez wagę ładunku, mianowicie ograniczona jest ona do sumy 250 fr. fr. za 1 kg. Oczywiście możliwa jest specjalna deklaracja co do wyższej wartości za osobną dopłatą. Wreszcie, jeśli chodzi o drobne przedmioty, które pasażer może mieć ze sobą, a na które nie są wydawane kwity, to za te rzeczy odpowiedzialność jest ograniczona do wysokści 5.000 fr. fr. na pasażera (art. 22). Są to dalsze środki, które bardzo znacznie ograniczają odpowiedzialność przewożącego. Również na wypadek wspólnej winy, spowodowanej częściowo przez pasażera, przewidziano, że sąd może zmniejszyć odpowiedzialność przewożącego (art. 21).

Ważny przepis zawiera art. 23, stanowiący, że nieważne są wszelkie klauzule, któreby zmniejszały odpowiedzialność poniżej granicy przewidzianej w Konwencji, tem bardziej klauzule, któreby wyłączały odpowiedzialność przewożącego. Również jeżeli udowodniony będzie podstęp *(dol)* przewożącego, to wtedy, oczywiście, granica odpowiedzialności nie odgrywa już roli.

W przedmiocie sądu właściwego, Konwencja przewiduje wybór forum. Skarga może być podana na terytorjum każdej z Układających się Stron, — bądź w sądzie miejsca zamieszkania przewożącego, bądź siedziby głównej przedsiębiorstwa, bądź miejsca jego zakładu, za którego sprawą umowa była zawarta, bądź — miejsca przeznaczenia przewozu. Procedura zależy od sądu, który zajmuje się daną sprawą (art. 28). Konwencja nie przewiduje sposobów i drogi wykonalności wydanych w trybie powyższym wyroków. Określiła, gdzie można wytoczyć sprawę, nie powiedziała natomiast, jak wykonany będzie wyrok? Ustanowione jest dalej specjalne krótkie przedawnienie dla skargi, mianowicie dwuletnie od dnia przybycia statku powietrznego, lub dnia w którym statek powietrzny miał przybyć, względnie od chwili zatrzy-

mania transportu (art. 29, ust. 1). Szczegóły obliczania terminów zależą od *legis fori* (art. 29, ust. 2).

Scharakteryzowaliśmy w ten sposób najważniejsze postanowienia długiej, bo liczącej 41 artykułów, Konwencji. Pragnęlibyśmy jeszcze, bo to jest ważne i dla tej Konwencji i dla przyszłych prac nad kodyfikacją prawa lotniczego, parę słów poświęcić Protokółowi końcowemu.

Protokół, który stwierdza fakt obrad i fakt zawarcia Konwencji w Warszawie, dał również miejsce dla kilku zaleceń (życzeń i rezolucyj). Na konferencjach międzynarodowych wyrażane są zwyczajnie zalecenia. Otóż te zalecenia warszawskie dotyczą dalszych prac związanych z rozwijaniem, czy to zasad Konwencji Warszawskiej, czy to prac Komitetu ekspertów (CITEJA). Pierwszem jest zalecenie, aby, dzięki pośrednictwu Rządu francuskiego, który wziął na siebie inicjatywę zwoływania konferencyj prawa prywatnego lotniczego, dalsze konferencje prowadziły dzieło unifikacji tego prawa. Drugie zalecenie stwierdza znaczenie dla stosunków międzynarodowych jednolitego uregulowania przepisów odnoszących się do wszelkiego rodzaju transportów i zaleca dalszą pracę w tym zakresie CITEJA. Widzieliśmy bowiem, że Konwencja Warszawska ograniczyła trochę zakres transportów, nie zajmuje się naprzykład transportami kombinowanemi, które stają się coraz bardziej aktualne, to jest transportami łącznemi: lądowemi, morskiemi, lotniczemi. Temi przepisami przewozowemi będą musiały się zająć dalsze konferencje międzynarodowe. Dyskutowana też była kwestja, czy należy do Konwencji dołączyć wzór formularzy biletu, kwitu bagażowego i listu przewozowego. Zdania były podzielone, przeważyło zdanie, aby takich formularzy nie dołączać. Ograniczono się do prostego zalecenia, aby towarzystwa żeglugi powietrznej przyjęły model, opracowany przez Komitet techniczny ekspertów (CITEJA). Na skutek sugestyj delegacji brazylijskiej, zalecono temuż Komitetowi technicznemu pracę nad definicją osoby przewożącego, jako że w Konwencji osoba jego nie jest zdefinjowana. Na skutek sugestyj tejże delegacji brazylijskiej, zalecono Komitetowi technicznemu rozważyć kwestję, jak długo mają być przechowywane kopje dokumentów przewozowych przedsiębiorstw, co pozostaje w związku z ułatwieniem zebrania dowodów w wypadkach spraw spornych. Zastanawiano się wreszcie, jak przewidzieć rewizję postanowień Kon-

wencji Warszawskiej. Przy regulowaniu tego rodzaju materyj, które są materjami w znacznej mierze praktycznemi, zwłaszcza jeśli się odbywa kodyfikacja w dziedzinie, która jest zupełnie nowa i gdzie się szuka właściwych dróg, jest interesujące, aby była przewidziana rewizja takich konwencyj. Rozporządzamy przytem rozmaitemi przykładami — konwencje kolejowe przewidują perjodyczne rewizje co lat pięć, mają one jednak za sobą długoletnią praktykę i mają określoną ilość państw, które należą od dawna do tych organizacyj. Przewidywanie rewizji perjodycznej dla Konwencji Warszawskiej było dość ryzykowne, bo niewiadomo definitywnie, ile państw przystąpi, ile państw ratyfikuje, niewiadomo więc, czy w terminie, kiedy będzie przewidziana Konferencja rewizyjna, wszystkie państwa które popierały i przyjęły pierwotny tekst, będą uważały go za obowiązujący. Dlatego w przepisach końcowych Konwencji roztrzygnięto tę rzecz inaczej, — Konwencja wchodzi w życie, kiedy 5 Państw, które ją podpisały, ratyfikują Konwencję (art. 37). Następnie co do rewizji powiedziano, że przyjmuje się formułę nie rewizji automatycznej, tylko rewizji na skutek wniosku jednego z uczestników i zastrzeżono, że każda z Wysokich Układających się Stron będzie mogła zażądać zwołania nowej konferencji, celem rewizji tej Konwencji. Gospodarzem Konferencji Warszawskiej był Rząd polski, Rząd polski wydaje kopje, rejestruje przystąpienia, zawiaduje całą organizacją Konwencji z 12 października, jednak organizacja prac nad kodyfikacją prawa prywatnego lotniczego znajduje się w ręku Rządu francuskiego, z racji siedziby i regulaminu Komitetu ekspertów prawa lotniczego, trudno jest przeto pominąć ten Komitet i Rząd, gdzie ma on swą siedzibę, przy ewentualnej rewizji Konwencji. Wnioski rewizyjne powinny przechodzić tą samą drogą jaką przechodziły wnioski co do samej Konwencji. Dlatego to powiedziano w art. 41 Konwencji Warszawskiej, że Państwo, które zażąda rewizji, zwróci się do Rządu francuskiego, a ten przygotuje nową Konferencję. Rozumiemy, że będzie konsultował Komitet ekspertów. Aby dać wyraz temu, iż niebyłoby pożądane zwoływanie Konferencyj „rewizyjnych“ za prędko, aby nie osłabiać znaczenia „próby ognia“ pierwszej Konwencji, zastrzeżono, że żądanie rewizji nie może być zgłoszone wcześniej niż za dwa lata po wejściu w życie Konwencji.

Reasumując wyniki prac nad przygotowaniem i stworzeniem Konwencji Warszawskiej 12 października 1929, stwierdzamy, że figurują pod nią w tej chwili podpisy 23 Państw. — Do wejścia w życie potrzeba 5 ratyfikacyj; z pośród uczestników Konwencji złożyło ją jak dotąd jedno Państwo, mianowicie Hiszpanja. — Zainteresowanie się tekstem warszawskim jest niewątpliwie duże, i wcale pokaźna jest już jej „bibljografja". Wszyscy pisarze, którzy poświęcili jej swe uwagi krytyczne, radują się zgodnie z faktu dojścia do porozumienia w tak ważnej sprawie ujednostajnienia prawa przewozów lotniczych. — Oczywiście, praktyka wykaże usterki, dziś nawet na niektóre możnaby już zwrócić uwagę (por. np. w cytowanym niżej artykule Riese'go), przełamano przecież pierwsze trudności i otworzono szeroko drogę rozwojowi międzynarodowego prawa prywatnego lotniczego. — Należy życzyć sobie zatem jaknajrychlejszej ratyfikacji i wejścia w życie postanowień Konwencji Warszawskiej.

BIBLJOGRAFJA.

Babiński Leon — *Das Frachtrecht im Luftverkehr. Von der II Internationalen Konferenz für privates Luftverkehrsrecht, Warszawa 4—12 Oktober 1929.* (Review of Polish Law and Economics-Zeitschrift für polnisches Recht und Wirtschaftswesen. T. II 1930, str. 67—75).

Tegoż — Notatka w Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym r. 1929, str. 1241—1242.

Giannini Amedeo — *La Convenzione di Varsovia per l'unificazione di alcune norme sul trasporto aereo internazionale.* Roma 1930, str. 117, z tekstem.

Goedhuis Daniel — *Opmerkingen betreffende Hoofdstuk 3 der Conventie van Warschau 1929* (Referat na V Międzynarodowy Kongres Lotniczy w Hadze. Wrzesień 1930).

Maschino Maurice — *La convention de Varsovie et la responsabilité du transporteur aérien* (Droit aérien 1930, p. 4—26).

Riese Otto — *Zum Warschauer Luftprivatrechtsabkommen.* (Zeitschrift für ausländisches und internationales Privatrecht 1930, str. 244—268, z tekstem).

Tegoż — *Das Warschauer Ubereinkommen zur Vereinheitlichung gewisser Regeln über das internationale Luftbeförderung.* (Juristische Wochenschrift 1929. Heft 51—52, S. 3440).

Tegoż — *Observations sur la Convention de Varsovie relative au droit privé aérien.* (Droit Aérien 1930, p. 216—227).

Ripert Georges — *La Convention de Varsovie du 12 octobre 1929 et l'unifi-*

cation du droit privé aérien. (Journal du Droit international 1930, p. 90—100).

Sabanine A. — *Warszawskaja mieżdunarodnaja Konferencja po woprosu wozdusznawo czastnawo prawa*. (Mieżdunarodnaja Żizń 1929. Zesz. 11, str. 98—102).

Wegerdt Alfred — *Warschauer Konvention über den internationalen Luftbeförderungsvertrag*. (Deutsche Juristenzeitung 1929. Heft 21, S. 1459).

Wingfield Lawrence A. — *Liability of an international Air Carrier* (Referat na V Międzynarodowy Kongres Lotniczy w Hadze. Wrzesień 1930).

KRONIKA.

PODZIAŁ PARLAMENTÓW PODŁUG WIELKICH GRUP POLITYCZNYCH *).

Kryzys, jakiemu podlega parlamentaryzm w wielu krajach współczesnej Europy, odzwierciadla się, między innemi, na zmiennym, różnolitym i skomplikowanym układzie politycznym ciał prawodawczych poszczególnych krajów. W poniżej zamieszczonej tablicy staraliśmy się przedstawić w ogólnych zarysach stan obecny.

Zarys ten musi być ogólny dlatego, iż w rozmaitych krajach różne ugrupowania i odcienie występują w innych kształtach i pod innemi nazwami. Z natury rzeczy musieliśmy się tedy uciec do podziału na szersze grupy, a w tym celu połączyliśmy w każdym z krajów drobniejsze, lub specjalny charakter noszące, partje w ugrupowania większe, jednakowe dla wszystkich krajów. Podział ten wytworzył siedm większych grup, a mianowicie:

1) prawica, 2) centrum, 3) lewica, 4) w tem socjaliści, 5) komuniści, 6) mniejszości narodowe, 7) i inni.

Podział na trzy pierwsze grupy musi z konieczności nosić charakter subjektywizmu; staraliśmy się subjektywizm ten ograniczyć do minimum, uzupełniając dane cyfowe statystyk dodatkowemi informacjami, zaczerpniętemi ze źródeł oficjalnych.

Aby dać przykład metody, jaką stosowaliśmy przy układaniu tablicy, podajemy podział stronnictw do wybranego 14 października 1930 parlamentu Rzeszy Niemieckiej.

Do prawicy zaliczyliśmy: narodowych socjalistów 107, niemiecko-narodowych 41, *Landvolk* 18, *Landbund* 3, *Christliche Volksdienst* 14, konserwatywnych ludowców 5 — razem 188; do centrum: partja gospodarcza 23, niemiecko-ludowa 29, chłopska 6, bawarsko-ludowa 12, centrum 68 — razem 145; do lewicy: partja państwowa 20, socjaliści demokraci 143 — razem 163; komuniści 6; inni (hanowerczycy) 3 — razem 576.

W tablicy naszej uwzględniliśmy, prócz krajów Europy, również następujące kraje: Argentynę, Brazylję, Chile, Japonję, Kanadę, Nową Zelandję, Stany Zjednoczone Ameryki, Związek Australijski i Związek Południowo-Afrykański.

*) Zestawienie niżej umieszczonych tablic zostało opracowane przez p. Witolda Trzcińskiego, Radcy Ministerstwa Skarbu.

POSŁOWIE WEDŁUG WIELKICH GRUP POLITYCZNYCH W PARLAMENTACH ŚWIATA.

PAŃSTWA	Rok wyborczy	razem	praw.	centr.	lewica	w tem socjaliści	komuniści	mniejsz. narod.	inni
Argentyna	1928	158	43		115	19			
Austrja	*1927*	*165*	*74*	*11*	*80*	*71*			
"	1930	165	74	19	72	72			
Belgja	*1925*	*187*	*84*	23	*78*	*78*	*2*		
"	1929	"	87	28	70	70	2		1
Brazylja	1927	212	200		12				
Bułgarja	1927	274	188	22	60	10	4		
Chile	1924	132	27	45	53		7		
Czechosłowacja	*1925*	*300*	*154*	*23*	*79*	*72*	*40*	(*75*)**	*4*
"	1929	300	121	57	102	60	40	(75) **	
Danja	1929	148	27	43	77	61			1
Estonja	*1926*	100	*30*	*40*	*30*	*25*			
"	1929	"	27	42	31	25			
Finlandja	*1927*	200	*58*	*62*	*80*	*60*			
"	1930	"	43	91	66	66			
Francja	1927	606	102	354	100	100	12		38
Grecja	1928	250	15	231					4
Hiszpanja*	*1920*	*389*	*180*		*209*	7	*1*		
Holandja	*1925*	*100*	*58*	*9*	*32*	*24*	1		
"	1929	100	57	9	32	24	2		
Irlandja	1928	153	83		70	13			
Italja	*1924*	*520*	*384*	*12*	*124*	*46*			
"	1929	400		400					
Japonja	1928	466	221	221	24	4			
Jugosławja*	*1929*	*305*	*195*	*18*	*92*	*1*			
Kanada	1927	245	89	118	38	3			
Litwa*	*1926*	*85*	*5*	*80*	*87*	*15*		*13*	
Luksemburg	1925	47	25	12	10	9			
Łotwa	1928	100	37	9	36	31		18	
Norwegja	*1927*	*150*	*57*		*90*	*32*	*3*		
"	1930	150	68	34	48	45	3		
N. Zelandja	1928	80	55	12	13	13			
Polska	*1928*	*444*	*37*	*181*	*135*	*84*	7	84	
"	1930	444	77	248	81	23	4	34	
Portugalja*	*1925*	*164*	6	*107*	*47*				
Rumunja	1928	396	13	4	349	9		30	
Rz. Niemiecka	*1926*	*489*	*129*	*129*	*177*	*152*	*54*		3
"	1930	576	188	145	163	143	77		2
Stany Zjedn.	*1928*	*435*	*263*	*1*	*164*	*1*			
"	1930	"	217	1	217				
Szwajcarja	1928	198	77	64	53	50	2		2
Szwecja	1928	230	73	27	122	52	8		
Turcja	1927	316		316					
Węgry	1925	245	209		36	14			
W. Brytanja	*1924*	*615*	*416*	*40*	*150*	*150*			9
"	1929	"	260	57	290	290			8
Zw. Austral.	*1925*	*73*	*48*		*27*	*27*			
"	1928	76	30	14	92	32			
Zw. Poł. Afr.	*1924*	*135*	*54*	*63*	*18*	*18*			
"	1929	156	61	78	8	8			1

*) *Sejm został rozwiązany.*

**) *W nawiasach podano mniejszości narodowe bez względu na podział polityczny.*

***) *Parlamenty rozwiązane lub obecnie nie istniejące oznaczone są kursywą.*

(STOSUNEK PROCENTOWY)

PAŃSTWA	Rok wyborczy	razem	praw.	centr.	lewica	w tem socjaliści	komuniści	mniejsz narod.	inni
Argentyna	1928	100,0	27,2		72,8	12,0			
Austrja	1926	100,0	44,8	6,7	48,5	43,0			
„	1930	100,0	44,8	11,6	43,6	43,6			
Belgja	1925	100,0	44,9	12,3	41,6	41,7			
„	1929	100,0	46,5	15,0	37,4	37,4	1,1		
Brazylja	1927	100,0	94,3		5,7		1,1		
Bułgarja	1927	100,0	68,6	8,0	21,9	3,6			
Chile	1924	100,0	20,5	34,1	40,1		1,5		
Czechosłowacja	1925	100,0	51,4	7,7	26,3	24,0	5,3	(25.0)**	1,3
„	1929	100,0	40,5	19,9	34,0	20,0	13,3	(25.0)**	
Danja	1929	100,0	18,2	29,1	52,0	42,5	10,0		
Estonja	1926	100,0	30,0	40,0	30,0	25,0			0,7
„	1929	100,0	27,0	42,0	31,0	25,0			
Finlandja	1927	100,0	29,0	31,0	40,0	30,0			
„	1930	100,0	21,5	45,5	33,0	33,0			
Francja	1927	100,0	16,8	58,4	16,5	16,5	2,0		6,3
Grecja	1928	100,0	6,0	92,4					1,6
Hiszpanja	1920	100,0	46,3		53,7	1,8			
Holandja	1925	100,0	57,0	9,0	32,0	24,0	1,0		
„	1929	100,0	57,0	9,0	32,8	24,0	2,0		
Irlandja	1928	100,0	54,2		45,8	8,5			
Italja	1924	100,0	73,8	2,3	23,9	8,7			
„	1929	100,0		100,0					
Japonja	1928	100,0	47,4	47,4	5,2	0,9			
Jugosławja	1927	100,0	63,9	5,9	30,2	0,3			
Kanada	1927	100,0	36,3	48,2	15,5	1,2			
Litwa	1929	100,0	5,9	35,3	43,5	17,6		15,3	
Luksemburg	1925	100,0	53,2	25,5	21,3	19,1			
Łotwa	1928	100,0	37,0	9,0	36,0	31,0		18,0	
Norwegja	1927	100,0	38,0		60,0	21,3	2,0		
„	1930	100,0	45,3	22,7	30,0	30,0	2,0		
N. Zelandja	1928	100,0	68,7	15,0	16,3	16,3			
Polska	1928	100,0	8,3	40,8	30,4	19,3	1,6	18,9*	
„	1930	100,0	17,5	55,8	18,2	5,1	0,9	7,6	
Portugalja	1925	100,0	3,6	65,2	28,7				2,5
Rumunja	1928	100,0	3,3	1,0	88,1	2,2		7.6	
Rz. Niem.	1926	100,0	26,4	26,4	36,2	31,0	11,0		
„	1930	100,0	32,9	25,2	28,4	28,4	13,2		0,3
Stany Zjedn.	1928	100,0	60,5	0,2	37,7	0,2			0,4
„	1930	100,0	49,9	0,2	49,9				1,0
Szwajcarja	1928	100,0	38,9	32,3	26,8	25,2	1,0		
Szwecja	1928	100,0	31,8	11,7	53,0	22,6	3,5		
Turcja	1957	100,0		100,0					
Węgry	1925	100,0	85,3		14,7	5,7			1.5
W. Bryt.	1924	100,0	67,6	6,5	24,4	24,4			1,3
„	1929	100,0	42,3	9,3	47,1	47,1			
Zw. Austral.	1925	100,0	63,9	11,1	25,0	25,0			
„	1928	100,0	39,5	18,4	42,1	42,1			
Zw. Poł. Afr.	1924	100,0	40,0	46,7	13,3	13,3			
„	1929	100,0	39,2		5,1	5,1			0,6

XI ZGROMADZENIE LIGI NARODÓW.

1. Tegoroczne Zgromadzenie odbywało się w atmosferze wysoce niekorzystnej. Niepewna i naprężona sytuacja międzynarodowa uniemożliwiała wszelką pozytywną pracę na terenie genewskim. To też do wszystkich ważniejszych kwestyj, figurujących na porządku dziennym, zastosowano jedyną rozsądną w takich warunkach metodę: odraczania po dyskusji do roku następnego. Ten los spotkał sprawę reorganizacji Sekretarjatu, sprawy uzgodnienia Paktów, sprawę traktatu o środkach prewencyjnych przeciw wojnie i wiele innych. Z ważniejszych kwestyj załatwiono pozytywnie tylko sprawę konwencji o pomocy finansowej dla państwa napadniętego.

Przed rozpoczęciem się sesji Zgromadzenia ogólnie mniemano, że osią dyskusji będzie inicjatywa francuska w sprawie unji europejskiej. Jednakże kwestja ta wbrew oczekiwaniom nie zajęła całego pierwszego planu, jakkolwiek sporo czasu jej poświęcono. Debata mniejszościowa i rozbrojeniowa usunęły nieco w cień problem europejski, który jeszcze dotąd nie wyszedł poza krąg bliżej niesprecyzowanych haseł.

Na dwa dni przed początkiem Zgromadzenia zebrała się w Genewie na zaproszenie Rządu francuskiego konferencja europejskich członków Ligi Narodów celem omówienia problemu Unji europejskiej. Właściwie na porządku dziennym była jedna tylko sprawa: w jakiej formie przedłożyć oficjalnie Zgromadzeniu zagadnienie Unji. Jak wiadomo, memorandum Brianda i odpowiedzi 26 państw europejskich wykazały wielką rozbieżność opinij i często sprzeczne ze sobą ujmowanie zagadnienia. Prawdopodobnie to samo dałoby się zauważyć na konferencji genewskiej, gdyby problem Unji europejskiej był dyskutowany merytorycznie. Jednakże wobec ograniczenia porządku dziennego tylko do kwestji raczej proceduralnej, jaką było przedłożenie sprawy Zgromadzeniu, konferencja trwała dość krótko i zdołała szybko powziąć decyzję. P. Briandowi została powierzona misja przedstawienia całej kwestji z trybuny Zgromadzenia w imieniu wszystkich europejskich członków Ligi. Rezolucja, przyjęta przez konferencję, nie zawierała żadnych ścisłych zobowiązań na przyszłość, a konstatowała jedynie, że:

> ścisła współpraca Rządów europejskich we wszystkich dziedzinach działalności międzynarodowej posiada kapitalne znaczenie dla utrzymania pokoju światowego.

Poza tem rezolucja stwierdza, że ta współpraca musi rozwijać się w zupełnej zgodzie z Ligą Narodów i musi być oparta na poszanowaniu wszystkich zasad Paktu Ligi.

Jak więc z tej rezolucji wynika, jedynym pozytywnym rezultatem dotychczasowej wymiany zdań na temat Unji europejskiej było stwierdzenie, że Unja ma opierać się na zasadach Paktu

Ligi i rozwijać się w ramach organizacji genewskiej. Można więc uważać, że pierwotna myśl Brianda, która wyraziła się tak jasno w memorandum z 17 maja 1930, o utworzeniu europejskiej Ligi Narodów, na wzór już istniejącej uniwersalnej, z własnym Sekretarjatem, własną Radą i własnem Zgromadzeniem, że ta myśl w chwili obecnej jest już pogrzebana. Jeżeli dziś mówi się o Unji, to ma się już na myśli tylko ściślejszą współpracę państw europejskich w ramach organizacji Ligi, a nie tworzenie nowego związku państw, który w pewnych okolicznościach mógłby stać się konkurencyjnym dla Ligi.

Na mocy mandatu, udzielonego mu przez konferencję państw europejskich, p. Briand wygłosił na plenarnem posiedzeniu Zgromadzenia wielkie przemówienie, w którem zapoznał oficjalnie Zgromadzenie ze swą inicjatywą. Przemówienie to zapoczątkowało dyskusję na temat Unji europejskiej. Niemal każdy mówca, zabierający głos w dyskusji ogólnej, wypowiadał swą opinję. Ale wszyscy poprzestawali na ogólnikach, nie uważając za celowe precyzowania już teraz swych stanowisk. W każdym razie dała się zauważyć powszechna tendencja ku przeniesieniu punktu ciężkości z dziedziny politycznej na dziedzinę ekonomiczną. Jak to bowiem bardzo słusznie zauważył delegat węgierski p. Apponyi, państwa, które nie mogłyby porozumieć się na terenie politycznym, względnie łatwo dochodzą do porozumienia na gruncie ekonomicznym. Przykładem tego mogą być choćby rozmowy niedawne Jugosławji, Węgier i Rumunji na temat wzajemnego porozumienia gospodarczego. Na Zgromadzeniu niemal wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że w obecnej sytuacji Unja europejska byłaby może do zrealizowania tylko w dziedzinie gospodarczej i technicznej, że natomiast strona polityczna musiałaby być tymczasem zostawiona na uboczu.

Zgromadzenie przyjęło w powyższej sprawie rezolucję, aprobującą dotychczasowe wysiłki państw europejskich w kierunku ściślej współpracy w ramach Ligi i powołującą do życia Komisję Europejską, złożoną z europejskich członków Ligi. Komisja ta ma przestudjować problem i przedłożyć swój raport następnemu Zgromadzeniu.

Komisja europejska zebrała się po raz pierwszy jeszcze w czasie Zgromadzenia celem ukonstytuowania się. Na przewodniczącego został wybrany Briand, na sekretarza — Sir Eric Drummond. Komisja postanowiła rozpocząć swe prace w styczniu 1931 (w czasie sesji Rady Ligi Narodów) i rozważyć wówczas sprawę współpracy z państwami europejskiemi, nie-członkami Ligi. Poza tem Komisja ustaliła swą nazwę jak następuje: *Commission d'étude pour l'union européene.*

2. Tegoroczne Zgromadzenie poświęciło jeszcze więcej, niż poprzednie uwagi problemom gospodarczym. Światowy kryzys, dotykając w pierwszym rzędzie rolnictwo, zmusza państwa do co-

raz bardziej energicznego szukania środków zaradczych. Rzecz charakterystyczna, że jakkolwiek na terenie międzynarodowym dominuje pogląd o bezwzględnej konieczności obniżenia taryf celnych, to mimo to w praktyce coraz więcej rządów orjentuje się w kierunku protekcjonizmu. Przykład Wielkiej Brytanji, gdzie prąd protekcjonistyczny nabiera coraz bardziej na sile, nie wróży nic dobrego dla międzynarodowej współpracy gospodarczej. Wydaje się, że ten silny zwrot ku protekcjonizmowi spowodowany został między innemi wielkiemi trudnościami, jakie napotyka Liga Narodów przy organizowaniu współpracy gospodarczej. Doświadczenie dotychczasowe poucza, że próby zorganizowania tej współpracy już nawet nie na skalę światową, ale tylko europejską nie udają się i że wobec tego należałoby rozpocząć akcję od porozumień regjonalnych. Te ostatnie mogłyby stanowić etap pośredni ku porozumieniom wyższego typu. Trzeba przyznać, że wiele delegacyj na XI Zgromadzeniu w pełni oceniało celowość porozumień regjonalnych. Naprzykład kanclerz Schober w swem doskonałem przemówieniu w czasie dyskusji plenarnej wielki nacisk położył na metodę regjonalną w dziedzinie współpracy gospodarczej.

XI Zgromadzenie miało przed oczyma pierwszą próbę porozumienia regjonalnego na dużą skalę — Konferencję warszawską. Ta ostatnia nietylko przyczyniła się do zcementowania na terenie genewskim bloku wschodnio-europejskich państw rolniczych, ale ponadto wskazała drogę, na której będzie mogła rozwijać się międzynarodowa kooperacja ekonomiczna. Zbliżenie państw rolniczych Wschodniej Europy ma dla tych ostatnich między innemi i to znaczenie, że zmusza Ligę Narodów do uwzględnienia w wyższym, niż dotąd stopniu interesów państw agrarnych.

Naprzykład II Komisja zajęła się w tym roku przedewszystkiem rezultatami Konferencji warszawskiej i w pewnym związku z tą ostatnią — sprawą klauzuli największego uprzywilejowania. Klauzula została postawiona na porządku dziennym przez delegacje: duńską, holenderską, szwedzką, norweską, szwajcarską, estońską, łotewską i fińską. Delegacje te domagały się przestudjowania przez Ligę Narodów sprawy klauzuli największego uprzywilejowania, która ostatniemi czasy ulega zbyt liberalnej wykładni. Oczywiście sprawa klauzuli wiązała się w dyskusji z kwestją ceł preferencyjnych na korzyść europejskich produktów rolnych, kwestją wysuniętą w uchwałach Konferencji warszawskiej. Koncepcja ceł preferencyjnych dla rolnictwa europejskiego napotkała na silny opór zamorskich państw rolniczych, zwłaszcza Dominjów Brytyjskich; te ostatnie stały na stanowisku, że Liga, jako organizacja uniwersalna, nie może popierać koncepcyj, które zmierzałyby do faworyzowania pewnych państw na niekorzyść innych. Państwa, które brały udział w Konferencji warszawskiej, odpowiadały na to, że wobec wielkiej konsumcji

rolnej w Europie preferencja na rzecz europejskich producentów nie odbiłaby się zbyt silnie na eksporcie zamorskim, ale argument ten nie trafił oponentom do przekonania. Przemysłowe państwa europejskie popierały raczej punkt widzenia państw zamorskich.

Ani II Komisja, ani Zgromadzenie nie wypowiedziały się w tej sprawie, zaznaczając tylko w rezolucji, że traktowanie preferencyjne należy do całokształtu problemów, które muszą stać się przedmiotem studjów międzynarodowych. Również klauzula największego uprzywilejowania ma być przestudjowana przez odpowiednie organy Ligi.

Należy zauważyć, że rezolucja Zgromadzenia na wniosek francuski przewiduje studja nad kwestją specjalnego organu dla rozstrzygania sporów, wynikających ze stosowania umów handlowych. Poza tem rezolucja zaleca organizacji ekonomicznej Ligi dokładne zbadanie przebiegu i przyczyn obecnego przesilenia. Celem przestudjowania tej sprawy Liga ma wejść w kontakt z odpowiedniemi organizacjami narodowemi. W czasie tych studjów problem rolny ma być szczególnie uwzględniony.

Wreszcie rezolucja zaleca wprowadzenie w życie Konwencji handlowej, opracowanej przez Konferencję ekonomiczną na wiosnę tego roku, uważając tę Konwencję za pierwszy etap ku „rozbrojeniu" celnemu.

3. Zgromadzenie poświęciło dużo uwagi sprawie uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a. Jak wiadomo, w roku ubiegłym delegacja brytyjska zaproponowała Zgromadzeniu zajęcie się tym problemem. Zgromadzenie postanowiło wówczas sprawę tę odesłać do specjalnego Komitetu, złożonego z 11 osób; w skład tego Komitetu wchodził także delegat polski p. Sokal. Raport Komitetu 11-tu, zawierający projekt poprawek do art. 12, 13 i 15 Paktu Ligi, został przedłożony tegorocznemu Zgromadzeniu. Przed rozpoczęciem dyskusji na ten temat można było mniemać, że poprawki Komitetu 11-tu zostaną z pewnemi zmianami akceptowane przez Zgromadzenie. Gdyby tak istotnie się stało, to tem samem anachroniczny podział wojen na legalne i nielegalne zostałby usunięty z Paktu Ligi, a jego miejsce zająłby bezwzględny zakaz wojen, figurujący w Pakcie Kellogg'a.

Jednakże dyskusja w łonie I Komisji wykazała, że wiele państw ma zastrzeżenia i że wobec tego zharmonizowanie Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a w czasie tegorocznego Zgromadzenia nie da się przeprowadzić. Na czele państw, które pragnęły załatwienia sprawy jeszcze tego roku, stały Francja i Wielka Brytanja. Ale minister spraw zagranicznych tej ostatniej p. Henderson w swem przemówieniu na plenum uczynił poważne zastrzeżenie, oświadczając, że Wielka Brytanja będzie ratyfikować poprawki do Paktu Ligi pod warunkiem zawieszającym, mianowicie uzależniając swą ratyfikację od wejścia w życie powszechnej konwencji rozbrojeniowej. To oświadczenie nadało późniejszej dyskusji na te-

mat uzgodnienia Paktów charakter teoretyczny, bo odsuwało wejście w życie poprawek do Paktu w najlepszym razie na lat kilka.

Polska już w roku ubiegłym wypowiedziała się za uzgodnieniem Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a. To stanowisko zostało potwierdzone przez p. ministra Zaleskiego w jego przemówieniu, wygłoszonem w czasie tegorocznej dyskusji ogólnej. Min. Zaleski uczynił tylko jedno zastrzeżenie co do poprawek, proponowanych przez Komitet 11-tu, mianowicie wypowiedział się przeciw nowemu ustępowi 7 bis art. 15. Ten ostatni [1]) upoważniał Radę Ligi Narodów do żądania w i ę k s z o ś c i ą głosów od Trybunału Haskiego opinji doradczej co do elementów prawnych sporu. P. minister Zaleski zwrócił uwagę Zgromadzenia na to, że gdyby to postanowienie zostało przyjęte, to niewątpliwie utrudniłoby to Stanom Zjednoczonym przystąpienie do Trybunału. Należy zauważyć, że zastrzeżenie min. Zaleskiego zostało później podjęte przez przedstawiciela Wielkiej Brytanji na I Komisji, Lorda Cecila. W rezultacie I Komisja skreśliła z proponowanych przez Komitet 11-tu poprawek wzmiankowany ustęp 7 bis art. 15, a więc uznała słuszność polskich wątpliwości.

Przeciw załatwianiu sprawy uzgodnienia Paktów jeszcze w roku bieżącym wypowiedzieli się delegaci Japonji, państw skandynawskich, Małej *Entente*'y, oraz tych republik południowoamerykańskich, które nie przystąpiły do Paktu Kellogg'a. Japonja jest, zdaje się, wogóle przeciwna wprowadzaniu do Paktu Ligi zasad Paktu Kellogg'a. W przeciwieństwie do niej państwa skandynawskie nie mają nic przeciw zharmonizowaniu obu Paktów, ale chciałyby to w ten sposób uczynić, żeby nie rozszerzać pola stosowania sankcyj. Oczywiście dla dużej liczby innych państw, które właśnie w rozszerzeniu art. 16 widzą główny cel praktyczny uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a, wszelki kompromis z tezą skandynawską jest niemożliwy. Zresztą nawet te państwa, które w innych okolicznościach niezbyt lubią mówić o art. 16, jak naprzykład Wielka Brytanja i Niemcy, nawet te państwa nie popierały tezy skandynawskiej, co więcej Wielka Brytanja ostro ją zwalczała. Jeżeli mówimy o zastrzeżeniach skandynawskich, to mamy na myśli dwa państwa skandynawskie — Norwegję i Szwecję, bo Danja w tym wypadku zajęła wręcz przeciwne stanowisko.

Zastrzeżenia Norwegji i Szwecji co do ewentualnego wpływu uzgodnienia Paktów na art. 16 wypływały z obawy, by państwa te wbrew swej woli nie zostały wciągnięte do udziału w wielkim konflikcie wojennym. Państwa te chciałyby tak zredagować Pakt Ligi, żeby miały zarezerwowaną sobie możność pozostania neutralnemi. Rzecz ciekawa, że inne państwa eks-neutralne, jak Holandja lub Danja naprzykład, nie podzielały tych obaw Szwecji

---

[1]) Vide *Sprawy Obce*, zeszyt 4, Kronika str. 847.

Norwegji, wychodząc z założenia, że art. 16 wcale nie krępuje członków Ligi, zostawiając im swobodę decyzji co do tego, czy mają wziąć udział w akcji kolektywnej Ligi Narodów.

Państwa Małej *Entente*'y, zwłaszcza Rumunja, miały wątpliwości co do tego, czy problem został dostatecznie przestudjowany z punktu widzenia politycznego, a przedewszystkiem czy należycie zbadano, jaki wpływ poprawione artykuły Paktu Ligi mogłyby mieć na poprzednie umowy międzynarodowe i na inne artykuły tegoż Paktu.

Wobec tego, że na I Komisji wyłoniły się duże trudności, powołano do życia podkomitet, złożony z przedstawicieli Belgji, Chin, Finlandji, Francji, Grecji, Holandji, Italji, Japonji, Niemiec, Norwegji, Rumunji, Szwecji, Urugwaju i Wielkiej Brytanji. Podkomitet ten miał powierzone sobie przestudjowanie problemu celem stwierdzenia, czy możliwe jest załatwienie sprawy jeszcze przez tegoroczne Zgromadzenie. Obrady Podkomitetu były tajne. Podkomitet opracował nowe poprawki, które w zasadzie są oparte na projekcie Komitetu 11-tu. Jednakże Podkomitet uznał, że sprawa uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a nie została jeszcze dostatecznie przestudjowana przez Rządy i wymaga odroczenia do roku następnego. Poprawki Podkomitetu noszą charakter nikogo nie wiążących sugestyj, ponieważ nawet niektóre państwa, reprezentowane w Podkomitecie, mają co do nich zastrzeżenia.

Wedle Podkomitetu odpowiednie zdanie wstępu do Paktu Ligi miałoby brzmienie następujące:

> Uważając, że dlatego żeby rozwijać współpracę międzynarodową i żeby narodom zapewnić pokój i bezpieczeństwo, należy przyjąć zobowiązanie n i e u c i e k a n i a się do wojny etc. etc.

Art. 12 ust. 1 i 2 brzmiałby, wedle tekstu Podkomitetu, jak następuje:

> Wszyscy członkowie Ligi umawiają się, że jeżeli powstanie między nimi spór, który mógłby pociągnąć za sobą zerwanie, to nie uciekną się w żadnym wypadku do wojny celem rozstrzygnięcia sporu, i że będą używali w tym celu tylko środków pokojowych. Jeżeli spór nie mógłby być uregulowany, to będzie on poddany bądź pod procedurę arbitrażową lub postępowanie sądowe, bądź pod rozważenie przez Radę.
>
> Decyzja arbitrażowa lub sądowa musi być wydana, a raport Rady musi być ustalony w rozsądnym okresie czasu.

W związku z art. 12 delegat Finlandji p. Erich proponował, żeby zakaz wojen rozszerzyć także na wszystkie inne środki niepokojowe, naprzykład na represalja wojskowe. Propozycja ta, jako wykraczająca poza zakres uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Kellogg'a, została odrzucona.

Art. 13 ust. 4 Podkomitet nadał brzmienie tej treści:

Członkowie Ligi zobowiązują się wykonywać w dobrej wierze wyroki, wydane w sporach, w których będą oni stronami. Poza tem zobowiązują się nie udzielać żadnego poparcia dla oporu państwa, które nie poddałoby się wyrokowi. W razie niewykonania wyroku, Rada zaproponuje środki wszelkich rodzajów, które miałyby zapewnić skuteczność wyrokowi, przytem głosy przedstawicieli stron nie byłyby liczone przy głosowaniu.

Art. 15 ust. 6 miałby brzmienie, jak następuje:

Jeżeli raport Rady zostałby przyjęty jednomyślnie, przytem głosy przedstawicieli stron nie byłyby liczone w tej jednomyślności, to Rada zaleci stronom zastosowanie się do wniosków raportu. Członkowie Ligi zobowiązują się do nie udzielania żadnego poparcia dla oporu stron, któreby nie zastosowały się do tych wniosków.

Podkomitet przyjął art. 15 ust. 7 w redakcji Komitetu 11-tu:

W razie, jeżeli Rada nie zdoła przyjąć swego raportu głosami wszystkich swych członków poza przedstawicielami wszystkich stron w sporze, to wówczas poszuka ona procedury najbardziej odpowiedniej w danych okolicznościach i zaleci ją stronom.

Jak powiedzieliśmy wyżej, Podkomitet skreślił proponowany przez Komitet 11-tu art. 15 ust. 7bis. Wreszcie w art. 16 ust. 1 Podkomitet usunął wzmiankę o artykułach 13 i 15, wychodząc z założenia, że wystarczy odwołanie się do art. 12, który w nowej redakcji zawierałby bezwzględny zakaz wojen.

Naogół poprawki Podkomitetu odpowiadają tekstowi, proponowanemu przez Komitet 11-tu. Poza zmianami redakcyjnemi, główne różnice sprowadzają się do art. 15 ust. 6, w którym, wedle tekstu Podkomitetu, jednomyślne zalecenia Rady nie miałyby i nadal charakteru wiążącego, oraz do art. 15 ust. 7 bis, który został skreślony. Charakter obowiązujący jednomyślnych zaleceń Rady, sugerowany przez Komitet 11-tu, został usunięty z nowego tekstu art. 15 ust. 6, ponieważ podobno w łonie Podkomitetu powstał zasadniczy spór co do tego, czy Rada na podstawie art. 15 może zajmować się konfliktami, dotyczącemi zmiany traktatów. Zdaniem części Podkomitetu Rada jest w podobnych sporach niekompetentną, ponieważ jedyną procedurą dla zmiany traktatów, przewidzianą przez Pakt Ligi, jest art. 19. Natomiast inni członkowie Podkomitetu stali na odwrotnem stanowisku, twierdząc, że kompetencja Rady na mocy art. 15 nie jest niczem ograniczona, a więc Rada może zalecać zmiany traktatów, jeżeli uzna to za stosowne. Wobec takiej różnicy opinij, Podkomitet doszedł jakoby do wniosku, że lepiej nie pogłębiać tej dyskusji i poprostu pozostawić zaleceniom jednomyślnym Rady ich charakter niewiążący.

Podkomitet po przedyskutowaniu kwestji i opracowaniu prowizorycznych poprawek zaproponował odesłanie całej sprawy do następnego Zgromadzenia z tem jednak, że w międzyczasie Rządy przestudjują jeszcze raz propozycje Komitetu 11-tu i zapoznają się z nowemi poprawkami Podkomitetu. I Komisja, a następnie plenarne Zgromadzenie przyjęły w tym duchu rezolucję, wzywającą Rządy do sformułowania ich uwag, a nawet ewentualnie zaproponowania własnych poprawek przed 1 czerwca 1931 roku. Na podstawie otrzymanych w ten sposób materjałów przyszłoroczne Zgromadzenie wznowi dyskusję i, miejmy nadzieję, załatwi ostatecznie sprawę.

4. Problem rozbrojeniowy wywołał ożywione dyskusje tak na plenum, jak na III Komisji. Przedstawiciele państw „rozbrojonych" rozdzierali, jak co roku, szaty z powodu zbyt małych, ich zdaniem, postępów w pracach rozbrojeniowych Ligi. Przedstawiciel Węgier p. Apponyi w imię poszanowania traktatów (apostrofa dość zabawna na ustach delegata Węgier) domagał się szybkiego opracowania powszechnej konwencji rozbrojeniowej. Równie przedstawiciele Niemiec pp. Curtius i Bernstorff kładli wielki nacisk na tę sprawę, dążąc w ten sposób do uwypuklenia kontrastu między „rozbrojonemi" Niemcami a zbrojącemi się innemi państwami. Podkreślanie na każdym kroku tej nierówności ma na celu, jak to każdy może się łatwo domyślić, przygotowanie gruntu do postawienia w pewnej chwili na porządku dziennym sprawy rewizji klauzul rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego.

W przeciwieństwie do Niemiec i Węgier, inne państwa, które istotnie chciałyby doprowadzić do zawarcia powszechnej konwencji rozbrojeniowej i które w pracach rozbrojeniowych Ligi nie szukają atutów dla własnych celów egoistycznych, byłyby skłonne przyspieszać prace przygotowawcze do konferencji rozbrojeniowej pod warunkiem jednakże, że jednocześnie odpowiednie negocjacje dyplomatyczne przygotują grunt do konferencji i zapewnią jej powodzenie. Natomiast państwa te byłyby przeciwne ślepemu pośpiechowi, nie liczącemu się z sytuacją międzynarodową i narażającemu przez to prace rozbrojeniowe Ligi na zupełne niepowodzenie.

Nikt w Zgromadzeniu nie lekceważył doniosłości problemu rozbrojeniowego. P. Henderson szczególnie silny nań położył nacisk. Ale równie poważnie został on omówiony przez p. Brianda i przez min. Zaleskiego, którzy zgodnie podnieśli współzależność rozbrojenia i bezpieczeństwa. Wszyscy także byli zgodni co do tego, że nadszedł czas, kiedy Przygotowawcza Komisja Rozbrojeniowa musi zakończyć swe prace, przygotowując ostateczny tekst projektu konwencji o ograniczeniu zbrojeń. Natomiast w łonie III Komisji powstał spór na temat celowości ustalania już teraz daty I Konferencji Rozbrojeniowej. Niemcy chcieli, żeby Zgromadze-

nie zwołało konferencję na 1931 rok. Państwa, którym szczerze zależy na powodzeniu tej konferencji, nie zgadzały się na to, uważając, że nie można zgóry przewidzieć, czy w 1931 grunt do konferencji będzie dostatecznie przygotowany. Jednakże państwa te, stanowiące przytłaczającą większość w III Komisji, nie miałyby nic przeciw zwołaniu konferencji choćby w 1931, o ile tylko sytuacja byłaby po temu korzystna.

III Komisja ustaliła wreszcie wbrew głosom Niemiec, Węgier, Austrji i Italji, które dla specjalnych względów przyłączyły się do stanowiska niemieckiego, że Przygotowawcza Komisja Rozbrojeniowa zbierze się 6 listopada tego roku i zakończy swe prace, a następnie Rada zwoła I powszechną Konferencję rozbrojeniową jak najszybciej, ale w każdym razie kiedy będzie grunt do niej dostatecznie przygotowany. Państwa frondujące nie miały oczywiście nic przeciw tej części rezolucji, która mówiła o Przygotowawczej Komisji, ale sprzeciwiały się drugiej części rezolucji, dotyczącej Konferencji Rozbrojeniowej. Mimo wyjaśnienia w raporcie III Komisji, że ta ostatnia życzyłaby sobie, żeby konferencja została zwołana o ile możności w 1931, Niemcy, Austrja i Węgry głosowały przeciw rezolucji.

Kiedy ta ostatnia została przedłożona przez III Komisję Zgromadzeniu, pp. Curtius i Apponyi zapowiedzieli, że wstrzymają się na znak protestu od głosowania. Wywołało to dość ostrą replikę p. Brianda, ale mimo to rezolucja III Komisji została przyjęta przez Zgromadzenie przy wstrzymaniu się od głosowania — Niemiec, Węgier i Austrji.

Zgodnie z powyższą rezolucją Przygotowawcza Komisja musi zakończyć swe prace w grudniu tego roku. Następnie przyjdzie kolej na konferencję, która w razie sprzyjających warunków może zbierze się już w 1931.

5. III Komisja zajmowała się poza rozbrojeniem jeszcze dwoma ważnemi problemami: konwencją o pomocy finansowej dla państwa napadniętego i traktatem o środkach prewencyjnych przeciw wojnie. Projekt tego ostatniego został z polecenia X Zgromadzenia opracowany przez Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa, który co do najważniejszych postanowień nie mógł uzgodnić sprzecznych stanowisk swych członków i skutkiem tego przedłożył tegorocznemu Zgromadzeniu projekt, zawierający dwie kolumny o odmiennych redakcjach. Jedna kolumna była wyrazem stanowiska delegacji francuskiej, druga reprezentowała punkt widzenia delegacyj angielskiej i niemieckiej.

Jak wiadomo, art. 11 Paktu, który uprawnia Radę do przedsięwzięcia wszelkiej akcji, niezbędnej dla zapobieżenia wojnie, ma dwie słabe strony: przedewszystkiem zalecenia Rady nie są wiążące dla zainteresowanych państw, powtóre do ważności tych zaleceń wymagana jest jednomyślność, obejmująca głosy stron. Traktat o środkach prewencyjnych miałby właśnie na celu usu-

nięcie tych dwuch defektów art. 11. Na mocy tego rodzaju traktatu państwa, któreby go podpisały, zobowiązałyby stosować się do zaleceń jednomyślnych Rady, przytem do jednomyślności nie byłyby wliczane ich głosy. Co do tego prawie wszystkie państwa, biorące udział w pracach Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa, były zgodne. Spór powstał na innem tle, kiedy mianowicie chodziło o sprecyzowanie, jakiego rodzaju zalecenia mogłaby wydać Rada celem zapobieeżnia wojnie. Podczas gdy Francja dążyła do ujęcia możliwie szerokiego kompetencji Rady i chciała rozciągnąć tę kompetencję na wszelkie rodzaje działań wojennych (na lądzie, na morzu i w powietrzu), to Wielka Brytanja starała się o ograniczenie uprawnień Rady do wojny lądowej. Poza tem Francja była zdania, że wykonanie zaleceń Rady musi być przez nią ściśle kontrolowane na miejscu i że w razie pogwałcenia zobowiązań przez jedną ze stron należałoby przeciw niej zastosować sankcje art. 16; natomiast Wielka Brytanja i Niemcy wypowiedziały się przeciw zbyt ścisłej kontroli i przeciw sankcjom.

Obrady III Komisji odrazu wykazały, że poszczególne delegacje nie zamierzają zejść z zajmowanych dotąd stanowisk i że wobec tego niema nadziei na ułożenie w tym roku jednolitego tekstu traktatu. Po przestudjowaniu jeszcze sprawy przez Podkomitet, III Komisja doszła do wniosku, że należy opracowanie ostatecznego tekstu powierzyć specjalnemu Komitetowi, który Rada Ligi ma zamianować. Komitet ten przedłoży raport swój XII Zgromadzeniu, które jeszcze raz sprawę rozważy. Zgromadzenie przyjęło rezolucję, zgodną z propozycjami III Komisji.

6. Ta ostatnia miała więcej szczęścia z konwencją o pomocy finansowej dla państwa napadniętego. Po niedługiej dyskusji konwencja, której tekst został opracowany przez Komitet Finansowy i Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa, została aprobowana przez III Komisję, później zaś przez Zgromadzenie i przedłożona do podpisu państw. Jeszcze w czasie trwania sesji Zgromadzenia konwencja została podpisana przez 28 państw, między innemi przez Polskę, Francję i Wielką Brytanję. Nie podpisały jej z Wielkich Mocarstw: Niemcy, Japonja i Italja.

Konwencja przewiduje pomoc finansową dla państwa, napadniętego z pogwałceniem zobowiązań międzynarodowych, a w pewnych okolicznościach nawet dla państwa tylko zagrożonego taką napaścią. Pomoc finansowa miałaby formę gwarancji członków Ligi dla pożyczki, wypuszczonej przez państwo napadnięte lub zagrożone. Należy nadmienić, że chwilowo konwencja nie ma żadnej wartości praktycznej, bo jej art. 35 uzależnia wejście w życie konwencji od wejścia w życie powszechnej Konwencji rozbrojeniowej. Ponadto nawet po pomyślnem zakończeniu Konferencji rozbrojeniowej Konwencja o pomocy finanswej będzie mogła znaleźć zastosowanie tylko w takich konfliktach, co do których zapatrywania wszystkich członków Rady byłyby zgodne.

Bez jednomyślności w łonie Rady konwencja nie mogłaby być zastosowaną.

7. Pasjonującą dyskusję na VI Komisji wywołała sprawa mniejszościowa. Debata mniejszościowa rozpoczęła się na wniosek niemiecki. Rząd niemiecki, wznawiając dyskusję na temat mniejszościowy w stosunkowo niedługim czasie po uchwałach madryckich, postąpił nielojalnie. Mimo to nie osiągnął żadnych rezultatów, ponieważ jego atak, wspierany przez Węgry, został całkowicie odparty przez blok państw „mniejszościowych". Przemówienia demagogiczne p. Koch-Wesera, delegata Niemiec, i p. Apponyi, delegata Węgier, wywołały ostre repliki ze strony przedstawicieli Polski, Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji i Grecji. Ponadto p. Briand, jakkolwiek bezpośrednio nie zainteresowany problemem mniejszościowym, energicznie wystąpił przeciw ustawicznemu wznawianiu dyskusji mniejszościowej, co nie przynosi żadnych konkretnych rezultatów, a wywołuje ciągłe jątrzenie stosunków międzynarodowych.

Niemcom i Węgrom właśnie o to chodzi, by przez ustawiczne powracanie do problemu mniejszościowego zaogniać stosunki w Europie i wykazywać w ten sposób, że obecny stan rzeczy rzekomo nie da się utrzymać. Wysuwając takie dezyderaty, jak stałej komisji mniejszościowej, zdają sobie przecież sprawę z ich nierealności i prawdopodobnie dlatego je właśnie wysuwają.

Stanowisko państw, obarczonych traktatami mniejszościowemi, było bardzo proste. Uważają one, że są zobowiązane do lojalnego wykonywania traktatów, ale do niczego więcej. Cała procedura mniejszościowa została stworzona poza traktatami dzięki dobrowolnej zgodzie państw mniejszościowych, które w każdej chwili mogą zakwestjonować moc obowiązującą tej procedury. W każdym razie państwa te nie zamierzają zgodzić się na rozszerzenie pozatraktatowe ich zobowiązań mniejszościowych, chociażby to miało nastąpić pod pozorem udoskonalenia procedury. Jednakże państwa mniejszściowe gotowe byłyby zrewidować swe stanowisko i przyjąć nawet dalej idące zobowiązania, o ileby traktaty mniejszościowe przestały być wyjątkiem i były akceptowane przez ogół członków Ligi, jako prawo powszechne. Coprawda państwa nie związane dotąd traktatami, nie zdradzają na to żadnej ochoty. P. Briand w swem przemówieniu na VI Komisji wyraźnie nawet oświadczył, że Liga Narodów byłaby, jego zdaniem, niekompetentną do rozpatrywania sprawy generalizacji umów mniejszościowych.

Delegaci państw mniejszościowych zupłenie jasno sformułowali wobec VI Komisji swe stanowisko: albo generalizacja umów mniejszościowych, albo ani kroku dalej poza traktaty. Między innemi oświadczył to min. Zaleski, który w znakomitem przemówieniu przypomniał ucisk Polaków przez państwa zaborcze i ironicznie skonstatował, że od czasu wejścia do Ligi Narodów psy-

chika Niemiec zmieniła się i Niemcy z prześladowcy mniejszości stały się nagle ich orędownikiem. Min. Zaleski podkreślił także to, że Niemcy, które tyle mówią o mniejszościach, same nie podpisały traktatu o ochronie mniejszości.

Dyskusja została zreasumowana w raporcie VI Komisji, która żadnej rezolucji nie uchwaliła. Każdy więc został przy swoim punkcie widzenia. Debata, wywołana przez Niemcy dla ich własnych celów politycznych, nie przyniosła żadnej korzyści samym mniejszościom.

8. Inną ważną kwestją, która w najwyższym stopniu interesowała tegoroczne Zgromadzenie, była sprawa reorganizacji Sekretarjatu. Sprawa ta, jeżeli pominiemy kwestję emerytur i kontraktów, przedewszystkiem dotyczyła naczelnego kierownictwa Sekretarjatu, które w chwili obecnej ogniskuje się w rękach Sekretarza Generalnego Sir Eric Drummond'a (Anglika) i jego zastępcy p. Avenol'a (Francuza). W czasie między X a XI Zgromadzeniem problem reorganizacji Sekretarjatu był studjowany przez specjalny Komitet, którego przewodniczącym był min. Sokal. Komitet nie zdołał dojść do jednomyślnych konkluzyj i opracował dwa raporty: raport większości (wszystkie państwa, należące do Komitetu, z wyjątkiem Niemiec i Italji) oraz raport mniejszości (Italja i Niemcy). Większość zalecała utrzymanie w zasadzie obecnego systemu naczelnej dyrekcji, przyczem liczba podsekretarzy generalnych zostałaby podniesiona z 3 do 8. W ten sposób Sir Eric Drummond i nadal samodzielnie kierowałby pracami Sekretarjatu, a stanowiska podsekretarzy generalnych przestałyby być domeną Wielkich Mocarstw. W chwili obecnej trzy stanowiska podsekretarzy generalnych są obsadzone przez Włocha, Niemca i Japończyka; w przyszłości 5 innych, gdyby były stworzone zgodnie z propozycjami raportu większości, przypadłyby w udziale państwom, nie zajmującym stałych miejsc w Radzie.

Mniejszość, to znaczy Włosi i Niemcy, domagali się zupełnej zmiany obecnego systemu. Nie powiększając liczby podsekretarzy, a więc rezerwując to stanowisko wyłącznie dla Wielkich Mocarstw, mniejszość pragnęła oddać naczelne kierownictwo Sekretarjatu w ręce rady, złożonej z Sekretarza Generalnego i 4 podsekretarzy generalnych. (Stanowisko zastępcy Sekretarza Gen. byłoby zniesione i zastąpione przez stanowisko podsekretarza generalnego). Innemi słowy prace Sekretarjatu byłyby w przyszłości kontrolowane w ostatniej instancji nie przez Sir Eric Drummond'a, jako człowieka zaufania wszystkich członków Ligi, a przez przedstawicieli Anglji, Francji, Niemiec, Japonji i Italji, jako ciała zbiorowego o zabarwieniu wyraźnie politycznem. Gdyby propozycje mniejszości były aprobowane, równałoby się to zupełnemu przeistoczeniu Sekretarjatu, który z organizmu prawdziwie międzynarodowego stałby się terenem rywalizacji między Wielkiemi Mocarstwami, na czem najbardziej ucierpiałyby małe

państwa. Jednakże propozycje mniejszości, które wymierzone były przeciw Wielkiej Brytanji i Francji i które nie uwzględniały w najmniejszej mierze interesów państw drugorzędnych, nie miały żadnych szans przejścia.

Dyskusja na IV Komisji wykazała, że w tym roku nie da się jeszcze uzgodnić zapatrywań członków Ligi, przedewszystkiem z powodu rozbieżności poglądów Wielkich Mocarstw. Pojawiły się propozycje, żeby stanowiska podsekretarzy generalnych wogóle znieść lub żeby nadać ten tytuł wszystkim dyrektorom sekcyj, co jeszcze bardziej zagmatwało sprawę. Wreszcie postanowiono powierzyć powtórne przestudjowanie kwestji naczelnego kierownictwa Sekretarjatu specjalnemu komitetowi, który ma przedłożyć opracowane przez siebie wnioski XII Zgromadzeniu.

Jakkolwiek najważniejsza kwestja — naczelnego kierownictwa — nie została rozstrzygnięta w tym roku, to jednak zdołano załatwić inne sprawy, interesujące Sekretarjat, jak emerytury, długość kontraktów i egzaminy. W tych sprawach przyjęto cały szereg rezolucyj.

9. W roku bieżącym, jak co roku, kończyły się mandaty 3 członków niestałych Rady, mianowicie Kanady, Kuby i Finlandji. Kandydatów na wakujące w ten sposób miejsca było 5: Chiny, Portugalja, Irlandja, Guatemala i Norwegja. Chiny wyszły z Rady dwa lata temu i nie mogły być ponownie w tym roku wybrane bez uprzedniego nadania im większością $^2/_3$ prawa reelekcji; to też delegacja chińska zgłosiła wniosek o nadanie im tego prawa. W głosowaniu na 52 głosujących Chiny otrzymały tylko 27 głosów, a więc ich prośba spotkała się z odmową Zgromadzenia. Tem samem kandydatura chińska odpadła. W głosowaniu nad innemi kandydaturami Norwegja otrzymała 38 głosów, Irlandja — 36, Guatemala — 41, Portugalja — 30. Wybrane zostały 3 pierwsze państwa. Portugalja przesłała do Prezydjum Zgromadzenia list, protestujący przeciw takim wynikom wyborów i twierdzący, że obecny system wyborów odsuwa niektórych członków Ligi na zawsze od udziału w Radzie.

Norwegja weszła do Rady jako przedstawicielka państw skandynawskich. Irlandja otrzymuje miejsce Kanady, a więc tworzy się precedens na rzecz Dominjów, które będą pewno w przyszłości stale pretendować o jedno miejsce w Radzie. Wreszcie Guatemala, zajmując miejsce Kuby, otrzymuje jeden z 3 mandatów, rezerwowanych dla Południowej Ameryki.

Tegoroczne Zgromadzenie dokonało jeszcze innych wyborów. Mianowicie w roku bieżącym kończyły się mandaty wszystkich sędziów Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, wybranych dziewięć lat temu po utworzeniu Trybunału. Przed dokonaniem wyborów Zgromadzenie podwyższyło liczbę sędziów tytularnych z 11 do 15, zachowując 4 sędziów zastępców. Zostały wybrane wspólnie przez Radę i Zgromadzenie, jako sędziowie ty-

tularni, następujce osoby: pp. Adatci (Japonja), Fromageot (Francja), Sir Cecil Hurst (Wielka Brytanja), Anzilotti (Italja), Frank B. Kellogg (Stany Zjednoczone), Schücking (Niemcy), Rostworowski (Polska), Altamira (Hiszpanja), Van Eysinga (Holandja), Rolin Jacquemyns (Belgja), Guerrero (Salvador), Bustamente (Kuba), Urrutia (Kolumbja), Negulesco (Rumunja), Wang-Chung-Hui (Chiny). Na sędziów-zastępców wybrano: Redlicha (Austrja), Ericha (Finlandja), da Matta (Portugalja) i Novakovicza (Jugosławja). Kandydat polski prof. Rostworowski otrzymał podobnie, jak kandydat niemiecki prof. Schücking, 34 głosy na 52 głosujących. Pierwszy raz zatem Polak wchodzi do Trybunału, jako sędzia tytularny. Jest to wielki sukces, świadczący o dużym autorytecie Polski w Genewie.

Skład obecny Trybunału różni się znacznie od dawnego. Między innemi zwraca uwagę nieobecność sędziego skandynawskiego. Kandydatem państw skandynawskich był p. Hammarskjöld, obecny kierownik Sekretarjatu Trybunału, który jednak nie otrzymał dostatecznej liczby głosów.

Nowi sędziowie obejmą swe funkcje 1 stycznia 1931.

Obradom tegorocznym Zgromadzenia Ligi przewodniczył z talentem mąż stanu rumuński p. Titulesco.

NIEMIECCY NARODOWI SOCJALIŚCI (HITLEROWCY).

Najcharakterystyczniejszem i najważniejszem wydarzeniem w obecnej sytuacji politycznej Niemiec, a może nawet całej Europy ze względu na reperkusje, jakie bezwątpienia mieć ono będzie na kształtowanie się stosunków międzynarodowych, jest decydujące zwycięstwo osiągnięte przy ostatnich wyborach do Parlamentu Rzeszy (14 października 1930) przez stronnictwa krańcowe prawicy i lewicy (Narodowi socjaliści Hitlera i komuniści). Wszystkie partje środka, partje burżuazyjne, o umiarkowanym programie politycznym, druzgocącą poniosły porażkę.

Wyjątek może stanowi stronnictwo Centrum, partja katolicka, która ze względu prawdopodobnie na specjalną swą ideologję zachowała dotychczasową ilość mandatów.

Pomimo znacznego rozdrobnienia ugrupowań politycznych, które z oddzielnemi swemi listami stanęły przed wyborcami, naród niemiecki wypowiedział się w sposób stwierdzający, że całe społeczeństwo w swej ewolucji politycznej idzie w kierunku odśrodkowym, z tendencją raczej prawicową.

Jakie są przyczyny tego tak charakterystycznego zwycięstwa haseł ekstremistycznych Hitler-komuniści?

Przedewszystkiem poważny, potęgujący się kryzys gospodarczy w Niemczech, zwiększająca się z każdym miesiącem liczba bezrobotnych (około 3 miljonów), stwarzają atmosferę podatną

do szerzenia się haseł krańcowych. Zatarg francusko-włoski, zaabsorbowanie się Wielkiej Brytanji swemi sprawami wewnętrznemi — Indje, Dominja — rozluźnienie więc solidarności dawnych sojuszników w stosunku do Rzeszy, stopniowe osłabienie się nacisku ze strony Mocarstw tych na Rzeszę — zniesienie Międzysojuszniczej kontroli wojskowej na terenie Rzeszy i ewakuacja Nadrenji — wszystkie te okoliczności i fakty przyczyniły się do wytworzenia w Niemczech przekonania, że obecna sytuacja zarówno wewnętrzna jak i zagraniczna Rzeszy nadaje się do propagowania haseł radykalnych, bądź to krańcowo nacjonalistycznych, bądź też komunistycznych.

Niemcy, żyjące pod znakiem konieczności wypełnienia przyjętych przez siebie *nolens volens* zobowiązań finansowych, wynikających z postanowień Planu Dawes'a, a następnie Planu Young'a, z natury rzeczy szukać musiały najdogodniejszego sposobu spełniania zobowiązań tych aż do chwili, kiedy zdaniem ich możliwem będzie zobowiązania te osłabić a w dalszej konsekwencji, zależnie od możliwości politycznych, w zupełności z siebie zrzucić. *Erfüllungspolitik* Stresemanna pod tym kątem widzenia zawsze w Niemczech była rozpatrywaną. Rozbieżność zapatrywań między poszczególnemi ugrupowaniami politycznemi polegała jedynie na terminie, kiedy tej polityce „wykonania" kres położyć należy. Podczas gdy stronnictwa umiarkowane były zdania, że moment ten jeszcze nie nadszedł, grupy ekstremistyczne twierdziły, że im wcześniej, tem lepiej kategorycznie odmówić należy uznania i wykonania wszelkich zobowiązań, wynikających z przegranej wojny.

Zjawienie się więc na widowni politycznej w Niemczech, w momencie ciężkiego kryzysu gospodarczego wewnętrznego i niejasnej sytuacji międzynarodowej, stronnictwa które do tego czasu nie brało wybitniejszego udziału w walkach politycznych, w parlamentarnem tego słowa znaczeniu, ograniczając się przedewszystkiem do organizowania zbrojnej siły przyszłych Niemiec a na sztandarach swych wypisującego tak ponętne dla miljonów uginających się pod brzemieniem trosk materjalnych zdeklasowanych obywateli Rzeszy, hasło, negujące wszelkie zobowiązania, narzucone traktatami — stronnictwo takie, w tej atmosferze znaleźć musiało wdzięczny posłuch i szeroką popularność.

Z 12 mandatów, uzyskanych przez zwolenników Hitlera przy wyborach do Reichstagu w roku 1928, liczba ta przy wyborach z 14 października 1930 powiększyła się dziewięciokrotnie: 107 narodowych socjalistów zasiada na ławach obecnego Parlamentu Rzeszy, co przy ogólnej cyfrze 575 posłów tworzy silny, zwarty blok, z którym najpoważniej liczyć się należy, zwłaszcza, jeżeli weźmie się pod uwagę temperament, energję i agresywną ambicję jego szefa i karność, fanatyzm i bezwzględność podległych mu szeregów.

Wynik ostatnich wyborów uważać można za wierne odbicie obecnie panujących wśród mas społeczeństwa niemieckiego nastrojów. Nie ulega wątpliwości, że nastroje te spowodowane zostały w wielkiej mierze, jak powyżej zaznaczono, przejściowemi może warunkami natury zarówno wewnętrzno, jak i zewnętrzno politycznej.

Tem niemniej jednak zwycięstwo narodowych socjalistów, niezależnie od możliwych przyszłych fluktuacyj stanu liczebnego i znaczenia politycznego tego obozu, ma znaczenie stałe, doniosłe, wymagające bacznego zajęcia się ideologją, programem i taktyką tego nowego czynnika polityki powojennych Niemiec.

Stosunek zwycięskich Narodowych socjalistów do współpracy z innemi partjami w łonie Parlamentu będzie, być może, negatywny; wynikałoby to już zresztą z samych ich założeń programowych.

Narodowy socjalizm niemiecki wrogi jest bowiem dzisiejszej formie parlamentaryzmu, opartego na partyjnictwie. Pragnie go zastąpić systemem ciał doradczych (Izby stanowe względnie zawodowe, podporządkowane Senatowi jako instancji przełożonej).

Walka wyborcza o mandaty była dla partji tej bynajmniej nie celem, lecz środkiem do przekontrolowania swych sił i w dalszem następstwie, drogą do ewentualnego dojścia do władzy. Osiągnięcie zaś tego celu niekoniecznie może być uskutecznione przez wejście do większości parlamentarnej.

Narodowi socjaliści nie tyle są partją, w starem, parlamentarnem słowa tego znaczeniu, jak organizacją bojową, rewolucyjną, zmilitaryzowaną, bojówką niemal.

Urzeczywistnienie swego programu ugrupowanie to zapowiada drogą rewolucyjną.

Coprawda, unikając spalenia wszystkich mostów za sobą, głoszą Hitlerowcy obecni, że do celu swego będą dążyli środkami legalnemi, gdyż liczą na uzyskanie większości, a conajmniej przeważających wpływów w sposób konstytucyjny. W założeniu swem jednak pozostają wierni swym podstawowym zasadom, jak to wynika z całego ich programu i jak to między innemi znajduje swój wyraz w ślubowaniu przywódców, że dla urzeczywistnienia postulatów stronnictwa, gotowi są, jeśli to będzie koniecznem, położyć w ofierze własne swe życie. Jest to wyraźne zadokumentowanie rewolucyjnego charakteru całego ruchu.

Elitę kierowniczą ruchu narodowo - socjalistycznego stanowią dziennikarze, zdeklarowani prawicowi działacze, których ambicje czy postulaty nie znajdowały uwzględnienia w ramach dotychczasowych prawicowych ugrupowań, oraz w szerokim stopniu pół-inteligenci-rzemieślnicy. Niższy proletarjat miejski i szerokie rzesze drobnych rolników są w grupie czołowej i w szeregach partji stosunkowo słabo reprezentowani. Obecnie dopiero, po niespodziewanych nawet dla samego Hitlera, sukcesach wyborczych,

narodowi socjaliści zamierzają, jak wynika z niedyskrecyj prasowych, rozpocząć na bardzo szeroką skalę kampanję agitacyjno-propagandową wśród niższych warstw proletarjatu robotniczego i rolnego.

Jakie są źródła, z których narodowi socjaliści czerpią konieczne środki materjalne na tak wielką, na szeroką skalę zakrojoną agitację, na utrzymywanie i wyekwipowanie licznych rzesz swych zwolenników?

Na pytanie to oczywiście trudno jest odpowiedzieć. We wrogiej im prasie niemieckiej i zagranicznej, w enuncjacjach przedwyborczych przeciwników ich politycznych napotykamy szereg insynuacyj i twierdzeń mniej lub więcej sensacyjnych.

Wspomnijmy mimochodem znane rewelacje Biesiedowskiego, który twierdzi, że Hitler i jego stronnictwo pobierało pokaźne bardzo sumy z Moskwy; niemniej sensacyjne były niedawne „niedyskrecje“ prasowe, utrzymujące, że ex-cesarz Wilhelm II bardzo poważne sumy przekazywał z Doorn na konto narodowych socjalistów. Nie w naszych leży siłach twierdzić, czy i ile jest prawdy w tych kompromitujących wiadomościach. Najprawdopodobniejszem jednakże jest, że wydatne poparcie Hitler znajdywał wśród sfer ciężkiego przemysłu Nadrenji. Często spotkać się można z przytaczaniem firm jak *Kardorf, Farben-Industrie A. G. Ver. Stahlwerke* etc.

Szeregi narodowo-socjalistyczne wypełniają pozatem, nadając im poniekąd właściwe tło i zabarwienie niemal że rewolucyjne: młodzież wszelkich stanów, zdeklasowana na skutek przeciągającego się kryzysu gospodarczego, spauperyzowana przez wojnę, małomieszczaństwo a wreszcie jednostki ekscentryczne, impulsywni marzyciele o mętnie wybujałej ideologji i skrajnym, bezkrytycznym patrjotyźmie.

Kimże jest jednak sam Hitler, ten człowiek, który masy te zelektryzował, skupił, ujął w żelazne kadry dyscypliny, człowiek, który cały ruch ten stworzył i na jego czele stanął? Narodowy socjalizm dokładnie zrozumieć można, pojąć jego ideologję i cele jedynie przez zapoznanie się z osobą jego twórcy, przez zbadanie pochodzenia, rozwoju i burzliwych kolei losu Hitlera. Ułatwia zresztą to on sam w swojej autobiografji pod tytułem *Mein Kampf* (nakład F. Eher Nachf. Monachjum 1924).

Adolf Hitler urodził się w 1889 w Braunau nad Inn'em w Górnej Austrji. Ojciec jego był skromnym urzędnikiem celnym austrjackim. Matka była czeszką z pochodzenia. Charakterystycznem jest, że Hitler, produkt zmieszania się ras germańskiej ze słowiańską, stał się później fanatycznym bojownikiem za czystość rasy germańskiej. Młody Hitler uczęszczał do 13 roku życia do gimnazjum realnego. Rodzice pragnęli przygotować go do karjery urzędniczej, on natomiast marzył o malarstwie. Nagły zgon ojca a w dwa lata później również i matki, spowodował nagły zwrot

w jego życiu, zmuszając przyszłego wodza narodowych socjalistów do porzucenia szkoły i do szukania pracy zarobkowej w Wiedniu. Przez pięć lat, przymierając z głodu, kilkunastoletni Hitler ciężko zarabiał na życie jako terminator, potem czeladnik wreszcie samodzielny rzemieślnik u majstra malarskiego w różnych przedsiębiorstwach budowlanych. Tam też stykał się bezpośrednio z proletarjatem wielkomiejskim, brał udział w namiętnych jego dyskusjach nad ideą marksizmu i od tego czasu już datuje jego żywiołowa nienawiść do socjalizmu. Już wówczas w umyśle jego powstała myśl przeciwstawienia „terorowi socjalizmu" większego jeszcze teroru — urzeczywistnił on to potem w przyszłej swej działalności politycznej. W Wiedniu też zetknął się po raz pierwszy z elementem żydowskim. Wywarło to na jego impulsywną, przewrażliwioną naturę silne, wysoce ujemne wrażenie i wpłynęło decydująco na późniejsze ukształtowanie się jego skrajnie antysemickich zapatrywań.

W 23 roku życia, dwa lata przed wojną, przenosi się ostatecznie do Monachjum, miasta swoich marzeń, prawdopodobnie zarówno z powodu czysto germańskiego, szowinistycznego charakteru tego miasta, jak i dlatego, że tam znajdował najodpowiedniejszą atmosferę dla swego zamiłowania dla malarstwa i sztuki.

W chwili wybuchu wojny wstępuje jako ochotnik do armji bawarskiej.

Będąc obywatelem austrjackim, wolał popełnić dezercję, niż wstąpić do armji austro-węgierskiej, gdyż odczuwał „wstręt" do monarchji habsburskiej, że nie zdołała ona stworzyć z Austrji „czysto-germańskiego państwa". Brał udział we wszystkich walkach nad Somme i we Flandrji, pod Yprem i nad Isère'ą. Dwukrotnie ciężko ranny, leżał w lazaretach północno-niemieckich, stykając się w ten sposób z ludnością tej części Niemiec.

Po wojnie, w niespokojnym okresie rewolucyjnym brał udział w akcji, zdążającej do zlikwidowania przejściowych rządów komunistycznych w Bawarji. W 1919 jako jeden z pierwszych przystąpił do wówczas powstałej w Bawarji radykalno-prawicowej partji *Deutsche Arbeiterpartei*. W szybkiem tempie zyskał on w organizacji tej coraz to znaczniejsze wpływy, przekształcając ją niebawem (1920) w niemiecką narodowo-socjalistyczną partję robotniczą *(Nationalsozialistische Deutsche Arbeitpartei)*. W czasie pobytu swego w Bawarji nawiązał ścisły kontakt z generałem Ludendorff'em i innymi skrajnie nacjonalistycznymi wojskowymi i działaczami politycznymi z czasów cesarskich, którzy po nieudanym puczu Kapp'a znaleźli w Bawarji bezpieczne schronisko i wygodny teren do dalszej swej akcji antyrepublikańskiej. W tym też okresie (1923) zaczął organizować z wielką energją bojówki nacjonalistyczne — w ramach utworzonej przez siebie partji pod nazwą *Sport- und Sturmabteilung*, z któremi zamierzał wykonać

wzorem Mussolini'ego, marsz na Berlin. Na skutek konfliktu z władzami bawarskiemi wykonanie planu tego nie doszło do skutku, on zaś sam skazany został na 5 lat twierdzy, z których odsiedział jednak tylko 9 miesięcy, korzystając z ogłoszonej ówczas amnestji za przestępstwa polityczne. Na tle rozbieżności zapatrywań co do taktyki wobec okupacji przez aljantów Zagłębia Ruhr'y, część jego zwolenników odłączyła się, zaciągając się pod sztandary kapitana Ehrhardt'a. Hitler bowiem był za aktywnem, terorystycznem wystąpieniem przeciwko okupantom i za czynną walką z najeźdźcą.

Postradawszy wskutek wspomnianej dezercji obywatelstwo austrjackie, Hitler dotychczas, pomimo wszelkich starań, nie zdołał znaleźć ani jednego z państw związkowych, któreby mu udzieliło praw obywatelstwa. Jest on więc do chwili obecnej z punktu widzenia ściśle formalnego, bezpaństwowcem.

Program narodowych socjalistów jest amalgamatem haseł maksymalistycznych, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak politycznej i społecznej, z silnem zabarwieniem nacjonalistycznem, w swej ideologji zbliżonem do idei faszystowskich. Antysemityzm jest, jak się wyraża jeden z czołowych ideowych przewódców Narodowego socjalizmu, Gottfried Feder, odgrywający poniekąd rolę prawodawcy stronnictwa, „w pewnym stopniu uczuciowym fundamentem" całego ruchu naroodwo-socjalistycznego.

I. Polityka państwowa.

Cel: odrodzenie Niemiec w duchu niemieckim do wolności narodu niemieckiego.

Zasada: Rzesza Niemiecka jest ojczyzną wszystkich Niemców.

Drogi do osiągnięcia tego celu:

a) wzniesienie spoistego państwa narodowego, ogarniającego wszystkie niemieckie plemiona;

b) silna reprezentacja interesów niemieckich zagranicą;

c) wyeliminowanie Żydów i wszystkich elementów nieniemieckich (nie-germańskich) ze wszystkich odpowiedzialnych stanowisk życia społecznego.

Postulat ten oparty jest na następujących przesłankach:

Państwo Niemieckie jest państwem narodowem, wobec tego obywatelem Państwa może być tylko członek tego narodu *(Volksgenosse).* Członkiem narodu może być jedynie ten, który jest niemieckiego (germańskiego) pochodzenia, bez różnicy wyznania. W konsekwencji żaden Żyd nie może być członkiem narodu niemieckiego, nie może więc być obywatelem Rzeszy. Kto nie jest obywatelem Rzeszy, może przebywać na terytorjum Niemiec jedynie w charakterze gościa, podlegając ustawodawstwu dla cudzoziemców. Wszyscy nie-Niemcy, którzy imigrowali do Niemiec po 2 sierpnia 1914, mają być zmuszeni do natychmiastowego

opuszczenia terytorjum Rzeszy. Żydem jest każda osoba, której przodkowie w 1852 byli jeszcze wyznania mojżeszowego;

d) uniemożliwienie imigracji Żydów wschodnich i innych „pasożytniczych“ cudzoziemców. Uciążliwi cudzoziemcy i Żydzi będą odstawieni do granicy;

e) kto nie jest rasowym Niemcem, może przebywać na terytorjum Rzeszy jedynie w charakterze gościa i podlega ustawodawstwu o cudzoziemcach;

f) prawa i interesy Niemców winny mieć pierwszeństwo przed prawami i interesami obywateli innych państw.

II. Polityka gospodarcza.

Zasada: zadaniem polityki gospodarczej jest pokrycie zapotrzebowania krajowego, a nie dążenie do osiągnięcia możliwie wysokiej rentowności kapitału.

a) *Nationalsozialism* uznaje zasadniczo własność prywatną i zapewnia jej ochronę państwową.

a) Dobro narodu ogranicza jednak przesadne gromadzenie bogactw w rękach pojedyńczych jednostek.

c) Wszyscy Niemcy tworzą wspólnotę pracy celem wzmożenia ogólnego dobrobytu i kultury.

d) W ramach tego powszechnego obowiązku pracy każdego poszczególnego Niemca i przy zasadniczej gwarancji własności prywatnej pozostawiona jest każdemu obywatelowi Rzeszy swobodna możliwość zarobkowania i swoboda rozporządzania się owocami swej pracy.

e) Pozostaje nienaruszona racjonalna zasada istnienia małych, średnich i wielkich przedsiębiorstw gospodarczych, we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, a więc również w dziedzine rolnictwa.

f) Wszystkie do chwili obecnej na towarzystwa akcyjne przekształcone przedsiębiorstwa zostaną upaństwowione.

g) Lichwa i paskarstwo, podobnie jak niesumienne i bezwzględne wzbogacenie się kosztem i ze szkodą narodu karane będzie śmiercią.

h) Wprowadzenie obowiązkowego dla każdego Niemca roku pracy dla państwa.

III. Polityka finansowa.

Zasada: finanse służyć muszą państwu, potentanci finansowi nie mogą tworzyć państwa w państwie; z tego wynika cel: zniesienie zależności kredytowej przez:

a) uwolnienie państwa, a zatem i narodu od zadłużenia kredytowego wobec wielkiego kapitału;

b) upaństwowienie Banku Rzeszy i Banku Emisyjnego;

c) uruchomienie środków pieniężnych dla wszystkich wielkich robót publicznych (jak rozbudowa siły wodnej, dróg komunikacyjnych) z pominięciem drogi pożyczkowej, a to przez wydanie bezprocentowych bonów państwowych względnie w drodze systemu bezpieniężnego;

d) wprowadzenie skonsolidowanej waluty;

e) stworzenie społecznego banku budowlano-gospodarczego (reforma waluty) celem udzielania bezprocentowych pożyczek;

f) radykalna reforma systemu podatkowego według zasad społecznych i polityczno-gospodarczych. Uwolnienie spożywców od ciężaru podatków pośrednich i producentów od ograniczających ich produktywność podatków bezpośrednich.

IV. Polityka socjalna.

Zasada: dobro ogółu jest najwyższą zasadą państwa:

a) na wielką skalę zakrojona rozbudowa ubezpieczenia na starość przez upaństwowienie systemu emerytalnego. Każden ubogi obywatel niemiecki będzie miał zapewnioną wystarczającą rentę dożywotnią, począwszy od pewnego wieku, względnie od chwili przedwczesnej straty fizycznej możliwości zarobkowania;

b) udział w zyskach wszystkich przyczyniających się do twórczej lub produktywnej pracy w przedsiębiorstwach w stosunku do uskutecznionych świadczeń i zależnie od wieku przy jednoczesnej odpowiedzialności solidarnej za wykonanie zadań polityczno-gospodarczych danego przedsiębiorstwa;

c) konfiskata wszystkich zysków wynikających z wojny i rewolucji, nieosiągniętych w drodze uczciwej pracy, podobnie jak wszystkich majątków zdobytych drogą lichwy lub paskarstwa; zużytkowanie skonfiskowanych w ten sposób dóbr na rozbudowę opieki społecznej;

d) usunięcie nędzy mieszkaniowej przez szeroką akcję budowlaną na całem terytorjum Rzeszy zapomocą środków uzyskanych przez wyżej wspomniany Bank budowlano-gospodarczy.

V. Polityka kulturalna.

Zasada: rozkwit nauki i sztuki na podstawie politycznie wolnego gospodarczo zdrowego systemu państwowego.

Cel ten osiągnięty będzie przez:

a) wychowanie młodzieży na fizycznie zdrowych i duchowo wolnych obywateli w myśl wielkich tradycyj niemieckiej kultury;

b) zupełna swoboda wyznań i sumienia;

c) specjalna opieka nad wyznaniami chrześcijańskiemi;

d) unieszkodliwienie i usunięcie doktryn religijnych, które przeciwne są etyce niemieckiej i których treść nosi charakter antypaństwowy i antynarodowy (Żydzi);

e) unieszkodliwienie wszelkich zgubnych wpływów w literaturze, prasie, sztuce teatralnej, sztuce i kinematografji;

f) wolność wykładów na niemieckich wyższych uczelniach, wychowanie indywidualności kierowniczych.

VI. Polityka wojskowa.

a) Militaryzacja narodu przez wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej dla każdego wolnego obywatela niemieckiego.

b) Zniesienie armji zaciężnej.

c) Stworzenie armji narodowej dla obrony ojczyzny pod kierownictwem zawodowego korpusu oficerskiego, stworzonego w atmosferze surowej dyscypliny stanowej.

VII. Różne reformy.

a) Reforma prasy. Unieszkodliwienie wszelkich produktów prasowych skierowanych przeciwko interesom narodu niemieckiego. Surowa odpowiedzialność za wszelkie fałszywe lub umyślnie zniekształcone informacje.

UWAGA: Wszyscy kierujący redaktorzy i współpracownicy gazet wydawanych w języku niemieckim muszą być obywatelami niemieckimi (a więc, w myśl ideologji Hitlerowskiej, nie-Żydzi). Nie-niemieckie gazety potrzebują uprzedniej zgody państwa przed ukazaniem się na terytorjum Rzeszy; nie mogą być redagowane w języku niemieckim.

Wszelki udział finansowy w przedsiębiorstwach prasowych, względnie wpływanie na te przedsiębiorstwa jest prawnie zakazanem nie-Niemcom. W razie przekroczenia przedsiębiorstwo ulegnie niezwłocznemu zamknięciu, winni zaś (nie-Niemcy) wydaleni zostaną z granic Rzeszy.

b) Reforma systemu wyborczego przez usunięcie obecnie obowiązującego demoralizującego systemu walki wyborczej, zniesienie immunitetu poselskiego.

c) Utworzenie izb zawodowych.

d) Reforma sądownictwa i prawa w dziedzinie własności ziemskiej, zasadnicze uznanie gruntowej własności prywatnej, niedopuszczalność zastawu rolnego ze strony kapitału prywatnego, prawo przedkupu państwa w szczególności w stosunku do cudzoziemców i Żydów, zarząd przymusowy własności ziemskiej przez państwo na wypadek nieumiejętnej gospodarki.

f) Reforma prawa cywilnego, zniesienie wszelkich pozostałości prawa rzymskiego, jako służącego kapitalizmowi i wprowadzenie ogólnego prawa niemieckiego. Wzmocnienie obrony czci, zdrowia poszczególnych obywateli.

g) Reforma prawa państwowego. Najwięcej odpowiadającą psychice niemieckiej formą państwa jest kierownictwo nawą pań-

stwową, skoncentrowane w osobie jednej najwyższej suwerennej jednostki. Będzie pozostawiona późniejszemu plebiscytowi decyzja, czy największą tą jednostką będzie monarcha wybrany przez naród lub też prezydent.

h) Charakter związkowy Rzeszy. Ponieważ naród niemiecki składa się z poszczególnych krajów ściśle wewnętrznie związanych przez wspólność odrębności szczepowej i własnej przeszłości historycznej, koniecznem jest zapewnienie poszczególnym państwom związkowym możliwie najdalej idącej samodzielności we wszystkich wewnętrznych sprawach.

Do kompetencyj Rzeszy należy reprezentacja interesów narodu niemieckiego nazewnątrz, system paszportowy i celny, pozatem flota i armja.

Powyższy program polityczny Narodowych socjalistów, częściowo chaotyczny, utopijny, daje się zreasumować w następujące postulaty zasadnicze:

1) Zjednoczenie wszystkich Niemców (rasy germańskiej) w jedno wielkie państwo.

2) Zasada rasowości. Obywatelem państwa może być wyłącznie germanin. Cudzoziemcy, względnie mieszkańcy pochodzenia cudzoziemskiego (względnie żydowskiego), wykluczeni będą ze wszystkich odpowiedzialnych stanowisk w życiu publicznem.

3) Antysemityzm.

4) Stworzenie silnej armji.

5) Zupełna likwidacja postanowień ostatnich traktatów pokojowych.

6) Uzyskanie kolonij i terenów kolonizacyjnych. (Rosja południowa).

7) Zwalczanie majątków powstałych na skutek wzbogacenia się przez wojnę i spekulację.

8) Skomunalizowanie *trust*'ów, wielkich przedsiębiorstw i domów towarowych.

9) Upaństwowienie banków.

10) Reforma rolna. Ustanowienie prawa umożliwiającego wywłaszczenie ziemi dla celów ogólnych, bez wynagrodzenia.

11) Silna władza centralna państwa, przy pozostawieniu dalekoidącej autonomji lokalnej państw związkowych.

12) Utworzenie Izb stanowych i zawodowych dla wykonania ustaw ramowych, wprowadzonych przez państwo.

W całym powyżej streszczonym programie narodowych socjalistów dostrzegamy przedewszystkiem dwa podstawowe założenia: antysemityzm, rasowość.

Żydzi w dążeniu do panowania nad światem — są największym wrogiem Niemiec. Są oni czynnikiem rozkładu kultury europej-

skiej, aryjskiej. W kulturze i cywilizacji współczesnej dodatnim i podstawowym pierwiastkiem jest aryjskość, przyczem element germański dominującą zajmuje i zajmować winien rolę.

Wobec tego idea odrodzenia i uzdrowienia głoszona przez Narodowych Socjalistów są, zdaniem Hitlera, nie programem partyjnym w wąskiem tego słowa znaczeniu, programem, zdolnym do kompromisu, lecz nowym światopoglądem, religją polityczną, posłannictwem, które spełnić należy niewdając się w pakty, układy i ustępstwa. Dla osiągnięcia tego celu należy stworzyć organizację walki, wyposażoną w materjalne środki bojowe.

Pierwiastek rasowości nie leży w kwestji języka, lecz we krwi.

Państwo, jako takie nie powinno być celem samo w sobie, lecz jedynie środkiem do osiągnięcia wyższego stopnia kultury, którą zdobyć może tylko uzdolnienie rasy.

Wobec tego państwo rasowe *(Rassereiner Staat)* dążyć musi do osiągnięcia tego wyższego poziomu ludzkości (przyczem, oczywiście rasa germańska dominującą odgrywałaby rolę), przez surowe przestrzeganie zasad utrzymania czystości rasy i przez pielęgnowanie rozwoju eugeniki.

Pokój świata skutecznie zapewniony być może nie przez małoduszny i płaczliwy pacyfizm, lecz pełen tężyzny duchowej i fizycznej naród panujący, który mieczem zaprowadzi świat do wyższej kultury.

Niemcy, powołane do panowania, gdyż wyższość kultury germańskiej powierza im to posłannictwo, zapewnić muszą swoim obywatelom odpowiednie wychowanie. Wychowanie to przedewszystkiem nacisk winno położyć na utrzymaniu zdrowego ciała, na drugiem dopiero miejscu zapewnić odpowiednie wykształcenie duchowe; wpierw silna wola, potem dopiero wiedza, i to nie wiedza teoretyczna, abstrakcyjna, lecz wybitnie praktyczna. Zerwać należy z komunistycznym, przestarzałym dotychczasowym charakterem nauki, a zasadnicze znaczenie przywiązać do wiedzy ścisłej, realnej.

Znajomość historji własnej rasy, szerzoną być musi wśród narodu celem wzbudzenia w nim dumy narodowej i pewności siebie. Powszechna powinność wojskowa musi być ostatecznym etapem wychowania każdego Niemca.

Historję narodu tworzy nie wielka, bierna, anonimowa masa, lecz wartościowa mniejszość.

Władza należy do najsilniejszych i najzdolniejszych. Najidealniejszą więc formą państwa jest kierownictwo narodu przez najzdolniejszą jednostkę. Drugorzędną wobec tego jest kwestją, czy jednostką tą będzie monarcha (elekcyjny), czy też prezydent. O istotę chodzi, nie o tytuł. Rządzi on przy współudziale zbiorowych ciał doradczych, politycznych i gospodarczych; do głowy państwa jednakże jedynie należy decyzja.

Fakt urodzenia w państwie rasowem daje jedynie tytuł do przy-

należności państwowej bez praw politycznych. Dopiero po otrzymaniu narodowego wychowania i po spełnieniu swej powinności wojskowej nastąpić może uroczyste proklamowanie danego osobnika jako pełnoprawnego obywatela państwa. Naród tworzy jedną harmonijną całość bez jakiejkolwiek klasowości. W narodzie niema klas socjalnych, są jedynie zawody. W tem też znaczeniu utworzone są i pomyślane hitlerowskie związki zawodowe (*Gewerkschaften*).

Droga do celu prowadzi przez, na wielką skalę zakrojoną, jawną i masową, propagandę wśród ludu, nie zaś przez akcję cichą i konspiracyjną. Bojówki hitlerowskie (*Sturmtrupp*) stworzone są nietylko dla pasywnej obrony, jak dla aktywnej walki w imię raz wytkniętych i niezmiennych ideałów. Władzę zapewnia popularność, siła fizyczna, oparta o tradycję historyczną.

Problem, państwo związkowe czy państwo jednolite, rozwiązany być musi pod kątem widzenia niemieckich interesów rasowych. A więc daleko idąca autonomja wewnętrzna poszczególnych szczepów niemieckich, których jednostki związane są ze sobą wspólną historją i pochodzeniem, równocześnie jednak silna władza państwa centralnego, wykonującego kontrolę nad odrębnościami rasowemi państw związkowych, spełniającego więc rolę wyrównawczą i łagodzącą powierzchowne antagonizmy sprzecznych czasami interesów i potrzeb. Hasło: jeden lud i jedno państwo.

Idee przewodnie polityki zagranicznej.

Niemcy osłabione i sponiewierane przez kataklizm wielkiej wojny odzyskać muszą stanowisko mocarstwa światowego, w przeciwnym razie grozi im anarchja i rozkład. Narzucone Niemcom traktaty muszą być unieważnione. Oderwane od Niemiec części Ojczyzny niemieckiej tylko siłą odzyskać można. Nie słownemi i papierowemi protestami. Wykucie tego miecza — oto zadanie wodzów narodów.

W chwili obecnej Niemcy walczyć muszą o uzyskanie potęgi w Europie. Potęgę tę kontynentalną skutecznie wzmocnić można przez zyskanie w Europie przyjaciół na podstawie podobieństwa interesów.

W Europie Francja posiada hegemonję militarną i usiłuje utrzymać ją przeciwstawiając się wszelkim słusznym wysiłkom narodu niemieckiego do odzyskania dawnej swej żywotności. Największym więc wrogiem rozkwitu rasy niemieckiej jest Francja. Stanowi ona jednak nietylko niebezpieczeństwo dla Niemiec, ale dla kultury europejskiej i dla całej białej rasy, gdyż zdegenerowana rasa francuska stara się zastąpić ubytek rosnący swej ludności przez mieszanie się z rasą murzyńską (wojska kolonjalne).

Hegemonja Francji przeciwną jest tradycyjnej polityce Wielkiej Brytanji, równowagi sił na kontynencie, hamuje ona też żywiołowy rozwój odradzającej się Italji.

Stąd wniosek wspólności interesów tych dwu Państw z Niemcami. Byłyby one cennymi sprzymierzeńcami Niemiec, jedno o silnych zdolnościach ekspansji narodowej, drugie o wielkich, historycznie udowodnionych zdolnościach państwowo-twórczych. Zbliżeniu do tych państw stoi obecnie jeszcze na przeszkodzie psychoza anty-niemiecka — pozostałość wojny — i notoryczna przejściowa słabość narodu niemieckiego.

Niemcy tyrolscy, znajdujący się pod panowaniem Austrji, nie mogą stworzyć dostatecznie poważnej przeszkody dla zbliżenia się odradzających się Niemiec do faszystowskiej Italji. „Żądamy złączenia się w Wielkie Niemcy wszystkich Niemców na zasadzie samostanowienia narodów" — głosi coprawda jedno z kardynalnych haseł ruchu hitlerowskiego, a więc wypowiada się za *Anschluss*'em i stanowi pośrednio groźbę pod adresem Italji ze względu na nie „wyzwolonych" mieszkańców Tyrolu Południowego.

Jednakże nawet doktryna Narodowych Socjalistów dopuszcza kompromisy.

Przyznaje się do tego otwarcie Hitler w swej biografji *(Mein Kampf)*, twierdząc, że:

> losy dwustu tysięcy niemców nie mogą przeszkodzić przyjaźni z Italją faszystowską. przyjaźni, tak cennej dla zamierzeń narodowych socjalistów w dziedzinie polityki zagranicznej.

A więc polityka realna zwycięża raz jeszcze względy sentymentu.

Wartościowym sprzymierzeńcem jest tylko państwo silne militarnie i organizacyjnie, energiczne i bezwzględne. Rosja Sowiecka naprzykład sprzymierzeńcem takim być nie może. Skończyć więc należy ze słabością i mdłą, nierealną polityką zagraniczną.

Urzeczywistnienie tych zasad umożliwi dojście do skutku tych przymierzy i posłuży do ostatecznej rozprawy z Francją. Wtedy dopiero możliwem będzie przystąpić do realizacji zasadniczych postulatów polityki wschodniej.

Polityka wschodnia.

Najrealniejszą podstawą potęgi mocarstwowej Państwa jest jego terytorjum. Istnieć więc musi zdrowa i racjonalna proporcja między wielkością i zdolnościami rozwojowemi narodu, a obszarem i jakością jego terytorjum. Przeludnione i ścieśnione w swych obecnych, a nawet przedwojennych granicach terytorjalnych Niemcy szukać muszą możliwości ekspansji. Jest to zresztą problem, nad którym od wieków ścierały się w Niemczech dwie teorje: ekspansja na południu, lub też w kierunku wschodnim. Hitler

jasno wypowiada się za tą drugą koncepcją. Obszar przedwojenny Rzeszy Niemieckiej nie może być uważany za racjonalny i definitywny, był on raczej dziełem przypadku i wypadków historycznych. Nie odpowiada on postulatom narodowościowym i militarnym narodu niemieckiego. Polityka wschodnia Niemiec powinna zasadniczo i bez skrupułu dążyć do zdobycia dla narodu ziemi na wschodzie. Żądanie natomiast — jak to miało miejsce dotychczas — przywrócenie granic z 1914, wywołuje jedynie ten skutek, że jednoczy wciąż przeciw Niemcom byłych ich wrogów. Nawet w razie urzeczywistnienia tego skromnego postulatu zbyt drogo byłby on okupiony przelaną krwią niemiecką. Rosja uległszy panowaniu żydowskiemu i będąca terenem wywrotowych eksperymentów staje się przez swą propagandę niebezpieczną dla rasowych Niemiec. Po upadku bolszewizmu potężna dawna Rosja rozleci się i niema widoków, by w bliskiej przyszłości powrócić mogła do dawnej swej jednolitości i siły. Nie może więc wchodzić Rosja w rachubę jako sprzymierzeniec dla Niemiec. Natomiast Niemcy czuwać powinny nad przygotowaniem sobie możliwości kolonizacyjnej w tej części Europy.

Stosunek do Polski Narodowych socjalistów, aczkolwiek w programie ich politycznym jasno nie wypowiedziany, jednakże niedwuznacznie z całego ich nastawienia daje się określić jako zdecydowanie negatywny. Hitler domaga się obalenia wszelkich ubliżających Niemcom postanowień traktatów Wersalskiego i w St. Germain. W znanych oświadczeniach dla prasy angielskiej i amerykańskiej mówi on o konieczności zwrotu „korytarza".

W artykule swym *Der Polenvertrag — ein Vertrag am den deutschen Osten* (Nationalsozialistische Monatshefte, Verlag F. Eher, Nachfolger G. m. b. H. München, wrzesień 1930) potępia on zawarcie Umowy Likwidacyjnej z Polską. Umowa ta nietylko pozbawia Niemców ostatniego atutu do wygrania wzamian za rewizję granic, ale wzmacnia również międzynarodowo Polskę, podobnie zresztą jak umowa handlowa. Nie leży to przecież w interesie niemieckiej racji stanu. Niemcy narodowe szukać i znaleźć muszą na Wschodzie tereny dla nadmiaru swej ludności i swej produkcji. Silna, samodzielna Polska tylko przeszkodą w urzeczywistnieniu tych zamierzeń być może.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Volk und Reich, Berlin, Januar—März 1930. Trzy numery.

Od kilku lat wychodzi w Berlinie miesięcznik *Volk und Reich*. Czasopismo to zajmuje się zagadnieniami wyłącznie politycznemi i polityczno-gospodarczemi. Z początkiem obecnego roku, a w szóstem jego istnienia, nastąpiła zmiana w geograficznem zainteresowaniu tego wydawnictwa. Podczas gdy dotąd zajmował się *Volk und Reich* problemami Europy środkowej, z rokiem bieżącym przeniósł swe zainteresowanie ku Europie wschodniej.

W zeszycie 1—2 z bieżącego roku znajdujemy w artykule wstępnym program pracy czasopisma na najbliższe lata. Spotykamy się z oświadczeniem, że wobec tego, iż Wschód posiada decydujące znaczenie dla pokoju i dla Europy, że znajdujące się na nim osiedlenia niemieckie zostały wciągnięte w walkę, że wbrew prawu stworzona granica rozdziera ziemie niemieckie, powstał plan opracowania w szerokim zakresie i w sposób zasadniczy problemu Wschodu przez wydawnictwo *Volk und Reich.*

W tym celu został zorganizowany specjalny sztab współpracowników, którego myślą przewodnią jest stworzenie na podstawie nowej niemieckiej mentalności w odniesieniu do zagadnienia Wschodu *Drang nach Osten.* Parcie to na Wschód ma być zasadniczą bazą aktywnej niemieckiej polityki na Wschodzie z dążeniem do reorganizacji Europy środkowej.

Volk und Reich oblicza opracowywanie powyższego problemu na przeciąg lat 3—4. Jak samo mówi omawiane będą „wszelkie zagadnienia od Kłajpedy po Katowice — od Narwi po Morze Czarne".

Tak się przedstawia ogólny zasys prac. Na pierwszy ogień mają jednak pójść zagadnienia *Nordosten,* w szczególności „granice Prus Wschodnich, Korytarza, Kłajpedy i Gdańska, Pomorza, Marchji pogranicznej, Śląska dolnego i Górnego".

Jak więc widzimy, będzie się mówiło przedewszystkiem i jedynie o Polsce. Zresztą wydawnictwo nie chce pozostawić żadnej niejasności, lub niedomówień w tym względzie, że:

> we wszystkich pracach mówić się będzie o Polsce, która została utworzona w obecnych swych rozmiarach w chaosie ginących czasów; Polsce, która chce być przedmurzem i strażnikiem pokoju europejskiego, obrońcą dwutysiącletniej kultury europejskiej wspólności narodów; Polsce, która rozdarta wewnętrznem bezprawiem zbudowana jest na samowoli i gwałcie. Polska ta

nie będzie mogła stawić oporu, gdy Wschód się ruszy. Anarchja stosunków całych połaci niszczy jej siły i to co z siebie wkłada. Chodzi tutaj o to, by stworzyć nowe prawa dla nowych czasów. Obraz to niepiękny — hasła idące w kierunku zniszczenia Polski i poprostu jej wykreślenia z karty Europy. Zdaniem naszem zadanie za ciężkie dla *Volk und Reich*, z którem się chyba nie upora. Przy tej już okazji pragniemy wskazać na to, że nie wszyscy współpracownicy *Volk und Reich* podzielają jego opinję o stosunkach wewnętrznych Polski. Starczy nam powołać się na pracę p. Mosberga w zeszycie 3 z 1930 poświęconym Gdańskowi.

System z góry na lata ustalony i w polskie interesy *a priori* godzący, każe śledzić pilnie wszystko to, co w ciągu następnych lat kilku o nas pisać będą. A współpracy podjęli się nietylko zwykli szowinistyczni pismacy niemieccy, lecz również ludzie o dobrze znanych nazwiskach tak ogółowi w Niemczech jak i zagranicy. Serję prac w duchu ustalonym rozpoczyna w numerze 1/2 *Volk und Reich* 1930, artykułem b. kanclerza Rzeszy i obecnego prezydenta Banku Rzeszy dr. Hansa Luthera pod tytułem: *Obowiązki Rzeszy w stosunku do niemieckiego Wschodu*. W zeszycie tym znajdujemy również pracę o marszałku Piłsudskim p. W. Oltena.

Na szczególną uwagę zasługują liczne mapy i wykresy ilustrujące poszczególne opracowania.

Trudno tutaj rozwodzić się nad ogółem prac, które zawiera zeszyt 1/2. Odpowiadają one naogół dążeniu wypowiedzianemu na wstępie przez redakcję pisma. Nie jest też bynajmniej zamiarem i celem *Spraw Obcych* omawiać poszczególne wypracowania i wdawać się w dyskusje z ich autorami. Polecamy je jednak uwadze wszystkich tych, którzy się interesują akcją niemiecką, zmierzającą do rewizji granic zachodnich Polski, a znajdą metody, jakimi ta akcja się posługuje.

Zeszyt 3 *Volk und Reich* jest poświęcony wyłącznie Gdańskowi. Nazywając Gdańsk we wstępie „niemiecką bramą Wisły na Bałtyk; królową Bałtyku i Wisły; bastjonem niemieckości na zagrożonych terenach“, żąda redakcja czasopisma zachowania niemieckości w Gdańsku, gdyż tam odbędzie się rozprawa nad „niemiecką Wisłą“. Gdańsk określa się symbolem wytrwania i zaznacza, że tutaj rozpocznie się walka (ciekawie wygląda zatem wniosek Senatu Gdańskiego o decyzję w przedmiocie Gdańsk—Gdynia, jako gra przygotowana z góry).

Na zeszyt gdański składają się prace prawie wyłącznie gdańszczan. Pierwszym z nich, to znany archiwista bibljoteki gdańskiej dr. Walter Recke. Opisuje on powstanie Wolnego Miasta Gdańska z punktu widzenia historycznego. Jest to ten sam autor, który napisał książkę *Die Polenfrage*. Z pracy jego pragniemy też zacytować jedynie jego twierdzenie, iż dziesięć lat trwało zanim uznano przez Polskę ze strony urzędowej niemiecki charakter Gdańska. Powołuje się Dr. Recke w tym względzie na oświadczenie premjera Bartla z 1929. Powrócimy do tego przy omawianiu pracy dr. Volkmann'a. Drugim z rzędu autorem jest p. Erich Keyser, który się rozwodzi na temat „niemieckiego stanowiska Gdańska nad Bałtykiem“.

Trzecim z kolei jest artykuł p. Th. Rudolph'a, który pisząc o ukonstytuowaniu się Wolnego Miasta na zasadzie Traktatu Wersalskiego, oświadcza, iż osobowość W. Miasta Gdańska nie jest już więcej kwestjonowana przez ludzi nauki lub polityków, których należy brać na serjo.

P. Franz Rabe rozpisuje się na temat stosunku Gdańska do Ligi Narodów, dochodząc do konkluzji, że coraz więcej narzuca się myśl, iż byłoby lepiej pozostawić czysto niemiecki Gdańsk przy macierzy, a życzeniom gospodarczym Polski o połączenie z morzem zadośćuczynić w inny sposób, niż stworzeniem tego mimo wszelkich kauteli w rzeczywistości niewolnego „Wolnego Miasta". Monopol na artykuły o rozwoju kulturalnym Gdańska dzierży Senator Strunk, który i tutaj zabiera głos. Żąda on od Rzeszy Niemieckiej wsparcia na kulturalną „walkę" w Gdańsku, twierdząc, iż zadużo pieniędzy wyrzuca Rzesza u siebie, a zamało dba o takie jednostki jak Gdańsk. Nie zaprzecza on, że polskość robi postępy w Gdańsku, tłumacząc to między innemi lojalnem stanowiskiem władz gdańskich do „mniejszości" polskiej. Kończy tem, że jest wprawdzie gdańskie obywatelstwo, że nie powinno jednak być nigdy gdańskiej „narodowości". Na temat ustroju prawnego i sądownictwa pisze prezes *Obergericht*'u gdańskiego dr. G. Crusen, który podaje, iż młode siły urzędnicze czerpie Gdańsk z wymiany dokonywanej z Rzeszą Niemiecką. P. Kurt Peiser przedstawia stan gospodarczy Wolnego Miasta, podając obfity materjał cyfrowy i wykresowy. Znaczeniem Gdańska jako portu Bałtyckiego zajmuje się p. Martini. Zastanawia się on także nad konkurencją Gdyni i oświadcza, iż w konkurencji tej nie należy upatrywać jedynie gospodarczego niebezpieczeństwa dla Gdańska, lecz szczególnie politycznego, to jest zagrożenia bastjonu niemieckości, jakim jest Gdańsk. Autor każe patrzeć Rzeszy na to niebezpieczeństwo dla Gdańska z tego punktu widzenia, dodając, że historja uczy właśnie na przykładzie z Gdańskiem, że prawa gospodarcze jak przekonywujące i silne zdawać by się mogły nie ustalają losu narodów na stałe. Najciekawszą jest następująca praca niejakiego p. Hans'a Mosberg'a. Podczas gdy wszyscy poprzedni autorowie zarzucają Entencie i Polsce gwałt dokonany na ludności gdańskiej i żądają powrotu Gdańska do Rzeszy, p. Mosberg zajmuje odmienne stanowisko. Oświadcza on mianowicie:

> Danzig ist kein politisches „Ding an sich" sondern es ist ein integrierender Bestandteil jenes Gebietes, dessen Besitz dem deutschen Volk von Polen bestritten wird, seitdem er dank deutscher Arbeit und deutscher schöpferischen Leistung für Polen ein begehrenswertes Objekt seines macht-politischen Ausdehnungsdranges geworden ist. Es ergibt sich daraus die Tatsache, dass man nicht etwa aus einem oberflächlichen und nur die formale Seite der Dinge betrachtenden Patriotismus heraus die Forderung aufstellen kann, Danzig solle, dem Wunsche seiner fast rein deutschen Bevölkerung entsprechend, allein in den Verband, des Deutschen Reichs zurückkehren. Es wäre sogar einen Augenblick denkbar, in dem sich Polen einem solchen Verlagen gegenüber nicht unbedingt ablehnend verhalten würde.

Doch gerade dieser Umstand zeigt auf das deutlichste, dass eine derartige Teillösung unmöglich ist und dem Wesen der Beziehungen wiederspricht, die Danzig einmal mit den benachbarten deutschen Ufergebieten der Ostsee und zum anderen mit dem Weichselhinterland verbinden.

A więc tym razem rezygnuje się z powrotu Gdańska do Rzeszy bez „korytarza". Myśl to nowa. Wogóle p. Mosberg zdaje się nie podzielać utartych opinij ogółu niemieckiego. Twierdzi naprzykład, że frazes o *Polnische Wirtschaft* prowadzi do nieuzasadnionej opinji, że Polska z 1919 nie potrwa długo, i że problem niemieckiego Wschodu rozwiąże się sam z siebie. Zdaniem jego przeocza ta „lekkomyślna opinja" fakt, że nowa Polska kierowana jest nadzwyczajną siłą żywotną państwa i narodu, politycznie wyrobioną, i że niezmiennym celem całej Polski jest wyparcie Niemców ze Wschodu i zawładnięcie Gdańskiem, oraz Prusami Wschodniemi. Z uwagi na ciekawe jego wywody podajemy konkluzję pracy jego w całości:

Man wird nun versteben, warum wir anfangs sagten, dass Danzig als politisches Problem kein „Ding an sich" sei. Kehrt heute Danzig zum Reich zurück, ohne dass die Korridorfrage gelöst wird, so tritt eine wirkliche Heilung der heutigen Notlage nicht ein. Denn der gesamtorganismus des deutschen Ostens bleibt gestört. Und wird nun weiter verstehen, dass es sich im Grunde in Danzig überhaupt nicht um örtlich entscheidend zu bessernde Angelegenheiten handelt, sondern um einen Auschnitt aus den grossen raumpolitischen Problemen von deren Entscheidung das Schicksal nicht nur der jetzt abgetrennten Gebiete, sondern des ganzen alten Preussenlandes zwischen Memel und Oder abhängt. Weder die Gestaltung des Minderheitenrechtes noch Handelsverträge werden hier einen auch nur halbwegs stabilen Zustand schaffen können. Bleiben Korridor und Danzig im polnischen Machtbereich behält Polen die Möglichkeit, mit deutscher Billigung seine agressive Politik weiterzuführen, so werden Ostpreussen und Königsberg dem Schicksal Westpreussen-Posens und Danzigs folgen müssen, wie Polen auch Herr in Kattowitz und Wilna bleiben und Restlitauen und die kleinen Baltenstaaten an seine Herrschaft binden wird. Alles ist in diesem heute chaotischen Osten im Fluss. Erst wenn das Ostseehinterland nicht mehr vom dem alle Bindungen zerstörenden, weil anorganisch-binnenländischen Polentum, das sinnlos radikal in eine andersartige Umwelt hineinstösst, beunruhigt und gehemmt wird, erst wenn wieder die alte preussisch-deutsche Klammer jene Gebiete zusammenfasst, wird auch die Danziger Frage eine Lösung wiederfinden, die der Stadt an Weichsel und Mottlau wieder die Stellung in einer deutschen Umwelt zuweist, deren sie bedarf.

Z reszty prac zasługuje na uwagę rozprawa byłego senatora finansów Gdańska dr. Volkmann'a który w sprzeczności z twierdzeniem p. Walter Recke podaje właśnie, że Polska nie kwestjonowała nigdy niemieckości Gdańska. Komu więc wierzyć? Popiera on dalej apel senatora Strunka do Rzeszy o po-

parcie materjalne kulturalnej akcji władz gdańskich. W związku z konkurencją Gdyni oświadcza, iż problem ten wysunie zagadnienie Gdańska na czoło polityki światowej. Dodaje on, iż Rzesza Niemiecka postępowała słusznie nie poruszając dotąd sprawy Gdańska. Wytacza się ona na forum międzynarodowe sama przez się na skutek postępowania Polski.

Zeszyt 3 ozdobiony jest w końcowej swej części ilustracjami o Gdańsku, z których jedna — zamiast jak napis pod tem podaje — przedstawiać basen amunicyjny na Westerplatte, przedstawia wolną strefę w porcie gdańskim, która, jak ogólnie wiadomo, rozmiarami swemi przewyższa o wiele basen amunicyjny.

RECENZJE.

Przepisy konsularne.

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych. *Zbiór Przepisów Konsularnych*". Część I. Warszawa 1929, str. 458; Część II. Warszawa 1930, str. 528.

Polska służba konsularna, która może z pewną dumą patrzeć na swą przeszło 10-letnią pracę dla Rzeczypospolitej poza jej granicami, opiera się — jak wiadomo — na ustawie z 11 listopada 1924, o organizacji Konsulatów i o czynnościach Konsulów, (Dz. U. R. P. Nr. 103 z 1924, poz. 944). Zasady służby konsularnej stworzyło Ministerstwo Spraw Zagranicznych już przed wydaniem powyższej ustawy, wydając w tym celu szereg okólników i zarządzeń. Po wydaniu tej ustawy w żywem tempie rozwijające się życie polskie poza granicami państwa wymagało i wymaga coraz to nowszych instrukcyj i zarządzeń. W ten sposób powstała poważna ilość zrządzeń, które zostały ogłoszone w wydawanym od 1920 *Dzienniku Urzędowym M.S.Z.*, lub też w formie okólników wewnętrznych.

By ująć w jedną, systematyczną całość te już w poważnej liczbie obowiązujące zarządzenia i udostępnić je nie tylko urzędom dyplomatycznym i konsularnym, oraz innym urzędom państwowym, ale także wszelkim instytucjom prywatnym i osobom mającym styczność zagranicą z polskiemi Konsulatami, przystąpiło Ministerstwo Spraw Zagranicznych do opracowania powyższego zbioru.

Zadanie to Ministerstwo w zupełności spełniło. O ile Część I ma raczej charakter wewnętrzny, bo objęła zarządzenia normujące organizację wewnętrzną służby konsularnej, to już Część II ma znaczenie ogólne. Rozporządzenia i zarządenia szczegółowo i *in extenso* przytoczone w sprawach ekonomicznych, mają donosłą wartość dla naszego handlu eksportowego. Dział V uzupełniony jest w znakomity sposób działem IX, opartym na dziele prof. J. Makowskiego, który to dział podaje w sposób wyczerpujący spis tak traktatów handlowych, jak i konwencyj konsularnych. Poza tem wedle poszczególnych krajów podane zostały wszelkie inne umowy dwustronne i wielostronne zawarte przez Rzeczpospolitą do 1930.

Dział VI. zainteresuje każdego, kto się zajmuje tak żywotną dla nas kwestją emigracji, gdyż znajdzie w nim wszelkie informacje dotyczące tak opieki kulturalnej, jak samej emigracji i wogóle ustawodawstwa socjalnego.

Z działem tym łączy się bezpośrednio ważny dla każdego prawnika, jak i dla wielu obywateli, mających interesy prywatne zagranicą, dział VI, poświęcony obrotowi prawnemu, obywatelstwu, paszportów i wiz, kwestji emerytur i rent płatnych zagranicą i t. d.

Wartość omawianego zbioru dla każdego pracującego w sprawach mających styczność z życiem poza granicami R. P. leży nie tylko w tem, że zbiór objął wszelkie zarządzenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych i ustalił ich obecnie obowiązujące jednolite teksty, lecz także i w tem, że dał on równocześnie teksty obowiązujących ustaw i rozporządzeń mających zasadnicze znaczenie dla działalności naszych konsulów zagranicą.

Korzystanie z tego zbioru ułatwia wyczerpująco opracowany skorowidz rzeczowy, jak i chronologiczny spis ustaw, rozporządzeń i zarządzeń, objętych zbiorem, a które ogłoszone były w *Dzienniku Ustaw R. P.*, w *Monitorze Polskim*, oraz w *Dzienniku Urzędowym M. S. Z.*

Dodatek w tomie II, na str. 443 i dalszych, objął zarządzenia wydane w czasie prac redakcyjnych i doprowadził w ten sposób zbiór do stanu z 1 maja 1930.

Teorja dyplomacji.

Anton M. Bettanini — *Lo stile diplomatico.* Milano, Società editrice „Vita e pensiero" 1930, VII, 258.

> Sposób wyrażania swych myśli, stosowany przy załatwianiu spraw, dotyczących stosunków międzynarodowych, stanowi styl dyplomatyczny. Styl ten właściwy jest stosunkom, zachodzącym między osobami prawa międzynarodowego a organy tych osób winny posługiwać się nim przy wymianie wszelkich aktów i dokumentów, zawierających wyrażenie woli, posiadające znaczenie prawne albo polityczne.

Oto jak określa przedmiot swego dzieła prof. Bettanini, nazywając je w podtytule „propedeutyką studjów nad dyplomacją". Praca ta, wydana w serji wydawnictw katolickiego Uniwersytetu *del Sacro Cuore,* jest pierwszem nowoczesnem naukowem ujęciem tematu od czasu dzieła Augusta Meisel'a *Cours de style diplomatique,* wydanego w Paryżu w 1826, dzieła znakomitego tak dla swej treści, jak i dla bogactwa przytoczonych wzorów, dziś już jednak przestarzałego i nie odpowiadającego potrzebom nowoczesnej dyplomacji. Uwzględniając w równej mierze teorję i praktykę stylu dyplomatycznego, powołując się ustawicznie na przykłady historyczne i sumiennie opracowaną literaturę, omawia autor w pierwszych rozdziałach swego dzieła ogólne właściwości stylu dyplomatycznego i dyplomatycznych dokumentów. Następnie przechodzi do szczegółowego traktowania tych ostatnich, dzieląc je na dokumenty wyrażające wolę dwóch lub więcej podmiotów prawnych, oraz takie, które są wyrazem woli jednostronnej, prawnej czy politycznej. Zarówno jedne, jak i drugie, traktaty i konwencje oraz noty dyplomatyczne, memorjały i raporty, omówione są obszernie a odnośne uwagi poparte licznemi przykładami i wzorami. Okoliczności, że dzieło stanowi publikację katolickiego Uniwersytetu należy przypisać, że dyplomacja watykańska została szeroko uwzględniona, tak w rozważaniach teoretycznych, jakoteż i w przykładach. Pozatem znajdujemy szereg ciekawych dokumentów dyplomacji

weneckiej, która, jak wiadomo, należała do najlepiej zorganizowanych dyplomacyj europejskich. Dział dokumentów jednostronnych obejmuje również akty tego rodzaju, jak abdykacje, objęcia w posiadanie, uznania, zrzeczenia się, protesty, notyfikacje, pełnomocnictwa i listy uwierzytelniające, wypowiedzenia wojny oraz ultimata. Pozatem uwzględnione są również proklamacje i manifesty, oraz publikacje dokumentów dyplomatycznych. Ostatni rozdział dzieła poświęcony jest steganografji dyplomatycznej, czyli szyfrom, i zaopatrzony w liczne, bardzo zajmujące przykłady.

Wzory, uzupełniające teoretyczne wywody, uwzględniają różne epoki, aż do czasów najnowszych, co podnosi znacznie wartość dzieła. Znajdujemy tu między innemi instrukcję francuskiego ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys do ambasadora francuskiego w Petersburgu, ks. di Montebello, z 10 kwietnia 1863, tyczącą się powstania styczniowego w Polsce. Pozatem podaje autor jeszcze jeden dokument, tyczący się Polski, a mianowicie akt objęcia w posiadanie Krakowa przez cesarza austrjackiego, Ferdynanda, w 1846. Wreszcie wzmiankę o Polsce zawiera przytoczony, również w całości, raport Talleyranda do Ludwika XVIII, z 4 października 1814, dotyczący rozmowy z carem Aleksandrem. Przy omawianiu traktatów międzypaństwowych zastanawia się autor nad formułą, użytą na wstępie Traktatu Ryskiego, stwierdzającą, że oba r z ą d y wyznaczyły swych pełnomocników, dla zawarcia pokoju. Autor jest zdania, iż:

> Nie wydaje się to być w porządku pod względem prawnym, jeżeli traktat posługuje się formułą, stwierdzającą, że r z ą d postanowił zawrzeć konwencję, gdyż prawo zawierania umów, bezpośrednio, lub też pośrednio, przez swą delegację, przysługuje nie rządowi jako takiemu, lecz organowi, właściwemu do tego, według ustaw konstytucyjnych.

Uwaga autora polega na nieporozumieniu, a właściwie na niedostatecznej znajomości dziejów ustroju konstytucyjnego Polski, gdyż właśnie brak konstytucyjnego uregulowania tej kwestji w chwili zawierania Traktatu Ryskiego, był powodem takiego ujęcia odnośnej formuły traktatu.

La conduite de la Politique Extérieure dans les Démocraties, Conférences de M. Joseph Barthélemy, Membre de l'Institut, Dotation Carnegie pour la Paix Internationale, Bulletin 3 et 4, 1930 — str. 174.

Rozprawa słynnego prawnika i polityka, prof. Barthélemy, jest zbiorem odczytów, wygłoszonych na powyższy temat, w *Centre Européen* Dotacji Carnégie, w Paryżu, w grudniu 1929 i styczniu 1930. Szczupłe ramy sześciu konferencyj nie pozwoliły, rzecz prosta, wybitnemu uczonemu, na wyczerpanie tematu, zakrojonego tak szeroko w tytule. Musiał się ograniczyć tym razem do krótkich uwag na temat różnic, zachodzących między sposobem prowadzenia polityki zagranicznej w nowoczesnych demokracjach a traktowaniem jej w państwach monarchicznych. Poza tem zajmuje się on tu obszerniej jedną tylko stroną stosunku demokracji do polityki zagranicznej, a mianowicie rolą prezydenta republiki i instytucyj parlamentarnych. Sto-

sunki francuskie zajęły oczywiście przeważającą część uwag i roztrząsań, a tylko przy końcu znajdujemy krótkie, lecz nader jasne i dobitne ujęcie różnic, zachodzących pod tym względem między systemem parlamentarnym francuskim a systemami niemieckim i amerykańskim Stanów Zjednoczonych. Mimo pozornej suchości tematu, czyta się pracę prof. Barthélemy z ogromnem zainteresowaniem. Konferencje jego są doskonałym przedstawicielem typu francuskich *conférences,* porywających lekkością i świetnością stylu, jasnością wykładu i wysoką umiejętnością utrzymywania uwagi słuchacza, zręcznie dobranemi przykładami i anegdotami z życia politycznego, odsłaniającemi nader ciekawe strony zakulisowego życia parlamentarnego Francji. Po wysłuchaniu takich odczytów pozostaje w pamięci i w dorobku pozytywnych wiadomości słuchacza, o wiele więcej, niż po przestudjowaniu tomowych, ciężkich wywodów. Przykłady, cytowane przez prof. Barthélemy są tem ciekawsze, że czerpane są z doby ostatniej i znane tylko szczupłemu gronu zawodowych polityków.

Podniósłszy zasłużone walory roztrząsań autora, musimy jednak zwrócić tu uwagę na jeden ich ustęp, brzmiący przykrym zgrzytem i właściwie nieoczekiwany zupełnie w ustach Francuza. W toku rozważań na temat, czy w zasadzie demokracja jest usposobiona bardziej pokojowo od monarchji — zdaniem autora takie postanowienie kwestji nie jest niczem uzasadnione — znajdujemy ustęp następujący (str. 13 i 14):

> Możemy znaleźć w Europie Środkowej — muszę zaś mówić o tem z wielką oględnością, gdyż chodzi tu o narody, dla których, i ja osobiście, i moja ojczyzna, odczuwamy jaknajwiększą sympatję — kraje bardzo nawet demokratyczne, które mają jednak tyle *poczucia własnych interesów, zwłaszcza zaś swej godności,* że mogłoby to zagrażać pokojowi.

Odkądże to poczucie swego interesu, przedewszystkiem zaś godności własnej stało się czynnikiem, zagrażającym pokojowi? Czyż nie jest nim raczej brak poszanowania godności obcej u drugich? Odkądże poczucie godności narodowej stało się czemś zdrożnem w oczach Francuza? W kilka stron dalej (str. 16), omawiając rozbrojeniową konferencję Waszyngtońską, krytykuje tenże sam autor zachowanie się przedstawiciela Francji, jako niezgodne z poczuciem francuskiej godności. Wierzmy jednak, że mylne ustosunkowanie się autora do tej kwestji, nastąpiło, jak to zapewnia w innym związku, również „w dobrej wierze“ (str. 18).

Mimo wskazówek Rousseau, że demokracja nie powinna zajmować się polityką zagraniczną, wykazały, zdaniem autora, dzieje, że demokracja nie ustępuje w dziedzinie prowadzenia polityki zagranicznej, w niczem monarchjom. Najwłaściwszem jej zadaniem winno być utwierdzanie pokoju, lecz nie drogą naiwnego, strusiego pacyfizmu, lecz stwarzaniem poważnych sankcyj międzynarodowych. Zasadniczej pokojowości demokracyj przeczy tylko pozornie okoliczność, że co do wydatków wojskowych pierwsze miejsce zajmuje największa demokracja świata, Stany Zjednoczone. Również i zarzut niestałości w polityce zagranicznej, stawiany demokracjom a popierany takiem naprzykład zestawieniem 4 ministrów spraw zagranicznych Ludwi-

ka XIV z 33 Trzeciej Republiki, nie dowodzi niczego, gdyż mimo częstych zmian osobowych, główne wytyczne polityki zagranicznej Francji zmieniały się w tym okresie niewiele. Raczej przemawiałaby na niekorzyść polityki zagranicznej demokracyj okoliczność, że wymagają one zwykle rychłych i widocznych rezultatów, oraz jawności nietylko co do wyników, lecz także i co do przebiegu samejże roboty dyplomatycznej.

Nader zajmujące są wywody autora na temat stosunku francuskiego ministra spraw zagranicznych do prezydenta Republiki, Rady Ministrów, Komisji dla spraw zagranicznych oraz plenum ciał parlamentarnych. Wśród licznych przytoczonych przykładów potrąca autor kilkakrotnie o kwestje polskie, tak naprzykład przy omawianiu Traktatu Lokarneńskiego, oraz pobytu w Paryżu polskiego ministra spraw zagranicznych, w czasie wojny bolszewickiej. Podane przez autora wyjątki z przemówień i dyskusyj parlamentarnych dają ciekawy obraz francuskiej techniki parlamentarnej, urozmaicony doskonałemi anegdotami.

Emigracja Polska.

Dr. Józef Włodek: *Argentyna i emigracja.* — Warszawa, 1923, Wyd. i skład gł. u Arcta. Str. 513.

Kazimierz Głuchowski, b. Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie: *Wśród Pionierów polskich na Antypodach.* — Materjały do problemu osadnictwa polskiego w Brazylji. Warszawa. Nakładem Instytutu Naukowego do badań Emigracji i Kolonizacji. 1927. Str. 354.

Dr. F. Łyp: *Brazylja. Kraj, ludzie, stosunki.* 1930. Nakładem Naukowego Instytutu Emigracyjnego.

Jerzy Ostrowski: *Ziemia Krzyża Świętego (Brazylja).* Ze 100 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 188.

Corocznie wyjeżdża z Polski za morze kilkadziesiąt tysięcy ludzi,[1]) przyczem wobec najdalej posuniętych po wojnie utrudnień imigracyjnych do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i ograniczeń wychodźtwa do Kanady z powodu zwiększającej się tam drożyzny ziemi, a co za tem idzie, konieczności posiadania przez udających się do tego kraju dość znacznej, jak na nasze stosunki, gotówki — coraz większy odsetek wychodźtwa kieruje się do Ameryki Południowej.

Z tego względu oraz ze względu na ożywiające się stopniowo stosunki Polski odrodzonej z państwami tego kontynentu na gruncie ekonomicznym, kulturalnym i politycznym, zainteresowania wśród społeczeństwa naszego poszczególnemi krajami „Czerwonego Lądu“ wzrastają, a rodzima literatura, mająca na celu zaspokojenie tych zainteresowań, zwolna powiększa się.

Niniejszy szkic sprawozdawczy obejmuje ważniejsze prace polskich autorów o Ameryce Południowej, jakie ukazały się po wojnie w wydaniu książkowem. Z dziedziny wydawnictw perjodycznych, dotyczących emigracji, wystarcza wskazać na *Kwartalnik Naukowego Instytutu Emigracyjnego,* który pu-

---

[1]) Od 50 do 60 tysięcy, w 1929 — 65.300.

blikuje od lat kilku lwią część poważniejszych prac, dotyczących naszego wychodźtwa i krajów imigracyjnych.

Literatura przedwojenna, bardzo zresztą w dziale tym niebogata, zawiera parę książek godnych uwagi, jak prace o Brazylji prof. Siemiradzkiego, Kurcjusza, ks. Chełmickiego lub dwutomowe studjum o Peru znakomitego przyrodnika i myśliwego Jana Sztolcmana, wreszcie najwcześniejsze chronologicznie studja przyrodnicze i podróżnicze zapiski o Ameryce Południowej, specjalnie zaś o Chile, pióra Ignacego Domeyki. Są to jednak prace, które w znacznym stopniu utraciły aktualność i mogą żywiej interesować osoby, specjalnie badające dany przedmiot.

Książka Dr. J. Włodka, pierwszego Konsula Rzpltej w Argentynie, jest poważnem, sporem studjum. Zaopatrzona została przedmową Senatora Kongresu Narodowego w Buenos Aires Dr. Wincentego C. Gallo, dającego w niej wyraz uznania dla autora oraz sympatji dla Polski, która, jak twierdzi, jest w Argentynie „zbiorową".

Książkę swą autor dzieli na trzy części. W pierwszej kreśli obraz Argentyny współczesnej, jej przyrody, historji, ludności, ustroju politycznego, warunków ekonomicznych i organizacji pracy. W drugiej mówi o polityce migracyjnej, organizacji i ruchu imigracji w Argentynie. Część trzecia wreszcie poświęcona jest wychodźtwu polskiemu do tego kraju. W tekście znajdujemy liczne tablice statystyczne i wykresy.

W tym tak hojnie przez naturę uposażonym kraju, obejmującym ogromną przestrzeń 2.797,113 km^2, a korzystającym z produkcji stref podzwrotnikowych, umiarkowanych i chłodnych, nadmorskich, stepowych i górskich, przybysz europejski znajduje, zdaniem autora, warunki klimatyczne naogół odpowiednie, klimat bowiem środkowej, południowej i zachodniej części Argentyny uważany jest za bardzo zdrowy. Jest on przeważnie łagodny i umiarkowany, mimo charakterystycznych dużych wahań temperatury, dochodzących w niektórych miejscowościach do 20^0 a nawet do 30^0 w ciągu jednej doby. Nierówność opadów atmosferycznych nadaje jednak produkcji pewną ryzykowność i powoduje częste przesilenia gospodarcze. Całe bowiem życie gospodarcze Argentyny opiera się na rolnictwie. Dlatego też zbiory pszenicy i alfalfy (lucerny) są czynnikiem decydującym w gospodarstwie kraju. Rolnictwo charakteryzuje metoda gospodarki ekstensywnej, prowadzonej na olbrzymią skalę systemem maszynowym. Bez znacznych kapitałów i maszyn uprawa roli tu nie opłaca się, gdyż praca ręczna kalkuluje się znacznie drożej, pod każdym zaś innym względem drobny rolnik znajduje się w sytuacji również znacznie gorszej od posiadacza wielkich obszarów. Hodowla, która ma w Argentynie warunki naturalne jeszcze korzystniejsze niż rolnictwo, i osiągnęła bardzo wysoki poziom rozwoju, jakościowy i ilościowy, opanowana jest w znaczniejszym nawet niż rolnictwo stopniu przez posiadaczy wielkich latyfundjów. Przemysł argentyński, który powstał w końcu zeszłego stulecia przeważnie z inicjatywy i kapitału obcokrajowego, roz-

wija się pokaźnie w niektórych działach, jak przemysł spożywczy, skórzany, naftowy, budowlany.

Cały ten młody, potężnie rozwijający się organizm gospodarczy Argentyny wymaga coraz więcej rąk roboczych. Przy słabem zaludnieniu, nie dochodzącem nawet do 3 głów na kilometr kwadratowy, olbrzymią rolę odgrywa imigracja. Ona to głównie sprawiła, że liczba ludności Argentyny w ciągu stulecia powiększyła się 15-krotnie, czyli o 400%. Z końcem 1921 obliczano ludność Argentyny na 9.000.000 [2]).

Omawiając w drugiej części swego dzieła zjawisko wychodźtwa oraz politykę emigracyjną Argentyny, autor analizuje dokładnie kwestję migracji, stwierdzając, że jest ona

> zjawiskiem społecznem, będącem wynikiem całokształtu stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych danego kraju. Emigracja jest pewnego rodzaju koniecznością lub „złem koniecznem" i nierzadko ujawnia się jako zjawisko żywiołowe, można więc ją zmniejszać lub zwiększać, nadawać ten czy inny kierunek, osiągać te czy inne korzyści, ale samej emigracji z życia państwowego, jako zjawiska społecznego, wyłączyć nie można.

Wyliczając szereg cech dodatnich i ujemnych emigracji, autor stwierdza, że

> gdyby znaleźć jakiś jednolity miernik wartości, to moglibyśmy owych 7 pozycyj aktywów i 6 pasywów przeliczyć na cyfry i mieć gotowy rezultat — zysk lub stratę. Gdy jednak większość tych pozycyj stanowią wartości moralne, nie mające jednolitego miernika, wymierzanie oceny jest trudnem. Skoro jednak jest to zjawisko żywiołowe, wszystkie pozycje dodatnie i ujemne w bilansie emigracyjnym muszą być dobrze rozważone, przez kierowników polityki państwowej i lekarstwo stosować trzeba indywidualnie, licząc się z warunkami własnego kraju, jak i tych państw, do których emigrację się kieruje.

Co do Argentyny, której potęgę polityczną i gospodarczą stworzyła imigracja europejska, to przedstawia ona, po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej dla emigracji europejskiej jaknajkorzystniejsze warunki. W porównaniu z Brazylją autor sądzi, że naturalny prąd ku Argentynie będzie silniejszy, skutkiem lepszego klimatu, urodzajniejszej ziemi i wyższego poziomu gospodarczego. Analizując charakter i warunki wychodźtwa polskiego do Argentyny, autor nie zamyka bynajmniej oczu i na cechy ujemne tego kraju, tak materjalne, jak moralne. Wadliwy ustrój gospodarczo-społeczny, zapewniający zupełną przewagę wielkiej własności, utrudnia naogół wychodźcom polskim osiadanie na roli na wszelkich gospodarstwach, których właścicielami staćby się mogli w czasie stosunkowo tak niedługim, jak w Paranie. To też tylko na północnym-zachodzie Argentyny, w strefie stosunkowo pozornie najmniej odpowiedniej dla osadnika polskiego, bo upal-

---

[2]) Obecnie około 10.000.000.

nej. podzwrotnikowej, znajdujemy liczne polskie osiedla rolnicze. Są to kolonje w Misiones, których liczebność autor określa na 10.000 dusz. Kolonje te powstały dzięki specjalnej opiece, jaką otoczyły przybyszów z Polski władze miejscowe, które poznały się na wysokiej wartości tego żywiołu imigracyjnego, pozatem zaś dlatego, że warunki miejscowe nie sprzyjały wytworzeniu się wielkich latyfundjów rolniczych i hodowlanych. Pracowicsi a oszczędniejsi, mając gospodarstwa do 100 ha i więcej, dorobili się już wcale sporych majątków. Innym na przeszkodzie staje silnie niestety rozpowszechniony alkoholizm. Naogół jednak Rząd z rezultatów kolonizacyjnych jest zadowolony i o Polakach wyraża się zawsze pochlebnie, podnosząc ich pobożność, pracowitość, lojalność i — moralność (dzieci nieślubne, których przeciętnie w Argentynie notują 38,2%, tu są zjawiskiem prawie niespotykanem). Fakt ten, niedostatecznie zresztą w samej Argentynie znany, winien zaważyć dodatnio na opinji kobiety polskiej, tak fatalnie zepsutej smutną statystyką wielkomiejską, w której wśród kobiet, oddających się nierządowi, na pierwszem miejscu przed wojną figurowały „Rosjanki", obecnie zaś na jednem z pierwszych Polki — w ogromnej większości — mojżeszowego wyznania. Ogółem obywateli polskich, poza Misiones, autor oblicza na 22.000, z których 12.000 Żydów.[3]) Ci ostatni zajmują się handlem i drobnym przemysłem, Polacy zatrudnieni są na roli i w przedsiębiorstwach hodowlanych, w przemyśle mięsnym, naftowym, sporo przy budowie domów, kolei i dróg bitych, wreszcie, jako służba domowa. Emigracja ta w 70% osadnicza, nie życząca powrotu do ojczyzny, mimo, iż bardzo znaczne, w stosunku do zarobków, koszty utrzymania, zwłaszcza zaś wielka drożyzna i brak mieszkań niewielu stosunkowo pozwala na dorobienie się większego majątku. Najgorsze jednak jest, że Argentyna, zapewniając z jednej strony wszelką wolność przekonań, wierzeń, poglądów i mowy, zdobywa dusze mieszkańców dla własnej ideowości państwowej i narodowej podbojem kulturalnym, jakim jest szkoła powszechna. Ponieważ współdziałają temu wszystkie instytucje publiczne, prasa i cała polityka nacjonalizacyjna władz argentyńskich, naturalizacja jest łatwa, a dziecko każde, urodzone w Argentynie, staje się, według miejscowego ustawodawstwa, obywatelem argentyńskim *(ius soli)*. Proces wynarodowienia imigracji postępuje bardzo szybko i już zazwyczaj w drugiem pokoleniu zaznacza się jako fakt dokonany. Odporniejsi są narodowo Anglo-Sasi, Niemcy i Włosi. My zaś, zwłaszcza w tej części naszej emigracji, która w poszukiwaniu pracy rozprasza się po całej Argentynie, okazujemy mniej tej odporności, co nawet podnosi w oczach Argentyńczyków naszą wartość, jako żywiołu imigracyjnego. Mimo to i mimo znikomego odsetku wśród naszego wychodźtwa inteligencji, która w Argentynie ma bardzo niewielkie widoki powodzenia, autor wylicza wśród wychodźtwa 14 towarzystw polskich, o charakterze społecznym i narodowym, które utrzymują polskość wśród wychodźtwa, oraz kilka szkół, a raczej szkółek polskich, które ze względu na rozpowszechnienie żywiołu polskiego i obowiązek uczęszczania dzieci do szkół argentyńskich, walczą

[3]) Obecnie w całej Argentynie do 150.000.

z ogromnemi trudnościami. Wychodzi również kilka czasopism polskich. O silnych mimo wszystko uczuciach patrjotycznych wśród polskiego wychodźtwa w Argentynie świadczą jej przeżycia, prace i ofiarność dla sprawy polskiej podczas wojny. Jak umieli i potrafili, tak sprawie polskiej służyli. Sprawozdanie Komitetów Pomocy dla Polski wykazuje, że do kwietnia 1922 przesłano ze składek na cele publiczne do kraju 51.578.95 fr. fr., 125.000 marek polskich i 572.58 pesów. „Emigracji polskiej w Argentynie za pracę i ofiarność dla Ojczyzny cześć i uznanie".

Oparte na poważnem, sumiennem i wszechstronnem opracowaniu przedmiotu i zapoznaniu się z wielu poszczególnemi zagadnieniami nietylko z książek ale i z bezpośredniej obserwacji życia na miejscu, dzieło Dr. Włodka miałoby dla czytelnika polskiego wartość pierwszorzędną, gdyby nie było już nieco przestarzałe. To co stanowiło początkowo jedną z ważniejszych zalet książki — obfity materjał statystyczny, obecnie straciło już w bardzo znacznym stopniu swą aktualność. Liczne jednak informacje podstawowe, samo ujęcie przedmiotu i konkluzje autora — wartość swą zachowały. Tembardziej, iż w polskiej literaturze naukowej jest to dotąd jedyna praca o Argentynie, obejmująca całokształt przedmiotu z punktu widzenia naszych interesów emigracyjnych, utrzymania na dłużej łączności z Macierzą i opierania się skutecznego wynaradawiającym wpływom środowiska, szkoły i całej świadomie w tym kierunku działającej nacjonalistycznej polityki władz argentyńskich.

W przedmowie do swej książki o *Pionierach polskich na Antypodach*, p. Kazimierz Głuchowski, jeden z najlepszych w Polsce znawców spraw migracyjnych wogóle, a naszego wychodźtwa do Brazylji, jako były Konsul Rzplitej w Kurytybie, w szczególności, określa jako cel swej pracy

> danie społeczeństwu polskiemu, które niestety o kolonjach w Południowej Brazylji wie stosunkowo bardzo niewiele, niedokładnego zapewne, ale możliwie bezstronnego obrazu naszego stanu posiadania na Antypodach.

Obraz ten kreśli autor w czternastu obszernych rozdziałach, dając na wstępie szkic historyczny osadnictwa polskiego w trzech stanach południowych Brazylji, następnie próbę statystyki obecnego stanu posiadania i rozmieszczenia żywiołu polskiego. Dalej opisuje rolę Kościoła i kleru w życiu kolonij polskich, stowarzyszenia polskie w Brazylji, szkołę polską, prasę, piśmiennictwo i sztukę na emigracji; z kolei charaktryzuje inteligencję polską w Brazylji i jej rolę, udział Polaków w przemyśle, handlu, rolnictwie, dołączając statystykę ziemi w ręku polskiem. Następne rozdziały opisują życie kolonisty polskiego w Brazylji oraz charakteryzują kolonje Rusinów, kolonizację włoską, niemiecką i żydowską. Dwa ostatnie rozdziały poświęcone są stosunkom między Polakami a Brazyljanami oraz między Polakami w Brazylji a Polską.

We wstępnym szkicu historycznym autor wspomina przedewszystkiem słynnego Krzysztofa Arciszewskiego „starszego nad armatą koronną i obrońcę Lwowa przed Chmielnickim" na obu półkulach wsławionego, jako zwycięski admirał i wódz wojsk holenderskich w walkach z Portugalczy-

kami o kolonje południowo-amerykańskie w 1629—1639. Następnie wymienia szereg nazwisk wybitnych i zasłużonych Polaków, emigrantów po powstaniach, którzy na gościnnej ziemi brazylijskiej dokonali takich prac i dzieł, jak pierwsze zdjęcia topograficzne niezbadanego dotąd dorzecza Amazonki (Florestan Rozwadowski w latach pięćdziesiątych XIX w.) pierwsza mapa geologiczna całej Brazylji (inż. Babiński) lub wzbudzająca dotąd powszechny podziw kolej górska Santos-Sao Paulo (inż. Rymkiewicz i Brodowski).

W ostatnich dziesiątkach lat zeszłego stulecia zaczynają napływać pierwsze grupy polskiego wychodźtwa, poszukującego za Oceanem nietylko pracy i chleba, ale i ucieczki od prześladowań religijnych i politycznych państw zaborczych. Pierwsze próby są ciężkie, czasem tragiczne, jak dzieje Pana Balcera, ale w miarę, jak napływ Polaków rośnie, jak coraz dzielniejsi i wybitniejsi ludzie zaczynają się tem zjawiskiem interesować i pracować nad organizacją ciemnych i bezbronnych mas wychodźtwa, sytuacja poprawia się. Zwycięstwo jednak odniosła przedewszystkiem żywiołowa siła, energja i wytrwałość chłopa-pioniera, który w walce o byt w obcych, a niewypowiedzianie ciężkich warunkach okazał wartości fizyczne i moralne pierwszorzędne. Słabą jednak stroną emigracji był zawsze brak planowej akcji, który „nie dał nam wyzyskać owoców zwycięskiego boju naszego chłopa". Zestawiając cyfry emigracji polskiej z czterech okresów, na które autor dzieli historję wychodźtwa naszego do Brazylji, dochodzi on do cyfry globalnej 102.000 Polaków i 32.000 Rusinów [4]). Charakteryzując skupienia całego wychodźtwa w poszczególnych stanach i miejscowościach, zakańcza on niezmiernie interesujące opisy kolonij statystyką, która wykazuje w Stanie Parana — 100.282 Polaków, Santa Catharina — 18.810, i w Rio Grande do Sul 61.200.

Mówiąc o roli kościoła i parafji polskiej, autor stwierdza, że

> jest to bez zaprzeczenia pierwsza więź, łącząca naszych emigrantów, jest to w początkach pierwszy teren, a nieraz jedyny, na którym się zaznacza ich zbiorowa akcja.

Dalej czytamy o walkach między O.O. Misjonarzami a „Werbistami" czyli zakonnikami zgromadzenia *Verbum Divini* o dusze ludu polskiego. Przeciwko tym ostatnim, Niemcom lub zniemczałym Polakom

> lud polski i prasa występuje pod hasłem „precz z Hakatą w kościele".

Wniosek końcowy autora brzmi w sposób następujący:

> Przyznając w przeszłości niepodzielną niemal zasługę parafji polskiej, utworzonej niepohamowanym pędem kolonisty, że w jej ramach skupił się nasz lud, kładąc podwaliny pod odrębne życie polskie, musi się stwierdzić, że obecnie kościół i parafja i kler jest już tylko jednym ze współczynników naszego życia narodowego na Wychodźtwie i to czynnikiem zdradza-

[4]) Obecnie ogółem 202.000 (obliczanie na 1 stycznia 1930).

> jącym potencjalne wartości. Inicjatywa przeszła do obozu świeckiego.

Interesująca jest historja rozwoju i charakterystyka działalności licznych stowarzyszeń polskich w Brazylji. Nie brak oczywiście zażartych walk „orjentacyjnych“ między poszczególnemi ugrupowaniami w czasie wojny, ani ostrego współzawodnictwa — po wojnie — między „Oświatą“ o charakterze klerykalno-zachowawczym i „Kulturą“ o charakterze wolnomyślnym. Postęp w działalności stowarzyszeń jest widoczny, chociaż „brak ludzi, świadomych obowiązków społecznych i brak realnego programu“, stanowią wielkie trudności. „Kultura“ według obliczeń autora skupiła 65 towarzystw z 1508 członkami, „Oświata“ 52 stowarzyszenia i 1515 członków. Poza tem autor podaje spis towarzystw tak zwanych „dzikich“, nie należących do szerszych związków, organizacyj nauczycielstwa polskiego i sportowych.

Działalności oświatowej, organizacji szkolnictwa polskiego autor poświęca obszerny rozdział. Ogrom pracy, wysiłków i ofiarności dał do 1925 w Brazylji ogółem 144 szkoły[5]) polskie różnego typu z 5993 uczniami polskimi i 242 obcymi oraz 152 nauczycielami. Brak pieniędzy na szkolnictwo, brak dostatecznej liczby wykwalifikowanych sił nauczycielskich, wreszcie rozrzucenie osiedli na ogromnych przestrzeniach — oto główne trudności i przeszkody do rozwoju szkolnictwa. Ze strony władz brazylijskich w niektórych stanach ujawniały się też pewne tendencje do kontroli nad nauczaniem oraz od 1920 w związku z prawem o obowiązku wprowadzenia wykładów języka portugarlskiego, historji i geografji Brazylji po portugalsku — „drobne szykany“, jak stwierdza autor. Poza szkołą — prasa i teatr (oczywiście amatorski) są czynnikami, odgrywającemi znaczną rolę w życiu kolonji. Rozwija się też twórczość literacka, a nawet malarstwo i rzeźba mają swych wybitnych przedstawicieli w osobach Jana Wojskiego i Jana Zaka, (twórcy słynnego „Siewcy“, wystawionego na P. W. K. w Poznaniu). Inteligencja w Paranie była przed wojną reprezentowana przez spory zastęp ludzi, z których wielu położyło dla sprawy wychodźtwa polskiego w Brazylji ogromne zasługi.

> Życie towarzyskie i szkoły oraz inicjatywa w innych dziedzinach płynęły od inteligencji. Naturalnie, że wśród inteligencji dużo było jednostek zupełnie wykolejonych, jak zawsze na wychodźtwie.

Doceniając w pełni rolę inteligencji i potrzebę jej odświeżania przez pierwiastek napływowy z kraju. autor jednak widzi pewne trudności na gruncie brazylijskim dla inteligencji niezamożnej, a jechać do Brazylji z kapitałem niezbędnym uważa za bezcelowe, gdyż z temi środkami można sobie stworzyć warsztat pracy w Polsce. Doniosłą rolę odegra tworząca się na miejscu inteligencja polsko-brazylijska.

W rzemiosłach, handlu i przemyśle Polacy pewne zdobycze odnieśli i pewną rolę odgrywają zwłaszcza w Kurytybie, nie są to jednak rzeczy wielkie

Natomiast w rolnictwie chłop polski wywalczył sobie pozycję wyjątkową i udział poważny dzięki podziwu godnej pracowitości. Walcząc z wielkiemi trudnościami w zebraniu i ustaleniu materjału statystycznego, autor oblicza liczbę gospodarstw polskich na 14.401 i 6.515 ruskich, co przedstawia wartość 200 miljonów złotych polskich.

> Koloniści nasi mają się bardzo dobrze, zajęli ogromny szmat ziemi, nagromadzili poważny majątek, i wykazali, krótko mówiąc, dużą zdolność podbijania nowych terenów dla cywilizacji.

W stosunkach między Polakami, osiadłymi w Brazylji, a Brazylijczykami, układających się naogół pomyślnie, autor stwierdza jednak istnienie tarć i nieporozumień, których źródło widzi w fakcie, że

> emigrant czuje się Brazyljaninem, chce nim być, ale nie chce się „portugalszczyć", co mimo liberalnych poglądów i konstytucji niezupełnie dogadza panom tego kraju. Są dwie kategorje obywateli: jedna do rządzenia, druga do pracy.

Do tej ostatniej należą oczywiście Polacy, którzy w administracji i polityce stanowej dotąd nie odgrywali prawie żadnej roli. Zresztą niewiele i niezbyt umiejętnie o to walczono.

Stosunek emigranta polskiego w Brazylji do Polski opierał się właściwie na sentymencie, na uczuciu, a to jest, zdaniem autora, zbyt krucha podstawa, aby na niej gmach wznosić... Chociażby emigrant - Polak czuł się najżywiej Polakiem, jest on już Polakiem innego typu, częściowo wynarodowionym. Reemigracja powojenna do Polski zawiodła.

> Część wychodźtwa, ceniąc nadewszystko polskość, nie chcąc zatonąć w obcym żywiole, nie chcąc pracować na wielkość drugich, przeżywa tragedję... Inni, czując, że brną, pragną proces ten przyśpieszyć... Wreszcie szara masa kolonistów idzie ku przeznaczeniu z zamkniętemi oczyma.

Przyczynę tego smutnego stanu rzeczy autor widzi w „braku programu w odniesieniu do kolonji polskiej w Brazylji". „Przyczyną, iż ustępujemy, to ten fakt, iż nie idziemy naprzód". „Niespożyta energja naszego chłopa-pioniera, która zdobyła dla polskigo pługa olbrzymią połać kraju, wielokrotnie przewyższającą niezależne twory państwowe, to fundament pod wielkie dzieło. Trzeba tylko aby Polacy parańscy parańskie wartości w polską kulturalną przybrać potrafili formę, a nietylko, że nie będą im przepadać dzieci ani wnuki, ale i drudzy pod ten nowy sztandar staną. Tylko Macierz musi im do tego dopomóc planową akcją". W ostatecznej konkluzji autor stwierdza, pod adresem sfer kierowniczych, że „czas ostatni poszukać na globie terenu pod własne kolonje".

Zebrawszy materjał bogaty i różnorodny, w ciągu lat studjów źródłowych i bezpośredniej obserwacji na miejscu, autor materjał ten opracował samodzielnie, żywo i, rzec można, na gorąco. W sposobie ujmowania przedmiotu, w układzie książki, a zwłaszcza w stylizacji poszczególnych rozdziałów,

czuć nie teoretyka, a przedewszystkiem działacza, którego losy wychodźtwa w Brazylji i praktyczne rezultaty dociekań obchodzą najżywiej.

A jeśli chwilami, nie zdążywszy otrząsnoć się i ochłonąć z gorącej i niespokojnej atmosfery parańskiej, w której działał i walczył przez lata, zatraca spokojny objektywizm i przedstawia sprawy, w których sam do niedawna tak żywy brał udział, nieco stronnie i bez poczucia perspektywy, nie zmienia to faktu, że zarówno pod względem wartości materjału, którym rozporządza, jak znajomość spraw, wysuwa się na czoło polskich autorów prac o wychodźtwie do Brazylji. Ów zaś pewien ton polemiczny, jaki miejscami wnosi, przyczynić się raczej może do spełnienia życzenia autora, które tak w końcowych słowach wstępu do swej książki formułuje:

> Oby karty te zwróciły uwagę narodu na ten ogromny zasób sił, który dziś niemal bezpowrotnie dla Polski przepada, a który, należycie wyzyskany, i na odpowiedni skierowany teren, stać się może i stać się winien nowem źródłem siły narodu naszego.

Dzieło p. Fr. Łypa o Brazylji, duży tom o 526 str. druku, jest w polskiej literaturze, dotyczącej krajów obcych, jedną z najgruntowniej opracowanych książek. Pierwsze jej rozdziały mówią o dziejach Brazylji, opisują kraj pod względem przyrodniczym, etnograficznym, politycznym, kulturalnym i moralno-obyczajowym. Te kwestje traktowane są przez autora pobieżniej; a niektóre tematy, tak ważne i interesujące, jak charakterystyka Brazyljan, tej ciekawej, powstałej ze skrzyżowania trzech ras narodowości — nieco może zbyt lakonicznie. Autor podkreśla zgodę w pożyciu ras, mającą swe źródło w świadomości, że każda z ras przyczyniła się do rozwoju kraju i spełniła swe zadanie, jakie na nią w ciągu wieków przypadło.

> I tak: mieszańcy, ruszywszy z nad Atlantyku, pokonali Indjan, przez co udostępnili eksploatację bogactw naturalnych, a równocześnie powiększyli terytorjum Brazylji trzykrotnie; rasa czarna przez trzy wieki dostarczała swej siły roboczej i jej to pracą fizyczną wytworzył się dorobek narodowy. Rasa biała wniosła kulturę i cywilizację, a inteligencją swą umiejętnie pokierowała innemi rasami.

Współżycie Brazyljan z cudzoziemcami — jest, jak dotąd — zgodne i poprawne. Imigranci silnie odbijają od reszty ludności. Z czasem jednak asymilują się i wytwarzają typ zbliżony do *kabokla,* jakkolwiek o większych potrzebach kulturalnych i materjalnych.

Krótki rozdział, poświęcony zdrowotności Brazylji, wymienia kilka mniej lub więcej ciężkich rodzajów chorób,[6]) szeroko rozpowszechnionych w Brazylji, nadmieniając, że „wszystkie inne choroby, właściwe rodzajowi ludzkiemu, napotkać można w Brazylji", nie istnieje jednak ani jedna choroba, właściwa tylko Brazylji, taka, której nie możnaby napotkać w innej części świata. „Rząd federalny i rządy stanowe rozwijają akcję w zwalczaniu róż-

---

[6]) Syfilis, ankilostomoza, choroba Chagasa, wywołująca wole, trąd, malarja.

nych chorób". Konstytucja brazylijska, — jedna z najliberalniejszych na świecie — uznaje wszystkich mieszkańców kraju, tak obywateli, jak i cudzoziemców za równych wobec prawa. W przeciwieństwie do wymienionych powyżej rozdziałów o charakterze ogólnym, rozdziały następne, dotyczące finansów Brazylji, jej handlu, komunikacji, produkcji w trzech działach zasadniczych — rolnictwa, hodowli i przemysłu, wreszcie końcowe o imigracji i pracy — autor potraktował wyczerpująco, w oparciu o źródła i statystykę, której dość liczne tablice zamieścił w tekście.

W najbardziej dla nas interesującym dziale — o imigracji, dowiadujemy się, że przed wielką wojną europejską władze brazylijskie uprawiały politykę usilnego sprowadzania osadników z Europy, ubiegając się przedewszystkiem i niemal wyłącznie o rolników, płacąc za ich koszta podróży, udzielając im przez pewien czas po osiedleniu zapomóg i starając się zaludnić nimi największe obszary wnętrza kraju, tak zwanego *interior*'u, przyczem dopiero w silniej zaludnionych miejscowościach przeprowadzano z czasem koleje. Wiele kolonij założonych bez należytego wyboru miejsca, upadło, wielu osadników zmarnowało swoje wysiłki, a częstokroć i zdrowie, co zwłaszcza często spotyka nie rolników, a proletarjat miejski, werbowany przez niesumiennych agentów. Bardzo ciężkie były warunki pracy na upalnych *fazenda*'ch kawowych, zwłaszcza dla przybyszów z krajów leżących bardziej na północy Europy, a więc i Polaków, nietylko ze względu na klimat, ile na stosunki, oddające pracownika na fazendzie prawie całkowicie w ręce przedsiębiorcy. W tych warunkach wszystkie ujemne strony brazylijskiej polityki imigracyjnej oraz niedomagania w jej przeprowadzaniu najsilniej dotknęły Polaków. Po wojnie i odzyskaniu przez Polskę niepodległości sytuacja się dla nas, oczywiście, poprawiła. Istnieją dwa zasadnicze systemy kolonizacji: rządowa, dostarczająca przybyszom, zwykle pozbawionym środków, działek ziemi na długoterminowe, niskie spłaty, oraz własna, samorzutna. Ujemną cechą pierwszej jest możność uzyskania tylko stosunkowo niewielkiego kawałka ziemi (*lot* zasadniczo 25 ha), co głodu ziemi naprzykład naszego emigranta bynajmniej nie zaspakaja. Niebezpieczeństwem dla osadnictwa z wolnej ręki, wymagającego posiadania pewnego kapitału, jest trudność nabycia tytułu własności przy braku dotąd kadastru gruntowego i wielkiej kosztowności procesów wobec częstych sporów o prawo własności. Praca osadnika-pioniera, polegająca przedewszystkiem na trzebieniu i paleniu lasu dziewiczego, którym najczęściej działka jest pokryta, jest nadzwyczaj ciężka — tem oczywiście uciążliwsza, im upalniejszy jest klimat. To też wielu imigrantów zostało „pokonanych przez klimat" i albo całkiem tych warunków nie znieśli, albo wiodą nędzny żywot, wegetując na wzór miejscowych *kabokli*. Jednak całe zastępy imigrantów, do których w umiarkowanym klimacie trzech Stanów Południowych należą Polacy, pracują produktywnie i są czynnikiem postępu i kultury kraju. Rok 1929 przyniósł Brazylji tak ostry kryzys gospodarczy z powodu spadku cen kawy o 50%, że wyłonił się projekt, a po nim nawet pewne zarządzenia, zmierzające do ograniczenia imigracji.

Na pytanie, „czy warto emigrować do Brazylji?", które autor przewi-

duje, jako narzucające się większości czytelników, stara się on odpowiedzieć, rozpatrując możliwości zaaklimatyzowania i uzyskania pracy w trzech strefach tego olbrzymiego kraju: północnej — upalnej, środkowej — złożonej z Sao Paulo, Rio de Janeiro, Minas Geraes i Espirito Santo, stanowiącej syntezę Brazylji „tak pod względem ekonomicznym, jak intelektualnym" i południowej — najmniejszej, złożonej ze stanów Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul — o klimacie bardziej umiarkowanym. Północną strefę autor uznaje dla naszego wychodźtwa za całkowicie nieodpowiednią, przedewszystkiem ze względów klimatycznych, a także ze względów na słaby rozwój gospodarczy. Z charakterystyki środkowej części Brazylji wynika, że „warunki bytowania" może znaleźć przybysz przedewszystkiem w Sao Paulo. W stosunku do kolonizacji polskiej w Espirto Santo, która, aczkolwiek w przeszłości dała wynik ujemny, została ponownie podjęta, autor odnosi się nieufnie. Największe możliwości widzi autor oczywiśce w trzech Stanach Brazylji Południowej, przedewszystkiem oczywiście dla rolników. Na drugiem miejscu stawia rzemieślników. Inteligencja posiada najmniej widoków znalezienia pracy i dorobienia się. Naogół jednak

> Brazylja jest krajem nowym, w którym każdy przybysz, liczący na samodzielną pracę i posiadający pewne zasadnicze warunki, może liczyć na powodzenie.

Warunkami temi są: należyte przygotowanie do samodzielnej pracy na nowym terenie, którego specyficzne właściwości należy sobie zawczasu uświadomić, znajomość jakiegokolwiek rzemiosła, zwłaszcza dla inteligentów, aby „mieć możność zaczepienia się w początkach" oraz przygotowanie na ciężką pracę, cięższą zapewne, niż emigrant miał w swoim kraju, ze względu na obce otoczenie i mniej lub więcej uciążliwy okres aklimatyzacji.

Wysiłki indywidualne muszą jednak mieć oparcie w organizacji całego wychodźtwa danej narodowości. Autor wskazuje na przykłady Włochów i Niemców, którym organizacja zapewniła poważne sukcesy.

> Również i Polska stoi w obliczu zagadnienia należytej organizacji, tem bardziej, że wobec corocznego odmarszu za morze 60—70 tysięcy emigrantów polskich, a z tego około 10% do Brazylji, nie może polska polityka emigracyjna ograniczać się wyłącznie do opieki nad emigrantami w czasie podróży. Pewne poczynania kolonizacyjne w Espirito Santo i pewne zamierzenia w Paranie świadczyłyby o zapoczątkowaniu owej polityki emigracyjnej do Brazylji.

Podobnie, jak b. Konsul Głuchowski, autor stwierdza, że

> osadnik polski reprezentuje pierwszorzędne walory pionierskie, dowiódł tego w puszczach parańskich i uzyskał powszechne uznanie. Coroczny odpływ kilku tysięcy Polaków do Brazylji przedstawia poważny kapitał narodowy, który nie powinien nietylko iść na przepadłe w kraj obcy, ale nawet powinien w nowym kraju być podstawą dla naszych poczynań zamorskich tak w naszej ekspansji gospodarczej, jak i naro-

dowej. Tylko celowa i rozumna polityka emigracyjna może emigrantom ułatwić bytowanie w nowym kraju, a Polsce zapewnić odpowiednie korzyści.

W części drugiej dzieła, stanowiącej właściwie niewielkie stosunkowo, na 80 stronach uzupełnienie pierwszej, daje autor bardziej szczegółowy opis specjalnie interesujących z polskiego punktu widzenia trzech południowych Stanów Brazylji: Parana, Santa Cathariny i Rio Grande do Sul. Co do wniosków i uogólnień, to stwierdzić należy, że autor jest w tem bardzo ostrożny. Krytyk mógłby może zarzucić autorowi brak bardziej twórczego i indywidualnego ujęcia przedmiotu i niedostateczną umiejętność uwypuklenia rzeczy istotniejszych i umieszczenia kwestyj poszczególnych w odpowiedniej perspektywie. Poza tem ważniejszym, dostrzeżonym przez recenzenta brakiem, jest zbyt mało miejsca i wagi poświęconych doniosłej sprawie możliwości rozwoju stosunków gospodarczych między Polską a Brazylją. Niezależnie od tego, znając trudności, jakie musi pokonać autor, pragnący napisać dzieło gruntowne o kraju tak olbrzymim, jak Brazylja, a pod względem gospodarczym i administracyjnym tak młodym, przytem nie we wszystkich dziedzinach dostarczającym potrzebnych materjałów informacyjnych, musimy przyznać autorowi omawianej pracy istotnie dużą zasługę. Polak, interesujący się Brazylją współczesną, znajdzie w książce p. Łypa odpowiedzi i informacje poważne i dostateczne, a w wielu wypadkach nawet bardzo obszerne we wszelkich kwestjach, jakie mogą go w stosunku do tego kraju interesować. Jeśli wypadnie mu nawet szukać jakichś uzupełnień w literaturze obcej, to tylko nieznacznych i w niewielu wypadkach. W końcu zaznaczyć należy, że autor, jak sam podkreśla, nie rozwodzi się specjalnie nad osadnictwem polskiem w Brazylji, gdyż stanowi ono przedmiot osobnej monografji — wyżej omówionej książki K. Głuchowskiego. Obie te książki uzupełniają się wzajemnie, winny zaś być czytane w porządku odwrotnym do tego, w jakim się w druku ukazały, czyli najpierw książka p. Łypa, a potem Głuchowskiego. Ta pewna współzależność dzieł, pomyślanych nawet początkowo przez autorów jako całość nierozdzielna, nie umniejsza jednak wartości samodzielnej pracy p. Łypa, która jest niewątpliwie bardzo znaczna.

Książka p. Ostrowskiego jest czemś pośredniem między studjum naukowem, a wrażeniami i zapiskami podróżniczemi. Autor skorzystał z paroletniego pobytu w Brazylji w charakterze instruktora oświatowego naszego wychodźtwa i z możności wizytowania kolonij polskich, rozrzuconych po gromnych przestrzeniach południowych Stanów Brazylji, aby uzupełniwszy czynione tam spostrzeżenia przez poznanie paru głównych miast innych prowincyj (Rio de Janeiro, Sao Paulo, Bahia) skreślić obraz *Ziemi Krzyża Świętego*. Opis ten, w układzie nieco chaotyczny, powstały zapewne z luźnych notatek, mówi o naturze i krajobrazie Brazylji, ludności brazylijskiej, jej życiu i obyczajach, stosunkach politycznych i gospodarczych, o polskiem wychodźtwie, o brazylijskich polowaniach, o wężach, o indjanach — słowem o wszystkiem, lub prawie wszystkiem — po trochu. Obserwacje autora cechuje na-

ogół pewien sceptycyzm i usiłowanie bardzo trzeźwego oceniania rzeczywistości, — „bez patosu i różowych szkieł". Z drugiej strony w sądach autora daje się zauważyć pewna skłonność do zbyt szybkiego wnioskowania, do traktowania trudnych i skomplikowanych zagadnień z odcieniem ironizującej wyższości, co dla słusznej oceny rzeczywistości może być równie niebezpieczne, jak „różowe szkła". Książka napisana jest jednak żywo, zajmująco, a śmiałość i oryginalność niektórych obserwacyj i uwag autora uderza czytelnika i zastanawia. Opisując miejscowe zwyczaje i mówiąc o powszechnem i stałem noszeniu przez Brazyljan — wielkich bębenkowych rewolwerów i — częstem posługiwaniem się niemi przy załatwianiu sporów osobistych, sądzi on, że taki zwyczaj jest znacznie lepszy od — wzywania policji,

> co jest niemęskie, wulgarne i sprzyjające wyrobieniu się nieodpowiedzialnego chamstwa.

Uważa też rewolwer za lepszy od północno-amerykańskiego boksowania „dającego przewagę silnemu bydlęciu", ponieważ

> broń palna wyrównywa nierówne siły fizyczne, a sama możność użycia jej — działa hamująco na obie strony.

To też w rubryce wypadków brazylijskich gazet znajdujemy znacznie mniej krwawych awantur i rozpraw, niż w Europie. „Wygląda to na paradoks" przyznaje autor, „ale nim nie jest".

W stosunku do przyrody Brazyljanin zbyt silnie jeszcze tkwi w okresie walki z nią, aby ją lubił i pielęgnował. To też ogródek przy domu jest rzadkością, a miasto, ulica jest dla Brazyljan wszystkiem. Można, zdaniem autora, dopatrzeć się analogji obecnej Brazylji z Polską XVI i XVII wieku; tak samo widzimy tu wielkich posiadaczy obszarów wcale lub mało uprawnych i osadzonych na nich czy poprostu „wieszających się u pańskiej klamki" zawadjaków, wędrujących setki mil konno, z ostrogą przy podartych łapciach coprawda, lub wprost na gołej pięcie, ale z ozdobnem siodłem, pistoletem i nieodstępnym *fakon*'em — szerokim nożem, który w dodatku przypomina krótką szablę czy *jatagan*. Mówiąc o Polakach w Brazylji, autor przestrzega przedewszystkiem przed przecenianiem liczebności żywiołu polskiego; ogólną liczbę Polaków ocenia na 140 tys., w Paranie — największem skupieniu na 80 tys., co stanowi około 10% ludności tego stanu. W trzech zaś Stanach południowych Polacy stanowią tylko 3%.

> Przed walką, którą stoczyło wychodźtwo polskie, należy skłonić głowę i stwierdzić, że chłop polski zdał egzamin z twardości swego charakteru. Ale szkodliwe i fałszywe jest przedstawianie przez niektórych autorów żywiołu polskiego, jako jedynych ludzi kulturalnych wśród puszczy półdzikich murzynów... Trzeba sobie też uprzytomnić, że polski rolnik w swej uprawie roli znacznie „skaboklał"... i że ziemię, którą on porzuca, uprawiają z powodzeniem Włosi i Niemcy, przez co zostają na ziemiach bliższych centrum kraju, gdy Polacy rozpraszają się, szukając nowych „dzikich" ziem.

> Polacy do sfery kierowniczej politycznie, ani przodującej towarzysko nie wchodzą; nie mają też — niestety — siły jako żywioł handlowy lub przemysłowy.
>
> Szybkość wynaradawiania się, ogólnie biorąc, jest mała, liczyć się jednak trzeba z tem, że asymilacja imigracji leży na linji interesów Brazylji i prędzej czy później będzie forsowana przez budzący się już zresztą nacjonalizm.

Naogół „niema powodów traktować Brazylji przez tragiczny pryzmat *Pana Balcera w Brazylji*". Kolonista polski, a zwłaszcza jego synowie, mogą się tu czuć nieźle. Jeżeli chodzi o znaczenie ekonomiczne emigracji naszej w Brazylji dla Państwa Polskiego, to autor uważa je za minimalne.

> Oczywiście Rząd polski czy społeczeństwo polskie może i do pewnego stopnia powinno podtrzymać kulturę polską na tym terenie, z obowiązku czysto moralnego wspierania polskości... Z drugiej jednak strony wychodźtwo polskie w Brazylji winno zmienić swój jednostronny nieco stosunek do Państwa Polskiego, polegający przedewszystkiem na oczekiwaniu, a nieraz domaganiu się pomocy i przenoszeniu punktu ciężkości z metropolji na emigrację, zwłaszcza, że wychodźtwo nie ma takiego bezrobocia i biedy, jakie ma kraj.

Poza istotnie żywą i interesującą treścią *Ziemia Krzyża Świętego* zaleca się starannem i estetycznem wydaniem, ozdobionem licznemi, dobrze dobranemi fotografjami. Nie może ona jednak wystarczyć do gruntowniejszego zapoznania się z opisywanym krajem, a niejedna informacja i opinja autora wymagałaby sprawdzenia i zestawienia z danemi z dzieł ściśle naukowych.

Z literatury podróżniczej, dotyczącej Ameryki Południowej wymienić należy ciekawą, z talentem dziennikarskim napisaną książkę Janusza Makarczyka *Brazylja*, interesującą książkę Mieczyława Fularskiego *Argentyna, Paragwaj i Boliwja* oraz pisma znanego podróżnika kpt. Lepeckiego.

Z utworów beletrystycznych na specjalne wyróżnienie zasługuje powieść Bohdana Pawłowicza *Pionierzy*, osnuta na tle życia kolonji polskiej w Paranie, zakrojona na szeroką epiczną skalę (nieco wzorowana na *Chłopach* Reymonta), obfitująca we fragmenty prawdziwie piękne i świadczące o wybitnym talencie autora. Zbędnem chyba będzie podkreślanie, że tego rodzaju utwory podróżnicze i beletrystyczne, przynoszące spory zasób wiadomości o krajach opisywanych, mogą w sposób żywy i barwny uzupełniać informacje, dostarczane przez literaturę naukową, o ile się jednak nie zapomina, że beletryści skłonni są do korzystania nieraz dość szeroko z tak zwanych licencyj poetyckich. Zastrzeżenie takie wydaje się niepotrzebnem chyba tylko w jednym wypadku: w stosunku do książki *Picada,* pióra Kazimierza Warchałowskiego, jednego z najwybitniejszych działaczy na gruncie naszego wychodźtwa w Brazylji i najlepszego chyba w Polsce znawcy tego kraju. Opisy natury, typy i obyczaje ludności osadniczej polskiej i tubylczej w głębi *interior*'u oraz przeżycia indywidualne na tem egzotycznem tle,

kreślone tu są z niezawodną wiernością i wybitnym talentem. Czuje się tylko, czytając *Picada,* że autor zużytkował w tej niewielkiej książce drobną zaledwie część swoich materjałów i możliwości pisarskich, których niewątpliwie starczyłoby na prace, na większą zakrojone skalę i które mogłyby znacznie wzbogacić naszą skromną literaturę o tak interesujących krajach z pod Krzyża Południa.

Ekonomika.

Studnicki Władysław. *Die wirtschaftliche und kulturelle Entwicklung des wiedererauferstandenen Polens.* Berlin 1930. Nakładca: Völkermagazin. Str. 150.

P. Prof. Studnicki napisał swą książkę z celem dydaktycznym:

> ...poznanie Polski i jej warunków gospodarczych posiada dla Niemiec znaczenie gospodarcze, jest to bowiem poznanie jednego z ważniejszych i pożyteczniejszych kontrahentów i może przyczynić się do zwalczenia istniejącej antypatji i zakorzenionych przesądów w stosunku do polski (str. 6).

Przy tak pojętem zadaniu praca z natury rzeczy musi mieć charakter opisowy, aby zaznajamiać czytelnika z możliwie dużą ilością faktów i cyfr. Temi ostatniemi posługuje się autor w dużych rozmiarach, czyni to jednak umiejętnie, nie nużąc, a to zarówno przez nadwyraz interesujący dobór i zestawienie cyfr jak i ciekawe do nich komentarze.

Książka składa się z 8 rozdziałów, omawiane są po kolei: 1. Warunki naturalne i historyczne rozwoju Polski. 2. Straty wojenne. 3. Ludność. 4. Zagadnienia pieniężne: inflacja, pierwsza i druga reforma pieniężna, budżet. 5. Przemysł. 6. Rolnictwo i przemysł rolny. 8. Handel zagraniczny. 9. Rozwój oświaty.

Zasadniczym punktem z którego autor wychodzi jest, wedle jego zdania, dysproporcja pomiędzy potencjonalnemi siłami gospodarczemi a obecnie istniejącemi. Złożyły się na to niekorzystne warunki historyczne. Specjalnie szkodliwą była gospodarka zaborców rosyjskich, nie dopuszczająca do powstania samorządu na terenie byłego Królestwa Kongresowego, podcinająca rolnictwo specjalnie preferencyjnemi taryfami kolejowemi, nie budująca dróg i t. d. Gospodarka niemiecka natomiast była naogół znana z dobrego gospodarowania. Bardzo ciekawą jest uwaga p. Studnickiego o ciążeniu gospodarczem Śląska do byłego zaboru rosyjskiego. Zbędną natomiast była uwaga o komisji kolonizacyjnej, iż miała tę dobrą stronę, iż działalność jej podniosła cenę ziemi.

Na tę gospodarkę polską spadły ciężary i straty wojenne, jak słusznie zaznacza autor, silniej aniżeli w jakim innym kraju. Materjał do tego rozdziału zebrany jest bardzo ciekawy, żaden ważniejszy fakt nie został pominięty. Gospodarstwo polskie jest słusznie scharakteryzowane jako przemysłowo-rolnicze, przyczem zaznaczone jest, iż w przeciwieństwie do Niemiec nie istnieje w Polsce antagonizm pomiędzy rolnictwem i przemysłem. Dział rolnictwa a zwłaszcza przemysłu, jest dosyć szczegółowo omówiony, szkoda natomiast, że w dziedzinie handlu zagranicznego stosunkowo nie-

wiele poświęcono miejsca analizie obrotu towarowego pomiędzy Niemcami a Polską. Wydaje mi się, że dział ten należało specjalnie szerzej potraktować, metodologicznie jako konsekwencję analizy stanu przemysłu i rolnictwa.

Już jeżeli o brakach pewnych mowa, to należałoby poruszyć jeszcze dwa drobne: po pierwsze niesłusznem było przeliczenie sum w złotych polskich na franki złote, taka porównawcza cyfra jest nadal obca dla czytelnika niemieckiego, należało przeliczenia porównawcze dokonywać na marki niemieckie lub dolary, a następnie niewątpliwie szkoda, że do wydawnictwa nie została dołączona mapka Polski. Całe rozmieszczenie geograficzne przemysłu, które jest tak starannie uwzględnione w tekście, wystąpiłoby znacznie plastyczniej, a i dla poznania innych działów byłoby to również pożyteczne

Sprawy sowieckie.

Inż. Aleksander Ringman: *Stan gospodarczy Rosji sowieckiej.* Warszawa 1930, str. 195.

Czytając książkę P. Ringmana, *Stan gospodarczy Rosji sowieckiej* można odczuć że autor jej, przeglądając statystyki sowieckie poddał się ich tendencjom reklamowym i doświadczył pewnego niepokoju z tego powodu, że stosunek sił między Sowietami i Polską przesuwa się na korzyść pierwszych. Autor w przedmowie wspomina, że miał referaty i wykłady publiczne na temat stanu gospodarczego ZSRR. Otóż dyskusje te zmusiły go do wprowadzenia poważnych zastrzeżeń do swej pracy. Książka bezwarunkowo zyskała przez to na wartości, lecz te pierwiastki krytycyzmu względem statystyki sowieckiej pozostają w pewnej sprzeczności z wielu ustępami książki i czynią ją bardzo niejednolitą.

Badacz stosunków gospodarczych ZSRR winien przedewszystkiem pamiętać, że Rosja sowiecka jest jedynem państwem na świecie która zna specyficzne przestępstwa, mianowicie „szpiegostwo ekonomiczne“. Za „szpiegostwo ekonomiczne“ nie jest bynajmniej uważana kradzież wynalazków, metod, ulepszonych produkcyj, lub coś podobnego, lecz poprostu objektywne badanie stosunków gospodarczych. Znany publicysta niemiecki Szeffer, współpracownik *Berliner Tageblatt* przestał być wpuszczany do ZSRR, gdyż orjentował się zbyt dobrze w stosunkach gospodarczych Sowietów. Przed rokiem konsul niemiecki w Moskwie gdy udał się na pewien czas dla odwiedzenia rodziny do Niemiec nie otrzymał prawa wjazdu do ZSRR, gdyż Sowiety zrozumiały, że jest wybitnym ekonomistą, świetnie orjentującym się w ich stosunkach gospodarczych. Statystyka ogłaszana przez Sowiety w obcych językach ma na celu bardziej zamaskowanie istotnych stosunków gospodarczych, niż wprowadzenie do ich zrozumienia cudzoziemców.

Autor sądził, że korzystał ze statystyk zagranicznych niemieckich i francuskich, zapomina jednak, że poważne kompedjum statystyczne jak wydawnictwo *Wirtschaft und Statistik* zestawiają statystykę oficjalną różnych państw, nie podając jej krytycznej analizie.

Według oficjalnych danych sowieckich p. Ringman podaje, że ludność ZSRR przekracza już 153 miljony. Rzecz charakterystyczna, że nie tylko ZSRR, ale Rosja carska posiadała nieścisłą, niezgodną z prawdą, przesadną co do ilości statystykę ludnościową. Po dokonanym spisie ludności statystyka ludnościowa prowadzi się przez obliczenie ilości śmiertelności i urodzeń. Otóż statystyka śmiertelności prowadzi się w ZSRR obecnie bardzo nieściśle: olbrzymia ilość wypadków śmierci nie ulega rejestracji. Pogorszenie stanu sanitarnego miast, ogromne rozpowszechnienie chorób wenerycznych w miastach i na wsi wpływa ujemnie na przyrost ludności.

Wielokrotnie autor dla usprawiedliwienia danych statystyki sowieckiej powołuje się na to, że od czasów przedwojennych przybyło Rosji 20 miljonów mieszkańców. Tu pozostaje on w sprzeczności z samym sobą, podawał bowiem liczbę ludności w 1914 na 138,7 miljonów, zmniejszenie okresu wojny światowej i domowej doprowadziło ludność do 133,5 miljonów, według spisu w 1923, gdyby więc obecnie było 153 miljony, to liczba wzrosłaby nie o 20, lecz 15 miljonów.

Oficjalna statystyka sowiecka twierdzi, że produkcja zbożowa ZSRR uległa bardzo nieznacznemu zmniejszeniu. W 1913 wyprodukowano zboża 89,6 miljonów ton, w 1926-7 — 78,3 miljonów, w 1928-9 — 76,3 miljonów. W 1926 ZSRR wywoził 21,3 miljonów ton. Tymczasem Rosja przed wojną była jednym z głównych eksporterów zboża, obecnie eksport jej zbożowy jest minimalny. W 1913 udział Rosji w światowym handlu zboża wyrażał się 39,3% w 1927/8 — 0%.

Oficjalna statystyka rosyjska objaśnia to zwiększoną konsumcją zbożową włościan, którzy spożywają więcej niż przed wojną i mniej oddają na rynek. Tymczasem według *Statisticzeskawo Obozrenja* za 1927, 58% nadwyżek zbożowych na dzień 1 kwietnia 1926 było w rękach 6% gospodarstw włościańskich. Grupy gospodarstw posiadających mały zasiew stanowią 33% gospodarstw włościańskich. W ciągu roku 1927 zlikwidowało się 15,8% bez zasiewnych i 3,8% gospodarstw mających do 2 dziesięcin zasiewu. Obecnie od 30—40% stanowią gospodarstwa bez koni i inwentarza. ZSRR posiada około 3 miljonów robotników rolnych, których położenie znacznie się pogorszyło w porównaniu z czasem przedwojennym.

Czy wobec tego można przypuścić zwiększenie konsumcji zbożowej włościańskiej? W miastach wprowadzono kartki na chleb przyznając bardzo nieduże racje chleba. Wszystko to dowodzi, że produkcja zbożowa rosyjska jest znacznie mniejszą od cyfr podawanych przez oficjalnych statystyków. Inż. Ringman podając dane o wzroście *Kolchozów* (kolektywnych gospodarstw) zaprowadzonych przymusowo przez władze sowieckie, mniema, że wywołują one powrót Rosji na rynek zbożowy jako pierwszorzędnego eksportera. Mogą wywołać i wywołały chwilowe objawy *dumping*'u, lecz ich tworzenie, jak i tworzenie *Sowchozów* wywołuje odruch niechęci ze strony włościan i stają się one w większej mierze czynnikiem dezorganizacji gospodarczej ZSRR niż jego postępu gospodarczego. Ze wszystkich stron dochodziły wieści, że włościanie wobec stworzonych *Sowchozów* i *Kołchozów* zarzynali swe bydło domowe.

Pisząc o przemyśle p. Ringman powtarza wciąż za źródłami sowieckiemi, że szereg gałęzi przemysłu, jak cukrowy, włókienniczy przekroczyły już poziom przedwojenny.

Co do produkcji cukru winniśmy zaznaczyć, że wywóz cukru z Rosji w porównaniu z czasami przedwojennemi zmniejszył się kilkakrotnie. Konsumcja cukru musiała też ulec zmniejszeniu, na co mamy pośrednie dane. Cukier w ZSRR używa się przeważnie przy konsumcji herbaty. Otóż konsumcja herbaty w ZSRR w porówaniu z czasami przedwojennemi zmniejszyła się przeszło trzykrotnie: w 1913 przewyższka przywozu herbaty nad wywozem wynosiła 710.937 q, w 1927 — 230.838 q, jest to wskaźnik zmniejszenia się dobrobytu. Takim wskaźnikiem zmniejszenia się lub zwiększenia dobrobytu jest konsumcja cukru i nie ulega wątpliwości, że dziś jest ona parokrotnie mniejszą od przedwojennej, a więc zmniejszył się eksport, zmniejszyła się konsumcja, a produkcja miała ulec zwiększeniu?

W statystyce zewnętrznego handlu ZSRR figurują dane o zatrzymaniu kontrabandy, wykazują one znaczną ilość zatrzymanej kontrabandy produktów włókienniczych. Otóż od 1 stycznia do 1 października 1927 według statystyki oficjalnej Sowietów zatrzymano 1564 razy kontrabandę przędzy i wyrobów tkackich, którą sprzedano za sumę 269.000 rb. Ponieważ nabywcami są komisarze sowieccy lub im się opłacający, sprzedaż dokonywa się po cenach kilkakroć niższych od normalnych. Wartość złapanej kontrabandy należy określić na 1—1½ milj., wartość całej kontrabandy na 50 miljonów. Nie ulega wątpliwości, że na jedną zatrzymaną kontrabandę trzeba rachować znaczną ilość szczęśliwie przewiezionej przez granicę: w przeciwnym bowiem razie kontrabanda by się nie opłacała. Znaczna kontrabanda jest wskaźnikiem głodu towarowego. Głód towarowy w ZSRR jest uznawany przez sfery oficjalne.

W 1928 na zjeździe partji komunistycznej mówił Rykow:

> Główną przyczyną trudności uzyskania potrzebnej ilości zboża na rynek jest głód towarowy, który tamuje rozwój naszego obrotu.

Głód towarowy przejawia się przedewszystkiem w braku włókienniczych produktów. Wszyscy przejeżdżający przez ZSRR stwierdzają, że cała ludność miejska i wiejska ubiera się bardzo licho z powodu braku i drożyzny materjałów odzieżowych. Nasi przemysłowcy gdy przed dwoma laty zwiedzali Rosję sowiecką skonstatowali, że przemysł włókienniczy Iwanowo-Woznieseńska postawiony jest znakomicie, to jest zostały zakupione maszyny najnowszego typu, natomiast technicznie postawiony jest fatalnie. Przy słabo wykwalifikowanym robotniku, przy słabej dyscyplinie pracy, przy niezawsze umiejętnem kierownictwie wykorzystania maszyn produkcja nie daje odpowiednich rezultatów.

Sowiety bardzo często podają dane optymistyczne o swych zamierzeniach: naprzykład w roku 1928-29 miała być podniesioną wydajność pracy robotników w całem przemyśle o 17,5%, w porównaniu z rokiem 1927-28, przyczem poniżej tej normy planowano podnieść wydajność pracy robotników przemysłu: włókienniczego o 13,7%, spożywczego o 10%, fajansowego i por-

celanowego o 12%. We wszystkich innych gałęziach przemysłu wydajność miała być podniesiona powyżej tej średniej normy, a mianowicie w górnictwie o 24%, w elektrotechnice o 28%, w przemyśle chemicznym o 23%, skórzanym o 20%. Te i temu podobne optymistyczne cytaty napełniają książkę p. Ringmana i sugestjonują jego i niejednego z czytelników odnośnie znacznego postępu gospodarczego Sowietów.

Zamiast cyfr absolutnych, ilustrujących produkcję obecną i przedwojenną lub produkcję pierwszych lat powojennych. Sowiety w swych publikacjach przeznaczonych dla propagandy podają stale % wzrost tych gałęzi produkcji. Inż. Ringman idzie w ślady za nimi. Pisze on na str. 74.

> Produkcja sody już w 1927/8 osiągnęła 133%, superfosfatu 272%, kwasu siarczanego 272% produkcji przedwojennej.

Skąd pochodzi ów postęp? Z bardzo nikłej produkcji w tych gałęziach przemysłu przed wojną i dane przytoczone przez autora niczego jeszcze nie dowodzą. Są one jednak niezgodne z innemi źródłami. Produkcja superfosfatu według *Annuaire international de statistique agricole 1927/8* Instytutu w Rzymie wynosiła w Rosji w 1913 — 153,300 q., w 1924 — 26,062, w 1925 — 66,175, w 1926 — 92,821 w 1927 — 108,504, była więc mniejsza od przedwojennej. Fosfatów naturalnych w 1913 — 53,576 q, w 1927 — 0. Superfosfatu wapiennego w 1913 — 796,859 w 1927 — 5,062 q.

Wobec tego że wiele gałęzi produkcji Rosji w 1920 wynosiły 20% do 50% produkcji przedwojennej zwiększenie ich o sto kilkadziesiąt procent było możliwe. Lecz mniej kapitału i pracy wymagało uruchomienie dawnych nieco uszkodzonych warsztatów, niż wybudowanie nowych. Tempo więc % wzrostu produkcji w ciągu ostatnich lat kilku nie przesądza co do najbliższej przyszłości. P. Ringman podaje też szereg danych opartych na szacowaniu sowieckich pisarzy. Przy tych szacowaniach dowolność jest dosyć znaczna.

Rozdział o handlu zewnętrznym daje rozmieszczenie geograficzne handlu zewnętrznego Sowietów w większości wypadków brakuje zestawień z danemi przedwojennemi, zwłaszcza nie co do cen, lecz co do ilości.

Z całej książki najlepiej jest opracowany handel zewnętrzny polsko-sowiecki. Autor stwierdza, że wywóz towarów polskich do ZSRR jest i długo będzie stosunkowo niewielki (str. 161). Gdy następnie domaga się w traktacie handlowym polsko-sowieckim klauzuli największego uprzywilejowania, nie zdaje sobie sprawy z charakteru monopolu handlu państwowego w Rosji. W traktatach z nią możliwe jest tylko określenie kontyngentu, lecz nie najwyższego uprzywilejowania, p. Ringman miesza jednak te dwa pojęcia.

Pomimo wskazanych wad i usterek książka p. Ringmana posiada znaczenie jako próba usystematyzowania danych o stanie gospodarczym Rosji sowieckiej.

Wł. Studnicki. *Daleki Wschód w polityce światowej.* Warszawa.

Autor żywo interesował się tem zagadnieniem już przed wielu laty, gdy był na wygnaniu syberyjskiem i przeżywał w swych myślach i nadziejach

wojnę chińsko-japońską. Przewidywał, iż z tego wstrząśnienia, które zawaliło stary układ stosunków we wschodniej Azji wyniknie wojna rosyjsko-japońska. Istotnie wojna ta wkrótce wybuchła i Wł. Studnicki mógł ją powitać niemal gotową pracą, do której miał już zebrany materjał. Praca ta pod tytułem: *Rosja w Azji Wschodniej,* wyszła na początku wojny i zawierała trafną prognozę porażki rosyjskiej z jej doniosłemi konsekwencjami. Wśród bardzo zmienionych okoliczności powraca Wł. Studnicki do swego przedmiotu, w którym widzi „węzłowy punkt polityki światowej". Dzisiaj coprawda punkt ten w żadnym razie nie da się zamknąć w tak prostej formule jaką była w tamtym czasie zapowiedź konfliktu zbrojnego pomiędzy Rosją i Japonją. Zamiast ówczesnej względnej prostoty mamy dzisiaj chaotycznie skomplikowaną sytuację, w której biorą udział liczne a nieraz nieobliczalne czynniki tak, iż często zgoła przeciwne wyniki mogą uchodzić za jednakowo możliwe i prawdopodobne. Z tem wszystkiem wydaje się, że autor słusznie przypisuje tak wielką wagę Azji dla całej polityki światowej, że stamtąd oczekuje nowych ważkich impulsów, których skutki dadzą się odczuć na dalekich lądach i morzach.

Chiny, które przed wojną światową były pastwą anarchji i objektem rywalizacji międzynarodowej, pozostają dotąd jednem i drugiem pomimo rzekomego zjednoczenia pod rządem narodowym w Nankinie. Owo zjednoczenie jest jeszcze nieziszczonym programem, a na drodze do niego istnieją niemałe trudności. Rząd nankiński, który reprezentuje jedność państwową Chin nie ma w swem ręku armji chińskiej, ta bowiem jest podzielona na różne odłamy, podlegające tym lub innym generałom, którzy uważają się za samodzielnych władców, lekceważą rząd nankiński, a w danym razie występują przeciw niemu otwarcie. Generałowie ci przeważnie są zależni od obcych rządów i postępują według ich wskazówek dopóki nie przejdą do innej służby, która im się lepiej opłaca. Jedynie siłą możnaby ich zmusić do posłuszeństwa i zlikwidować oddzielne armje, ale siły takiej nie posiada ani rząd nankiński, ani żaden z generałów, więc wojna domowa trwa i niema nikogo, ktoby jej mógł położyć koniec.

Zjednoczenie Chin, które w niezbyt dalekiej przyszłości jest najzupełniej możliwe, istnieje narazie jedynie w marzeniach nacjonalistów nankińskich, którzy ze zrozumiałą lecz szkodliwą skwapliwością pragną urzeczywistniać na swym gruncie teorje polityczne Europy. Trzeba pamiętać, że Chiny nawet poza swemi oddalonemi i luźno związanemi krajami, znajdującemi się niejako w zależności wasalnej, to jest Chiny właściwe nie stanowią bynajmniej konglomeratu jednolitego. Osiemnaście prowincyj chińskich stanowi tyleż odrębnych obszarów, różniących się nietylko pod względem właściwości naturalnych tudzież stosunków społecznych i ekonomicznych, lecz w ścisłem znaczeniu nie mających nawet wspólnego języka. Powszechnie znane są głębokie różnice pomiędzy Północą a Południem Chin właściwych, różnice te tworzyły stałe źródło sporów i wojen domowych, których tak wiele było w państwie bogdychanów.

Jak przedwcześnie otrąbiono po świecie konsolidację Chin, tak również zbyt niekrytycznie przyjęto wersję o zupełnej i rozstrzygającej klęsce bolszewików i o ostatecznym upadku wpływów sowieckich w tem wielkiem

państwie. Okazuje się jednak, że wpływy te obecnie wzmacniają się i jeżeli Europa a zwłaszcza Ameryka będą szły nadal dotychczasową drogą, sowiecka Moskwa może jeszcze zdobyć przewagę w żółtem państwie. Stany Zjednoczone uważają Japonję za swą najgroźniejszą współzawodniczkę i jej przedewszystkiem na tym terenie chcą skrępować ręce. Stanowi to niemały atut dla polityki sowieckiej, która też umiejętnie go wyzyskuje. Dla Stanów największą wagę mają chińskie wybrzeża Oceanu Spokojnego, których też nie chcą oddawać na łup ani Japonji, ani żadnemu państwu europejskiemu. Ale Sowiety mogą znaleźć drogę do wnętrza Chin, nie tykając ani ich portów ani wybrzeży morskich. Nadto zaś nie koniecznie potrzebują do tego celu wojsk, bo mają *Komintern* i propagandę, Ameryka zaś, uprawiając ideologję nietykalności i całości Chin, faktycznie konserwuje je dla bolszewickiej Rosji. Oczywiście niema tu mowy o świadomem i rozmyślnem popieraniu tej ostatniej — wszak Stany jedyne z wielkich mocarstw nie chcą utrzymywać z Sowietami żadnych stosunków — nie mniej jednak — rezultat wypada taki sam, jakgdyby Yankesi pragnęli ugruntowania wpływów sowieckich w Chinach. Coprawda w prasie amerykańskiej odzywają się głosy, ostro krytykujące powyższe stosunki.

P. Studnicki cytuje z jednego z pism amerykańskich ustęp, przemawiający za zbliżeniem Stanów z Japonją w celu odparcia grożącego niebezpieczeństwa sowieckiego:

> Prawdziwą realną groźbą dla interesów Stanów Zjednoczonych nie jest Japonja, lecz wzrost Rosji do rozmiarów, które dawałyby jej decydujące wpływy we wschodniej Azji, i zamknęłyby drzwi dla japońskich kapitałów i pracy. Jeżeliby Ameryka we właściwym czasie przejrzała i zmieniłaby swą politykę dalekowschodnią, bieg wypadków możnaby skierować w inną stronę. Jeżeliby Ameryka zachęcała Japonję w oznaczonym kierunku, wówczas nie byłoby żadnej potrzeby rok rocznie wydawać miljony na przygotowania wojenne przeciwko możliwej agresywności ze strony Japonji.

Mongolja z jej 1.370.000 mil kw. (terytorjum prawie równe właściwym Chinom) staje się sowiecką Republiką...

Poco Japończykom szukać wyjścia dla swojej nadwyżki ludnościowej za 4 tys. mil po tej stronie Oceanu, gdy w pobliżu ich domu znajdują się wolne obszary we Wschodniej Azji?

> Dlaczegoby Japończycy nie mogli osiedlić swej emigracji na tych swobodnych ziemiach, gdzie możliwości dla pomyślnego rozwoju jest nie mniej niż w Ameryce? Ameryka winna ujrzeć stałą groźbę dla swego własnego bezpieczeństwa, gdy umyślnie zamyka oczy na zaborczy program Rosji, która powoli, lecz pewnie pochłania pograniczne posiadłości Chin i niezaludnione obszary Azji Środkowej, tworząc mocne ściany wokoło żółtego człowieka i zmuszając go do szukania przyszłości za Oceanem. Dlaczegożby Stany Zjednoczone nie zmieniły radykalnie swojej polityki i zamiast tego, żeby zwracać się przeciwko Japonji, nie skierowały swej polityki dla powstrzymania dalszego rozszerza-

nia się Rosji, żeby Japonja mogła znaleźć rozwiązanie swego rasowego problematu i skorzystać z tych ziem, które Bóg i przyroda i geografja wyznaczyły dla niej?

Zwrot polityczny, jakiego domaga się japonofilski publicysta, jest oczywiście możliwy i w tym kierunku szerzą propagandę dziennikarze i politycy z kraju Wschodzącego Słońca, narazie wszakże nie zanosi się na rychłe przechylenie się w tym kierunku opinji zaatlantyckiej.

Bolszewicka Rosja pomimo niesłychanego przewrotu oraz zgoła odmiennej struktury i ideologji państwowej, prowadzi w dalszym ciągu politykę caratu, której głośnym heroldem i przedstawicielem był za naszej pamięci ks. Uchtomskij. Straciła wprawdzie obecna bolszewja wielkie atuty caratu, ale wzamian pozyskała inne tak, iż dzisiaj bezwarunkowo nie można jej uważać za *quantité negligeable*. Cywilizowane państwa Europy i Ameryki w przeciwdziałaniu jej na gruncie azjatyckim okazują zadziwiające niedołęstwo, a często postępują tak, jak gdyby życzyły sobie zbolszewizowania Azji i poddania jej wpływom sowieckim. To podnosi oczywiście szanse polityki rosyjskiej i sprawia, że pomimo, iż Sowiety ani w zakresie militarnym ani finansowym nie mogą się równać z potęgą dawnego caratu, mogą jednak skutecznie współzawodniczyć w Azji z mocarstwami, uchodzącemi obecnie za największe potęgi świata.

Od wyniku tego współzawodnictwa zależą może losy cywilizacji europejskiej, gdyż jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, kto nada kierunek i wskaże drogę setkom miljonów azjatów, którzy wychodzą z dotychczasowej bierności a jutro zaważyć mogą na losach Europy i jej cywilizacji.

Z czasów dawniejszych pozostał optymistyczny a zgoła fałszywy pogląd, że zabory rosyjskie w Azji nie szkodzą ani nam ani Europie, gdyż absorbują zaborców i pozwalają ich sąsiadom żyć w spokoju. Autor słusznie wskazuje, że rozumowanie podobne sięga na bardzo krótką metę i że Rosja, rozszerzając się w Azji, zdobywa tam nowe środki i nowe siły. Wiadomo zresztą i sami bolszewicy nie robią z tego tajemnicy, że ich machinacje obecne w Azji wymierzone są właśnie przeciw Europie, że tędy Sowiety chcą ugodzić w państwa europejskie i sprowadzić ich gospodarczą i polityczną ruinę.

L. Trockij. *Moja żyzń. (Opyt awtobiografji).* Berlin 1930, tom. I str. 326, tom 2 str. 338.

Autobiografja Trockiego zainteresuje badacza współczesnych stosunków międzynarodowych przedewszystkiem ze względu na to, co Trocki opowiada o ludziach, którzy dokonali przewrotu bolszewickiego w Rosji i dotąd wciąż jeszcze nią rządzą, choć już bez udziału autora niniejszych pamiętników. Rewelacyjnego materjału faktycznego znajdzie w nich zresztą czytelnik niewiele. Pod tym względem wyprzedziły znacznie dzieło Trockiego publikacje bolszewickich *niewozwraszczencew*, zarówno te, które podyktowane zostały osobistą żądzą dokuczenia Sowietom (Biesiedowskij, Agabekow), jak i te, które kuszą się o głębsze wniknięcie i wyjaśnienie przyczyn i losów rewolucji rosyjskiej (Dmitrjewskij). Znaczenie książki Trockiego tkwi w czem in-

nem: jest ona nietyle dokumentem historycznym, ile dokumentem psychologicznym, rzucającym światło na umysłowość tego środowiska, które rządzi dzisiaj na Kremlinie. Narówni ze swojemi wczorajszemi kolegami a dzisiejszemi przeciwnikami jest Trocki dotknięty psychozą bolszewizmu. Manjak piszący o manjakach nie zdaje sobie oczywiście sprawy, że zarzuty, które przeciw nim wysuwa, godzą nietyle w pojedyncze jednostki, ile w system, którego sam autor pamiętników jest jednym z głównych współtwórców. Ludzie, którzy nie zatracili poczucia realizmu, którym tępa doktryna nie przeszkadza widzieć rzeczywistości, nie będą potrzebować wysiłku myślowego, aby po przez jałowy balast polemiczny ujrzeć prawdziwy obraz rzeczywistości rosyjskiej oraz rozmiary ideowego bankructwa bolszewizmu. „Ograniczeni fanatycy“ (str. 257) — nazwa, którą Trocki obdarza swych dawnych przyjaciół — w równej mierze stosuje się do niego samego, co i do wszystkich „ideowych“ komunistów rosyjskich, bez różnicy odcieni i frakcyj; ograniczeni tak, dopóki pracowali konspiracyjnie nad stworzeniem systemu, który w ich rozpalonych mózgach rozpocząć miał nową erę w życiu ludzkości; zbrodniczy — odkąd zdobyli możność eksperymentowania na żywem ciele narodów, zamieszkujących Związek Sowiecki.

W swojem założeniu jest książka Trockiego utworem polemicznym, zawdzięczającym swe powstanie przymusowej bezczynności politycznej jej autora. Usiłuje ona udowodnić, że walka z „trockizmem“ jest w istocie walką z ideową spuścizną Lenina (str. 227). Zabalsamowany w mauzoleum moskiewskiem Lenin jest zarówno dla Trockiego jak i dla jego przeciwników przedmiotem ustawicznej żonglerki. Zwykłej walce o władzę między Trockim i Stalinem obie strony usiłują nadać pozory walki ideowej o utrzymanie w czystości doktryny „leninizmu“. Stąd też szpikowanie dyskusyj partyjnych cytatami z pism Lenina, którego słowa stoją ponad wszelką dyskusję, a niemy autorytet stanowi nienaruszalne *tabu*. Talmudystyczna ta metoda pozbawiona jest sensu, choćby dlatego, że na każdą cytatę Lenina jednej ze stron druga strona odpowiadała kontrcytatą z tychże pism zaczerpniętą. Czynnikiem decydującym w tej walce był oczywiście realny układ sił pomiędzy walczącymi, który przechylił szalę zwycięstwa na stronę Stalina. W związku z tem książka Trockiego ma jeszcze drugie zadanie: idzie mu nietylko o wykazanie swej prawomyślności „leninskiej“, ale również o wytłumaczenie dlaczego on, genjalny Trocki, współrzędny niemal Leninowi, najbliższy tegoż powiernik i jedyny godny spadkobierca, dał się pokonać ograniczonemu Stalinowi. Trocki tłumaczy to dwojako: katarem nabawionym na polowaniu w 1923 (str. 234 i 238) oraz

> upadkiem wpływu określonych idei i nastrojów w kołach rządzących rewolucji lub upadkiem nastrojów rewolucyjnych w masach, albo też jednem i drugiem razem (str. 242).

Czytając Trockiego, trudno się oprzeć wrażeniu, że jest to człowiek skończony, który nie wróci już do czynnego życia politycznego. „Ograniczony fanatyk“ skutkiem niezależnych odeń okoliczności został unieszkodliwiony i tuła się nieporadnie po „planecie bez wizy“. *Vivat sequens.*

Do ciekawszych ustępów narracyjnych w pamiętnikach Trockiego należy

rozdział poświęcony rokowaniom w Brześciu Litewskim, temu pojedynkowi wilka z szakalem, w którym obaj rabusie usiłowali swe zaborcze instynkty pokryć wzniosłemi hasłami. Ze szczególną zjadliwością odzywa się Trocki o przedstawicielach Rady Kijowskiej:

> W ostatnim okresie rokowań, atutem w rękach Kühlmanna i Czernina było niezawisłe i wrogie Moskwie wystąpienie Rady Kijowskiej. Jej przywódcy reprezentowali ukraińską odmianę kiereńszczyzny. Mało czem różnili się od owego wielkorosyjskiego pierwowzoru. Byli tylko jeszcze bardziej prowincjonalni. Delegaci brzescy Rady byli przez samą naturę stworzeni po to, aby każdy kapitalistyczny dyplomata wodził ich za nos. Nietylko Kühlmann, ale i Czernin zajmował się tą sprawą z pobłażliwem lekceważeniem. Demokratyczni prostaczkowie tracili grunt pod nogami, widząc, że solidne firmy Hohenzollerna i Habsburga biorą ich na serjo. Kiedy przywódca delegacji ukraińskiej Hołubowicz, wygłosiwszy kolejną replikę, siadał na krzesło starannie rozsuwając długie poły czarnego surduta, powstawało niebezpieczeństwo, że rozpłynie się on na miejscu od wrzącego weń zachwytu (str. 103).

Komentarz do tej specjalnej animozji Trockiego do Ukraińców dają nam pamiętniki generała Hoffmanna:

> Po powrocie wszystkich uczestników w pierwszych dniach lutego — pisze b. szef sztabu *Oberost*'u w swej „Wojnie przepuszczonych sposobności" (*Der Krieg der versäumten Gelegenheiten*) — Trocki sprobował ostatniego środka przeszkodzenia ukraińskiemu odrębnemu pokojowi. Sprowadził dwóch Ukraińców, Miedwiediewa i Szachraja, którzy reprezentowali nie Radę Centralną, a nowy Rząd bolszewicki, utworzony w Charkowie. Przedstawiciele Rady protestowali... Trocki ograniczył się do stwierdzenia, że władza Rady już zniknęła, a jedyny teren, jakim rozporządzają jej przedstawiciele, stanowią ich pokoje w Brześciu.
>
> Na podstawie moich danych o położeniu rzeczy na Ukrainie, twierdzeniom Trockiego nie brakło niestety podstaw. Bolszewizm zwycięsko postępował naprzód, Rada Centralna i prowizoryczny Rząd ukraiński znajdowały się w ucieczce. Kühlmann i Czernin postanowili, nie zważając na te przejściowe trudności, trzymać się ukraińskiego rządu. Trudności były o tyle „przejściowe", że mogliśmy w każdej chwili poprzeć Rząd siłą wojskową i wprowadzić go ponownie...
>
> W tych dniach podziwiałem młodych Ukraińców. Wiedzieli oni z całą pewnością, że nic więcej poza nimi nie stało, oprócz ewentualnej niemieckiej pomocy; orjentowali się, że ich Rząd jest pojęciem fikcyjnem; pomimo to, w rokowaniach z hr. Czerninem trzymali się nieodmiennie raz postawionych przez siebie żądań i nie opuścili z nich ani na szerokość palca.

Pokój z Ukrainą został podpisany. Był to ciężki cios dla Trockiego. (M. Sokolnicki: *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny*, str. 234).

W okresie rokowań brzeskich ujawniły się pomiędzy Leninem i Trockim dosyć znaczne różnice w poglądach na taktykę postępowania wobec Niemiec. Lenin górował nad Trockim poczuciem rzeczywistości i trzeźwiej oceniał sytuację. Przejrzał on całą praktyczną bezwartościowość wynalezionej przez Trockiego formuły: „ani wojna ani pokój“ i poszedł na kapitulację. Jednak i Lenin stracił chwilami zdolność właściwej oceny sytuacji i dosyć naiwnie poddawał się strachowi przed urojonem niebezpieczeństwem. Trocki opowiada mianowicie, że gdy otrzymano nowe obostrzone warunki niemieckie, w umyśle Lenina zrodziło się przypuszczenie, że Niemcy porozumiały się z *Entente'ą* co do rozgromu Sowietów i że na trupie rewolucji rosyjskiej przygotowano pokój na Zachodzie (str. 117). Oczywiście przypuszczenie takie dowodziło braku zrozumienia ówczesnej sytuacji europejskiej.

Czytelnika polskiego z natury rzeczy najwięcej interesować będzie stosunek Trockiego do Polski. Z pamiętników jego wynika, że na stosunek ten nie oddziaływały momenty o charakterze narodowościowym. Trocki przyznaje, że

moment narodowościowy, tak ważny w życiu Rosji, nie gra w mojem (t. j. jego) osobistem życiu prawie żadnej roli (str. 63)

Dowodzi on, że w wojnie polsko-sowieckiej niesłusznie przypisują mu dążenie do całkowitego zniszczenia Polski, że przeciwnie był on jednym z tych ludzi, którzy nawet wbrew Leninowi sądzili, że ofensywa bolszewicka w 1920 powinna była mieć na celu zawarcie korzystnego pokoju, nie zaś zdobycie Warszawy i zaprowadzenie ustroju sowieckiego w Polsce.

Zasadniczo — pisze Trocki — oczywiście nie mogłem mieć przeciw temu żadnych zarzutów. Zagadnienie sprowadzało się do wzajemnego układu sił. Nastrój robotników i włościan polskich był wielkością niewiadomą. Niektórzy towarzysze polscy, jak nieboszczyk J. Marchlewski, współpracownik Róży Luxemburg, oceniali sytuację bardzo trzeźwo. Ocena Marchlewskiego stała się ważnym elementem w mojem dążeniu do jaknajszybszego wycofania się z wojny. Ale istniały także inne głosy. Istniały gorące nadzieje w powstanie robotników polskich. W każdym razie Lenin powziął plan stanowczy: doprowadzić rzecz do końca to jest wkroczyć do Warszawy, aby pomóc polskim masom robotniczym do obalenia rządu Piłsudskiego i zdobycia władzy. Postanowienie ujawnione w rządzie bez trudności owładnęło wyobraźnią głównego dowództwa i dowództwa frontu wschodniego (?) W chwili mojego kolejnego przyjazdu do Moskwy zastałem w centrum bardzo stanowczy nastrój za doprowadzeniem wojny „do końca“. Sprzeciwiłem się temu zdecydowanie. Polacy prosili już o pokój. Uważałem, żeśmy osiągnęli kulminacyjny punkt powodzeń i że jeżeli, nie poracho-

wawszy swych sił, posuniemy się dalej, to możemy przejść mimo osiągniętego już zwycięstwa — do klęski. Po ogromnem naprężeniu, które pozwoliło 4-ej armji przebyć w pięć tygodni 650 kilometrów, mogła ona posuwać się naprzód już tylko siłą bezwładności. Wszystko zawisło na nerwach, te zaś są zbyt cienkiemi nićmi. Jedno mocne wstrząśnienie wystarczało dla zachwiania naszym frontem i przekształcenia zupełnie niesłychanego i bezprzykładnego — nawet Foch zmuszony był to uznać — porywu ofensywnego w katastrofalny odwrót. Domagałem się niezwłocznego i jaknajszybszego zawarcia pokoju, dopóki armja ostatecznie się nie znużyła. Pamiętam, że poparł mnie jeden tylko Rykow. Pozostałych Lenin pozyskał jeszcze podczas mej nieobecności. Zdecydowano atakować (str. 191 sq).

Trudno powiedzieć jak dalece powyższe odtworzenie roli Trockiego zgodne jest z rzeczywistością. Pamiętać bowiem należy, że książka Trockiego jest utworem polemicznym i apologetycznym, o ile chodzi o jej autora, który chętnie przypisuje sobie sukcesy, lecz mniej chętnie bierze na siebie odpowiedzialność za niepowodzenia. W dalszym ciągu opowiadania Trockiego o załamaniu ofensywy sowieckiej momenty polemiczne się akcentują. Opowiadanie to nie pozbawione jest wszakże interesu, mimo że trudno ustalić stopnia jego bezstronności. Przytaczamy je tedy w dalszym ciągu:

Niesposób nie zaznaczyć, że jedną z przyczyn tych nadzwyczajnych rozmiarów, które przybrała katastrofa pod Warszawą, było postępowanie dowództwa grupy południowej armji sowieckiej, skierowanej ku Lwowowi. Najważniejszą postacią polityczną w rewolucyjnej radzie wojennej tej grupy był Stalin. Pragnął on za wszelką cenę wkroczyć do Lwowa w tym samym czasie, kiedy Smiłga i Tuhaczewski wkroczą do Warszawy. Mają ludzie i takie ambicje! Kiedy zarysowało się w całej pełni zagrożenie armij Tuhaczewskiego i główne dowództwo rozkazało frontowi południowo - zachodniemu zmienić radykalnie kierunek, aby uderzyć we flank wojsk polskich pod Warszawą, dowództwo południowo-zachodnie, zachęcone przez Stalina, posuwało się nadal na zachód; czyż nie ważniejszem było zawładnąć Lwowem, aniżeli dopomóc „innym“ do zdobycia Warszawy. Jedynie na skutek powtórnych rozkazów i gróźb dowództwo południowo-zachodnie zmieniło kierunek. Ale kilkodniowe opóźnienie odegrało klęskową rolę.

Nasze armje cofnęły się o czterysta i więcej kilometrów. Po wczorajszych świetnych zwycięstwach nie chciano się z tem pogodzić. Wróciwszy z frontu wranglowskiego, zastałem w Moskwie nastrój na korzyść drugiej polskiej wojny. Obecnie i Rykow przeszedł do drugiego obozu: „skorośmy raz zaczęli, mówił, trzeba kończyć“. Dowództwo frontu zachodniego dodawało otuchy: przybyły wystarczające uzupełnienia, artylerja dokompletowana i t. d. Pragnienie było ojcem myśli. Co posia-

damy na froncie zachodnim?, oponowałem. Kadry rozbite moralnie, w które obecnie wtłoczono surowe ludzkie ciasto. Z taką armją nie można wojować. Ściślej mówiąc, z taką armją można się jeszcze jakoś bronić, cofając się i przygotowując na tyłach nową armję, ale próżno sądzić, że taka armja może się znów zdobyć na zwycięską ofensywę szlakiem usianym jej własnemi szczątkami. Oświadczyłem, że potwórzenie popełnionego już błędu kosztować nas będzie dziesięć razy drożej i że nie poddam się projektowanemu postanowieniu i odwołam się do partji. Aczkolwiek Lenin formalnie wypowiedział się za kontynuowaniem wojny, czynił to jednak bez tego przekonania i natarczywości co za pierwszym razem. Moje niewzruszone przekonanie o konieczności zawarcia pokoju, choćby nawet uciążliwego, wywarło nań pożądany wpływ. Zaproponował odroczyć rozstrzygnięcie sprawy dotąd, aż objadę front zachodni i uzyskam bezpośrednie wrażenie o stanie naszych armij po odwrocie. Znaczyło to dla mnie, że Lenin co do meritum sprawy przyłączył się już do mego stanowiska.

W sztabie frontu zastałem nastroje na korzyść nowej wojny. Ale nastrojom tym brakło ufności: były one odbiciem nastrojów moskiewskich. Im niżej opuszczałem się po szczeblach drabiny wojskowej — od armji do dywizji, pułku i kompanji — tem jaśniejszą stawała się niemożność wojny zaczepnej. Posłałem do Lenina list na ten temat, pisany odręcznie, nie zachowawszy sobie nawet odpisu, sam zaś udałem się na dalszy objazd. Dwa, trzy dni spędzone na froncie wystarczyły zupełnie, aby potwierdzić wniosek, z którym przybyłem na front. Powróciłem do Moskwy i *politbiuro* niemal jednogłośnie uchwaliło rezolucję za niezwłocznem zawarciem pokoju.

Błąd w rachunku strategicznym w wojnie polskiej miał ogromne następstwa historyczne. Polska Piłsudskiego wyszła z wojny nieoczekiwanie wzmocniona. Odwrotnie, rozwojowi rewolucji polskiej zadany został ciężki cios. G r a n i c a, u s t a n o w i o n a t r a k t a t e m r y s k i m, o d c i ę ł a r e p u b l i k ę s o w i e c k ą o d N i e m i e c, c o w d a l s z y m c i ą g u m i a ł o w ż y c i u o b u k r a j ó w w y j ą t k o w e z n a c z e n i e. (Podkreślenie recenzenta)... Lenin, czywiście, lepiej od innych rozumiał znaczenie „warszawskiej" omyłki i nieraz do niej powracał myślą i słowem" (str. 192 sg).

Trudno nie zaznaczyć, że ostatnie te słowa zadają poniekąd kłam temu, co pisze Trocki o swojem stanowisku wobec Polski. Dążenie bowiem do osiągnięcia granicy niemiecko-sowieckiej mogło być osiągnięte wyłącznie w drodze całkowitego zniszczenia Państwa Polskiego. Conajwyżej można przypuścić, że Trocki rozumiał niemożność osiągnięcia tego celu za jednym zamachem i pragnął zmierzać doń stopniowo, uważając korzystny dla Sowietów pokój z Polską za etap na tej drodze.

W dalszym ciągu swoich pamiętników powraca jeszcze Trocki do spraw polskich z okazji wypadków majowych (str. 273). Krytykuje on taktykę kierownictwa polskiej partji komunistycznej, popieranego przez Stalina w dniach przewrotu majowego.

Przyszłego badacza rewolucji rosyjskiej książka Trockiego zainteresuje przedewszystkiem jako przyczynek dla charakterystyki indywidualności jej autora ze względu na rolę, jaką odegrał on w przewrocie bolszewickim. Dla nas, którzy rozważamy te pamiętniki pod kątem ich aktualności, strona ta ma znaczenie drugorzędne. Zaznaczymy więc tylko, że opinja, którą na ich podstawie zyskujemy o osobistości Trockiego, nie odpowiada świadectwu, które on sam chciał sobie wystawić. I jeszcze jedno spostrzeżenie: zbyt często nie zdaje on sobie samemu sprawy, że chcąc być patetyczny, staje się tylko śmieszny.

Dyplomacja hr. Brühla.

Aladár von Boroviczeny — *Graf von Brühl, der Medici, Richelieu und Rothschild seiner Zeit.* — Amalthea-Verlag, Zürich — Leipzig — Wien, 1930.

Autor niniejszej monografji postawił sobie za zadanie rehabilitację pamięci polsko-saskiego męża stanu, a opierając się częściowo na nieznanych dotąd dokumentach, pochodzących bądź z drezdeńskiego Archiwum państwowego, bądź z prywatnych archiwów rodzinnych, przedstawia życie i działalność hr. Henryka Brühla, pod trojakim kątem widzenia, polityki, sztuki i finansowości.

> Jest to jedynym chyba wypadkiem w dziejach — mówi w przedmowie autor — by wymysły i oszczerstwa, rozszerzane przeciwko komuś przez jego jawnego wroga, przyjmowane były przez przeciąg dwóch wieków, bezkrytycznie, jako historyczny dogmat. Fryderyk II prześladował ministra gorącą nienawiścią, jako swego przeciwnika, krzyżującego mu plany i posuwał się wskutek tego nierzadko do czynów, których motywy zabarwiał później chętnie tendencyjnie i przekazywał potomności w sfałszowanej formie. Wstyd, do którego nie chciał się przyznać, i paląca go ambicja były zapewne przyczyną tego, że w drugiem wydaniu swej *Histoire de mon temps*, starał się Fryderyk przedstawić Brühla, jako wyrzutka społeczeństwa, by uzasadnić własną, przeciw niemu prowadzoną kampanję.

Nienawiść Fryderyka II, którego charakter niestety tak dobrze jest znany polskiemu czytelnikowi z bolesnych doświadczeń własnych dziejów, wystarczałaby już sama w sobie, by na saskiego ministra i powiernika Augustów życzliwszem spojrzeć okiem. Jakiekolwiek mogły być błędy i przewinienia Brühla w stosunku do Polski, której przecież nie był synem, trudno zaprzeczyć, że polityka jego, zmierzająca do zbudowania przy pomocy Polski, potęgi katolickiej saskiej dynastji, przeszkadzała skutecznie wzmożeniu się Prus, tak zgubnemu w swych następstwach dla Polski.

> Gdyby się było powiodło domowi wettińskiemu zmienić konstytucję kraju (Polski) i zaprowadzić w Polsce silne rządy, dałoby się było uniknąć dla tego państwa wielu nieszczęść Ale Prusy — zwłaszcza zaś Fryderyk II — nie dopuszczały do tego i podżegały sztucznie anarchję w kraju, by wstrząsnąć potęgą saską. Wszystko to działo się w pierwszych trzydziestu latach XVIII wieku, w epoce rozwoju absolutyzmu, kiedy ta forma państwowa nie była jeszcze przeżytkiem. W ówczesnej Europie musiała Polska, jako królestwo obieralne, być zatem skazaną na zagładę, o ileby silne rządy centralistyczne nie położyły kresu polskim swobodom.

O tych „swobodach“ wyraża się autor bardzo krytycznie, z widoczną jednak dążnością do objektywności, piętnując przytem zjadliwe i nienawiścią dyktowane uwagi Fryderyka II, w jego *Histoire de mon temps*.

Opisując bardzo szczegółowo wypadki złączone ze śmiercią Augusta II i elekcją Augusta III nie umie się jednak autor ustrzec zawsze od patrzenia na nie przez saskie wyłącznie okulary, a zdradzając pewną nieznajomość polskich praw i zwyczajów, zwłaszcza w związku z sukcesją po zmarłym królu, rzuca na nie zbyt jednostronne światło. Akcentując swą bezstronność, wynikającą, jak twierdzi autor, z węgierskiej narodowości, poświęca on jednak główną swą uwagę działalności hr. Brühla, jako saskiego ministra i w odniesieniu do Saksonji i polityki dynastycznej obu Augustów. Polska gra tu, w pierwszym rzędzie, rolę tylko materjału do kształtowania koncepcyj politycznych domu saskiego, a warunki jej i potrzeby schodzą na plan dalszy. To samo tyczy się również tej części dzieła, która poświęcona jest działalności Brühla, jako mecenasa sztuki, saskiego Medyceusza. Planom jego saskim, dziełu dokonanemu w Dreznie i dla Drezna, oraz po majątkach prywatnych Brühla, poświęca autor sporo miejsca i ilustracyjnego materjału.

Działalność artystyczna Brühla w Warszawie, w pierwszym rzędzie pałac Brühlowski, dzisiejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, potraktowana jest dość pobieżnie i ta część książki nie przynosi właściwie nic nowego.

Mimo swych pokaźnych rozmiarów (546 str. i ok. 100 ilustracyj), obfitości cytowanych i przytoczonych źródeł historycznych i archiwalnych, dzieło p. Boroviczeny nie daje jednak syntezy historycznej postaci swego bohatera. Jest ono raczej obszernym szkicem historycznym, czemś w rodzaju tak modnych dziś powieściowych biografij, przewyższa je jednak bogactwem materjału, powagą traktowania i szerokością horyzontów. Przy nierównościach stylu i zbytniem przeładowaniu treści dokumentami i obliczeniami, które znalazłyby właściwsze miejsce w dodatku, przy końcu książki, umie jednak autor zająć czytelnika i urozmaicić opowiadanie, barwnemi szczegółami i opisami, uwypuklającymi dobrze charakter epoki.

REDAKTOR *MICHAŁ SOKOLNICKI*. WYDAWCA *Z. ŁAZARSKI*.

KSIĄŻKI OTRZYMANE W REDAKCJI.

Stanisław Wędkiewicz, *Faszyzm a kultura intelektualna Włoch powojennych.* Notatki bibljograficzne. Kraków 1930. Odbitka z *Przeglądu Współczesnego* (str. 308 — 362).

Wł. Studnicki, *Daleki Wschód w polityce światowej.* Warszawa 1930. Str. 102, 2 nlb.

Jan Starzewski, *W walce o nową Polskę. Droga* 1930. Str. 115, 1 nlb.

Jakób Warszawski, *Zagadnienia rozbrojenia w prawie międzynarodowem i w stosunkach międzynarodowych* z przedmową Prof. Dr. Zygmunta Cybichowskiego. Warszawa 1930. Wydawnictwo Seminarjum Prawa Publicznego Uniwersytetu Warszawskiego Nr. 11 z zasiłku Wydziału Prawa tegoż Uniwersytetu. Skład główny w instytucie im. Mianowskiego. Str. 199, 1 nlb.

Antoni Deryng, *Kompetencja wyrokowania Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.* Bibljoteka Prawa Politycznego i Prawa Narodów pod redakcją Ludwika Ehrlicha. 1930. Nakładem Redakcji, Lwów, Seminarjum Prawa Politycznego i Prawa Narodów Uniw. J. K. Skład główny w księgarni Gebethner i Wolff w Warszawie. Str. XIV, 2 nlb, 124.

Seweryn Stefan Horszowski, *Zagadnienie węgla na terenie międzynarodowej organizacji pracy* (konferencja węglowa międzynarodowej Konferencji Pracy). Warszawa 1930. Uzupełniona odbitka z *Pracy i Opieki Społecznej* za zezwoleniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Str. 64.

Dr. Juljusz Twardowski, *O traktacie handlowym polsko-niemieckim.* Odczyt wygłoszony na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie. Tom. XLIV. Warszawa 1930. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. 19.

Dr. W. A. Zbyszewski, *Polityka Komitetu Finansowego Ligi Narodów* z przedmową Adama Krzyżanowskiego. Wydawnictwo Towarzystwa Ekonomicznego. Tom XXVI. Kraków 1927. Str. 114.

Wacław Konderski, *Zagadnienia polityki kredytowej ze stanowiska meljoracji bilansu handlowego.* Wydawnictwo Towarzystwa Ekonomicznego. Tom XLIII. Warszawa 1930. Str. 46.

Leopold Caro, *Solidaryzm,* jego zasady, dzieje i zastosowania. Lwów 1931. Z zasiłku funduszu Kultury Narodowej. Str. 2 nlb, 423.

Kazimierz Smogorzewski. *Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja.* War-

szawa. Wydawnictwo *Przeglądu Politycznego*. Skład główny: księgarnia Gebethnera i Wolffa. Str. 55.

Emil Ruecker, *Kontynent niezgody*, rozważania o kryzysie europejskim. Warszawa 1930. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. 173, 2 nlb.

Generał Władysław Sikorski, *Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej*. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1931. Str. 273, 2 nlb.

Generał Władysław Wejtko, *Samoobrona Litwy i Białorusi*, szkic historyczny. Bibljoteka wydawnictwa Szlakiem Pradziadów Nr. 3. Wilno 1930. Nakładem Organizacji B. Wojskowych w Wilnie. Str. 103.

A. Przybylski, *Wojna polska 1918 — 1921* z 32 szkicami. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. 4 nlb. 239, 2 nlb, portret i atlas.

Generał Lucjan Żeligowski, *Wojna w roku 1920* (wspomnienia i rozważania). Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. Warszawa 1930. Str. VIII, 223, 14 szkiców.

Wacław Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 — 1831*. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Str. XXXII, 635, atlas.

Stanisław Car, *Józef Piłsudski a Państwo polskie*. Warszawa 1930. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. 48.

Helena Łuczakówna, *Emilja Sczaniecka*, zarys biograficzny na tle walk narodu polskiego o niepodległość. Życiorysy zasłużonych Polaków w wieku XVIII i XIX. Poznań 1930. Str. 4 nlb, 72, 1 nlb, portret.

Dr. Ignacy Weinfeld, *Skarbowość polska*. Wydanie trzecie rozszerzone i uzupełnione. Warszawa 1931. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Str. 347.

Prof. Władysław Semkowicz, *Wspomnienia z Litwy Kowieńskiej*. Kraków 1930. Nakładem autora. Odbitka z *Ilustr. Kurjera Codz.* Nr. 5, 8, 12 i 15. Str. 34.

Grosvenor M. Jones *Pomoc rządowa dla żeglugi handlowej*. Studjum o subsydjach, subwencjach i innych postaciach pomocy państwowej w najważniejszych państwach świata, z uzupełnieniem Wydziału Transportów Biura Handlu Zagranicznego i Krajowego o zmianach od 1916 r. Dyrektor Juljusz Klein, Biuro Handlu Zagranicznego i Krajowego Ministerstwa Handlu Stanów Zjednoczonych. Nakładem tygodnika *Polska Gospodarcza*. Warszawa, Elektoralna 2, 1930. Str. 778.

Leon Zieleniewski, *Ustawodawstwo językowe Rzeczypospolitej polskiej*. Warszawa 1930. Skład główny. Dom Książki Polskiej, Warszawa. Str. 204, 4 nlb.

Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 list. do 4 grud. 1930 r. I. Referaty. Lwów 1930. Nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego, wydane z zasiłkiem Wydziału Nauki Min. Wyz. Rel. i Oświecenia Publicznego. Str. XIV, 2 nlb, 765, 4 nlb.